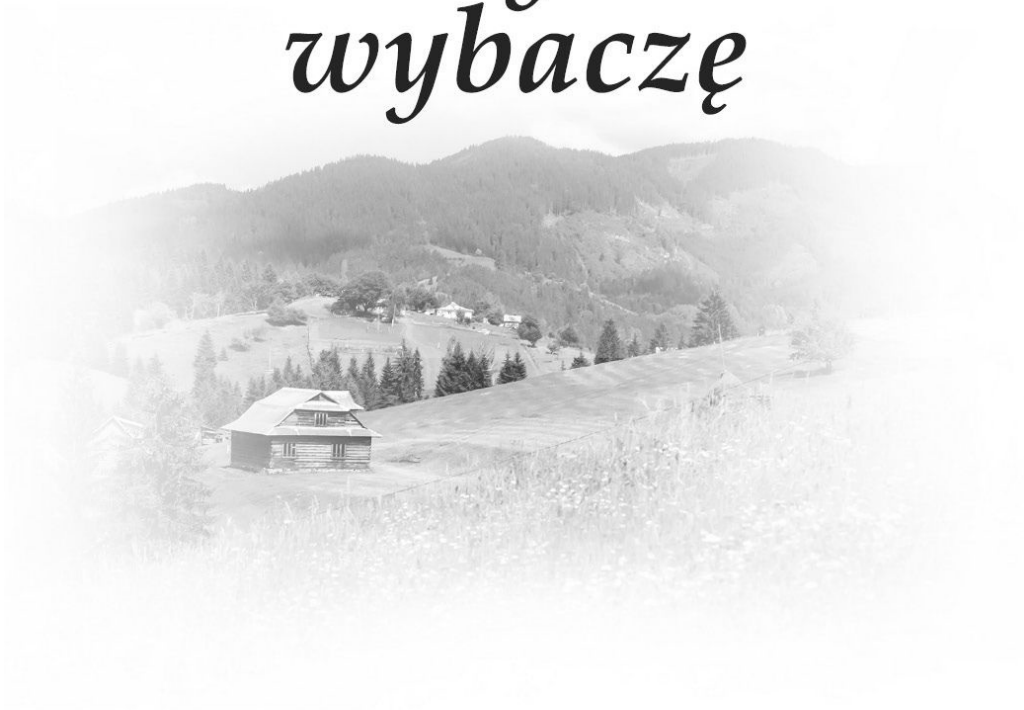


EWA BAUER  
*Kiedyś Ci  
wybaczę*

  
TUŁACZE ŻYCIE

  
Replika

*Kiedyś Ci  
wybaczę*



EWA BAUER

*Kiedyś Ci  
wybaczę*



TUŁACZE ŻYCIE

  
Replika

Copyright © Ewa Bauer

Copyright © Wydawnictwo Replika, 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja  
Magdalena Kawka

Projekt okładki  
Mikołaj Piotrowicz

Skład i łamanie  
Dariusz Nowacki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej  
Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2020

eISBN 978-83-66481-37-4

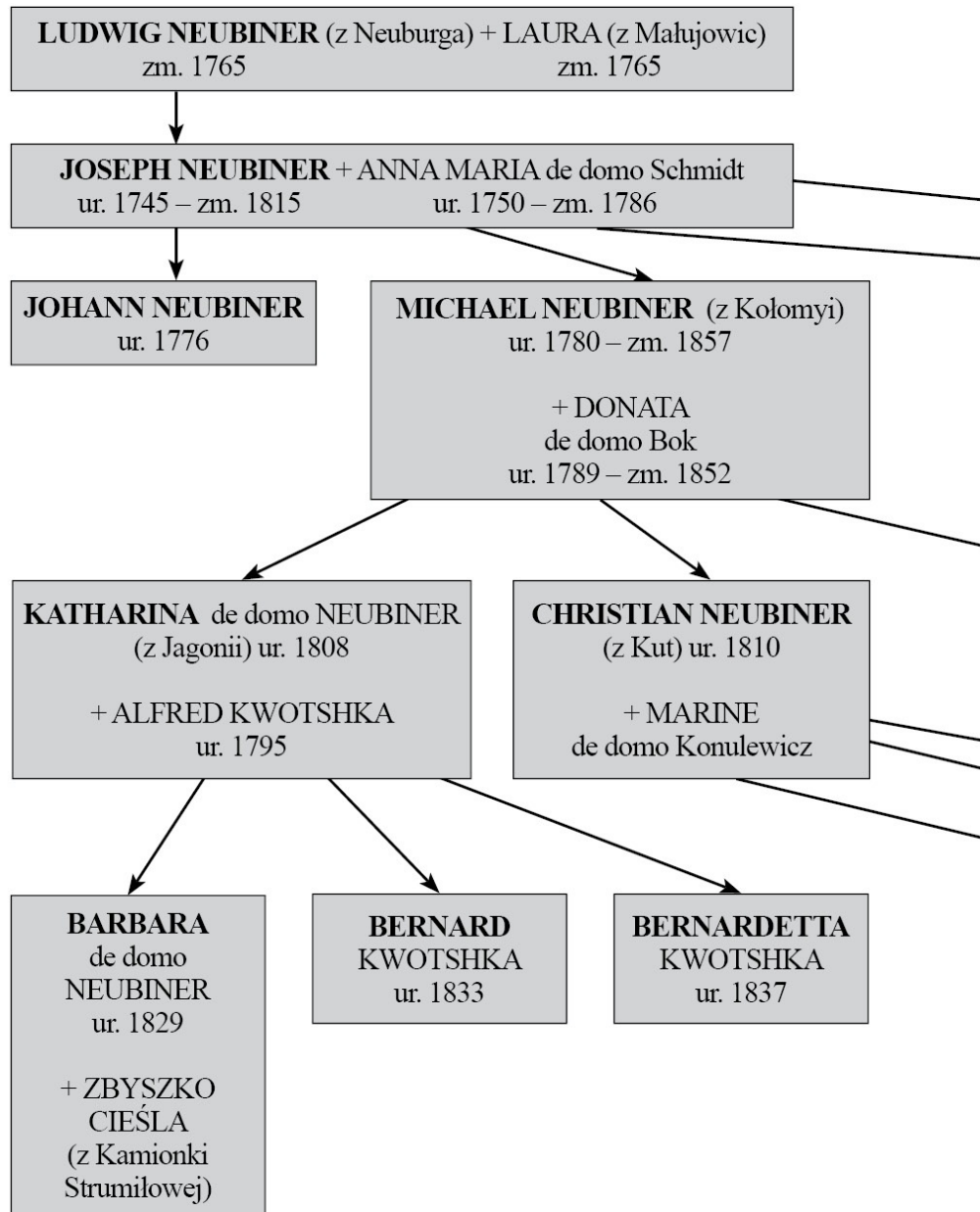
Wydawnictwo Replika  
ul. Szarotkowa 134, 60-175 Poznań  
[replika@replika.eu](mailto:replika@replika.eu)  
[www.replika.eu](http://www.replika.eu)

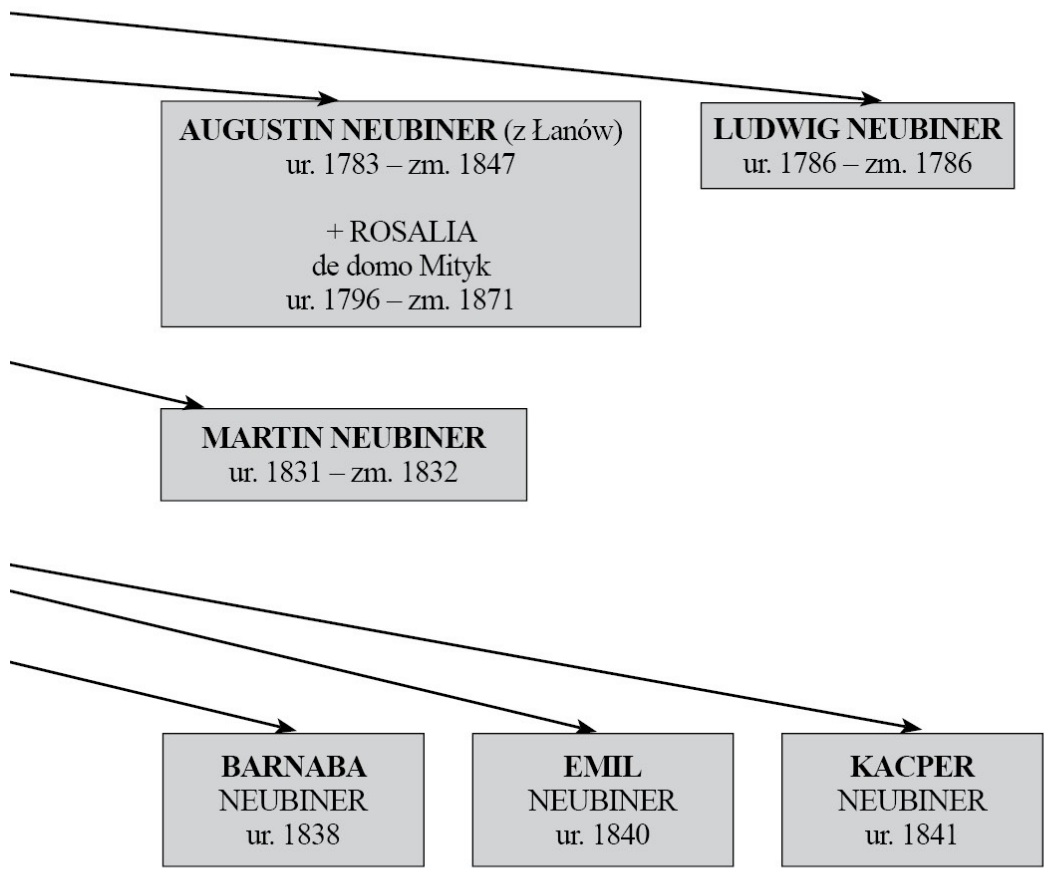
*Ubi est confessio, ibi est remissio*[\[1\]](#)

[\[1\]](#) łac. Gdzie jest przyznanie, tam jest przebaczenie



# DRZEWO GENEALOGICZNE





Część I  
**LWÓW**



## Rozdział 1

Mieszkając w Łanach, Michael nie był do końca świadom sytuacji politycznej swojego regionu. W jego domostwie największym zmartwieniem było to, by żarna dalej miały i ojciec mógł z pracy młyna wyżywić trzech młodzieńców, a nie spory o władzę czy przebieg odległych granic. W przekonaniu starego Josepha to właśnie ciężka praca fizyczna we młynie miała służyć krajowi, bo, jak wielokrotnie mawiał, tam, gdzie chleb jest, jest i pokój. Taką teorię wyznawał więc i młody Michael, daleko mu było do politycznych sporów, które gdzieś tam się toczyły. Nauka natomiast nie była już taka ważna. Jako koloniści mieli zagwarantowane szkoły założone w każdej wsi, w której osiedlili się przybysze z zachodu, jednak poziom nauczania był niski, a dostęp do źródeł wiedzy ograniczony. Ojciec, niegdyś kształcony w Bad Landeck, przez lata, kiedy zajmował się produkcją mąk i kasz, zdążył wiele zapomnieć, a i tak głosił, że te nauki na nic mu się nie zdały, bo to, co ważne, to hart ducha i mocny kręgosłup. Zupełnie nie interesował się tym, co się dzieje trochę dalej niż do pierwszego miasteczka, i tak też wychowywał synów.

Kiedy więc Michael zdał sobie sprawę, jaka przyszłość czeka go, gdy pozostanie na wsi, mocno się przeciwko temu zbuntował. Kiedy tylko otworzyła się możliwość kształcenia w szkole w Kamionce Strumiłowej, chętnie z tego skorzystał. Na nauki przyjeżdżała młodzież z sąsiednich wsi, nie tylko niemieckojęzyczna, ale także polska. Był to pierwszy bezpośredni kontakt młodego Neubinera z miejscową kulturą i zwyczajami. Szczególnie polubił się z pochodzącym z Kamionki Kubą Muranem, którego starszy brat mieszkał we

Lwowie i terminował tam na cukiernika.

– Mówię ci, to inny świat. Kontakt z możliwymi ludźmi, wielkie perspektywy! – opowiadał młody Polak z wypiekami na twarzy. Wszystko, czego nie znali, wydawało im się bardzo ciekawe.

Neubiner chłonał nowinki z wielkiego świata. Rozmarzył się:

– Też chciałbym zamieszkać w mieście... Wykształcić się, może nawet zostać urzędnikiem! A ty co planujesz po zakończeniu szkoły?

– Ojciec obiecał, że pójdę w ślady brata, jak tylko skończę szkołę. Pojadę do Lwowa! Otworzymy razem cukiernię i wszystkie panny z okolicy będą do nas przychodzić po wypieki.

– Ee, kto kupuje ciasta? Przecież każdy w domu piecze. – Michael był sceptyczny, jednak przyjaciel wiedział, o czym mówi.

– Może na wsi, ale tam, w mieście, to mają pieniądze. Chodzą eleganckie damy i robią zakupy. Mówię ci! Raz, jak pojechałem do Maćka, to oczu oderwać nie mogłem.

– Od tych panien? Tobie w głowie chyba amory, a nie cukiernictwo. To jest prawdziwy powód, dla którego chcesz tam jechać.

Poprzekomarzali się jeszcze trochę, dopóki nauczycielka nie przerwała im rozmowy, by prowadzić lekcję algebry.

Tego dnia Michael wrócił do domu zamyślony. Nie miał ochoty pomagać przy obejściu ani we młynie, w związku z czym napotkał karcące spojrzenie ojca. Wieczorem Joseph wezwał jego i braci, by przedstawić plan przekazania gospodarstwa jednemu z synów. Dla Michaela była to okazja, by ujawnić swoje plany, by jasno powiedzieć ojcu, co chciałby w życiu robić, a jeśli nie było to jeszcze wystarczająco sprecyzowane, przynajmniej dobitnie zaznaczyć, czego z pewnością nie chce. Jego starszy o cztery lata brat, Johann, uwielbiał ogrodnictwo. Całe dni spędzał w polu, a ogród kwiatowo-warzywny przed młynem pod jego nadzorem rozrósł się do nieplanowanych rozmiarów. Albo rośliny trafiły na podatny grunt, albo Johann miał do nich dobrą rękę.

– Ojcie, wiesz o tym, jak bardzo pragnę zamieszkać w mieście – odezwał się Michael, gdy Joseph zaproponował mu przyuczenie do zawodu młynarza. – Tam nie przyda mi się znajomość pracy we młynie.

– Tego nie wiesz, nie przewidzisz...

Na twarzy rodziciela zauważył zawód. Pewnie gdyby matka żyła, stanęłaby

w jego obronie, ale ojciec był inny; najważniejsze było jego zdanie, zawsze przekonany, że tylko on ma rację. Michael postanowił jednak być nieprzejednany. Tłumaczył, że marzy, by zostać urzędnikiem w mieście, ale przed tym musiał jeszcze przebyć długą drogę i kilka lat nauki z najwyższymi stopniami. Nie chciał rezygnować ze szkoły na rzecz pracy we młynie, zresztą w ogóle nie uśmiechał mu się zawód, jaki z pasją wykonywał ojciec.

Chwilę jeszcze rozmawiali, aż Joseph w końcu odpuścił i do pracy we młynie zaczął namawiać pozostałych synów.

Michael urodził się jako drugi, po nim, kilka lat później, na świat przyszedł Augustin. Kiedy przyjechali do Królestwa Galicji i Lodomerii, życie wywróciło się im do góry nogami. Najpierw zmarła matka, nie wytrzymałszy trudów podróży i ciężkich warunków. Potem, wraz z ojcem, który choć był obrotny i postarał się o dach nad głową, a następnie uruchomił młyn, to jednak nie miał pojęcia o potrzebach młodych chłopców, zamieszkali na odludziu. Przez kilka lat żyli odseparowani od innych dzieci, bez zabawek, nauki czy nawet dostatecznej opieki. Dobrze, że mieli choć siebie. Johann z zamiłowaniem sadił warzywa, w uprawie roślin odnajdując pasję. Ogród szybko zaczął przynosić korzyści, co znacznie ułatwiło im byt.

Mały Augustin był za to bardzo ruchliwym dzieckiem, więc Michael głównie jego pilnował, żeby nie zrobił sobie krzywdy. Mieszkali nad Bugiem, rzeką w tym miejscu dziką, jednak dzięki wyteżonej pracy ojca i kilku pomocników wartką i zdolną poruszyć koła młyńskie. Otoczenie było niebezpieczne dla kilkuletniego dziecka, które nie potrafiło przewidzieć, co też może je spotkać, gdy wykona jeden nierozważny krok. Sam Michael nie zbliżał się do rzeki, jeśli tylko nie musiał. Bał się wody, choć nie potrafił wytłumaczyć sobie źródła tego lęku. Nigdy nie nauczył się pływać, może dlatego, że wysiłek fizyczny, a w szczególności gimnastyka nigdy go nie interesowały. Jako nastolatek był chudy, niedożywiony, przygarbiony, o bladej cerze. Ojciec długo tego nie zauważał, przyjmując, że pajda chleba, garść orzechów, kwaterka mleka i micha kaszy to wystarczające pożywienie dla dojrzewających chłopców.

Po kilku latach od przeprowadzki sytuacja dzieci się poprawiła, gdyż w ich domu pojawiła się Margaretha, dwujęzyczna opiekunka mieszkająca na co dzień w sąsiedniej wsi. Od tej chwili miały zawsze wszystko przygotowane; i ciepłe posiłki, i czyste ubrania, i pomoc w nauce oraz gorące mleko przed snem. Sam

Joseph korzystał na tym, mogąc cały swój czas poświęcić pracy we młynie bez wyrzutów sumienia, że pozostawia synów bez opieki. Praca dawała mu poczucie, że coś w życiu osiągnął, nadawała sens ich przeprowadzce, ale także budowała jego pozycję społeczną i poszanowanie wśród mieszkańców Łanów oraz okolicznych wsi, którzy początkowo bardzo nieufnie podchodzili do przybywających z zachodu kolonistów. Niektórzy całymi latami pracowali na zaufanie lokalnej społeczności. Miejscowi obawiali się, że zostaną przez nowych mieszkańców pozbawieni dóbr albo będą zmuszeni przyjąć obcą kulturę i zwyczaje.

Neubinerowie tacy nie byli. Trzymali się raczej na uboczu, a jeśli już dochodziło do kontaktów z miejscowymi, zawsze odnosili się do nich z szacunkiem. Dla dzieci to w ogóle nie był problem, one nie zważały ani na pochodzenie, ani na status społeczny współtowarzyszy zabaw. Pewne utrudnienie stanowiły początkowo różnice językowe, ale jako że dzieci posiadają niezwykłą zdolność adaptacji i przyswajania obcych języków, ta bariera szybko zniknęła.

Michael często wyrywał się z domu, by włączyć się z przyjacielem po łąkach i gawędzić o różnych chłopięcych sprawach. Ciekawiły go wszystkie nowinki, które przynosił od brata. Żaden z nich nigdy nie mieszkał w mieście, więc mogli sobie jedynie wyobrażać, jak wygląda tam życie. Ich młodzieńcze marzenia coraz bardziej nabierały kształtów.

Gdy pewnego dnia do wsi przyjechał brat Kuby i opowiedział osobiście o swojej pracy, młody Neubiner nie wytrzymał i poszedł do ojca prosić go o pozwolenie na wyjazd. Zastał go we młynie na rozkręcaniu żaren, które w ostatnim czasie zacięły się podczas mielenia.

– Ojczy? – zagadnął, ale stary zbył go ruchem ręki. Nie miał czasu na pogawędki, robota stała, a tuzin worów pszenicy czekał na zmielenie. Michael jednak się nie poddawał, stał obok i wpatrywał się w rodziciela.

– Czego? A wiesz co? Idź, zagrzej wodę, ziół się napiję, wtedy porozmawiamy.

Syn skinął posłusznie głową i zostawił ojca mocującego się z ciężkim sprzętem. Przez myśl przeszło mu nawet, że mógłby mu pomóc, ale zaraz potem się wycofał. W końcu Joseph poprosił o zioła, nie o pomoc we młynie, więc to powinien dla niego zrobić.

Chwilę później stary Neubiner wszedł do izby cały obsypany mąką, na jego czole widać było krople potu. Uwalane smarem ręce wytarł w kawałek szmaty i usiadł przy ławie, na której parzyły się zioła. Michael usiadł naprzeciwko. Tym razem nie zamierzał dać się zbyć i od razu przeszedł do sedna:

– Ojczy, chciałbym terminować w cechu piekarzy i cukierników.

Stary spojrział na niego z zainteresowaniem. Nie spodziewał się, że syn wytrwale będzie obstawał przy wyjeździe do miasta. Założył, że jeszcze wiele razy zmieni zdanie, a wobec trudności, które się z tym wiążą, odsunie marzenia na dalszy plan. Nawet mu się spodobała ta stanowczość, ale nie dał niczego po sobie poznać.

– Jednak nie zostaniesz na wsi, co? Ciągnie cię coś do miasta, oj ciągnie...

Michael się zaczerwienił, komentarz ojca sugerował, że coś przed nim ukrywa, a przecież nic takiego nie było. Może myślał, że jakaś dziewczyna tam na niego czeka? Zaprzeczył szybkim ruchem głowy, jakby odpowiadał na swoje myśli. Zaraz jednak postanowił się wytłumaczyć, żeby nie było żadnych niedomówień.

– Wiesz, ojczy, że tak. W szkole w Kamionce poznałem takiego jednego, co we Lwowie mieszka i tam terminuje. – Trochę to uprościł, bo w rzeczywistości chodziło o brata kolegi ze szkoły. Joseph zresztą nie dopytywał. – Zadowolony jest. Praca ciężka, ale jakie możliwości! Chciałbym spróbować.

Starał się, żeby jego ton był poważny, a on pewny siebie. Tylko w ten sposób mógł przekonać ojca, od którego potrzebował właściwie nie tylko pozwolenia, ale przede wszystkim pieniędzy, bez których byłoby mu bardzo ciężko.

– A nie boisz ty się, że nie podołasz? W domu taki delikatny jesteś, a tam nikt nie będzie się tobą przejmował. Przecież chciałeś się uczyć z książek, skąd nagłe zainteresowanie piekarstwem?

Ojciec pokpiwał sobie z niego, ale on nie dał się sprowokować. Sam nie wiedział, skąd taka zmiana zainteresowań. Duży wpływ miały opowieści brata Kuby, który odradzał mu zostanie urzędnikiem, za to mocno zachwalał pracę w cechu. W związku z tym, że Michael spodziewał się podobnych argumentów, przygotował się do tej rozmowy i dlatego nie dał się zbić z tropu.

– Dam sobie radę, ojczy – odpowiedział twardo i się wyprostował, by zademonstrować, jaki jest pewny swojej decyzji.

Joseph długo na niego patrzył i się zastanawiał. Fach w rękę to nie był zły pomysł, lepsze to niż urzędnik nie wiadomo jakiego urzędu. Ale biorąc pod

uwagę dotychczasowe zaangażowanie, a właściwie jego brak, w prace fizyczne w gospodarstwie i we młynie, nie był do końca pewien, czy Michael podoła wyzwaniu.

– Proszę, zgódź się. – Syn zaczynał tracić rezon, ale jeszcze tego po sobie nie pokazał. Joseph upił łyk ziółek i wzdrygnął się, wypluwając fragmenty rośliny, które zostały mu na ustach.

– Wiem, że cię tu nie utrzymam. Tyś już miastowy jest. Jeśli tak właśnie chcesz, to się zgadzam.

Michael aż podskoczył z radości. Obszedł ławę i dopadł do ręki ojca. Chwycił ją oburącz, po czym schylił głowę, by ucałować, oddając w ten sposób należny mu szacunek. Joseph zabrał rękę i ponownie podniósł kubek. Wychylił napar na tyle, na ile pozwoliły mu na to pływające tam zioła, i wstał od stołu. Zamierzał wracać do roboty. Syn dostał, co chciał, a w związku z tym, że na jego pomoc nie można było już liczyć, Neubiner musiał sam się zatroszczyć o młyn. Michael jednak nie odstępował go, zagradzając mu drogę. Jak się wkrótce okazało, jednak nie był to koniec rozmowy.

– Ojciec... Tam potrzebna opłata do cechu, żeby mnie przyjęli. Ja ci wszystko zwrócę, jak będę zarabiał...

Syn wypowiedział to wszystko na jednym tchu, jakby za chwilę miał stracić taką możliwość. W duchu modlił się gorąco, żeby ojciec go nie przegnał. Choć tego nie okazywał, wewnątrz trząsał się jak osika. Teraz nie mógł już się wycofać. Pomimo że nagle obleciał go strach przed nieznanym i niepewnym, bardzo nie chciał, by ojciec zauważył jego zdenerwowanie. Musiał spróbować. Obiecał to sobie i Muranowi, z którym razem mieli pójść na termin.

Joseph ominął syna i bez słowa podszedł do komody. Chwilę w niej pogrzebał, po czym wyciągnął kilka monet i wręczył je Michaelowi.

– Starczy, nie starczy, tyle mogę ci dać. Jeśli trzeba więcej, musisz sobie zapracować.

Michael szczerze podziękował ojcu i schował prędko pieniądze, jakby stary miał się zaraz rozmyślić. Wiedział, jak zdobyć resztę, więc liczył na to, że będzie miał na pierwszą opłatę. Za terminowanie w cechu piekarzy i cukierników trzeba było słono płacić, ale przyjmowali już po zapłacie za pierwszy okres nauki. Liczył na to, że na miejscu dorobi na tyle, by uiścić kolejne obowiązkowe opłaty. Teraz już miał pewność, że uda mu się zrealizować

plan wyjazdu do miasta. Czy mu się tam powiedzie, nie był pewien.

Podobne obawy miał Joseph, ale nie podzielił się nimi z synem. W rzeczywistości wątpił, by jego warty chłopak ukończył trzyletnią naukę w cechu. Nie wiedział, co naopowiadał mu kolega, ale słyszał, że to bardzo ciężka praca. Widząc jednak determinację syna, która już sama w sobie była dla niego nie lada zaskoczeniem, postanowił zaryzykować. Każde doświadczenie mogło wyjść mu na dobre. Albo się wykształci i zyska dobry zawód, albo przejdzie szkołę życia, wróci do domu z podkulonym ogonem, przyzna ojcu rację i zajmie się młynem.

I tak Michael opuścił rodzinną wieś i trafił we Lwowie pod opiekę pryncypała.

Było trzech uczniów, ale spośród nich tylko Neubiner miał pochodzenie niemieckie, pozostali dwaj młodzieńcy Kuba i Szymek, podobnie jak ich pryncypał, byli Polakami. Dopiero w mieście poczuł, jak polityka wchodzi między ludzi, którzy do tej pory żyli jak bracia. To tam zaczynały mieć znaczenie pochodzenie i język ojczysty. Niejednokrotnie Michael spotykał się z zarzutem, że to przez takich jak on Polacy utracili swój kraj. Tendencje niepodległościowe były widoczne na każdym kroku, i dopiero tam Michael zaczął zastanawiać się nad tym, co dzieje się wokół. Kiedy jego rodzina przybyła do Łanów, miał zaledwie sześć lat, dlatego za swój kraj uważał od zawsze Królestwo Galicji i Lodomerii pod rządami Austrii. Wówczas nie zdawał sobie nawet sprawy, że kiedyś była to Rzeczpospolita Polska. Początkowo chowany jedynie wśród dzieci kolonistów nie znał innych społeczności, ale od kiedy zaczął nauki w Kamionce Strumiłowej, kontakty z Polakami były na porządku dziennym. Nie widział różnic między nimi poza językiem, ale i to nie stanowiło problemu. Po kilku latach zarówno on, jak i Kuba, jego najlepszy przyjaciel, mówili mieszanką języków i doskonale się rozumieli. Ich pryncypał Jan Marczyński był dla niego dobry, ale niektórzy czeladnicy wyraźnie różnicowali chłopców, dając Michaelowi cięższe prace. Neubiner jednak cierpliwie to znosił, choć nieraz popadał we frustrację.

– Mam już tego dosyć – żalił się przyjacielowi. – Was już dopuścił do pomocy przy piecu, a ja muszę z broną po polu latać. Co ja wół jestem, czy co? Piekarzem mam zostać, a nie rolnikiem.

– Przykro mi, że tak jest. Szczerze. Jednak wiesz, że sprzeciw nic tu nie da. Kiedyś powiedziałem pryncypałowi, żeby mnie wyznaczył do pracy w polu, ale



tylko prychnął i kazał mi szczotką wyszorować piec. A Szymek jeszcze mniej robi, od niego prawie niczego nie wymaga. Taka jest sprawiedliwość na tym świecie.

– Tylko czemu się na mnie tak uparł?

– To nie on. To ten czeladnik Józek, on doradza majstrowi, co komu dać do roboty. Nie wiem, jak mu powiedzieć, że tak nie można... – Kuba zamyślił się. Doskonale zdawał sobie sprawę, dlaczego przyjaciel jest bardziej wykorzystywany. Jakby majster Marczyński za namową czeladników chciał go ukarać za to, że przez takich jak on Polacy utracili niepodległość.

I tak Michael, zanim przystąpił do pomagania piekarzowi przy piecu, musiał oporządzić cały jego inwentarz, narąbać drewno oraz nanieść wody ze studni. Codziennie wstawał o świcie i pracował do wieczora. Szkoła, jaką tam przeszedł, nie była łatwa, ale wzmocniła jego charakter i ciało, które zmęźniało, nabrało muskulatury oraz zdrowej barwy. Mimo że nadal miał dużo ciężkiej pracy, skończyły się przytyki ze strony czeladników. Może pryncypał z nimi porozmawiał, a może sami poszli po rozum do głowy.

Z czasem pomiędzy Michaeliem a Kubą dochodziło do drobnych dyskusji na tle różnic poglądów. Neubiner bowiem uważał, że rząd austriacki wcale nie traktuje ich źle i dla każdej narodowości znajdzie się miejsce zarówno w tym mieście, jak i w regionie.

– Gdyby tak każda ze społeczności tu mieszkających chciała walczyć o kraj tylko dla siebie, to musielibyśmy się wzajemnie wytłuc. Rusini, Ukraińcy, Polacy, Żydzi, Ormianie, Austriacy, Czesi i kto tu jeszcze mieszka. Niech zostanie, jak jest.

– Ty chyba nic nie rozumiesz! To była Rzeczpospolita. To jest Rzeczpospolita, tylko została rozgrabiona przez Rosję, Austrię i Prusy. Okradziono nas, pozbawiono własnego rządu, przywilejów; chcą nam zabrać kulturę, zwyczaje i język, a my na to nie pozwolimy!

Michael zobaczył w oczach przyjaciela coś, czego wcześniej tam nie widział: determinację i jakby złość, której nadal nie mógł zrozumieć. Zaczynał się zastanawiać, czy przyjazd do Lwowa był dobrym pomysłem. Mógł żyć spokojnie na wsi z dala od polityki, gdzie liczyło się tylko to, co do gara da się włożyć, mało kto czytał gazety, a wieści polityczne dochodziły z opóźnieniem. Uświadomił sobie jednak, że prędzej czy później i tak musiałyby się z tymi

problemami zetknąć. No i przyjaciel miał rację. Polacy nie mieli spokoju. Powszechna germanizacja osiągnęła już urzędy, uniwersytet i gimnazjum. Sądownictwo, magistrat oraz całe życie publiczne toczyły się po niemiecku. Gdy zastanowił się nad tym głębiej, zobaczył, jak wiele jest racji w słowach przyjaciela. Tracili swoją ojczyznę coraz bardziej.

– A kim ty jesteś? Kim się czujesz? – podpytywał go Kuba. Trudno było ocenić, czy to zaczepka, czy naprawdę chciał wiedzieć.

To było bardzo trudne pytanie. Michael czuł się mieszkańcem Galicji Wschodniej, obywatelem świata, nie miało dla niego znaczenia, jak nazywa się jego kraj, byle rządził nim sprawiedliwy władca. Wiedział jednak, że przyjaciel zupełnie inaczej widzi te sprawy; wychowano go w duchu wartości patriotycznych, marzeń o niepodległości, aż dziw brał, że nawiązał tak bliską relację z synem kolonistów. Ale wśród dzieci nie miało to znaczenia, a potem, gdy dorosli, wiążąca ich nić była już tak solidna, że naprawdę trudno byłoby ją przerwać. Niemniej jednak bywały dni, kiedy po rozmowach na tematy polityczne unikali się aż do następnego spotkania, gdy dotychczasowe niesnaski schodziły na dalszy plan. Michael zaakceptował to, że Kuba gotów był walczyć o odzyskanie niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, nie wykluczał nawet, że gdyby przyszło mu wybierać, być może stanąłby po jego stronie.

W mieście zaczęło się poszukiwanie młodych mężczyzn, których wcielano do wojska. Kilka lat wcześniej, po utracie państwowości, wielu polskich wojskowych wyjechało z kraju, by walczyć u boku generała Bonaparte w utworzonych z jego przyzwolenia Legionach. W dalekiej Lombardii były takie dwa, w skład których wchodził w dużej mierze jeńcy z armii austriackiej.

Któregoś dnia Szymek oznajmił, że nie chce więcej uczyć się na piekarza, tylko jedzie do Włoch walczyć w imieniu Rzeczypospolitej. Mocno wierzył, że Francja pomoże Polsce odzyskać niepodległość. Kuba również chciał się zaciągnąć, jednak podczas prac strącił na siebie gar z wrzącą wodą i poparzeniu uległa znaczna część jego ciała. Przez kilka miesięcy musiał się kurować, a marzenie o czynnej walce za ojczyznę trzeba było odłożyć na później. W ten sposób Michael utracił obu kolegów, a w konsekwencji musiał wykonywać dla pryncypała jeszcze więcej prac. Trwało to do czasu, aż przyjęto kolejnych młodzianów, jednak Michael nie zaprzyjaźnił się z nimi, skupiając się już wyłącznie na swojej pracy.

Raz jeden widział się w tym czasie z ojcem. Stary Joseph zawiózł właśnie mąkę do Kamionki, a Michael zatrzymał się tam chwilowo w domu rodzinnym Kuby. Przyjaciel poprosił go o pomoc przy rozbiórce dachu, który od jakiegoś czasu przeciekał, a spodziewano się deszczowego lata. Ojciec przyjaciela był już stary, Kuba nie mógł wykonywać ciężkich prac, żeby rany mu się nie odnowiły i nie daj Boże nie doszło do zakażenia. Pomoc Michaela była więc niezbędna. Razem z Maćkiem, który również przyjechał na ratunek, udało im się załatać wszystkie dziury w dachu.

Właśnie szedł po robocie na rozwidlenie dróg, które często przejeżdżały wozy zmierzające w kierunku Lwowa, by zabrać się z kimś w drogę powrotną, gdy niespodziewanie ktoś chwycił go za ramię.

– Kogo moje oczy widzą! Nie wierzę! – Stary Neubiner był mocno zaskoczony spotkaniem. Po chwili wahania podszedł bliżej, by uścisnąć syna. – Do domu zamierzałeś zaglądnąć?

– Witaj, ojcze. Co za niespodzianka! – W głosie Michaela dało się wyczuć zawstydzenie. Z jednej strony cieszył się ze spotkania, z drugiej wiedział, że powinien się jakoś wytłumaczyć.

– Właściwie to wpadłem tu tylko na chwilę, żeby pomóc przyjacielowi. Mój pryncypał jest bardzo surowy, ale zostałem mu tylko ja jeden i uznał chyba, że musi o mnie dbać i dać mi czasem odsapnąć. Kuba za to w potrzebie był, tom przyjechał, ale zaraz wracać muszę.

– Nie pojedziesz ze mną do Łanów? Augustin by się ucieszył.

– Wpadnę kiedyś, obiecuję. Teraz nie czas, późno już, a o świcie muszę być w robocie.

– No to siadaj na wóz, podwiozę cię kawałek, ale tylko na skraj lasu, bo muszę wracać do chaty. Cały dzień mnie nie było, Margaretha pewnie od zmysłów odchodzi.

Michael zawahał się, ale nie mógł odmówić ojcu. Był mu winien chociaż tę rozmowę. Wspiął się na wóz i zajął miejsce obok starego.

– Jak się ojciec czuje?

– Jako tako. Staremu człowiekowi ciągle coś dolega, ale trzymam się. Młyn działa, radzimy sobie. No skoro nie możesz na stare kąty dotrzeć, to choć opowiedz ojcu, jak ci się wiedzie tam w mieście.

Michael przyglądał się Josephowi. Zmarszczki na twarzy były głębsze, niż

zapamiętał, a siwych włosów miał na głowie bez liku. W jego głosie wyczuwał rozgoryczenie. Dawna stanowczość ustąpiła rezygnacji. Przez moment zrobiło mu się go żal i już miał obiecać, że będzie zaglądać do domu, jednak zdał sobie sprawę, iż to będzie niełatwe, i zaniechał obietnicy. W Łanach przecież mieszkali jego bracia, którzy na pewno pomagali ojcu, więc nie mogło być tak źle. Uspokoił sumienie i zaczął opowiadać, co u niego.

Kiedy dojechali na krzyżówkę za lasem, Joseph wstrzymał konia. Zapadł zmrok, a oni siedzieli jeszcze i rozmawiali o tym, co słychać w kraju i na bliższym podwórku. Michaelowi, choć zgrywał obojętnego, nie udało się ukryć żalu do swojego mistrza za to, że go wykorzystywał. Wyszło całe jego rozgoryczenie. Joseph potakiwał jedynie ze zrozumieniem, ale w duchu cieszył się, że syn trafił na surowego pana, bo sam nie zdołał wcześniej wyuczyć go szacunku dla pracy. Zauważył, że Michael zmężniał, nabrał muskulatury i twardości charakteru. Stary przekonał się, że droga, na którą się zdecydował jego syn, poprowadziła go w dobrym kierunku, choć jednocześnie miał do niego żal, że zapomniał o rodzinie. Przez tyle czasu ani razu nie przyjechał do domu. Nie wiedział nawet, że niedługo po nim młyn opuścił także Johann, pozostawiając ojca samego z najmłodszym bratem.

Gdy tak siedzieli, drogą przejeżdżał wóz, na którym młoda dziewczyna podśpiewywała melodię, jaką coraz częściej dało się słyszeć na ustach młodych i starych Polaków. Pieśń ta przybyła do Galicji wprost z Legionów, gdzie jednym z dowódców był generał Henryk Dąbrowski, autor słów piosenki o ojczyźnie, która jeszcze nie zginęła. Słów, które dodawały walczącym otuchy.

– Teraz już jest dobrze, ale niech mi ojciec wierzy, były momenty, gdy myślałem, że nie dam rady. Tyrałem od rana do nocy, ale opłaciło się. Przyszedł ten dzień, kiedy majster dopuścił mnie do wypieku – kontynuował Michael.

– No, no! To teraz już wypiekasz chleb?

– Tak żeby tylko, to nie, raczej w nagrodę, jak sobie zasłużę. Głównie to rozwożę po punktach skupu, robię różne prace dla czeladników, ale już niedługo... Od nowego roku przyjdą nowi uczniowie, a ja będę zdawał egzamin.

– To ty będziesz czeladnikiem i inni będą tobie usługiwać. Taka kolej rzeczy – zaśmiał się ojciec, ale Michaelowi wcale nie było do śmiechu, kiedy przypominał sobie, jak go traktowano.

## Rozdział 2

Kilka tygodni później, już we Lwowie, Michael przystąpił do egzaminu czeladniczego. Obyło się bez niespodzianek. Poszło mu bardzo dobrze, tak jak na to zasługiwał. Niestety nie można było powiedzieć tego samego o Kubie, który choć wrócił do pracy, to jednak kilkumiesięczna przerwa sprawiła, że wyszedł z wprawy i egzaminacyjny chleb mu się zapadł, w związku z czym nie zaliczył sprawdzianu. Tak więc to Neubiner stał się czeladnikiem, uprawnionym do wysługiwania się uczniami, wśród których pozostał także jego przyjaciel. Jednak zamiast tego postanowił pokazać im, a w szczególności Kubie, co i jak, żeby w przyszłości Muran mógł zdobyć niezbędne do wykonywania zawodu uprawnienia. Do tego jednak nie doszło, bo przyjaciel w ciągu roku zrezygnował całkowicie z cechu. Wypadek, któremu uległ, nie był obojętny dla jego zdrowia i siły. Praca w cechu była zbyt ciężka. W takich okolicznościach nie było sensu starać się o prawo do wykonywania zawodu, jeśli miałyby trudności z podołaniem temu zajęciu. Po głębszym namyśle Kuba stwierdził, że nie chce już zostać cukiernikiem ani piekarzem, jednak z czegoś musiał się utrzymywać, więc imał się różnych drobnych zajęć, by zarobić na chleb. Jednym z ważnych, a być może najważniejszym powodem rezygnacji z dotychczasowych planów było spotkanie kobiety, która na tyle zawróciła mu w głowie, że postanowił się z nią ożenić. Poznali się tuż po tym, gdy uległ wypadkowi. Jako że nie był w stanie sam zmieniać sobie opatrunków, gdyż oparzeniu uległa znaczna część jego klatki piersiowej i pleców, brat znalazł mu dziewczynę, która znała się na udzielaniu pomocy przedmedycznej i doskonale poradziła sobie przy Muranie. Była taka

delikatna i troskliwa, że pacjent z miejsca się w niej zakochał. Kiedy jeszcze dowiedział się, że jest na wydaniu, czym prędzej posłał swata do jej rodziców i poprosił o rękę. Panna sama nie miała nic przeciwko temu, by stale już opiekować się Kubą, gdyż był on dobrym i pogodnym człowiekiem. Rodzice Kasi w posagu przekazali im małą pasiekę. Ojciec od dwóch pokoleń był bartodziejem i chciał, by rodzina podtrzymywała tradycję i przejęła zawód, miał jednak tylko córkę, dlatego warunkiem oddania jej Muranowi za żonę było przejęcie rodzinnego interesu. Kuba zaangażował się więc w zbieranie i produkcję miodu. Barcie były zlokalizowane w ponad stuletnim lesie sosnowym leżącym na obrzeżach miasta. Część młodszych drzew osiągnęła już dostateczną wielkość, by można było wydrążyć w nich odpowiednio duże dziuple, czekały więc na powrót Murana do zdrowia i poszerzenie miejsca zbiorów.

Wydawałoby się, że kolejne trzy lata praktyki dadzą Michaelowi takie umiejętności, że bez problemu wyzwoli się na majstra, jednak egzamin w obecności rajcy i innych majstrów cechowych niósł ze sobą wielki stres, który tak opanował Michaela, że nie podołał zadaniu. Chleb popękał, a jego waga była niewystarczająca, by spełnić wymagane normy. Musiał źle odmierzyć mąkę albo piec w zbyt wysokiej temperaturze. Konsekwencją niezdanego egzaminu była kara finansowa, chyba że kandydat na majstra zdecydowałby się wyruszyć w podróż po świecie celem zdobycia dodatkowego doświadczenia i wiedzy. Michael, który do tej pory nie otrzymywał zbyt wielkiego wynagrodzenia, tylko wikt i opierunek, nie miał zamiaru znowu prosić ojca o pożyczkę. Obawiał się, że i tak by jej nie dostał. Nie dbał o niego, nie odwiedzał, nie wysłał ani grosza. Nie śmiałby teraz prosić o pieniądze, co zresztą oznaczałoby trochę przyznanie się do porażki, a przecież za wszelką cenę chciał udowodnić, że mu się powiodło. Opuścił więc Lwów, udając się w podróż po całej Galicji. Aby wyżyć, miał się rozmaitych zajęć, a doświadczenie pracy w gospodarstwie pryncypała przydało mu się niejednokrotnie. Miejscem, gdzie spędził najwięcej czasu, była stolica Pokucia Kołomyja, miasto położone na południowy wschód od Lwowa. Już podczas pierwszych dni pobytu trafił do piekarni Boków, rodziny z tradycjami, której wielu przedstawicieli było członkami cechu piekarzy i cukierników. Najął się jako pomocnik przy wypieku chleba; szybko zyskał uznanie właściciela, bo był pracowity i nie zrażały go żadne porażki. Bok miał

osiemnastoletnią córkę Donatę, która przychodziła czasem sprzątać w piekarni. Michael poczuł z miejsca, jak trafia w niego strzała Amora, i zrozumiał, jaki był sens jego wędrówki po świecie. Nic nie dzieje się bez powodu, tylko czasu potrzeba, by ten powód odkryć. Po dwóch miesiącach pracy u majstra Boka poprosił go o rękę córki, jednak spotkał się z odmową.

– Zdasz egzamin na majstra, oddam ci córkę. Nie godzi się, żeby wychodziła za czeladnika. Takich to ja tu mam na pęczki, ale większość z nich nie nadaje się na piekarza. Chcę, aby mój zięć miał najwyższe kwalifikacje.

– Zdam i wrócę tu po nią, obiecuję.

Michael czuł się już pewnie jako piekarz, a kilkumiesięczna tułaczka dodatkowo go zahartowała. Poznał różne sposoby wyrobu chleba, w zależności od części kraju, do której trafiał. Różne rodzaje mąki, typy pieców, w których miał okazję wypiekać chleby, dawały pewność, że wszystko uda się doskonale. Poza umiejętnościami miał też dodatkową motywację. Wrócił do Lwowa, by stanąć ponownie przed egzaminatorami z cechu. Tym razem wszystko poszło jak należy. Jego chleby fenygowe były doskonałe.

Taką okazję trzeba było uczcić. Do Kołomyi zamierzał pojechać dopiero nazajutrz, a tymczasem odpocząć w dobrym towarzystwie. Razem z nim egzamin zdał Witold Klitch, zwany Tolkiem, rosły chłopak spod Zamościa, którego do Lwowa przyciągnęły interesy. Chodziły słuchy, że sprzedawał na lewo alkohol, który sam wytwarzał, i całkiem nieźle mu się powodziło.

– Tytuł majstra to nie byle co, trzeba to opić, żeby w przyszłości się nam szczęściło – zagadnął Michaela.

Ten zamyślił się chwilę i doszedł do wniosku, że może wcale nie jest to taki zły pomysł. W ciągu ostatnich miesięcy bardzo dużo pracował, prawie nie spędzał czasu z przyjaciółmi, zasłużył sobie na chwilę relaksu, a kieliszeczek wódeczki przyjemnie go rozluźni. Podobna okazja może nie trafić się prędko, skoro planował wyjazd do miasta oddalonego o kilkanaście godzin podróży, gdzie, jak mu obiecał Bok, oficjalnie zostaną ogłoszone zaręczyny z Donatą. Michael miał rozpocząć pracę w piekarni przyszłego teścia, a za kilka lat nawet przejąć od niego interes.

Od jutra zacznie się inne życie, pomyślał i ochoczo zgodził się na popijawę z towarzyszem z cechu. Nie znali się zbyt dobrze, spotkali raptem kilkukrotnie, ale sukces ich połączył. Obaj mieli czego sobie gratulować.



– Jasne, musimy to opić, tylko obiecałem przyjacielowi, że go odwiedzę przed wyjazdem. Chciał mi przedstawić swoją młodą żonkę. Jeszcze nie miałem okazji jej poznać. Więc albo spotkamy się później, albo chodź ze mną. Możemy wspólnie świętować.

Witold chętnie przystał na propozycję. Ruszyli w kierunku domu Kuby, który mieszkał na obrzeżach miasta. W torbie Klitcha przerzuconej przez ramię brzęczały butelki pełne samogonu.

– Witajcie, witajcie! Dobre wieści niesiecie? – Kuba szerokim gestem zaprosił gości do środka. Z zaciekawieniem spoglądał w stronę dużo wyższego Witolda. Znał go z widzenia, ale nie miał wcześniej sposobności, by z nim porozmawiać. Skoro jednak Michael go przyprowadził, gospodarz z serdecznością rozwarł przed nim drzwi.

– Witaj, druhu. Oto stoją przed tobą dwaj majstrzy. Członkowie cechu piekarzy i cukierników, w całej okazałości.

– Gratulacje! Wchodźcie i rozgośćcie się.

– Kuba, to jest Tolek, a to – tu zwrócił się do kolegi po fachu – Kuba, najbystrzejszy chłopak w okolicy, jeno trochę leniwy. – Mrugnął okiem do przyjaciela. – Dlatego nie skończył terminu u Marczyńskiego.

– Gadaj zdrów, przyjacielu, może nie będę piekarzem, ale za to mam taką śliczną żonę, że wam oko zbieleje, jak ją zobaczycie. W końcu po to przyjechałem do Lwowa, nie?

Zaśmiali się serdecznie na wspomnienie młodzieńczych marzeń. Michael poklepał Kubę po ramieniu. Obaj wiedzieli, że te żarty to taka gra, mająca na celu pocieszyć Murana po tym, jak wskutek wypadku musiał pożegnać się z zawodem piekarza. Jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Kiedy poznał Kachnę, zajęli się zbieraniem miodu z barci i jego produkcją, a interes dobrze im prosperował. Zamówienia płynęły nawet z Krakowa, dlatego Kuba myślał o wydrążeniu kolejnych pni albo założeniu pasieki na łące. Wymagało to sporo pracy, a i ryzyko było dużo większe, gdyż pszczoły potrafiły czasem uciec z uli; te barciowe bardziej przywiązane były do gniazd.

Zasiedli w głównej izbie, a na stole pojawiły się przyniesione przez Klitcha butelki z samogonem. Kuba podszedł do kredensu i wyciągnął szkło oraz gliniankę z kiszonymi ogórkami.

– Nie mam czym was ugościć, może potem Kachna coś przyrządzi.

Rozlali kolejkę i każdy wziął kieliszek do ręki.

– No to za przyszłość! – wzniesli toast.

– I za miłość! – odpowiedział Kuba, po którym widać było, że bardzo jest zakochany w swojej wybrance. Michael również podniósł szklaneczkę, gdyż warto było wypić za te dwie rzeczy. Tęsknił za swoją Donatą i bardzo zazdrościł przyjacielowi, że ten już cieszył się bliskością żony. Alkohol palił w gardło, ale jednocześnie dawał ulgę, odprężenie po wielodniowym stresie, likwidował napięcie, dlatego zaraz nalali kolejną porcję.

– To gdzie ta twoja piękna żona? Chcemy ją poznać! – zawołał Michael, któremu język zaczynał już sztywnieć od wypitych procentów. – A może nie chcesz nam jej pokazać?

– Chcę, chcę, tylko jeszcze do domu nie wróciła. Poszła do rodziców zanieść im świeżutkiego wosku do wyrobu świec.

Rozlali kolejną butelkę. Tolek, najmłodszy z towarzystwa, sprawiał wrażenie najbardziej wytrwałego. Może z powodu wielkiej postury albo zaprawy, gdyż produkując alkohol, zapewne niejednokrotnie miał okazję go próbować. Michaelowi i Kubie, którzy rzadko pili, procenty uderzyły do głowy.

Nagle któryś z mężczyzn powiedział coś zabawnego, bo podchmielone towarzystwo pokładało się wręcz ze śmiechu. Na to do izby weszła młoda dziewczyna. Na jej widok mężczyźni zamilkli. Skromna suknia i biały czepiek tylko podkreślały jej urok. Była drobna, ale jej kobiece kształty odznaczały się w stroju, co dodatkowo robiło na mężczyznach wrażenie. Miała piękne niebieskie oczy o długich rzęsach. Jej policzki oblał rumieniec.

– Przepraszam. – Gdy ujrzała gości, zaraz chciała wycofać się do sieni.

– Wejź, Kachno, poznaj moich przyjaciół – powiedział Kuba do nieśmiałej kobiety, która zawstydzila się na widok rozochoconych alkoholem mężczyzn.

Lekko dygnęła, a potem stała potulnie ze spuszczoną głową.

– Rzeczywiście ładna, prawdę mówiłeś – wybełkotał Witold. – Ale zaraz, nie bądźmy chamy, trzeba się przedstawić damie.

Podszedł do Kachny i uklonił się przed nią, lekko chwiejąc się na nogach.

– Witold Klitch, moje uszanowanie. – Chwyił jej dłoń i ucałował.

– Kachna Muran – odrzekła cieniutkim głosem, po czym zabrała rękę, którą za długo przytrzymał. Spojrzała pytająco na męża. Najchętniej uciekłaby do drugiej izby. Obecność trzech pijanych mężczyzn, nawet jeśli jeden z nich był jej

mężem, napawała ją lękiem. Niepokój budził zwłaszcza ten postawny, który patrzył na nią lubieżnie.

– Ten tam pod ścianą to Michael, mój przyjaciel z Łanów, o którym ci tyle opowiadałem. Wkrótce się żeni i wyprowadza do Kołomyi – wyjaśnił Kuba. – Chyba ma już dość, bo jak widzisz, zabrakło mu kultury, by się z tobą przywitać.

Dziewczyna kiwnęła głową ze zrozumieniem, a potem odwróciła się na pięcie i odeszła.

– Muszę zrobić pranie – usprawiedliwiła się, wychodząc.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, mężczyźni skomentowali z uznaniem wybór Murana. Temat kobiet tak ich jednak rozochocił, że zaczęli sobie sprośnie z nich żartować, na szczęście poza zasięgiem uszu młodej Kachny.

Zmierzchało już, a butelki przyniesione przez Witolda zostały osuszone. Kuba zaproponował, że przyniesie miód pitny, który przy okazji produkcji miodu nastawił na wszelką okazję do świętowania, jednak Michael powstrzymał go, łapiąc za rękaw.

– Dość już...

Próbował wstać, jednak nogi odmówiły mu posłuszeństwa i zatoczył się pod ścianę. Osunął się na podłogę. Nagle poczuł ogromną senność, a oczy same się zamknęły. Odpłynął w nicość; sen zmorzył go na twardej ziemi.

Nie wiedział, czy minęła chwila, czy kilka godzin, gdy poczuł, że musi wyjść za potrzebą. Ciśnienie na pęcherz było tak wielkie, że nie było czasu do stracenia. Podniósł się, walcząc z zawrotami głowy i próbując wyostrzyć wzrok. Rozejrzał się i zobaczył, że na ławie, oparty czołem na złożonych przedramionach, spał Kuba. Drugiego towarzysza biesiady nie było w pomieszczeniu. Klepnął się w policzek z jednej i drugiej strony, by odzyskać odrobinę wigoru i asekurując się rozwartymi rękami, wyszedł na dwór. Rześkie powietrze lekko go otrzeźwiło. Pojawiające się raz po raz nudności na chwilę ustąpiły, a głowa przestała pulsować. Rozejrzał się za wygodką, jednak nigdzie jej nie dostrzegł. Właściwie było mu wszystko jedno, mógł załatwić się gdziekolwiek, ale zauważył po drugiej stronie podwórza migoczące światło. Zaintrygowało go. Nie zastanawiając się dłużej, poszedł w tamtym kierunku.

Jak się okazało, znajdowała się tam stara szopa. Przy wejściu paliła się lampa naftowa. W pijackim widzie nie zdziwił się, dlaczego stała na środku. Usłyszał za to jakieś głosy. Im bliżej był, tym bardziej zdawał sobie sprawę, że to

stłumione krzyki. Najciszej, jak tylko mógł, wszedł do środka i zaraz pożałował tej decyzji. Na kopie siana w rogu szopy leżała kobieta. Nie widział jej twarzy, bo przysłaniała ją druga osoba, ale nagle poczuł pewność, że to żona przyjaciela. Jej mocno rozwarte nogi próbowały odeprzeć ciężkie ciało, które się w nią wbijało. Słyszał stłumiony krzyk, jakby jakaś dłoń zatykała jej usta. Michael stał jak zahipnotyzowany. Mężczyzna poruszył się i wówczas Neubiner dostrzegł rozczochrane czarne włosy i czerwoną, zapłakaną twarz. Tak, to była Kachna. Wierzyła, walczyła, ale nie miała najmniejszych szans. Witold brutalnie ją gwałcił.

Michael natychmiast wytrzeźwiał, jednak strach całkiem go sparaliżował, a przez głowę przebiegło tysiąc myśli. Panicznie kombinował, co robić, w jaki sposób przerwać to okrucieństwo. Bał się. Był mimowolnym świadkiem. Jeszcze miał czas, by wycofać się ukradkiem i zapomnieć o wszystkim. To jednak była żona przyjaciela. Gwałcił ją człowiek, którego sam sprowadził do jej domu. Poczuł się winny. Już zamierzał jej pomóc, kiedy Witold właśnie skończył. Powoli schodził ze zmaltretowanego ciała, dysząc głośno.

Nic już nie zmienię, stało się, pomyślał w tej chwili Michael i wyszedł niezauważony z szopy. Biegiem powrócił do izby, modląc się o to, by Kuba dalej spał. Został go w tej samej pozycji, położył się więc na podłodze, jak uprzednio, i usiłował zasnąć, serce jednak biło mu jak oszalałe. Łzy ciekły mu po twarzy, dlatego odwrócił się do ściany. Jestem tchórzem, myślał, i łajdakiem. Popełniłem grzech i zawiodłem przyjaciela.

Nagle obudził go krzyk. Musiał zasnąć, a kiedy otworzył oczy, przez chwilę nie mógł zrozumieć, gdzie się znajduje. Bolały go kości, stawy się zastały, a głowa była ciężka jak ołów. To Kuba krzyczał po tym, jak znalazł omdlałą żonę w szopie. Jej suknia była brudna i poszarpana, a ślady krwi na ciele, sińce oraz zadrapania na twarzy i rękach świadczyły o gwałcie.

– Zabiję go, zatłukę jak psa! – wrzeszczał jak opętany.

– Michael! – ryknął nagle nad Neubinerem. – Gdzie mieszka ten drań, mów, bo i tobie pogruchotam kości!

– Kto? – Ciężko było powrócić do rzeczywistości, a to, co zobaczył w nocy, wydawało się dalekim snem, którego kontury już się zamazały.

– Ten kurewnik, coś z nim tu przylazł, psiarz jeden, zbeczcześcił mi kobietę!

– Tolek? Niemożliwe... – Nagle w głowie Michaela zaczęły pojawiać się

wspomnienia. To nie sen, tylko najprawdziwsza jawa, choć dałby wszystko, by nie była to prawda.

– Nie wiem... My się tylko w piekarni spotykaliśmy. Ale mówią, że mieszka gdzieś nad stawem Pełczyńskim.

– Jadę tam, zatłukę skurwysyna! Ale najpierw muszę felczera wezwać do Kachny. Zostań tu z nią, jadę po pomoc.

Godzinę później Kuba wrócił z medykiem, a zaraz za nimi ojciec małżonki. Okoliczni mężczyźni powiadomieni już o tym, co się stało u sąsiada i kto za tym stoi, uzbrojeni w kije i ostre narzędzia zebrali się przed domem Muranów gotowi, by odnaleźć złoczyńcę i wymierzyć mu sprawiedliwość. Po wstępnych oględzinach okazało się, że Kachna miała tylko powierzchowne otarcia na rękach i twarzy, jednak jej krocze oraz wewnętrzna strona ud doznały obrażeń wskutek zbyt agresywnego wtargnięcia. Dano jej ziół na uspokojenie, obmyto i położono do łóżka. Nic więcej nie można było na tę sytuację zaradzić.

Michael pojechał wraz z rozjuszonymi mężczyznami do miasta. Dowiedzieli się, pod jakim adresem mieszka Klitch, jednak, jak można było się spodziewać, nie zastali go w domu i pomimo wielogodzinnej warty w pobliżu nadal nie udało im się go namierzyć.

– Przykro mi, Kuba, naprawdę przykro. Nie spodziewałem się, że to taki typ. Nigdy bym go do ciebie nie przyprowadził, gdybym miał choć cień podejrzenia, że może coś takiego zrobić.

Michael objął przyjaciela, gdy zostali sami. Czuł, jak do oczu napływają mu łzy, ale nie wstydził się tego. Przed Kubą nie musiał ich ukrywać.

– Wiesz, że muszę jechać do Kołomyi. Obiecałem. Choć w tej sytuacji może powinienem zostać, a do Donaty wysłać wiadomość...

– Jedź. Nic tu nie wskórasz, a ten drań może ukrywać się całymi dniami. Ale dopadnę go.

– Gdybyś jednak potrzebował mojej pomocy...

– Wiem. Odezwę się wtedy.

Spojrzeli sobie w oczy, jednak Michael po chwili spuścił wzrok. Nie czuł się dobrze z tajemnicą, która go gryzła. Setki razy zastanawiał się, czy powiedzieć przyjacielowi, że widział całe zdarzenie, ale właściwie nic by to nie dało, a jedynie spowodowało, że Kuba utraciłby do niego zaufanie. Gdyby tak można było cofnąć czas i gdyby Michael mógł wcześniej pojawić się w szopie oraz

zapobiec sytuacji, wtedy, owszem, opowiedzenie o tym miałyby sens, ale i tak pojawił się tam za późno, lepiej więc było nie wracać do tego tematu. Przysiągł sobie jednak, że wynagrodzi to przyjacielowi, jak tylko będzie potrafił i nie odmówi mu pomocy, kiedy o nią poprosi, choćby nie wiem co.

## Rozdział 3

W Kołomyi czekano na Michaela z utęsknieniem. Rodzice Donaty rozpoczęli już przygotowania do ślubu, a dziewczyna wprost usychała z tęsknoty. Kiedy więc pojawił się w jej domu i oznajmił, że zdał egzamin mistrzowski, wszyscy mu gratulowali, a najbardziej stary Bok.

– Stałeś na wysokości zadania, to i ja dotrzymam słowa. Oddaję ci córkę – rzekł. – Dbaj o nią.

Oficjalnie ogłoszono zaręczyny i dano na zapowiedzi. Samo zawarcie umowy pomiędzy narzeczonymi odbyło się podczas uroczystego przyjęcia urządzonego przez rodziców Donaty. Zamożni, nie szczędzili grosza na jedyną córkę, przymykając oko na to, że kawaler niewiele wnosi do małżeństwa. Miał tytuł majstra, a to dużo znaczyło dla piekarza. Nie potrzebował bogatego zięcia, bo sam miał dość, liczyła się jego zaradność i obycie w świecie, a także pracowitość.

Michael powiedział im kiedyś, że pochodzi ze znanej i poważanej w Sudetach rodziny generała Schmidta, jednak jest sierotą, wychowaną przez niemieckopolską opiekunkę na wsi niedaleko Lwowa. Jakoś przemilczał, że w Łanach nadal mieszka jego ojciec i ma jeszcze dwóch braci. Nie dopytywali o nic, uznając, że są to przykre dla chłopaka tematy, i otaczając go matczyną oraz ojcowską troską. Stary Bok początkowo widział swą jedynaczkę u boku kształconego, a także i dobrze urodzonego mężczyzny pochodzącego z jednego ze znamienitych lwowskich rodów, jednak kiedy zobaczył, z jakim uwielbieniem patrzy na młodego czeladnika, postanowił nie szukać jej innego męża. Neubiner



był nie tylko zaradny, pracowity, ale również bardzo sympatyczny, dlatego szybko zyskał nie tylko zaufanie, ale i szacunek przyszłego teścia.

Kilka tygodni później młodzi stanęli na ślubnym kobiercu, składając przysięgę w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, największym rzymskokatolickim kościele w Kołomyi.

Modląc się przed cudownym obrazem Matki Boskiej Kołomyjsko-Pokuckiej, Neubiner wciąż nie mógł przestać myśleć o tym, co wydarzyło się we Lwowie. Obiecał przed Maryją, że jeśli tylko przyjaciel poprosi go o pomoc, rzuci wszystko i stawi się na jego wezwanie.

– Chroń nas tylko, Pani, ode zła wszelkiego, moją żonę i rodzinę, aby nigdy nie spotkało ich nic okropnego. Nie godzien jestem mej ślubnej, bom tchórz i podlec, dlatego daj mi szansę odkupić moją winę.

Patrzył w zadumie na wota zdobiące obraz, srebrną suknię, korony bogato wysadzone rubinami i perłami, myśląc o tym, by był w stanie zapewnić rodzinie choć przyzwoity byt. Obok Michaela modliła się jego małżonka, a kawałek dalej rodzice. Żadne z nich nie było świadome prawd, które zataił przed nimi Neubiner; prawd, które mogły przedstawić go jako innego człowieka i być może zmienić bieg wydarzeń. W ich oczach był silnym psychicznie i wytrwałym mężczyzną, gotowym do poświęceń i zawsze skorym do niesienia pomocy. Czasem zadumany, błędzący myślami we własnym świecie, co u mężczyzny wcale nie musiało być wadą. Rozsądny człowiek dużo mówić nie musi, ważne, żeby dobrze czynił.

Robiło się późno, wszyscy goście weselni już dawno czekali na nich w domu, rodzice także wstali z klęczek i zaczęli zbierać się do wyjścia. Chcieli młodym zostawić tyle czasu na modlitwę, ile potrzebują, sami natomiast musieli zająć się przyjęciem.

Na szczęście o tej porze roku świątynia nie była tak oblegana jak w sierpniu, kiedy to w dniu Wniebowstąpienia Matki Bożej przybywało tu kilkanaście tysięcy pątników różnych wyznań, by oddać hołd Maryi przed cudownym obrazem. Mury dawały przyjemny chłód w porównaniu ze spiekotą, która panowała na zewnątrz. Michael siedziałby tam jeszcze, bo dobrze mu się myślało, jednak Donata potrząsnęła jego ramieniem.

– Chodźmy już.

Skinął głową i szybko się przeżegnał. Ani się obejrzeni, jak zostali w świątyni

sami, nawet kościelny uprzątnął już ołtarz po mszy i zamknął się w zakrystii.

Tuż przed wyjściem, w bocznej nawie, wzrok Michaela przyciągnął złoty napis na murze:

*Ubi est confessio, ibi est remissio*[2].

Mimowolnie przewracał w myślach te słowa, próbując zgadnąć, co oznaczają. Niestety nie znał łaciny, a przynajmniej nie w takim stopniu, jaki pozwoliłby mu łatwo odczytać dowolną paremię. Słowa te jednak dziwnie go przyciągnęły, pozostawały w pamięci, dlatego zanotował w myślach, żeby kiedyś zapytać wikarego o ich znaczenie.

Należało czynić powinność wobec gości, dlatego świeżo poślubieni małżonkowie raźnie ruszyli w kierunku domu. Towarzystwo bawiło się już na całego, a na widok młodych rozległy się wiwaty i gratulacje. Zabawa trwała do białego rana, choć nowożeńcy zniknęli w swojej sypialni niedługo po północy. Chociaż oboje bardzo długo czekali na tę chwilę, gdy miało dojść do zbliżenia, Michael miał dużo wątpliwości. Donata leżała posłusznie w pościeli, czekając na męża, a ten nie mógł pozbyć się sprzed oczu widoku zakrwawionej Kachny, dlatego odwlekał tę chwilę, jak tylko mógł.

– Michaelu, czy coś się stało?

– Nie, kochana, wszystko w porządku. – Nie zamierzał dzielić się swoimi myślami.

– W takim razie czy nie pociągam cię wystarczająco?

– Nic z tych rzeczy. Jesteś piękna i jesteś moja. Pragnę cię.

Donata przyjrzała mu się uważnie. Czuła, że mówi szczerze, a jednak coś było nie tak.

– To dlaczego zwlekasz?

Jedyną odpowiedzią mogło być działanie, dlatego Neubiner pochylił się nad żoną i czule ją pocałował. Potem dotknął jej ramienia i delikatnie zsunął ramiączko halki, którą miała na sobie. Widok jędrnej piersi podziałał na niego jak narkotyk, zanurzył się w ciele ukochanej, nie myśląc już więcej o wydarzeniach ze Lwowa.

Na Matki Boskiej Zielnej do Kołomyi przyjechał Kuba, z którym Neubiner nie miał od dawna kontaktu. Wspomnienia wróciły ze zdwojoną siłą.

– Przyjechałem pomodlić się przed świętym obrazem, bo moja Kachna jest

w ciąży. Od tamtego, wiesz, podupała na zdrowiu, a teraz musi mieć dużo siły.

– Czy mam ci gratulować, że będziesz ojcem? – Neubiner nie był pewien, jak odebrać tę wiadomość.

– Słuszne pytanie... Jestem pewien, że to dziecko tego łotra. My od tamtego... wiesz, nie mogliśmy... Wprawdzie przedtem tak, ale to mało prawdopodobne... byłoby wiadomo przecież wcześniej.

Neubiner widział udrękę na twarzy przyjaciela.

– Co zamierzasz? – zapytał ściszym głosem, bo właśnie Donata weszła do pokoju. Kuba zorientował się, że ona nic nie wie, i choć nie widział przeszkód, by podzielić się z nią swoim nieszczęściem, uszanował milczenie Michaela. Widocznie przyjaciel nie chciał jej obarczać tą nieprzyjemną wiedzą. Stała odwrócona do nich tyłem, układając wykrochmaloną bieliznę na ławie, więc szeptem kontynuował.

– Dorwać go, a potem... – Przejechał dłonią po gardle. – Wciąż nie mogę go namierzyć, choć ludzie widują go w różnych miejscach.

– Pytałem o dziecko...

– Długo o tym myślałem. W pierwszej chwili chciałem oddać je do ochronki, ale to także dziecko mojej Kachny, a poza tym jest szansa, że i moje, więc przyjmę je i wychowam jak własne.

– To szlachetne z twojej strony. Myślę, że będziesz dobrym ojcem.

Donata posłyszała ostatnie zdanie, gdyż Michael powiedział je normalnym głosem. Odwróciła się prędko i spojrzała na obu mężczyzn.

– Czy twoja żona spodziewa się dziecka? – zapytała, a gość potwierdził skinieniem głowy. Wtedy podeszła do męża i chwyciła jego dłoń, a następnie położyła sobie na podołku.

– Ty też będziesz ojcem!

Michael szeroko otworzył oczy ze zdziwienia. Choć przewidywał, że prędzej czy później sami dorobią się potomstwa, jakoś daleki był w tej chwili od myśli o sobie. Zaskoczyła go ta wiadomość, a jednocześnie ucieszyła. Kochali się, naturalne więc było to, że wkrótce pojawi się owoc ich miłości. Chciał krzyknąć z radości, wziąć żonę na ręce, ale wystarczył jeden rzut oka na przyjaciela, by się powstrzymał. Kuba właśnie wstał od stołu, tłumacząc, że się spieszy. Michael wiedział jednak, że przykro mu było patrzeć na scenę, która przed chwilą miała miejsce. Trudno mu było cieszyć się z brzemienności Kachny, gdy wiedział, jak

do tego doszło. Choć deklarował opiekę nad dzieckiem, nie był wcale pewien, czy uda mu się je pokochać jak własne. Zawsze będzie przypominać najgorszy dzień w ich życiu. Wciąż zastanawiał się, czy nie powinni jednak oddać je zaraz po urodzeniu i zapomnieć, ale obawiał się, że takiej decyzji nigdy się nie zapomina. Postanowił zostawić wybór żonie.

Szybko pożegnał się z Neubinerami. Nie zatrzymywali go. Mieli o czym rozmawiać i czym się cieszyć, a gość wprowadził do ich rodziny niepotrzebne zamęt i niepokój.

– Dziwny jakiś ten twój znajomy – odważyła się zauważyć Donata. Siedziała na kolanach Michaela, podczas gdy on gładził jej kibić. Czuł, jak wzrasta w nim pożądanie, nie chciał rozmawiać teraz o ciemnych stronach życia.

– Wydaje ci się. To dobry człowiek. Trochę kłopotów go spotkało, martwi się o zdrowie żony, może dlatego takie odniosłaś wrażenie. Przyjechał właśnie prosić Najświętszą Pannę o łaski.

– Długo się znacie?

– Że ho ho! Od takiego szkraba. – Pokazał dłonią mniej więcej metr od ziemi.  
– Ale dość o nim, mam teraz ważniejsze sprawy.

Zsunął żonę z kolan, wstał i jednym sprawnym ruchem wziął ją na ręce. Zaczęła się śmiać i niezdarnie wyrywać, ale z jej strony to była tylko gra. Domyśliła się, o co chodzi Michaelowi, po jego szklistych oczach i przyspieszonym oddechu. Pozwoliła zanieść się do sypialni i poddać miłosnym igraszkom.

– Za kilka miesięcy już nie będzie tak łatwo, dlatego teraz zamierzam wykorzystać każdą okazję – szepnął jej do ucha i wprawnym ruchem podciągnął fałdy sukienki, by dostać się do jej nagiego ciała. Choć słyszało się już pogłoski o tym, że niektóre panny noszą pod sukniami bieliznę, która we Francji zyskiwała coraz większą popularność, to Donata nigdy nie pomyślała, że sama mogłaby taką zakładać. W taki dzień jak ten, w środku lata, dodatkowy materiał między nogami tylko by ją uwierał. Nie nosiła również pończoch, które nieprzyjemnie gryzły, chyba że było już bardzo zimno, wtedy nie miała wyjścia. Nie była przekonana do tych wynalazków, o których szeptały koleżanki, gdy spotykały się na wspólnym haftowaniu.

– Widziałem się z Kubą Muranem – oznajmił Michael któregoś dnia po

powrocie z piekarni. – Wpadł do mnie z rana i poprosił o pomoc. Żona jego słaba, cięża jej nie służy, a on jeździ po okolicy z miodem i całymi dniami go nie ma. Do pomocy przy barciach najął pomocnika, ale sam wolałby doglądać Kachny.

– Nie ma rodziny żadnej, która by się nią zajęła?

– Ano niby ma, ale matka niedawno miała koklusz, a ojciec nadwyreżył biodro i chodzić nie może.

– To może ja do niej pojedę? Obie brzemiennie, to będziemy się wspierać.

– Nie ma mowy. Tam obie byłybyście same i bezbronne. Tu przynajmniej masz rodziców, jak mnie nie ma. Już postanowiłem, że będę raz w tygodniu zajeżdżał do Lwowa po miody i rozwoził je razem z chlebem z naszej piekarni. W końcu miód i chleb idą w parze. A jak będę przy piecu, to Wacek, co czasem jeździ z towarem, rozwiezie i miód.

Donata dziwnie przyglądała się mężowi. Jego zaangażowanie było zaskakujące.

– No co? Przyjaciel w potrzebie, to zamierzam mu pomóc.

Nie odezwała się więcej. W sumie kochała go także za tę empatię.

[2] Gdzie jest przyznanie się, tam jest przebaczenie.

## Rozdział 4

Któregoś dnia Michael zajechał pod dom Kuby i zastał płaczącą Kachnę. Leżała na łóżku w brudnej oraz wymiętej pościeli, przedstawiając sobą obraz nędzy i rozpacz.

– Co się stało? Gdzie Kuba?

– Zabrali go. Zabrali... – Nie była w stanie dokończyć zdania, gdyż szarpnął ją kolejny spazm. Gdy szłochała, wydatny już brzuch trzął się rytmicznie.

– Uspokój się i powiedz, kto i gdzie go zabrał? Co się stało? – Potrząsnął dziewczyną, żeby się opamiętała.

– Do więzienia. On go...

Wszystko stało się jasne. Muran musiał zrealizować swój plan. Neubiner rozejrzał się po izbie. Było brudno, resztki jedzenia walały się po stole. Najwyraźniej Kachna nie radziła sobie z sytuacją.

– Kiedy jadłaś? Pić chcesz?

– Nic nie chcę. Nie chcę żyć. – Rozszłochała się na nowo.

– Otrząśnij się, dziewczyno. Nosisz w sobie dziecko. Ono na ciebie liczy. Kuba też. Zaraz tam pójde i zorientuję się, o co chodzi. Na pewno go wypuszczą. A do tego czasu musisz coś z sobą zrobić. Wstań, umyj się, ogarnij izbę. Nie chcesz przecież, żeby zobaczył cię w takim stanie.

– Przeprowadzisz go?

– Przeprowadzę. Ale tu musi zapanować ład i porządek. Przyniosę ci później coś do jedzenia.

– Obiecuj.

– Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, a ty obiecaj mi to samo.

Patrzył na dziewczynę i z trudem powstrzymywał wzruszenie. Była taka młoda i tak bardzo skrzywdzona. W porównaniu do pełnej wigoru oraz dobrych myśli Donaty, która ciężę zносиła wyśmienicie, emanując pozytywną energią, Kachna była mizerną kupką nieszczęścia, cieniem dawnej siebie. Serce ścisnęło go tak mocno, że miał ochotę upaść przed nią na kolana i prosić o wybaczenie, że jej wtedy nie pomógł. Nie mógł po raz kolejny znieść ciężaru milczenia, dlatego szybko się odwrócił i wyszedł z chaty.

Udał się do aresztu miejskiego w nadziei, że zdoła porozmawiać z przyjacielem. Na jego szczęście urzędnikiem dyżurującym był jeden z jego stałych klientów z lwowskich czasów, z którym nieraz ucinali sobie także pozazawodowe pogawędki.

– Jak dobrze widzieć waszmości! – zagaił, licząc, że okoliczności mu sprzyjają.

– Mój ulubiony piekarz! Co was tu sprowadza? Chyba już we Lwowie nie mieszkanie, co?

– Kubę Murana tu macie? Porozmawiać z nim muszę.

– Nie ma odwiedzin. Czeka na sąd, a wtedy, kto wie, może nawet kara śmierci. Michael wzdrygnął się.

– Niemożliwe. Sąd na pewno go ułaskawi. Muszę z nim porozmawiać, wpuśćcie mnie?

– Zakaz jest. Mógłby kto mataczyć w sprawie...

– Ja? Mataczyć? Wieści od żony mam, ona chora w domu, ciężarna. Muran na pewno od zmysłów odchodzi, muszę go zapewnić, że zaopiekujemy się jego żoną.

Urzędnik spojrzał na Michaela, jakby badał, czy mówi poważnie. Patrzyli sobie w oczy przez chwilę, aż w końcu pracownik aresztu pierwszy spuścił wzrok.

– Wychodzę zapalić i wracam za kwadrans. Przez kratę możecie porozmawiać, klucza nie dam.

– Po stokroć wdzięczny będę. – Michael nie czekał, aż znajomy się rozmyśli, tylko przeszedł do pomieszczenia obok.

– Kuba? Kuba, to ja Michael! – zawołał w kierunku postaci zwiniętej na pryczy w głębi celi. Postać podniosła głowę, jakby zastanawiając się, czy nie ma

omamów.

– No, Kuba, podejź tu, nie mam za dużo czasu.

Muran zwlókł się z wyra i podszedł chwiejnym krokiem do krat.

– Jak cię tu traktują?

– A jakie to ma znaczenie? Ważne, że tamten typ gryzie ziemię.

– Widzę, że dopiąłeś swego. Słuchaj, byłem u Kachny.

– Jak ona to znosi?

– Kiepsko, nie będę owijał w bawełnę. Jest załamana. Nie mogłeś sobie odpuścić?

– Jestem człowiekiem honoru. Poprzysiągłem ścigać go do ostatnich dni i pomścić moja ukochaną.

– Ale teraz ty zostaniesz stracony...

– Jeśli taka będzie wola Boga, to pójdę na szubienicę z podniesioną głową.

– Głupot nie gadaj! – zdenerwował się Michael. – Rozumiem, że musiałeś to zrobić, bo ci honor tak nakazywał, ale teraz miej honor, żeby zająć się żoną i dzieckiem! Nie bądź taki butny, tylko wyjaśnij, żeś działał we wzburzeniu. Zasięgnę języka, znałem tu kiedyś kilku przedstawicieli palestry. Może któryś zgodzi się ci pomóc. Pieniądze jakieś masz? To może słono kosztować, ale masz dla kogo żyć.

– Uzbierałem mały kapitał. Mieliśmy dom nowy budować, jak dzieci będą...

– No to trudno, na dom zarobisz kiedy indziej. Teraz potrzebujesz pomocy.

– A co będzie z Kachną? Przecież to potrwa, a mówiłeś, że z nią marnie.

– Wreszcie gadasz jak człowiek. Dobrze, że do ciebie dotarło, żeś źle zrobił i jeszcze bardziej ją unieszczęśliwił. Nie martw się o nią, zaopiekuję się twoją żoną, a ty się zastanów, co temu sędziemu powiedzieć, żeby ci łagodny wyrok dał.

W pomieszczeniu obok dały się słyszeć kroki. To urzędnik wracał na swoje stanowisko.

– Muszę lecieć, w ogóle nie powinno mnie tu być, więc nikomu o tym nie mów. Przyślę ci wiadomość albo jakiego adwokata, jeśli takiego znajdę.

Wychodząc, położył przed urzędnikiem banknot i nisko się skłonił.

Kupił na targu trochę żywności i zawiózł do Kachny, po drodze zahaczając o najbliższe domostwo. Otworzyła mu niewysoka kobieta w średnim wieku.



– Pan do Jana? Powinien być w obejściu, śnieg odgarnia. – Stała w progu na wszelki wypadek, by być w zasięgu męża, gdyby obcy miał wobec niej złe zamiary. Ciasno owinęła się pledem zarzuconym na ramiona.

– Właściwie to chyba do pani. Znacie Muranów, sąsiadów?

– Trochę znamy, co mamy nie znać. O jej historii cała okolica słyszała, a mój Janek to nawet z widłami szukał tego zbója.

– No właśnie, o nią chodzi. O Kachnę.

– Dawno nie widziałam, żeby wychodziła. Tam w ogóle coś mało ruchu ostatnio. Urodziła już czy co?

– Nie, jeszcze nie, ale nie najlepiej znosi ciężę. Męża chwilowo nie ma i Kachna potrzebuje pomocy. Jestem przyjacielem domu, ale nie mogę tam zostać i dlatego...

– Ciekawe to. Męża nie ma, a inny dba o jego żonę w ciąży. A może masz pan coś z tym wspólnego, co? Kolejny, którego z widłami trza pogonić?

Choć niewysoka, gdy podparła się pod boki w hardym geście, wydała się groźna, aż Neubiner się cofnął. Nie pomyślał o tym, jak mogą go inni postrzegać, jeśli zbyt często będzie się kręcił w pobliżu Kachny.

– A może tamten wcale jej nie skrzywdził, tylko takie dla męża wytłumaczenie miała?

Rozmowa przybierała zły obrót, na szczęście zza węgła wyłonił się gospodarz, który usłyszał ostatnie słowa żony.

– Do chaty! – nakazał jej. – Przestań głupoty gadać, bo jak ci skórę przetrzępię... Jan Kulasy, a pan to kto?

– Michael Neubiner, przyjaciel Kuby. Muranowie w potrzebie są, więc przyszedłem prosić was o pomoc.

Mężczyzna nachylił się w kierunku przybysza i konspiracyjnym szeptem zapytał:

– Słyszałem, że mu się udało go dorwać, co? Prawda to?

Michael wzruszył ramionami.

– Ludzie gadają. I dobrze, sprawiedliwość musi być. Też bym tak zrobił, jakby który moją kobietę tak zniesławił. To jakiej to pomocy potrzebujecie?

– Otóż Kachna słabuje i potrzebny jest ktoś, kto by tam zachodził i pomagał jej w domu, ugotował coś. Ja do Kołomyi wracam, też mam żonę brzemienną, ale przyjaciela bez pomocy nie zostawię. Policzymy się, zapłacę miodem albo

chlebem, a jak tak się nie da, to i pieniądz się znajdzie, choć inne potrzeby są jeszcze.

– Schowaj pan pieniądz, bo tego do gardła nie wsadzę, ale tego miodu od nich to ja chętnie wezmę i dzieci moje, dobry jest na wszystko. Zaraz Zytę wyślę po sąsiadku, niech no się zorientuje co i jak, tylko najpierw utemperować muszę, żeby głupot nie gadała. Kuba dobry człowiek, sąsiada w potrzebie nigdy nie zostawił, jak mi krowa zdychała albo jakem dach remontował.

Zmierzchało, więc Michael musiał wracać do Kołomyi, a dalsze sprawy, w szczególności te prawne, był zmuszony załatwić następnym razem. Rzec w tym, że nie wiadomo było, ile potrwa areszt i całe dochodzenie, zanim prokuratura zdecyduje o akcie oskarżenia. Nie znał się na niuansach prawnych, słyszał tylko, że kilka lat wcześniej weszła w życie Franciscana, nowy kodeks karny, przywracający karę śmierci za najcięższe przestępstwa. Postanowił poszukać obrońcy wśród austriackich adwokatów; ufał, że z racji obowiązywania przepisów zaboru austriackiego najlepiej będą znali swój fach.

Niestety sprawy zawodowe i rodzinne zatrzymały go w Kołomyi na kilka dni. Nie dotarły żadne wieści od przyjaciela, miał tylko nadzieję, że sąsiedzi zaopiekowali się Kachną. Wciąż nie znalazł pomocy prawnej dla Kuby, ale nie przypuszczał, by kilka dni zwłoki mogło tu wiele zaszkodzić. Równolegle musiał zajmować się swoją pracą i zatroszczyć o żonę, bo teściowie już podejrzliwie patrzyli na te jego ciągłe wyjazdy. Któregoś dnia teść wezwał go do siebie.

– Masz mi coś do powiedzenia, synu? Donata czuje się samotna, całymi dniami snuje się po naszym domu, a ty podobno ciągle jakieś sprawy we Lwowie masz. Święta za pasem, roboty w piekarni w bród, a ty co?

– Mój przyjaciel potrzebuje pomocy.

– To słyszałem, ale czy ten przyjaciel ważniejszy od żony?

– Ojczy, wybacz mi, ale nie mogę postąpić inaczej. Donata jest w dobrych rękach, a oni tam zostawieni sami sobie. Kuba w więzieniu siedzi, bo pozbawił życia oprawcę, który dopuścił się gwałtu na jego żonie. Może skończyć na szubienicy, jak mu dobrego adwokata nie znajdę, a jego żona mocno podupadła na zdrowiu, choć sama nosi pod sercem dziecko. Nie mówiłem tego wszystkiego Doneczce, żeby jej nie niepokoić, ale sprawy nie wyglądają tam dobrze. Rodzina Kuby niezamożna, bez koneksji, a Kachny rodzice sami słabują. A święta... Dla

nich świąt nie będzie, bo kto miałby je przygotować?

– Dobrze, że mi to mówisz, bom się martwić zaczął, że może w jakieś tarapaty się wplątałeś. Tak się składa, że jutro na opłatek wybieramy się do mecenasostwa, to może zapytam, co się da zrobić.

– Byłbym ogromnie wdzięczny. Kuba ma pieniądze odłożone na dom, ale zapłaci, ile trzeba, żeby tylko jak najszybciej opuścić więzienie.

Teść poklepał go po ramieniu.

– Widzę, że dobry z ciebie przyjaciel. Troszczysz się o innych. Oby jak najwięcej było takich ludzi.

Znajomy adwokat zgodził się spotkać z Muranem, choć zasadniczo ograniczał swoją praktykę do Kołomyi. Michael musiał go jednak zawieźć do Lwowa i opowiedzieć po drodze wszystko, co wie o sprawie.

– Kuba poprzysiągł zemstę, nigdy nie udało mi się odwieść go od tej myśli. Tropił Klitcha tak długo, aż go dopadł. Podobno Witold długo ukrywał się w huculskiej chacie nad brzegiem Czeremoszu, tam się zaszywał, ale razu pewnego przyjechał do domu po zapasy bimbru, który pędził. Ktoś musiał o tym donieść Kubie, bo szybko się pojawił i zdążył jeszcze go zastać. Zaczaił się i gdy Witold wyruszył w drogę nad Czeremosz, to ruszył za nim. Dopadł go w lesie i rzucił się na niego z nożem.

– Chciał go zabić?

– A po cóż innego by za nim jechał? – Michaela rozśmieszyło to pytanie, jednak adwokata nie interesowały domysły, tylko fakty.

– A na przykład po to, żeby go postraszyć czy skłonić do przeprosin.

– Kuba wielokrotnie wygrażał, że go zabije, wszyscy to słyszeli, dlatego gdy znaleźli w lesie trupa, od razu poszli po Murana. Ale znam go od dziecka i nigdy nie wierzyłem, że się do tego posunie. Może i racja, że nie zamierzał tego zrobić. Co innego takie gadanie w złości, co innego czyny.

– A jednak to się stało?

– Sam już nie wiem. Może coś poszło nie tak, jak sobie zaplanował?

W Michaelu wzbudziła się nadzieja, że mecenas pomoże wybronić przyjaciela. Wypytał go o obowiązujące w tej kwestii przepisy i dowiedział się, że kodeks przewiduje szereg wyjątków od ukarania nawet za zabójstwo, a przynajmniej złagodzenie kary, jeśli do przestępstwa doszło w określonych okolicznościach.

– Pamiętaj, że do zbrodni trzeba złego namysłu, ale także, gdy się inne planowało, a złe z tego wyniknęło. Natomiast jeśli w szaleństwie działał albo jeśli złe z zaniedbania czy nieświadomości, że tak się skończyć może, wynikło, to może nie ponosić winy. Porozmawiam z nim i zobaczymy, co da się zrobić – prawilł mecenas, a w Michaelu wciąż rosła nadzieja na pozytywny koniec. Wiedział, że motywy przyjaciela wynikały z rozpacz, a nie ze złego zamiaru, jak nazwał to adwokat.

Śledztwo w sprawie trwało kilka tygodni. W tym czasie odbyło się parę spotkań Kuby z jego obrońcą. Muran składał także wyjaśnienia, podczas których, już bez buty opowiadał o bólu, jaki rozrywał jego serce, gdy patrzył na żonę. Nie zeznał, że ma wątpliwości, co do ojcostwa jej dziecka, żeby na przyszłość nie budzić spekulacji, gdy sam przyjmie na siebie rolę opiekuna. Choć mecenas był dobrej myśli, wciąż nie było wiadomo, jaką decyzję podejmie prokuratura. Trzeba było spodziewać się aktu oskarżenia, który potem można byłoby obalić przed sądem, a to oznaczało, że Kuba nie wróci do domu przed rozwiązaniem. Nie miał wyboru, dlatego znów poprosił przyjaciela o przysługę.

– Weź jeszcze pieniędzy i załatw stałą opiekę dla Kachny i dziecka. Ona w każdej chwili może rodzić. Nie wiem, czy będzie miała siły je karmić, widziałeś, jaka jest mizerna, jakie ma suche piersi.

– Ja... nie patrzę tam twojej żonie. – Michael się zawstydził. – Ale, tak zajmę się wszystkim.

Po wizycie w areszcie, gdzie mógł już oficjalnie bywać, gdyż adwokat wystarał się o zgodę na odwiedziny, poszedł prosto do Kachny. Brzuch miała napęczniały, sterczący, jakby zaraz miał eksplodować, natomiast sama wyglądała nadal marnie. Błada twarz, podkrążone oczy, cienkie, łamliwe włosy; w niczym nie przypominała tej uśmiechniętej, rumianej dziewczyny sprzed niemal roku.

Gdy wszedł do izby, zastał ją zlaną potem, dziwnie łapiącą powietrze. Pod jej nogami widniała niewielka kałuża. Kobieta spojrzała tylko na niego i już wiedział, że zaraz dojdzie do rozwiązania. Pobiegł po sąsiadkę, sam przecież nie był w stanie nic zrobić. Nie miał pojęcia o przyjmowaniu porodu. Na szczęście była w domu i miała doświadczenie, gdyż jej siostra, Rita niedawno powiła syna i Zyta asystowała przy narodzinach jej dziecka. Podobno młoda matka mleka w piersiach miała aż nadto, by wykarmić kilkoro niemowląt, więc od razu

wezvano ją do Kachny, żeby noworodka przystawić do piersi.

– Wyjdzie stąd szybko, nic tu po mężczyźnie. – Zyta wyraźnie przejęła się swoją rolą, gdy zobaczyła u Muranowej pierwsze objawy zbliżającego się porodu. Michael wszedł za nią do izby. – Kachna ledwo dycha, musi mieć spokój, a ja muszę ją rozebrać.

– Może mogę coś pomóc?

– Idź pan lepiej do Murana, powiedz, że rodzi mu się dziecko. Ja tu pomoc mam, to sobie poradzę.

Michael odetchnął z ulgą. Choć było nerwowo, wiedział, że zostawia Kachnę w dobrych rękach. Sam niewiele by zdziałał. Kiedy tak szedł ponownie drogą do aresztu, uświadomił sobie, w jakiej się znalazł sytuacji. Niemal przyjmował poród obcej kobiety, z dala od swojego domu, gdzie jego własna żona w każdej chwili także mogła urodzić. W ostatnim czasie tak wiele myśli poświęcał Muranom, że niemal traktował ich dziecko jak własne i martwił się o pomyślny przebieg całej akcji, zupełnie nie poświęcając w tym czasie myśli swojej rodzinie.

Poszedł posłusznie do Kuby, by podtrzymać go na duchu w nadchodzących chwilach. Niewiele rozmawiali. Muran chodził tam i z powrotem po celi, a Neubiner stukał palcami o ławę w pobliżu kraty, przy której siedział.

Czekali.

Po kilku godzinach przyjaciel odesłał go ponownie do domu.

– Idź, zobacz, czy po wszystkim, i wróć tu jeszcze z nowinami. Syn czy córka. No i przede wszystkim jak moja Kachna. – Nagle walnął pięścią o kratę, aż się zatrzęsa. Wezbrała w nim złość.

– Dlaczego to wszystko tyle trwa?! Ja nie mogę tu siedzieć bezczynnie! Powinienem być w domu, przy niej! Gdyby nie ty, całkiem byłbym odcięty od świata!

Michael wstał.

– Wrócę z wieściami.

– Jak ja ci się odwdzięczę, przyjacielu, za tę całą pomoc... – Nagle Kubę opuściły siły. Usiadł na ziemi i schował głowę w ramionach opartych na kolanach.

Michael zostawił go pogrążonego w myślach.

Nie przypuszczał, że wieści, które przyniesie do aresztu, będą tak bolesne.

Kachna ostatkiem sił powiła córeczkę, a potem zasnęła na zawsze. Dziecko, początkowo sine złapało nagle głęboki oddech i rozdarło się pełną piersią. Sąsiadka wraz z siostrą obmyły je, otuliły i przyłożyły do piersi mamki. Zyta obmyła też ciało Kachny i ubrała w czystą koszulę, a następnie zawiadomiła Jana, by pobiegł po księdza.

Kiedy Neubiner pojawił się w chacie, najpierw pomyślał, że młoda matka śpi zmęczona porodem, a dziecko uspokaja się w ramionach opiekunki. Gdy jednak dotarła do niego okrutna prawda, pierwszy raz od dawna zapłakał. Nie mógł pozbierać myśli; wybiegł na drogę i skierował się w stronę rzeki. Biegł tak długo, aż poczuł, jak ostre powietrze kłuje go w płuca. Jeśli wcześniej wielokrotnie czuł się winny, że nie przerwał aktu bestialstwa, którego był świadkiem, to teraz miał na sumieniu także śmierć tej dziewczyny. To nic, że bezpośrednio nie miał na nią wpływu, ale stała się konsekwencją wydarzeń sprzed niemal roku.

– Gdybym nie zabrał Witolda do domu Kuby, nic by się nie wydarzyło – powtarzał do znudzenia, biorąc na siebie ciężar odpowiedzialności za czyn znajomego, późniejsze załamanie nerwowe Kachny i ciężki poród, który doprowadził do jej śmierci.

Woda w rzece była zamrznięta, miejscami tylko przebijały cieńsze warstwy lodu, gdzie silne prądy nie pozwalały wodzie całkowicie zamarznąć. Wszedł na lód i z niewyjaśnioną wolą zmierzał ku środkowi rzeki. Czuł, jak lód trzeszczy mu pod nogami, ale nie przejmował się tym. Natrętne myśli nadal nie dawały spokoju. Nagle przyszło mu do głowy, że gdyby lód się załamał, szybko zniknąłby w lodowatych odmętach rzeki. Nie był dobrym pływakiem, a grube ubrania z pewnością krępowałyby jego ruchy. Nie miałyby szans. To mogło zakończyć jego cierpienia.

Nagle ktoś z brzegu zaczął do niego krzyczeć.

– Hola! Co tam waszmość robi?! Życie mu niemiłe? Nikt w domu nie czeka aby?

Nagle Michaelowi przed oczami stanęła Donata.

– Co ja tu robię? Powariowałem do reszty – odpowiedział swoim myślom. Spojrzał na człowieka na brzegu, który machał do niego ręką i cały czas coś pokrzykiwał. Odmachał mu na znak, że rozumie i wraca. Nagle trafił na cieńszą taflę, która z hukiem załamała się pod nim, i wpadł do przerębła po pas. Poczul

lodowate szpile na całym ciele. Do tej pory mógł sobie tylko wyobrazić, jak zimna jest woda w rzece o tej porze roku, ale nie spodziewał się takiego szoku. Utrzymał się na powierzchni tylko dlatego, że przerębel był mały i wypełnił go niemal całkowicie swoim ciałem. Jednak próby wsparcia się na brzegach groziły oderwaniem się kolejnego kawałka lodu.

– Zaraz wezmę jakiś patyk. Niech waszmość wytrzyma! – krzyczał przechodzień. Na szczęście Michael znajdował się zaledwie cztery metry od brzegu. Jegomość znalazł jakiś konar i razem z nim wszedł ostrożnie na lód. Po kilku krokach położył się na brzuchu i wyciągnął kij, który Neubinerowi udało się chwycić.

– No, to na raz, dwa będę ciągnął, a waszmość niech nie ustaje, dopóki lód nie będzie pewny, tylko się czołga.

Na szczęście to, co początkowo wyglądało bardzo groźnie, udało się w miarę szybko opanować. Już po chwili Michael wynurzył się z wody i pomimo oporu przemoczonego i zamarzającego ubrania dotarł na brzeg. Strach, którego się najadł przez te kilka chwil, przyniósł mu tak potrzebne otrzeźwienie. Szkoda, że nie mógł z nikim porozmawiać o tym, co go trapi, gdyż najtrudniej było przekonać własny umysł do zmiany sposobu myślenia. Ale musiał postawić sobie priorytety. Miał żonę, która spodziewała się jego dziecka, miał pracę, którą ostatnio zaniedbywał, miał dom, w którym prawie nie bywał. Miał wreszcie przyjaciela, któremu pomagał, ile był w stanie, ale nie mógł wziąć odpowiedzialności za całe zło tego świata.

– Coś pan nawyprawiał? Jak się pływać zachciało, to trzeba było chociaż ubranie zdjąć. – Jegomość na brzegu nie omieszkał skomentować zachowania Michaela, gdy ten wdrapał się na brzeg. – A najlepiej w lecie wrócić, bo teraz to prędzej spodziewać się zapalenia płuc niż przyjemności. – Sarkazm w głosie wybawcy był mocno odczuwalny.

– Dziękuję za pomoc. To był wypadek, dobrze, że był pan w pobliżu.

– No to idę. Mam robotę, a pan lepiej idź się ogrzej, bo życia się pozbawisz.

Neubiner machnął ręką i ruszył w kierunku domu Muranów. Nie miał we Lwowie żadnych ubrań na zmianę, a najszybciej, jak się da, musiał zdjąć mokre odzienie i się ogrzać, gdyż rzeczywiście mogło to skończyć się dla niego tragicznie. Zresztą musiał tego dnia pójść jeszcze do aresztu, bo Kuba pewnie odchodził od zmysłów, a potem wracać do Kołomyi. Tuż pod domem zmienił

zdanie i skierował kroki do sąsiadów. Muran był drobnej postury, jego ubrania nie pasowałyby na Michaela, za to Jan był mniej więcej tego samego wzrostu. Poprosił go więc o coś na zmianę, nie tłumacząc specjalnie, co się stało. Sąsiad nie pytał, wydarzeń w tym dniu było tak wiele, że kolejne niespodziewane nie robiło mu już różnicy. Posadził natomiast gościa przy rozgrzanym piecu i dał gorącej zupy.

– Co teraz będzie? – zapytał Michael, wskazując w kierunku gospodarstwa Muranów.

– Ksiądz już był, nawet termin pochówku wyznaczył. Zyta czuwanie organizuje, a Rita wzięła dziecko do siebie, żeby je razem ze swoim na razie trzymać. Może Kuba przepustkę dostanie?

– Spróbuję załatwić. Muszę dziś jeszcze wracać do Kołomyi. – Nagle poczuł, że nie może zwlekać. Jest odpowiedzialny przede wszystkim za swoją rodzinę.

Rozmowa z przyjacielem nie należała do łatwych. Po interwencji adwokata zgodzono się, by Muran dostał przepustkę na ostatnie pożegnanie swojej żony, dziecka jednak widzieć nie chciał.

– Jestem pewien, że nie jest moje, zresztą... bez Kachny życie nie ma sensu. Mogę gnić w więzieniu do końca życia albo najlepiej, żeby mnie ścięli, skończyliby moje cierpienie. Przyznam się do zabicia Klitcha z premedytacją. Taki był mój zamiar od początku i już – mówił w złości.

– Jest mi bardzo przykro, że to wszystko cię spotyka, ale nie skazuj się na więzienie. Masz duże szanse wybronić się z tej sprawy, zaangażowałeś w to duże środki. Poza tym jest dziecko... Mówiłeś, że możesz być jej ojcem.

– Nie chcę! Nie rozumiesz, że ile razy na nią spojrzę, to będę widzieć Kachnę i tego drania?

– Daj sobie czas. Na razie mała jest u mamki. Jak trochę ją odchowa, to może zmienisz zdanie.

– Nie zmienię. Trzeba to dziecko oddać do ochronki. Najlepiej tak, żebym nie wiedział gdzie. Nie chcę, żeby został ślad. Załatwisz to? To moja ostatnia prośba do ciebie.

Michael westchnął.

– Jeśli taka jest twoja wola... Dobrze. Ale za jakiś czas. Teraz muszę wrócić do siebie. Zbyt długo tu jestem.



Ostatnie słowa zabarwione były goryczą, którą Kuba wyczuł w jego głosie. Już miał je skomentować, ale zmienił zamiar. Wszyscy mieli dość, a choć Neubiner w gruncie rzeczy miał dobre życie, zdrową, a co najważniejsze żywą żonę, wszystko poukładane, to jednak bez wahania ruszył na pomoc przyjacielowi. Miał prawo mieć tego dosyć.

– Albo lepiej nie do ochronki. Porozglądaj się, może ktoś weźmie dziecko po cichu, bez żadnych formalności. Im mniej się będzie z tym działo, tym lepiej.

Neubiner spojrzał uważnie na przyjaciela. Było mu go okropnie żal. Obiecał mu wszystko, czego chciał, ale miał świadomość, że życie złamało tego człowieka i być może nigdy się z tego już nie podniesie.

## Rozdział 5

– Jesteś nareszcie! Matula mówi, że poród blisko. Brzuch mi się obniżył, popatrz! – Donata powitała męża przed domem. Wypatrywała go od poprzedniego wieczora, zamartwiając się, czy aby nie utknął gdzieś w zaspie. – Tak się martwiłam o ciebie!

– Zaraz ci opowiem, ale wracaj do domu, bo cię zawieje.

Chwycił mróz, a jego żona, choć miała na sobie kozuch, nie zapięła go, bo zrobił się przyciasny na jej wydatnym brzuchu. Nie założyła szala, a chustka na głowie była zbyt cienka.

Dopiero gdy znaleźli się w środku i przed Michaeliem wylądowała ciepła zupa, zaczął opowiadać:

– Dużo się wczoraj wydarzyło. Kachna zmarła. Kuba dalej w więzieniu. Ja miałem mały wypadek, załamał się przede mną lód i wpadłem do lodowatej wody.

– Matko przenajświętsza! Doktora trzeba wołać. Nie gorączkujesz? Jak do tego doszło?

– Nic mi nie jest. Nie wiem, jakim cudem, ale na szczęście wszystko ze mną dobrze. Strachu się tylko najadłem. Ale teraz już z wami będę cały czas. Nic tam po mnie, więcej nie zdziałam.

– Co za tragedia!

– No tragedia, ale nie myśl o tym. Skup się teraz na dziecku. Felczer cię widział? Co mówi? Z całym szacunkiem dla twojej matuli...

– Dziś dopiero ma przyjechać. Bardzo się boję. Przecież to jeszcze nie ten czas. Od ślubu minęło trochę ponad siedem miesięcy.

– A czujesz się źle? Coś się dzieje?

– Nie, nic.

– No to może matula się myli... Czas jeszcze jest.

Felczer potwierdził jednak, że termin porodu się zbliża, dziecko było coraz niżej. Po wstępnych oględzinach stwierdził, że dziecko odwrócone jest główką w dół, jakby szykowało się do wyjścia na świat. Tydzień później zaczęły się skurcze. Przygotowana na tę ewentualność akuszerka towarzyszyła Donacie przez dwa dni. Wreszcie na świat przyszło dziecko. Było drobne, ale na szczęście oddychało samodzielnie. Za to Donata gorączkowała, prawdopodobnie od zakażenia w trakcie porodu. Medyk podał jej antybiotyki, a położna zaopiekowała się dzieckiem i matką.

– Pierwsze doby pokażą, czy przeżyje. Urodziła się za wcześnie. Nie wiadomo jeszcze, jakie będzie miała ułomności – Taką wiadomość przekazał Neubinerowi felczer na temat córki razem z instrukcjami, co i kiedy podawać żonie.

– Gdzie moje dziecko? Chcę moje dziecko! – wołała w gorączce Donata. Wówczas położna przykładała maleństwo do jej piersi, zaraz jednak je zabierała.

Michael spędzał ostatnio dużo czasu w kościele, modląc się za swoją rodzinę. Tak bardzo się bał, żeby jego żona nie podzieliła losu Kachny. Wiedział też, że nie był do końca szczery z Donatą, gdy powiedział, że już nie wróci do Lwowa. Powinien ostatecznie załatwić sprawę przeniesienia córki Murana do ochronki, nie przypuszczał, by jego zdanie w tej kwestii się zmieniło. Najpierw jednak musiał opanować sytuację na miejscu. Od kiedy wrócił, trzymał rodziców Donaty na dystans. Nie chciał, by teściowa, która z natury była histeryczką, dodatkowo podsycać nie najlepszą już atmosferę w domu. Wraz z akuszerką, która na ten czas z nimi zamieszkała, zapewniał dostateczną pomoc i żonie, i dziecku. Wolał, by inni nie pętali mu się po domu i nie przywlekli do nich jakiegóż zarazy. Potrzebowali czasu. Wierzył, że mimo przeciwności losu ochroni swoją rodzinę przed nieszczęściem.

Kilka dni później, kiedy wyglądało na to, że stan żony i dziecka nie pogarsza się, pomimo braku znacznej poprawy, Michael zdecydował się pojechać jednak do Lwowa, by ostatecznie zamknąć sprawy, do których się zobowiązał. Przed wyjazdem podszedł do akuszerki:

– Wyjeżdżam. Powinienem być najdalej pojutrze. Opiekuj się Donatą jak

własną córką, żeby nic jej nie zabrakło, w razie czego wołaj felczera. A jak przyjadę, to wrócisz do siebie. Wtedy już pomoc nie będzie nam potrzebna. – Wysunął w jej kierunku dosyć gruby zwitek banknotów.

Spojrzała na niego nieufnie. Nie dlatego, że nie chciała wynagrodzenia za swoją pracę, ale dlatego, że dostała dużo więcej, niż przewidywała. Michael był bardzo poważny. Na jego twarzy widać było zacięcie, zuchwa ruszała się od zbyt mocnego zaciskania zębów. Jednocześnie z oczu wyzierało cierpienie i coś nieokreślonego, jakiś błysk, którego nie potrafiła zinterpretować. Choć nie miała pewności, czy mężczyzna sam podoła opiece, gotowa była uszanować jego wolę, skoro taką właśnie wyraził i jeszcze słono jej za to zapłacił.

– Michaelu? Jesteś?

Neubiner poderwał się z ławy, gdy tylko usłyszał głos żony. Od kilku dni zmagala się z gorączką, teraz jednak jej głos brzmiał mocno. Odłożył delikatnie dziecko do kołyski i podszedł do żony.

– Nie pamiętam, co działo się przez ostatnie dni. Czy byłam nieprzytomna? Gdzie moja córeczka? Bo to dziewczynka, prawda?

Uśmiechnął się i ucałował Donatę w czoło.

– Zaraz ją przyniosę. Dopiero co zasnęła. Cieszę się, że już się dobrze czujesz. Nasza mała Katharina cię potrzebuje. No i rodzice chcą was odwiedzić, a ja ciągle bałem się ich tu wpuścić, żeby nie przytargali jakiejś zarazy. Twój ojciec to już zaczął się na mnie gniewać, ale byłem nieprzejednany. Wasze zdrowie jest dla mnie najważniejsze.

– Jestem trochę słaba, ale czuję, że wracam do życia. Nie wiem, ile dni chorowałam, wszystko mi się zaciera. Mam tylko jakieś przebiegłości. Dziękuję ci za opiekę nade mną i dzieckiem. A czy nie było tu kogoś jeszcze?

– Była stara Romanowa, ale już ją odesłałem. Nie zamierzam nigdzie wyjeżdżać w najbliższym czasie, nauczyłem się opieki nad małą, ty już przeszłaś najgorsze, to ją odprawiłem. Chcę, żebyśmy mogli się sobą i naszym dzieckiem nacieszyć.

Donata wyciągnęła rękę w kierunku męża. Jej spojrzenie mówiło, że go kocha. Nagle zaczęła się rozglądać wokół siebie, i gdy nie dostrzegła tego, czego szukała, nieśmiało zapytała:

– Czy... czy mogłabym na nią choć popatrzeć?

– Poczekaj, pomogę ci wstać.

Poprowadził ją ostrożnie do kołyski. Stali przytuleni i wpatrzeni w pogodną buzię otuloną snem.

– Katharina, mówisz? Skąd wzięłeś takie imię?

– Kiedy zobaczyłem ten ciemny loczek na jej głowie, przypomniała mi się żona Kuby Murana, ona też miała takie loki...

– Ale czemu po prostu nie Katarzyna?

Michael powtórzył polskie imię, ale w jego ustach nie brzmiało ono tak samo jak w ustach Donaty. Katharina wychodziło mu bardziej naturalnie. Żona roześmiała się, widząc, jak mąż próbuje bezbłędnie wypowiedzieć obie wersje imienia. Sama kilka razy wypowiedziała po cichu „Katharina Neubiner” i przytaknęła na zgodę.

– Niech będzie. Będę na nią mówiła Katia. – Nachyliła się nad kołyską i delikatnie wierzchem dłoni pogłaskała policzek dziecka. Lekko poruszyło rączkami, ale się nie obudziło. Donata zapragnęła podnieść dziewczynkę i przytulić do piersi. Popatrzyła na siebie i uprzytomniła sobie, że w jej piersiach nie ma mleka. Z przestachem spojrzała na męża.

– Co ona je?

– Czasem biorę mleko od innej matki, ale jak nie ma, to dostaje krowie. Nauczyłem się ją karmić i przewijać. Całkiem dobrze sobie radzę. – Był dumny ze swoich umiejętności.

– Wiedziałam, że będziesz doskonałym ojcem.

Ponownie ją objął i przytulił, tak by nie zobaczyła, jak zaszkliły mu się oczy.

– Na szczęście wszystko skończyło się dobrze – powiedział, mając nadzieję, że nic już złego się nie wydarzy.

Życie rodzinne Neubinerów wróciło do stabilizacji. Michael nie opuszczał domu na dłużej niż kilka godzin, a i zawsze był w mieście, podczas gdy Donata całkiem zatraciła się w macierzyństwie. Dziewczynka rozwijała się prawidłowo, bardzo szybko przybierała na wadze, a felczer, który pojawił się po kilku miesiącach od narodzin wezwany z powodu niepokojącego, ale na szczęście krótkotrwałego kaszlu, nie mógł wyjść z podziwu, jak bardzo to dziecko się zmieniło.

– Medycyna zna takie przypadki, choć ja spotykam się z tym po raz pierwszy.

Spotkało was wielkie szczęście, że zarówno córka jak i matka wyszły po porodzie bez szwanku. Zobaczymy, jak będzie dalej, ale mogę powiedzieć, że powinniście pójść przed święty obraz i podziękować za te dary.

- Z pewnością to zrobimy – obiecała Donata i radośnie przytuliła córeczkę.
- A tymczasem trzeba jej podawać wody z miodem, żeby kaszel złagodzić, oraz smarować maścią rumiankową i za kilka dni przejdzie.

Neubinerowie ochrzczili dziecko trochę później, niż było to w zwyczaju. Na uroczystości była tylko najbliższa rodzina i dalekie kuzynostwo Donaty w roli rodziców chrzestnych. Katia gaworzyła radośnie, a bujne loki okalały całą jej główkę. Gdy nimi potrząsała i śmiała się, w oczach Michaela pojawiały się łzy wzruszenia. Kiedy opuszczali kościół, jego wzrok znów padł na łacińską sentencję w bocznej nawie. Tym razem postanowił dowiedzieć się, co znaczy.

- Wracajcie do domu, ja zaraz do was dołączę. Chciałbym jeszcze zamówić mszę za Kachnę Muran. – Cofnął się w głąb kościoła, pozostawiając zaskoczoną żonę na progu.

Donata chciała zapytać, skąd nagle ten concept, skoro temat Muranów nie pojawiał się u nich od pół roku, jednak przywykła do tego, że mąż miewał różne pomysły, którymi niekoniecznie dzielił się z nią, ale zawsze działał w dobrej sprawie. Ufała mu i przysięgała być posłuszna, dlatego wzruszyła ramionami i przytuliła mocno córeczkę. Poszły do domu, bo dziecko zaczynało być głodne.

Tymczasem Michael wszedł do zakrystii.

- Szczęść Boże, ojczy dobrodzieju. Bardzo intryguje mnie napis we wschodniej nawie. Jam nieuczony, jeno wiem, że to łacina.

– We wschodniej, powiadasz? Niech no pomyślę, który to... – zadumał się duchowny.

– Coś tam jest z konfesjonałem i misją...

– *A! Ubi est confessio, ibi est remissio!*

– O, to! To!

– Gdzie jest przyznanie, tam jest przebaczenie. Ciekawe, że zwrócił pan uwagę na ten właśnie. W każdej nawie są łacińskie sentencje. Inne też pan chcesz poznać?

– Bóg zapłać, tyle mi wystarczy. – Michael poczuł, jak po jego ciele przechodzi dreszcz. Szybko opuścił zakrystię i pobiegnął w kierunku domu.

W głowie miał gonitwę myśli.

To znak, wołało do niego sumienie, to znak! Przyznaj się, to ci przebaczą!

W ostatnich miesiącach wydawało mu się, że wszystko, co złe, już za nim, a jednak wspomnienia wracały. Zbyt wiele spraw załatwił nie tak, jak powinien, zbyt wiele było tajemnic. Tylko Bóg wiedział, czy postępował słusznie, czy nie, bo ci, których to dotyczy, nie znali prawdy, więc nie mieli do niego żalu. Jednak to nie rozwiązywało jego problemów; czasem jego sumienie niespodziewanie, jak teraz, krzyczało na cały głos.

Dobiegł zdyszany do domu. Na szczęście żona nie pytała o termin mszy w intencji Muranowej, bo sam zapomniał, że taki pretekst jej podał. Wychylił kwaterkę miodu dla osłabienia myśli i oddał się pracy w obejściu. Wysilek fizyczny skutecznie odrywał go od refleksji, zwłaszcza kiedy musiał koncentrować się na tym, by precyzyjnie porąbać drwa na opał.

Michael postanowił zamknąć lwowski rozdział, odciąć wszelkie więzi jakie łączyły go z tym miastem i żyjącymi tam ludźmi. Nie miał po co wracać do Lwowa, całe jego szczęście znajdowało się w Kołomyi i to o nie nieustannie będzie walczył.

Część II  
**KOŁOMYJA**



## Rozdział 6

W konsekwencji utworzenia Księstwa Warszawskiego również w Galicji Wschodniej zaczęły się działania niepodległościowe. Polacy zamieszkujący te ziemie wychwalali Napoleona Bonaparte za walkę w imieniu ich narodu i odebranie Prusakom Warszawy. Spełniał się sen o niepodległości. Niestety Austria nie poddawała się tak łatwo i nadal walczyła z Francuzami o swoje tereny. Rodzina Donaty mocno angażowała się w propagowanie antyaustriackich postaw, wymuszając na Michaelu deklarację jego przynależności.

– Kim ty właściwie jesteś, co? – zapytał zaczepnie Bok, gdy któregoś dnia jedli razem posiłek, a na stole leżała gazeta z apelem o walkę o niepodległość Rzeczypospolitej. – Dobry chłop jesteś, ale jakiś taki nijaki, jeśli chodzi o ważne dla nas sprawy.

Temat tożsamości narodowej Michaela wracał co jakiś czas, i on sam nie mógł się z nim uporać. Nie pamiętał czasów sprzed przyjazdu do Łanów; tam nie miał nikogo poza ojcem i braćmi, a kultura, w której dorastał, była mieszanką zwyczajów różnych narodowości zamieszkujących okolicę. Choć rząd austriacki starał się ujednoczyć społeczność, narzucając germanizację w szkołach, to na podwórkach słyhać było mieszankę polskiego, niemieckiego, ukraińskiego i ormiańskiego. Dla dzieci nie miało to znaczenia, odnajdywały się w tej wieży Babel bez najmniejszych trudności, jednak dorośli wciąż trzymali się swoich małych społeczności. Kiedy tylko Michael dorósł do refleksji nad swoją tożsamością narodową, opuścił dom rodzinny i wpadł głównie w towarzystwo Polaków. Nie wiedział, kiedy przestał używać niemieckiego w codziennych

rozmowach, i tylko nazwisko oraz obcy akcent przypominały innym o tym, że nie jest Słowianinem. Wstrzymywał się jednak od wyrażania poglądów w kwestii niepodległości Polski, bo nie czuł się do tego uprawniony. Bał się też trochę, co będzie, gdy Austria wycofa się z tych terenów, pozwalając odbudować tam Rzeczpospolitą. Obawiał się, że Rosji nie spodobałoby się to, i że mogą przyjść jeszcze gorsze czasy. W jego pojęciu Austria zapewniła względny dobrobyt i choć nie udało się zintegrować narodowości zamieszkujących Galicję, to gospodarczo całkiem nieźle sobie radzili. Zdawał sobie jednak sprawę, że wprowadzona germanizacja uznawana była przez Polaków za opresję, a przybyli koloniści w wielu przypadkach traktowani jak zaborcy, dlatego sam wolał nie zajmować stanowiska. Kiedy jednak teść przyparł go do muru, nie miał wyjścia.

– Popieram was w dążeniach do niepodległości, jeśli to ma sprawić, że będziecie szczęśliwsi. Rozumiem, że czujecie się siłą pozbawieni kraju, wpływu na rządy, i że wasze interesy nie są należycie reprezentowane. Nigdy nie stanę przeciwko wam, ale wolę się do polityki nie mieszać. Zawsze będę postrzegany jako wróg, choćbym nie wiem jak bardzo deklarował swoją przynależność do narodu polskiego. Póki nie giną ludzie, jest praca i chleb, żyje się względnie bezpiecznie, póty chcę tu mieszkać, w kraju zwanym Galicją. Jeśli będzie to Rzeczpospolita i nie zmieni się na gorsze, również uznam to za mój kraj.

Stary Bok nerwowo skubał wąsa; tak objawiało się jego zdenerwowanie. Zastanawiał się, jak przetłumaczyć temu młodemu człowiekowi, któremu oddał córkę, co to jest patriotyzm.

– Jak wiesz – ciągnął dalej Michael – nie mam nic przeciwko wychowaniu mojej córki w kulturze polskiej, sam przyjąłem wasz język jak własny i pielęgnuję wasze zwyczaje. To także moja kultura. Czuję się Polakiem; jeśli nie całkowicie, to tylko dlatego, że znam historię mojej rodziny i ją szanuję, a o Austrii nie mam wcale złego zdania. Dlatego, jeśli mam być całkiem szczery, nie umiem się utożsamić tylko z jedną narodowością, chyba że jest taka, która zwie się Galicyjczycy.

Bok chciał już zapytać, czy Michael stanie z nimi ramię w ramię do walki, gdy trzeba będzie sprzeciwić się Austrii, ale zrezygnował, bojąc się usłyszeć negatywną odpowiedź. Wtedy musiałyby zakwestionować wcześniejsze decyzje i zgodę na małżeństwo Donaty z Neubinerem. W gruncie rzeczy był to pocziwy

chłopak, a choć serce temu przeczyło, to rozum pozwalał mu zrozumieć punkt widzenia Michaela.

Coraz częściej zaczęły pojawiać się konflikty na tle narodowościowym. Do Galicji dotarły wieści, że austriacki arcyksiążę Ferdynand d'Este zajął Warszawę, a tymczasem Józef Poniatowski wkroczył do Galicji. Oddziały austriackie stojące na straży porządku zostały zaskoczone tym niespodziewanym atakiem i nie miały innego wyjścia, jak się wycofać. Dwudziestego siódmego maja tysiąc osiemset dziewiątego roku wielu Polaków z Kołomyi pojechało do Lwowa, by gromko powitać polskich jeźdźców. Tłumy mieszkańców wiwatowały na ich cześć, dzwony biły niemal z każdego kościoła, ulice rozświetlały latarnie, a zewsząd dało się słyszeć radosne okrzyki i śpiewy. W następnych dniach pojawiały się kolejne oddziały wojska polskiego, z czego część została w mieście, a część szła dalej. Głośno mówiono o zamiarze przeprowadzenia gruntownych zmian, usunięciu niemieckich urzędników i wprowadzeniu w ich miejsce Polaków lub Żydów. Choć nie od początku wszystko się udało, stopniowo jednak polonizowały się wszystkie najważniejsze urzędy. Tam, gdzie nie usunięto Niemców, przydzielano im polskich inspektorów. Maszyny tej nie dało się już zatrzymać. Nie wszyscy jednak rozumieli, że potrzeba zmian musi wiązać się z wzajemnym szacunkiem i akceptacją innych narodowości, zwłaszcza części niemieckojęzycznej, która przez całe lata rządziła w mieście. Na ulicach nie było już słychać niemieckiego, wielu Niemców trafiło do więzień.

Któregoś dnia polski patrol pojawił się w domu Michaela z zamiarem zatrzymania go, jednak Donata natychmiast pobiegła po ojca. Zdążyli już zaprowadzić Neubinera do aresztu i tam właśnie stary Bok znalazł zięcia.

– Pod jakim zarzutem go zatrzymaliście? – zapytał od progu władcym tonem.

– Z kim mam zaszczyt rozmawiać?

Młody podoficer nie dał się zastraszyć. Miał wyraźny rozkaz, by zatrzymać do wyjaśnienia wszystkich Niemców zamieszkujących Kołomyję. Należało ukrócić wszelkie formy ewentualnego nieposłuszeństwa i zapobiec buntom. Otrzymał listę osób o niemieckobrzmiących nazwiskach. Neubiner znajdował się na niej wraz z żoną, ale ta opiekowała się maleńkim dzieckiem, więc pozostawiono ją w domu. Choć Michael rozmawiał tylko po polsku i próbował tłumaczyć, że jest po stronie Polaków, i tak został zatrzymany.

- Euzebiusz Bok, właściciel piekarni przy rynku. A ten oto to mój zięć.
- Nosi niemieckie nazwisko.
- No i co z tego? Moja córka też nosi, a jest Polką z dziada pradziada. Dlaczego go zatrzymaliście?
- Jest podejrzenie, że może nawoływać do buntu społeczności niemieckiej.
- Bzdury jakieś.
- Ręczy pan za niego?
- Oczywiście, że ręczę. Kto wam głupot nagadał!? A w ogóle to nazwisko proszę, porozmawiam z waszym dowódcą.

Młody oficer zmieszał się, ale podał swoje dane. Chwilę później Bok podpisał oświadczenie, że ręczy za Neubinera, i obaj panowie wrócili do domu.

Nagle stabilne dotąd życie zamieniło się w niepewny co do przyszłości byt. Niemcy obawiali się, że rządy polskie się na nich odbiją, chociaż nie dochodziło jeszcze do żadnych większych konfliktów. Raczej prowadzono działania prewencyjne, ze strony Polaków nikt nie ucierpiał.

Wielu młodych ludzi zaciągało się do polskiej armii. Michael przypuszczał, że jego przyjaciel Kuba, jeśli tylko wyszedł z więzienia, pewnie walczy teraz w obronie ojczyzny. Sam wolał nie wyjeżdżać z miasta, żeby nie kusić losu. Nie spodziewał się, że to tylko początek walk o niepodległość Polaków. Zmiany, które wprowadzili, nie trwały zbyt długo, gdyż austriackiemu generałowi Egermannowi udało się zgromadzić kilkutysięczną armię, przy pomocy której wyparł polskie wojsko ze Lwowa. Tym razem to Niemcy wyszli z domów, by powitać swoich sprzymierzeńców. Wszystko zmieniało się jak w kalejdoskopie. Kilka godzin po Austriakach do miasta weszli Moskale w ilości kilku tysięcy wojaków. Nikt nie był pewien, do czego to doprowadzi. Ruszyła machina, której nie dało się już zatrzymać.

Wieści dotarły także do Kołomyi.

– Moskale twierdzą, że są sojusznikami Napoleona, ale mnie się wydaje, że oni bardziej Austrię popierają – żalił się Bok, który ostatnimi czasy był częstym gościem u Neubinerów. Pomimo różnic światopoglądowych dobrze mu się rozmawiało z Michaeliem. – Podobno rozprzestrzeniają się jak zaraza, niedługo i do nas dotrą.

– Też słyszałem, że chcą zająć całą Galicję. Trzeba być czujnym i bronić swoich interesów.

Michael, kiedy tylko mógł, podkreślał swoje poparcie dla polskiej idei.

Szybko okazało się, że Moskale przede wszystkim chcieli przeszkodzić Polakom w ich dążeniach do niepodległości. Zgodnie z obawami wkrótce zajęli cały obszar od Tarnowa do Tarnopola, z wyjątkiem Żółkwi.

– Piętnastego są urodziny Napoleona. Jest zamysł, żeby je hucznie uczcić, ale we Lwowie nie ma na to szans. Rosyjskie wojska do tego nie dopuszczają. Zbieramy się więc i jedziemy do Żółkwi, gdzie ostał się ostatni rząd polski w Galicji. Jedziesz z nami? – Bok po raz kolejny wyciągnął rękę do Michaela.

– Jadę, co mi tam. Skoro wszyscy, to wszyscy. Nie pozwolimy, żeby Moskale nam tu wprowadzali porządku. Wszyscy jedźmy. Z Donatą i Haliną.

Mężczyźni mocno zapalili się do tego pomysłu. Oprócz wydzwiku politycznego wyjazd miał przynieść im dobrą rozrywkę. Nie tylko z okazji urodzin Napoleona, ale przede wszystkim dlatego, że wygrał wojnę i doprowadził Austrię do wycofania się, w Żółkwi organizowano uroczysty bal, do którego trzeba było się przygotować. Zawczasu umówiono opiekunkę do dziecka, natomiast Donata i jej matka wyruszyły na poszukiwania sukni, bo na uszycie nie miały już odpowiednio długiego czasu.

W sprzedaży wciąż było dużo różnego rodzaju krynolin, ale zdaniem krawcowej, u której szyły suknie wszystkie kołomyjskie damy, były one już *passe*. Żona Neubinera oglądała jednak te stroje z rozmarzeniem. Nigdy nie miała prawdziwej sukni balowej, bo też nie uczestniczyła w poważnym balu, ale skrycie marzyła, by założyć obszerną krynolinę, której spodnia część miała bogatą dekorację. Z rozrzwinięciem dotykała falban i koronek, z czułością gładziła taftę.

– Nie możemy kupić takich sukien, choć są naprawdę piękne – stwierdziła matka. – To nie byle jaki bal, tam zawiera się ważne znajomości, musimy wyglądać światowo i na czasie. Proszę pokazać nam najmodniejsze w tym sezonie suknie.

Krawcowa nie tylko szyła na zamówienie, ale miała też kilka pokazowych modeli w najpopularniejszych rozmiarach. W takich jak teraz sytuacjach, gdy klientka nie miała już czasu, by szyć swoją wymarzoną suknię od podstaw, krawcowa sprzedawała jej gotowe kreacje. Drobne poprawki możliwe były na miejscu, a poza tym większość miała regulowane gorsety, tak więc niemal każda kobieta znajdowała w tym miejscu to, czego potrzebowała. Krawcowa wyszła do

pomieszczenia obok, by po chwili wrócić z dwiema niemalże identycznymi, a jednak różniącymi się w detalach sukniami i rozłożyła je przed klientkami.

Donata spojrzała na nie z zaskoczeniem. Były bardzo proste, gładkie i białe. Zupełnie pozbawione przepychu, jakim cechowały się krynoliny. Halina natomiast kiwała głową z akceptacją.

– Przymierzmy je. Popatrz, jaki delikatny materiał. – Wyciągnęła jedną z sukien w kierunku córki.

Po chwili obie gotowe stanęły przed sobą, wzajemnie się przyglądając.

– Wyglądasz pięknie, moja droga. – Matka nie mogła ukryć zachwytu. – Michael będzie zachwycony.

Rzeczywiście, suknia z muślinu podkreśliła kobiece kształty Donaty. Dziewczyna przyzwyczajona raczej do klasycznych gorsetów czuła się onieśmielona, kiedy jej piersi swobodnie wypełniały górną część stroju. Odcięcie pod piersiami zamiast w pasie podkreślało tylko jej wdzięki. Wyglądała jak grecka bogini. Suknia, którą przymierzyła matka, była podobna w kształcie, uszyta jednak z batystu. Dół tworzył tren, luźno spływając spod gorsetu. Wycięcie wykończone było plisą z tasiemką, która ściągała brzegi tkaniny.

– Te suknie to ostatni krzyk mody francuskiej – oznajmiła krawcowa. Obie panie wyglądacie pięknie, nawet poprawek nie trzeba robić.

Same też tak uważały. Choć przyszły z myślą o kupnie krynolin, wyszły z pięknymi, delikatnymi sukniami, których nie powstydzilyby się na balu nawet na samym dworze. Radość trochę przyćmiewał fakt, że słono za nie zapłaciły, ale mężowie zgodzili się pokryć wydatki na dowolne stroje, jakie wybiorą, dlatego nie patrzyły na cenę.

Panowie również zadbali o nowe odzienie i na balu pojawili się w szykownych czarnych frakach i cylindrach. Donata patrzyła z uwielbieniem na męża. Był bardzo elegancki. Pod brodą miał wytworny żabot, który wraz z wysokim kołnierzem nadawał mu dostojności. Słomkowa kamizelka i kremowe spodnie idealnie na nim leżały.

Na bal zorganizowany przez mieszkańców Żółkwi przybyło sporo znamienitych osobowości. Wszyscy podkreślali cel balu i sławili Napoleona, życząc mu wielu sukcesów. Neubinerowie z początku nieśmiało, a potem z wielką ochotą sunęli po sali w tanecznym kroku. Walce i mazury zyskiwały sporo zwolenników, ale dopiero przy kontredansie okazało się, jak dużo jest

gości, gdy większość ich wzięła udział w tańcu i zrobiło się tłoczno. Wrócili z balu zmęczeni, ale szczęśliwi; taka rozrywka dawno im się nie trafiła. Bokowie natomiast bardziej niż tańce woleli rozmowy w kularach. Nawiązywali znajomości, wymieniali się uprzejmościami z ważnymi osobistościami, licząc, że stosunki te kiedyś zaowocują.

## Rozdział 7

Niedługo po uroczystościach w Żółkwi okazało się, że Donata jest w ciąży. Bardzo ucieszył ją ten fakt, jednak Michael był pełen obaw. Pamiętał, jak wiele wycierpiała podczas pierwszego porodu, i obawiał się, że i tym razem może nie być wcale lepiej. Wolałby nie przechodzić przez to drugi raz, zbyt duże było ryzyko, że kolejne dziecko nie urodzi się o czasie. Katharina rosła w zdrowiu, była ich oczkiem w głowie, i choć dobrze byłoby dać jej rodzeństwo, na myśl o wydarzeniach sprzed półtora roku cierpła mu skóra. Ponadto niepewna sytuacja polityczna wcale nie napawała optymizmem. Moskale wciąż zajmowali Lwów i okoliczne miasta. Dopiero kiedy wycofali się pod koniec tysiąc osiemset dziewiątego roku, okoliczna ludność, a także mieszkańcy Kołomyi odetchnęli z ulgą. Pokój w Schönbrunn przyniósł zmiany głównie Zachodniej Galicji, wcielając ją do Księstwa Warszawskiego, a pozostawiając granice Galicji Wschodniej mniej więcej tak samo jak po pierwszym rozbiore, tylko cyrkuł zamojski wszedł do Księstwa Warszawskiego. W ten sposób trwała polityczna namiastka państwa polskiego, bo o pełni władzy Polacy mogli tylko marzyć. W rzeczywistości Księstwo było podporządkowane Cesarstwu Francuskiemu i Napoleonowi.

Tymczasem w Kołomyi życie toczyło się jak zawsze, skupione na gospodarce i problemach dnia codziennego. Donata wyjątkowo dobrze zniosła całą ciężę i poród, a chłopiec, który się urodził, był silny i zdrowy. Nadano mu imię Christian. Zima tego roku była łagodna, a gdy nastąpiła wiosna i przyszedł ciepły dzień, młoda matka wraz z dziećmi spędzała całe godziny w ogrodzie.



– Będzie z niego duży chłopak. Je jak smok i cały czas przybiera na wadze. – Matka niemal co chwilę przykładła dziecko do piersi, jednocześnie bacznie obserwując córkę, która pewnie już biegała po trawie zainteresowana wszystkim wokół. Nagle mała zobaczyła nadchodzącego ojca i pobiegła w jego kierunku, a Michael wziął ją na ręce. Była szczuplutka, ale energiczna. Dzieci bardzo różniły się od siebie, lecz to wcale nie było rzadkie. W końcu Bokowie byli w innym typie urody niż Neubinerowie, widocznie dzieci podzieliły się cechami.

– Musi być silny, przecież to mężczyzna – skonstatował. Katharina wykręcała się na jego rękach zbyt długo unieruchomiona, chciała dalej biegać. Kiedy odstawił ją na ziemię, zauważył znamię w kształcie półksiężyca pod pachą córki. Nie zwróciłby na nie uwagi, gdyby nie pomyślał, że się ubrudziła, i nie próbował tego zetrzeć. Przyszło mu na myśl, iż to ciekawe, gdzieś już widział coś podobnego, ale nie mógł sobie przypomnieć gdzie. Chwilę potem zapomniał o tym, gdyż zaburczało mu w brzuchu i zaczął koncentrować myśli na posiłku. Ruszył do domu, gdzie szybko się przekonał, że żona nagotowała cały gar gulaszu, który apetycznie skwierczał na piecu.

Usiadł na ławie i rozłożył „Gazetę Lwowską”, by dowiedzieć się, co słychać w polityce. Dla Polaków był to trudny okres, bo choć utworzono Księstwo Warszawskie, to mocarstwa próbowały zdusić dążenia niepodległościowe, chroniąc tylko własne interesy. Na szczęście Napoleon odmówił ratyfikowania konwencji petersburskiej, która głosiła między innymi, że Królestwo Polskie nigdy nie zostanie odrodzone. Rosja skutecznie utrudniała życie gospodarcze Galicji, zamykając swoje granice dla polskiego handlu. Wielu rzemieślników i handlarzy popadło w kłopoty finansowe; szczególnie odbiło się to na przemyśle sukienniczym. Na szczęście piekarnia Boka głównie dystrybuowała chleb w granicach Galicji Wschodniej, ale wielu przyjaciół trudniło się transportem towarów do Rosji i z dnia na dzień zostali odcięci od możliwości zarobkowania. Stosunki ze wschodnim sąsiadem były mocno napięte, zwłaszcza gdy zerwany został sojusz francusko-rosyjski, a Księstwo szykowało się do starcia z Rosją.

– Wojna będzie – prorokował Michael, kiedy żona wróciła do domu. – Napoleon udzielił Księstwu pożyczki na żołd dla armii, konflikt zbrojny jest nieunikniony. Znowu nasi zaciągać się będą do wojska.

– Ojciec już stary, nie będzie się rwał, ale jego czeladniki pewnie pójda

walczyć i znów będzie kłopot w piekarni.

– Może nie, w końcu chleb trza piec, żeby armię wyżywić, to też praca dla narodu.

Słońce dawno już zaszło, dzieci posnęły, a Michaelowi zebrало się na amory. Podszedł do żony i chwycił ją za kibić.

– To może zanim wojna będzie, pobaraszkuje trocęg?

Donata spojrzала na niego spod oka, ale napotkawszy wzrok pełen pożądania, skinęła głową. Od kiedy urodził się Christian, rzadko dopuszczała do siebie męża, najwyższy był czas, by ulżyć jego potrzebom. Podciągnęła spódnice i położyła się na sienniku, a mąż ochoczo do niej dołączył.

Byle z tego dziecka jakiego nie było, pomyślała, nie będąc gotowa na kolejną ciążę. Dość roboty miała przy dwójce, nie należała do kobiet, które rok po roku skłonne były rodzić dzieci. Z drugiej strony oddawała sprawy w ręce Boga. Niech się dzieje Jego wola!

Dzięki zaradności Michaela i pomocy starego Boka, który miał dobre kontakty, w domu Neubinerów niczego nie brakowało. Napoleonowi udało się zgromadzić wielonarodową armię składającą się nie tylko z Francuzów, ale i Włochów, Belgów, Niemców oraz Polaków, i to nie tylko tych zamieszkałych na terenie Księstwa, ale również tych pochodzących z całej Galicji, także z jej wschodnich regionów. W Galicji mówiło się, że to druga wojna polska, choć jej celem nie były tylko polskie interesy. Napoleon nawoływał Polaków, by dobyli szpad i pokazali Rosjanom, gdzie ich miejsce.

Michaelowi w końcu udzielił się zew narodowowyzwoleńczy Polaków i zaciągnął się, ku rozpaczy Donaty, do armii Napoleona. Wielka Armia ruszyła na Rosję, zgarniając po drodze chętnych do walki. Utworzona została Konfederacja Generalna Królestwa Polskiego, która głosiła przywrócenie Królestwa Polskiego i zjednoczenie narodu.

– Nie becz, armia Napoleona idzie, by nas wyzwolić. Chcę, żeby to było też moim udziałem – tłumaczył żonie, gdy pakowała mu prowiant na drogę. – Nawet się nie spostrzeżesz, jak wrócę. Pilnuj dzieci, żeby im się co nie stało.

Zarzucił na plecy worek z jedzeniem i ruszył na miejsce zbiórki. Było tam już wielu chłopów, niektórych znał z widzenia, inni musieli przyjechać z sąsiednich miejscowości. Niektórzy przywdziali barwy biało-karmazynowe jako symbol

Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Ogólnie kraj ogarnęła fala entuzjazmu, Królestwo Polskie musiało się odrodzić.

Przez pierwsze miesiące morale walczących było wysokie. Entuzjastycznie nastawione oddziały stopniowo posuwały się na wschód, staczając mniejsze bitwy i podchodząc pod Moskwę. Zmobilizowane do walki siły rosyjskie zostały wzmocnione rosyjską milicją i stawiały opór najeźdźcom. Choć Wielka Armia zmusiła Rosjan do oddania Moskwy i ewakuacji stamtąd mieszkańców, poniosła wiele ofiar, a Napoleonowi nie udało się honorowo zakończyć wojny.

Michael miał dość oczekiwania, zwłaszcza że Rosjanie zdążyli wywieźć wszystkie zapasy żywności, dlatego nieraz ze współtowarzyszami cierpieli głód. Wspominał wtedy kuchnię Donaty i marzył, by to wszystko już się skończyło. Z ulgą przyjął decyzję Napoleona, by opuścić miasto. Miał dość. Całymi dniami maszerowali przez bezkresne przestrzenie, robiło się coraz zimniej, a miejsc na nocleg było jak na lekarstwo. Cała wyprawa, tak entuzjastycznie przyjęta na początku, traciła wszelki sens. Oddziały zostały zdziesiątkowane; część wojska zginęła w boju, wielu nie podołało trudom podróży i albo umierali z wycieńczenia, albo dezercerowali.

Wraz ze swoim oddziałem Michael zawędrował aż na Białoruś. Tam podczas ostatniej z wielkich bitew Armia Napoleona poniosła klęskę. Zginęło wielu Polaków, inni dostali się do niewoli. Ci, którym udało się uciec, wrócili do domów skrajnie wyczerpani.

– Matko Przenajświętsza, Jezusie Chrystusie! – Donata podbiegła do męża, którego rozpoznała w postaci ślaniającej się przed domem. Podparła go i poprowadziła do chaty. Zdjęła podarte łachmany i obmyła mu twarz. Był cieniem człowieka, a ropiejące rany na jego ciele wskazywały na to, że wiele przeszedł. – Bogu dzięki, że żyjesz!

Dziecko krzyczało z drugiej izby, ale nie reagowała. Teraz musiała zająć się mężem, który o wiele bardziej potrzebował pomocy niż głodny Christian. Mały jadł co chwilę, więc nawet dłuższa niż zwykle przerwa nie mogła mu zaszkodzić.

Jak szybko się okazało, otarcia były najmniejszą z dolegliwości Michaela. Bardziej niepokoił jego charczący kaszel, którego napady mocno go wycieńczały. Po przemyciu ran naparem z rumianku i podaniu ziół na uspokojenie położyła go wygodnie na swoim sienniku i pobiegła po sąsiadkę,

żeby zajęła się dziećmi, podczas gdy sama udała się do apteki w rynku po miksturę na kaszel. Miała też nadzieję, że uda jej się ściągnąć jakiegoś medyka, żeby doradził, czym leczyć chorego.

– Krwi mu trzeba upuścić i bańki stawiać. Napotne zioła i miksturę na kaszel – zaordynował cyrulik po zbadaniu pacjenta. – Będę przychodził codziennie rano wykonać zabiegi. Jeśli po trzech dniach gorączka spadnie, będzie zdrow. Karmić go ciepłą zupą, żeby sił nabrał.

– A jeśli gorączka nie spadnie? – Donata zadrżała. Jej mąż nigdy nie chorował, był silnym mężczyzną, którego nie imają się żadne dolegliwości. Jednak wojna doprowadziła jego zdrowie do ruiny. Dość wycierpiała się, czekając na niego, dzień w dzień patrząc na horyzont, czy nie nadjeżdża, obawiając się jednocześnie posłańca niosącego złe wieści. Dobrze, że miała go już przy sobie, musiała zrobić wszystko, żeby stanął na nogi.

Flebotomia była powszechnie znanym sposobem na leczenie różnych chorób. Stosowano ją także przy zapaleniach płuc, dlatego i Neubiner został poddany temu zabiegowi. Rzeczywiście niemal od razu poczuł się lepiej, Donata nie była jednak pewna, czy pomogło upuszczenie mu krwi, czy może dobre odżywianie przyniosło efekt. Po kilku dniach zagrożenie życia minęło. Michael siadał już na posłaniu i brał dzieci na kolana. Garnęły się do niego, choć początkowo były nieufne. Po pierwsze dlatego, że gdy wyruszał na wojnę były jeszcze malutkie, zwłaszcza Christian, a po drugie po powrocie prawie nie przypominał ojca, którego żegnały. Teraz jednak niespełna pięcioletnia Katharina nie chciała go odstąpić ani na krok, a jej młodszy brat naśladował ją niemal we wszystkim.

– A pójdźcie już stąd! – przeganiała ich matka. – Niechże ojciec odpocznie!

Michael jednak był innego zdania.

– Niech zostaną, tęskniłem za nimi, to i nacieszyć się nie mogę.

– Jak wydobrzejesz całkiem, to będziesz się nimi zajmował, teraz sił musisz nabrać.

– A powiedz ty mi, jak tam w piekarni u Euzebiusza?

– Ojciec ledwo przędzie. Został sam jeden, tylko młodych uczniów ma, co to więcej szkody niż pomocy z nich. Wicek i Leon nie wrócili z wojny. Wczoraj widziałam ich matkę, rozpacza kobiecina, mówi, że oni już nie wrócą.

– Jeśli tak, to może do niewoli trafili? Słyszałem, że wielu polskich jeńców

wzięli Rosjanie. Potem na Syberię wywieźli.

– Może stamtąd uda się im uciec?

– Nie wiesz, kobieto, co mówisz. Jak się już raz wpadnie w ich sidła, to nie tak łatwo się uwolnić. Tam ciężka praca, zimno, głód. Siły brak na ucieczkę.

– A tobie jak się udało?

– Ja nie byłem w niewoli. Z oddziałem wracałem. Byliśmy zdziesiątkowani, ale żyliśmy i jeszcze jedną armatę ze sobą wlekliśmy. Warty w nocy robiliśmy, żeby nas nikt nie podszedł, i jakoś udało nam się przekroczyć granicę. Potem już było z górki, choć wszystkie zapasy żywności się pokończyły. Czasem w jakimś gospodarstwie ziemniaków nam dali czy wody.

– Ojciec mówi, że idą na nas, prawda to?

– Wycofaliśmy się, bo były pogłoski, że Napoleon do Francji wrócił. Nie wiem, co teraz będzie. Podobno idą, ale mówi się, że Austria nas nie odda Rosji. Wszyscy mają nadzieję, że nadal utrzymamy swój status.

Niedługo potem Księstwo Warszawskie rzeczywiście zostało zajęte przez wojska rosyjskie i trwało tak, dopóki na kongresie wiedeńskim w tysiąc osiemset piętnastym roku nie zostało zlikwidowane. W jego miejsce utworzono Królestwo Polskie pozostające pod kontrolą rosyjską. Na szczęście Królestwo Galicji i Lodomerii pozostało nienaruszone, mimo to mieszkańcy Galicji nadal żywo interesowali się losami dawnych ziem polskich.

– Przynieś no świeżą gazetę. Muszę wiedzieć, co się dzieje. – Michael żądny był informacji.

Donata zabrała dzieci ze sobą i poszła na rynek, gdzie młody chłopak sprzedawał gazety. Schodziły jak świeże bułeczki, na szczęście udało jej się zdobyć jedną z ostatnich. Przy okazji kupiła kilka drobiazgów na obiad i wróciła do domu dumna, że wszystko udało jej się załatwić.

– No, co tak długo? – Michael zbeształ ją, choć nie było jej zaledwie godzinę. Coraz częściej bywał zniecierpliwiony, szorstki, gdzieś podzielała się jego delikatność, za którą go tak pokochała. Podejrzewała, że po powrocie z wojny nie odzyskał w pełni sił, choć za nic się do tego nie przyznawał. Próbowwała go podpytywać, ale zawsze szybko zmieniał temat. Kiedy nie wiedział, że go obserwuje, i przestawał się pilnować, nieraz utykał na lewą nogę. Chwytał się za lędźwie i przystawał. Przypuszczała, że to reumatyzm albo początki podagry. Nie znała się jednak na medycynie, nie próbowała nawet sugerować mężowi

choroby, choć wolałaby, żeby zbadał go lekarz.

– „Królestwo Polskie zostaje oddane na wieczne czasy w ręce Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji” – czytał na głos. – No i mają Polacy swoją niepodległość. Na nic nasze wysiłki, na nic ofiary...

Jęknął.

– Michaelu, czy coś ci dolega. Martwię się o ciebie, tak ciężko wzdychasz.

– Jak mam nie wzdychać, kiedy się takie rzeczy dzieją! Weź, kobieto, zajmij się obiadem, a nie mną.

Najwyraźniej Neubiner miał zły dzień, żona zabrała więc dzieci do drugiej izby i przykazała im, żeby cichutko się bawiły, a sama poszła przygotowywać strawę. Wolała nie prowokować męża, który, choć nigdy nie był porywczy i dobrze ją traktował, ostatnimi czasy sprawiał jej drobne przykrości.

## Rozdział 8

Nowy rok przyniósł dzieciom nowe wyzwania. Choć Katharina miała już osiem lat, nikt nie planował posłać ją wcześniej do szkoły, jednak gdy Christian osiągnął wiek sześciu lat, Michael zdecydował, że oboje pójną do szkoły trywialnej. Poziom kształcenia był w niej niski, a mimo to uczęszczali tam głównie chłopcy, dziewczynki uczone pracy w domu. Ale Neubiner był postępowy, widział, ile dała mu szkoła w Kamionce Strumiłowej, i nie chciał bronić dostępu do wiedzy swojej córce. Odznaczała się zdolnością i chęcią do nauki, a fakt, że od brata była starsza i rozsądniejsza, tylko im pomagał. To Katharina zazwyczaj wszystko mu tłumaczyła, a gdy ten wolał biegać po łące, zawracała go i prowadziła do szkoły. Choć była drobna i Christian dorównywał jej wzrostem, dawało się odczuć różnicę wieku.

Lekcje odbywały się w tym samym budynku, ale w różnych klasach. Właściwie działały tam dwie szkoły, męska i żeńska. Nauka była płatna, ale Michael łożył na dzieci bez skrupułów, gdyż wierzył, że umiejętności pisanie, czytania i rachowania przyniosą im w przyszłości korzyści. Niestety najgorzej było z czytaniem, zwłaszcza syn zupełnie nie dawał sobie rady, a Michael nie miał czasu, by z nim ćwiczyć. Uważał zresztą, że pomaganie dzieciom w lekcjach jest zadaniem matki, podczas gdy on zajęty był pracą w piekarni.

W domu mówili głównie po polsku, choć czasem ojciec używał swojego ojczystego. W szkole jednak obowiązywał tylko niemiecki. Dzieci znały więc ten język w mowie, ale w piśmie zarówno im, jak i ich matce, sprawiał duże trudności.

Niejedną noc Donata przepłakała, bolejąc nad tym, że Michael tak się zmienił. Coraz częściej miał do niej o wszystko pretensje, a ona robiła, co mogła, by dzieci osiągały jak najwyższe noty w szkole. Niestety poziom nauczania rachunków był niski, a ona nie posiadała większych umiejętności, by przekazać je dzieciom. W nauce niemieckiego również nie mogła im pomóc, sama bowiem słabo posługiwała się językiem ojczystym męża. To on był wzorem dla dzieci, miał wykształcenie, jednak brakowało mu chęci, by podzielić się z nimi swoją wiedzą. Wszystko spadło więc na małą Katharinę, która w lot łapała lekcje i sama dawała matce nauki.

Któregoś dnia doszło do nieszczęścia. Michael spadł z drabiny, na którą próbował wejść, by przerzucić belę siana do stodoły. Donata, nie pytając o pozwolenie, pobiegła po medyka. Lekarz zbadał go gruntownie poinformowany wcześniej przez Donatę o niepokojących objawach, jakie od pewnego czasu obserwowała u męża.

– Wygląda na to, że jakiś stan zapalny objął stawy. A oczy pana nie bolą?

Michael spojrzał najpierw na żonę, która stała za plecami medyka. Wcale nie miał ochoty mówić przy niej o swoich dolegliwościach, ale gdy napotkał jej błagalny wzrok, odpuścił.

– Czasem bolą tak, że nie mogę skupić wzroku. Jakby mi gałki chciało rozerwać. Potem jednak przechodzi. Da się coś z tym zrobić, doktorze?

– Trzeba będzie znowu krwi upuścić, zażywać opium przeciwbólowo, rumianek do picia i kąpeli ziołowych na wygrzanie.

Kilka tygodni kuracji dało w końcu rezultaty. Michael poczuł się znacznie lepiej, dolegliwości oczu i stawów minęły, a przy okazji odzyskał dawny spokój oraz delikatność w relacjach z żoną. Ponownie zaczął jeździć z chlebem do pobliskich miejscowości, zdobywając popularność własnego produktu na nowych terenach.

Kiedy któregoś dnia zaczął rozładowywać chleb w Szeparowcach, wokół stoiska zgromadziło się już spore grono ludzi. Nigdy dotąd nie był na tym targu, ale kiedy teść powiedział mu, że koniecznie trzeba zaopatrzyć ryneček, spakował jeszcze ciepłe wypieki i pojechał z dostawą. Do niedawna okolicy dostarczał chleb lokalny piekarz, jednak od jakiegoś czasu nie nadążał z dostarczaniem pieczywa, a to, co przywoził, bardzo odstawało od przyjętych



standardów. Powodem był alkohol, który coraz częściej się pojawiał w życiu młodego piekarza. Nie raz, nie dwa zasnął i bochenki mocno się przypiekły; innym razem proporcje składników były zaburzone i chleb zapadł się pod wpływem wysokiej temperatury. Okoliczni mieszkańcy go nie chcieli, dlatego sprzedawca na próbę zamówił pieczywo w piekarni z centrum miasta.

Dzień powoli budził się do życia, ale przed straganem ustawił się już niemały ogonek.

– Jak pięknie pachnie – komentowali niektórzy, gdy Michael układał rumiane bochny na ławie. Część była jeszcze ciepła, wyjęta z pieca tuż przed drogą, inne, choć już zimne, kusiły chrupiącą skórką.

– Skąd ten chleb, jeśli można wiedzieć? – zapytał jeden z oczekujących mężczyzn.

– Z piekarni Euzebiusza Boka.

– Euzebiusza, powiadasz pan?

– Znacie go, że tak dopytujecie? – Michael nie był zaskoczony, że sława jego teścia sięga poza lokalny rynek.

– Nie znam, ale sam na imię mam Euzebiusz – roześmiał się rozmówca. – Wcale nieczęste imię, tom zwrócił uwagę. Można spróbować kawałek?

– Bierz pan. – Michael posunął w jego stronę rozkrojony bochenek, żeby oderwał sobie część. Inni także sięgnęli po pieczywo. Zewsząd słyhać było wyrazy uznania. Nic dziwnego, wypieki były pierwszej jakości. Michael rozejrzał się i z przyjemnością stwierdził, że mieszkańcy prawie wszystko wykupili. Dobrze wróżyło to przyszłym interesom, nie miał nic przeciwko temu, by na stałe dostarczać chleb w te okolice.

Przez kolejne tygodnie co trzy dni przywoził chleb na szeparowski rynek, zawsze napotykał tłumek oczekujących. Niektóre twarze się powtarzały, między innymi Euzebiusza, który przedstawił mu się za pierwszym razem.

Był to człowiek nie tylko zainteresowany samym chlebem, ale też ogólnie piekarnią Boka i, jak się okazało, wszelkimi dotyczącymi go sprawami. Któregoś dnia wyjawiał, skąd jego zainteresowanie.

– Wie pan, jam jest podróżnik. Dużo bywam w świecie i o dobry chleb jest naprawdę trudno.

– O, a gdzie pan podróżował? – Michael zawsze ciekaw był ludzi, którzy mają pasje. – I jaki to powód tych podróży? Za pracą?

– E, tam. Pracy imam się każdej, która się nawinie, ale tak naprawdę podróżuję w celach botanicznych. Szukam rzadkich gatunków roślin, w szczególności ziół. Ale jeść trzeba, dlatego gdzie bym nie był, chleb najważniejszy jest. Jadałem pyszne wypieki z rodzimych pieców, ale trafić na taki dobry nie jest łatwo. Albo ktoś próbuje oszukać, albo z pośpiechu szkodzi. Dobry chleb, jak wszystko, wychodzi, gdy robiony jest z pasją.

– Dla mojego teścia jakoś najważniejsza. Wszystkich swoich uczniów najpierw uczy jakości, interesy mniej ważne.

– Teść? To znaczy, żeś pan jego córkę pojął za żonę?

– Ano tak. Nie przedstawiłem się jeszcze. Michael Neubiner jestem.

– Miło mi zapoznać. Jam, jak wspominał, Euzebiusz. Euzebiusz Rycki.

– Skoro podróżnik, to czego pan szuka w tej małej wsi od tak długiego czasu?

– Moja matka tu mieszka. Aktualnie choruje, więc jej doglądam, ale już planuję wyprawę na Ural. Pokucie całe złąziłem wzdłuż i wszerz, czas wyruszyć w wysokie góry, może tam odkryję coś ciekawego.

– A co pan robisz z tymi roślinami, jak już je odnajdziesz? – Michael wykazywał żywe zainteresowanie. Podróże zazwyczaj kojarzyły mu się z konkretnym celem. Jeżdżenie dla przyjemności było rzadkością, na którą pozwolić sobie mogli nieliczni, w zainteresowaniach znajomego też dopatrywał się jakiegoś przeznaczenia.

– Opisuję.

– Słucham? Tak po prostu, opisuje pan?

– Prowadzę księgę rzadkich roślin. Wiele okazów suszę, ale też je rysuję, by zanotować wszystkie cechy charakterystyczne. Moja matka jest zielarką, wychowałem się w poszanowaniu dla natury, znam przeznaczenie niemal wszystkich roślin występujących w naszym rejonie.

– No ale z czego pan żyjesz? Przecież jeść trzeba. – Michael był mocno poruszony historią, którą usłyszał. Patrzył na dobrze ubranego, zadbanego człowieka w średnim wieku, który właśnie opowiadał mu, że zwiedza świat w poszukiwaniu zielska, które opisuje. Przez moment zastanawiał się, czy nie ma do czynienia z szaleńcem, ale Euzebiusz sprawiał wrażenie całkiem rozsądnego człowieka.

– Jak mówiłem, imam się różnych prac w przerwach w podróży. Zielarstwo to moja wielka pasja, a jako że znam się na tym, przyrządzam też różnego rodzaju

maści i napary, które niejednego człowieka z choroby wyciągnęły. Zawsze wtedy ktoś mnie wesprze nie tylko dobrym słowem, to i żyć się jakoś da.

– No, no! Ciekawy z pana człek. Wpadnij pan kiedyś do Kołomyi, to jeszcze porozmawiamy, teraz muszę wracać do piekarni. Pytaj o Michaela Neubinera.

Do kolejnego spotkania jednak nie doszło. Rycki najprawdopodobniej wyjechał w góry uralskie albo i inne rejony, nie pojawiając się więcej ani na targu, ani nie składając wizyty u Neubinerów.

## Rozdział 9

– Michaelu, poczta do ciebie. – Donata odebrała list od młodego posłańca i zdziwiona oglądała kopertę. Rzadko dostawali listy; w dodatku charakter pisma był dosyć oryginalny i jej nieznanym. Mąż zajęty był właśnie naprawą okiennicy, dlatego nie pofatygował się sam do przedstawiciela urzędu pocztowego, jak początkowo myśleli.

– Zapłać i mi tu przynieś – nakazał, a żona posłusznie wypełniła jego polecenie. Przekazała chłopakowi pieniądze, wiedząc, że to wynika z powszechnego obowiązku, by adresat uiszczal za otrzymany list opłatę, jednak młodzieniec oznajmił:

– Nie jestem z urzędu, posłał mnie młynarz z Łanów. Bóg zapłać za datek. Jutro będę jeszcze w pobliżu, jeśli więc byłaby potrzeba odwieźć list zwrotny, polecam się dobrodziejstwu.

Donata podziękowała za fatygę i pożegnała się.

– No co tak obracasz go i obracasz, otwórz i czytaj, kto do mnie pisze. Widzisz, że zajęty jestem.

Podczas wichury okiennica oberwała się w taki sposób, że w każdej chwili mogła runąć. Należało wzmocnić zawiasy dodatkowymi deseczkami i porządnie przykręcić śruby.

Donata rozłożyła kartkę i ze zdziwieniem skonstatowała, że list jest po niemiecku. Pierwszy raz przyszedł do nich list w języku ojczystym męża, te które z rzadka przychodziły, zawsze były pisane po polsku. Po chwili zastanowienia drżącym lekko głosem zaczęła czytać.

– Do Jaśnie Wielmożnego Michaela Neubinera. Łany, dwunasty lipca roku pańskiego tysiąc osiemset dwudziestego trzeciego.

– Łany?

– Tak tu jest napisane. Gdzie to, wiesz?

– Daj mi to, sam przeczytam, bo się nie doczekam. – Odłożył narzędzia, otarł ręce i wziął od żony list. Zanim zaczął czytać, rzucił okiem na podpis: Augustin. A więc to brat do niego napisał. Michael odczuł nutę niepokoju. Tyle lat nie było go w domu, tyle razy obiecywał sobie, że tam pojedzie, ale życie, które wiódł w Kołomyi, całkowicie go pochłonęło. A przecież jeszcze wtedy, gdy jeździł do Lwowa, mógł zahaczyć o Łany, nie były wcale tak daleko. Jednak podświadomie tego unikał. Na myśl o rodzinnym domu poczuł ukłucie w sercu. Donata przyglądała mu się uważnie, ale przezornie milczała. Znała go na tyle, żeby wiedzieć, że gdy tylko będzie gotów, podzieli się z nią swoimi myślami; gdyby nie miał na to ochoty, i tak nic by z niego nie wyciągnęła.

Na podwórku dało się słyszeć głosy dzieci, właśnie wracały ze szkoły. Donata zabrała się więc za podgrzewanie obiadu. Z pewnością były głodne, a już na pewno Christian, który ostatnimi czasy jadał za dwóch. Przewyższał już siostrę o pół głowy. Choć dzieliła ich różnica ponad dwóch lat, mogło się wydawać, że to on jest starszy. Był bardzo podobny do ojca, zarówno z wyglądu, jak i charakteru. Dziewczynka natomiast niespecjalnie przypominała którekolwiek z rodziców. Być może wpływ na jej drobną posturę miał trudny poród i pierwsze dni życia, kiedy to o mały włos nie umarła.

Michael kiwnął na dzieci, które właśnie wchodziły do domu, a sam opuścił izbę bez słowa. List wsunął do kieszeni i wyszedł poza obejście. Nie widział, iż Donata czujnie śledzi każdy jego ruch. Czuła, że ten list jest ważny, że niesie ze sobą jakieś tajemnice. Miała tylko nadzieję, iż mąż nie pozostawi jej z domysłami i podzieli się z nią wkrótce wiadomościami.

Michael czuł, jak list uwiera go w kieszeni, jakby nagle stał się bardzo ciężki. Jego przyście burzyło dotychczasowy spokój. Niby nie miał powodu tak myśleć, jednak do głowy wdarł się niepokój. Usiadł na trawie pod gruszą, która stała na środku pola, oparłszy plecy o jej stary pień. Po co brat do niego pisał? Jak go znalazł? Czemu nagle zapragnął kontaktu?

Jedynym wyjściem, by wszystkiego się dowiedzieć, było przeczytanie wiadomości. Zebrał się więc w sobie i rozłożył kartkę.

*Drogi Michaelu,*

*Minął szmat czasu, od kiedy opuściłeś nasz młyn, podobnie zresztą jak Johann. Ojciec był bardzo szczęśliwy, kiedy początkowo dzieliłeś się z nim wieściami, co u Ciebie. Był dumny, gdy dostałeś się do cechu, na prawo i lewo opowiadał, że ma w rodzinie mistrza. Nagle jednak słuch po Tobie zaginął. Staruszek wciąż powtarzał, że nie wie, czy żyjesz, czy też nie wcielili Cię do wojska i gdzieś nie poległeś. Mamy burzliwe czasy, zapewne u Was, w mieście, bardziej się je odczuwa, tu na wsi natomiast jest względny spokój. Dużo ludzi wyjechało za chlebem, zwłaszcza po kilku ostrych zimach i nieurodzajnych latach, ale my ciągle się trzymamy. Młyn funkcjonuje jak za dawnych czasów, choć pewnie byś go nie rozpoznał. Ojciec, a potem ja go rozbudowaliśmy. Ojciec odszedł od nas ponad dziesięć lat temu. Jeszcze na łożu śmierci wspominał Ciebie. Dlaczego nigdy do nas nie przyjechałeś? Nie wysłałeś choćby listu? Od przypadkowego człowieka wiem, że pracujesz w zawodzie i mieszkasz w Kołomyi. Ale to wszystko. Czy dobrze Ci się wiedzie? Czy zdrowie Ci dopisuje?*

*Kiedy umarł ojciec i wszystko zostało na mojej głowie, a wiedz, że nie było tego mało, bo życie nas wcale nie rozpieszcza, byłem na Ciebie i na Johanna wściekły. Nie chciałem Was znać. Także wtedy, gdy pojawił się ten podróżnik i wskazał, gdzie Cię szukać, pojechałem do Kołomyi, by Ci nawrzucać. Może dobrze, że Cię wtedy nie zastałem. Jakiś sąsiad powiedział, że jesteście z rodziną w podróży. To było poprzedniego lata. Wróciłem wściekły do domu i postanowiłem o Tobie zapomnieć. Ty zapomniałeś o nas, to i my powinniśmy. Moja żona jednak wciąż powtarzała mi, że rodzina to skarb. Mam ją i dzieci, ale gdy się głębiej zastanowić, to człowiek czuje w sercu jakąś pustkę. Nie pamiętam matki, a gdy Wy opuszczaliście nasz dom, byłem młokosem, moją rodziną był więc tylko ojciec. Gdy go zabrakło, umarł duch Neubinerów. Moje dzieci nie mają kuzynów, nie mają dziadków ani wujów. Ich chrzestnymi są inni koloniści, którzy jak ja czują się samotni. Jeśli chcemy wychować ich na ludzi, którzy mają korzenie, cenią wartości rodzinne, sami musimy to pokazać. Moja żona Rosalia ma trudną sytuację rodzinną, jest jedynaczką, więc i z jej strony nie ma nikogo, kto nauczyłby dzieci więzi. Dlatego, gdy to wszystko przemyślałem, doszedłem do wniosku, że nie mogę dłużej się boczyć. Chcę wyciągnąć do Ciebie rękę i zaprosić Cię do udziału w naszym życiu.*

*Jeśli i Ty uważasz, że to, o czym piszę, jest ważne, przyjedź do nas z rodziną. Spróbujmy stworzyć więzi, których nie było nam dane wcześniej zbudować.*

*Tu ciągle jest Twój dom. Tu są groby Twoich rodziców.*

*Augustin*

Zmierzchało, ale Michael tego nie zauważył. Wciąż siedział oparty o drzewo, a w myślach biegał po zielonych łąkach. Nie miał pewności, czy poznałby brata, gdyby spotkał go na drodze. Gdy widzieli się ostatnio, Augustin był nastolatkiem, a było to ponad dwadzieścia lat temu. Właściwie byli dla siebie obcy, nic ich ze sobą nie wiązało oprócz nazwiska, a jednak list poruszył w Michaelu pewną strunę. Uświadomił sobie, że w jego głowie od czasu do czasu pojawiały się podobne myśli. On też słabo pamiętał matkę. Cała podróż z Sudetów wydawała mu się odległym snem. Miał wówczas zaledwie sześć lat i to, co zostało w jego pamięci, to tłumy ludzi, brud oraz płacz. Matka nie dotarła z nimi do Łanów, gdzie ostatecznie się osiedlili, zachorowała w trakcie podróży i zmarła. Dopiero po latach dowiedział się od ojca, że stało się to podczas porodu. Dziecko również nie przeżyło. Gdyby los chciał, miałby jeszcze jednego brata. Może gdyby żyła matka, wszystko potoczyłoby się inaczej, ale chłodny stosunek ojca nie nauczył go dbać o rodzinne więzi. Nawet teraz w ich domu to Donata troszczyła się o wspólne posiłki, spędzanie razem czasu, bo on sam, choć kochał żonę i dzieci, całe dni mógłby nie wychodzić z piekarni. To żona uczyła go czułości, pilnowała, żeby interesował się dziećmi; to przy niej odkrywał to, czego nie wyniósł z rodzinnego domu.

Kiedy jednak przed oczami stanął mu Augustin, który w jego wspomnieniach wciąż był małym chłopcem, poczuł nagłą chęć powrotu do Łanów. Ale najpierw musiał porozmawiać o tym z Donatą i wyjaśnić jej, że ma rodzinę, którą wcześniej ukrywał. Wytłumaczyć motywy, którymi kierował się, zapominając o domu ojca. Problem w tym, że sam do końca nie był pewien, co tak naprawdę nim kierowało.

Od strony domu usłyszał swoje imię. Żona go wołała, zapewne się martwiła, dawno przygotowała kolację, a on nie wracał. W jej głosie dał się słyszeć niepokój, być może denerwowała się listem, który tak mocno wstrząsnął jej mężem, a ona nie miała pojęcia, o co chodzi.

Po chwili był już w izbie. Dzieci siedziały przy stole, a Donata kroїła chleb

i wędliny. Wszyscy spojrzeli na niego w oczekiwaniu, że coś powie. Sami milczeli.

– Zjemy, a potem coś wam opowiem – zdecydował, a rodzina odetchnęła z ulgą.

Po wspólnym posiłku usiedli na ławie w pomieszczeniu, które służyło za pokój dzienny. To tam dzieci odrabiały lekcje, Donata cerowała pończochy albo szyła ubrania. Tam również znajdował się sekretarzyk z papierem, piórem i kałamarzem oraz skrzynka z różnymi dokumentami.

– Dostałem list od brata.

Donata zdziwiona spojrzała na Michaela.

– Tego, co to zniknął bez śladu? – Słyszała kiedyś historię o starszym bracie męża, który wyjechał z rodzinnego domu i słuch po nim zaginął.

– Nie, ty myślisz o Johannie, a ja mam jeszcze jednego brata. Ma na imię Augustin i mieszka w Łanach koło Kamionki Strumiłowej. Tam, gdzie się wychowałem.

– Nie wiedziałam, że ktoś z twojej rodziny jeszcze tam mieszka, mówiłeś...

– Tak, wiem. Wspominałem, że matka umarła, kiedy byłem mały, i że prawie jej nie pamiętam, że miałem starszego brata, który w podobnym jak ja czasie opuścił dom i nigdy się do nas nie odezwał. Mówiłem, że ojciec... że ojciec szybko zostawił mnie samemu sobie i wszystkiego dorobiłem się sam. Nie do końca tak było. Ojcu bardzo zależało na tym, żebym przejął po nim młyn, ale mnie ta praca na wsi nigdy nie interesowała. Poza tym w domu wciąż była Margaretha, opiekunka młodszego brata, która świata poza nim nie widziała, a nami zajmowała się tylko tyle, żebyśmy głodni nie byli. Najpierw z Johannem nauczyliśmy się w Kamionce, coraz mniej przebywając w domu, a jak tylko nadarzyła się okazja, obaj poszliśmy w swoje strony. Z Augustinem nigdy nie miałem dobrych relacji, po prostu nie miałem żadnych relacji.

– I napisał teraz do ciebie? Po co? – Donata nie rozumiała nagłego zainteresowania bratem.

– Ojciec umarł dziesięć lat temu, o czym nie wiedziałem. Augustin przejął młyn, ma rodzinę... Nie wiem, co skłoniło go, żeby mnie szukać, ale zaprosił nas do Łanów. Może chodzi o sprawy majątkowe, nie wiem. W końcu część ziemi należy mi się po ojcu.

– Tato, a czy ten Augustin to mój wuj? – wyrwało się Christianowi.



– Tak, synu, a jego dzieci to wasi kuzyni. Nic jednak o nich nie wiem. Najwyższy czas, żebyśmy ich poznali.

Michael zapatrzył się przez okno, gdzieś na horyzont. Słońce chowało się właśnie za las. Był to jeden z ostatnich pogodnych dni, przed nimi końcówka jesieni i zima, dlatego ewentualną wizytę najlepiej było odłożyć do wiosny. Donata przyglądała mu się uważnie. Choć docierało do niej, co mówił, nie bardzo rozumiała, dlaczego dopiero teraz opowiedział o swojej rodzinie, która mieszka tak niedaleko. Zawsze wydawało jej się, że jest sierotą, a skoro ojciec zmarł zaledwie dziesięć lat wcześniej, oznaczało to, iż przez wiele lat ich małżeństwa nie był z nią szczery. To prawda, że bardzo rzadko o tym rozmawiali, wszelkie pytania na temat rodziny zbywał ogólnikami, ale nadal nie rozumiała, skąd to oddalenie od bliskich. Postanowiła jednak nie drążyć tematu, po pierwsze dlatego, że w izbie były dzieci, a być może nie było to przeznaczone dla ich uszu, a po drugie, jeśli Michael nie będzie chciał mówić, i tak nic z niego nie wyciągnie. Natomiast bardzo spodobał jej się pomysł wyjazdu do Łanów. Miała nadzieję, że na miejscu przekona się, o co chodzi. Poza tym była ogromnie ciekawa Augustina, człowieka, w którym płynęła ta sama krew, co w jej mężu.

– Odpiszę mu, że przyjedziemy na Wielkanoc.

Michael tą decyzją zakończył temat. Porozmawiali jeszcze trochę o bieżących sprawach domowych, a potem dzieci zaczęły szykować się do snu.

## Rozdział 10

Przez ostatnie miesiące Michael wiele razy zastanawiał się, czy wizyta w Łanach to dobry pomysł. Kiedy tylko wspominał o tym, że Wielkanoc powinni jednak spędzić w Kołomyi, a nie jechać taki szmat drogi, rodzina zgodnie protestowała.

– Chcemy poznać kuzynów! – stanowczo stwierdzała Katharina.

– Nie zmieniamy planów. Powinieneś spotkać się z bratem – podkreślała Donata.

– Dobrze, już dobrze. Pojedziemy.

Na kilka tygodni przed świętami wysłał list do Augustina, żeby zapytać, czy zaproszenie nadal jest aktualne, gdyż od ostatniego kontaktu upłynęło kilka miesięcy i plany mogły ulec zmianie. Kiedy jednak dostał odpowiedź twierdzącą, nie mógł się już wycofać.

W środę przed Wielkanocą zapakowali różne wiktuały i wsiedli na wóz. Nie przyjeżdża się w gości z pustymi rękoma. Donata wraz z córką przygotowały dla żony Augustina haftowane obrus i serwetki, a Christian wystrugał z drewna figurki dla kuzynów. Nie wiedział ani jakiej są płci, ani w jakim wieku, ale pamiątki uznał za uniwersalne. Zapakowali oczywiście kilka bochnów najlepszego chleba i samodzielnie robioną piołunówkę.

Mocno podekscytowani rozglądali się wokół przez całą drogę, a szczególnie gdy minęli Kamionkę Strumiłową.

– Tu są same pola i lasy – stwierdził zaskoczony Christian, który całe swoje życie spędził w miasteczku.

– Tam na lewo zaraz zobaczycie domy, to centrum wsi, ale młyn położony jest

na uboczu. Tam. – Michael wskazał ręką przed siebie. – W górze rzeki.

Dopiero po około piętnastu minutach jazdy dostrzegli z daleka kilkanaście zabudowań.

– Nie poznaję okolicy – mruknął pod nosem – tych chat kiedyś tu nie było.

Zapomniał, że wszędzie, nie tylko tu, powstawały nowe domy i zagrody, wsie się rozrastały, a z czasem dostawały nawet prawa miejskie. Tereny te rozwijały się gospodarczo, mieszkańców przybywało, a ludziom powodziło się coraz lepiej. Nawet zamieszki związane z wojnami napoleońskimi nie wpłynęły hamująco na rozwój.

Zatrzymali się przy płocie z pomalowanych na zielono sztachet. Byli na miejscu. Na podwórku biegały kury, a przy budzie leżał przywiązany pies, który na ich widok zaczął ujadać. W oknie przybudówki poruszyła się zasłona, a chwilę później w drzwiach stanęła przysadzista kobieta z długim, grubym warkoczem. Miała na sobie brązową suknię i biały fartuch, które od czasu do czasu się poruszały, choć kobieta stała nieruchomo. Donata dopiero po chwili zauważyła, że za gospodynią kryje się kilkuletnie dziecko.

Gdy tylko kobieta spojrzała na przyjezdnych, przytknęła rękę do ust i odwróciła się w głąb chaty, by zawołać męża. Jak później przyznała, doznała szoku, widząc sobowtóra swojego małżonka. Rzeczywiście, Augustin i Michael byli ulepieni z jednej gliny. Wprawdzie na głowie Michaela zdecydowanie więcej było siwych włosów, ale rysy twarzy, nos, oczy mieli bardzo podobne.

Po chwili przed dom wyszedł Augustin. Bracia patrzyli na siebie bez słowa, bo słowa były tu zbędne. Jak bardzo by zaprzeczali, że im siebie nawzajem nie brakowało, nie stałoby się to prawdą. Serca obu biły mocno. Każdym targały sprzeczne uczucia. Z jednej strony mieli do siebie żal o lata rozłąki i zapomnienia, z drugiej radość popychała ich ku sobie.

Pierwszy odezwał się gospodarz.

– Witaj, bracie! Dobrze, żeś zajechał wreszcie w rodzinne strony. – Podszedł i po męsku objął Michaela. Ten, początkowo sztywny po chwili poddał się uściskowi i poklepał brata po ramieniu.

Donata brzegiem dłoni otarła łzę, dla niej ta scena była bardzo podniosła i wzruszająca. Widziała, jak wiele to spotkanie znaczy dla jej męża. Kazała dzieciom zabrać z wozu pakunki i wnieść do izby. Augustin dokonał prezentacji swojej rodziny, która oczekiwała w środku.

– Moją żonę Rosalię już poznaliście, a ty pewnie ją pamiętasz, jak plątała nam się pod nogami – zwrócił się do brata.

Michael zaskoczony przyjrzał się gospodyni.

– Niemożliwe, to ty jesteś ta mała Rosie, córka Margarethy? No, no, braciszku, niezły z ciebie był ancymon... Nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy. A co u twojej matki?

– A dziękuję, dobrze się trzyma. Od śmierci ojca czasem do nas tu zachodzi. Zjawi się także na świątecznym śniadaniu, to będziesz mógł z nią porozmawiać.

W rogu, pod oknem, siedziały dwie dziewczynki, które Donata oceniła na około dziesięć lat. Jedna była znacznie drobniejsza od drugiej, zapewne dzielił je rok różnicy. Jakież było zdziwienie, gdy okazało się, iż Kasia i Rozalia są bliźniaczkami. Prędzej uznałyby, że ten, jak się okazało młodszy o dwa lata chłopiec, jest bratem bliźniakiem Kasi.

– A te najmłodsze to Franciszka i Józus. – Augustin zakończył prezentację swojej rodziny.

Dzieci patrzyły na siebie niepewnie. Mały ciągle chował się za spódnicą matki, starsze dziewczynki średnio zainteresowane były gośćmi, najprzyjemniejsze wrażenie zrobiła rezolutna Franciszka, która ochoczo podeszła do Christiana, by pooglądać figurki, które przywiózł.

Christian natomiast wcale nie był zadowolony. Miał nadzieję, że spotka w Łanach kuzynów bardziej w swoim wieku, a tu okazało się, że najstarsze z dzieci jest od niego o dobrych kilka lat młodsze. Za to Katharina była zachwycona. Zawsze marzyła o tym, by mieć dużo młodsze rodzeństwo, dlatego szybko wyciągnęła rączki do małego Józia. Nie minęło dużo czasu, gdy siedział już na jej kolanach i bawili się w łapki.

Co jakiś czas Augustin ukradkiem przyglądał się bratu. Teraz jako dorośli byli do siebie podobni, ale z dzieciństwa pamiętał tylko, jak bardzo Michael różnił się od Johanna, najstarszego z braci. Wówczas był chudym, bladym podrostkiem, który rozkładał ręce, gdy miał się podjąć jakiejś pracy. Ojciec śmiał się z jego kobiecych dłoni, niezdolnych do cięższej pracy. Był wysiłek go męczył, a większość wyzwań była ponad jego siły, co częściej wywoływało płacz niż wolę walki. Johann za to był silny, wyrosnięty i odważny. To on stanowił wzór dla małego Augustina, wzór, który nagle zniknął z jego życia, pozostawiając pustkę. Michael również zniknął, ale pomiędzy średnim

i najmłodszym bratem nigdy nie było porozumienia, ponadto Michael nie miał czym imponować młodszemu. Teraz jednak dorośli. Obaj zmężnieli, nabrali siły i charakteru, a dawne relacje przestawały mieć znaczenie.

– Wy tu sobie pogadajcie – zwrócił się do poznających się członków rodziny – a ja oprowadzę Michaela po młynie. – Augustin chciał się pochwalić, jaki postęp technologiczny osiągnęli w ostatnich latach.

– Mogę iść z wami, stryju? – Christian nudził się wśród kobiet i dzieci i wolał spędzać ten czas z mężczyznami. Gospodarz nie widział w tym nic złego.

– A pewnie. Możesz nawet pomóc we młynie. Jak chcesz, to cię przyuczę. Warto mieć fach w ręku.

Chłopak jednak podziękował, twierdząc, że tylko chce się przypatrzeć.

– Długośmy radzili, czy nie wykorzystać maszyn do innych robót niż tylko do produkcji mąki i kasz. – Augustin oprowadzał brata po obejściu. – Przez jakiś czas tośmy tu wykorzystywali młyn do foluszowania sukna, ale tym się zajął młyn w sąsiedniej wsi, tośmy zrezygnowali. Podzieliliśmy się na całą okolicę. W Stanikowie wiatraki służą do mieszania gliny, w Łabędach do obróbki drewna, Kowale mają folusz, a my mielemy mąkę. Dzięki temu zbyt mamy na całą okolicę i robimy to, na czym znamy się najlepiej – opowiadał gospodarz, gdy zbliżali się do koła młyńskiego od strony rzeki. – Wszystko to jest nowe. Stare koło już dawno się rozpadło, dlatego założyliśmy większe. A tam – wskazał ręką – jest drugie i trzecie, a na tyłach czwarte. Jak widzisz, bracie, od jednokołowego młyna, którym po ojcu odziedziczył, trochę się zmieniło. A teraz zobaczcie w środku.

Wrócili do izby, gdzie znajdowała się rodzina. Stamtąd przechodziło się dalej, by na końcu dotrzeć do pierwotnych pomieszczeń młyna.

– Tuśmy mieszkali zaraz po sprowadzeniu i tu teraz mieszkają młynarczykowie, co nam pomagają. Mają wprowadzić osobne wejście, co by przez chałupę nie wchodzić, ale teraz od święta, kiedy rozjechali się do domów, drzwi są zastawione, żebyście mieli wygodnie. Gdy żarna chodzą, jest głośno, ale teraz młyn uśpiony, to nic wam przeszkadzać nie będzie.

– Dobrze to pamiętam, dźwięk kręcącego się koła kołysał nas do snu. Nic nam to nie wadziło – wspominał Michael.

– Wtedy nie, ale jak już człowiek się odzwyczai, to mówię ci, nie zasnąłbyś tak łatwo, gdyby maszyny chodziły.

Gospodarz poprowadził ich do kolejnego pomieszczenia, które dobrze było znane Michaelowi. To tu nieraz bawił się między żarnami, kiedy ojciec ciężko pracował. Na ziemi walały się ziarna, a wraz z powietrzem wciągało się do płuc pył, którym nieraz się krztusił. Teraz jedna rzecz była tu inna. Na lewo znajdowały się drzwi, których wcześniej nie było.

Augustin podążył za spojrzeniem brata.

– Tak, tam musiałem wybić wejście i dobudować szopę. Teraz za tymi drzwiami są magazyn zboża i czyszczarnia. Tu pozostały tylko urządzenia do rozdrabniania, odsiewacz i żarna. – Weszli do sąsiedniego pomieszczenia.

Na Michaelu to, co widział, robiło wielkie wrażenie. Nawet nie sam fakt, że młyn wzbogacił się o dodatkową powierzchnię; najbardziej podziwiał nowoczesne maszyny, znacznie ułatwiające pracę, którą kiedyś wykonywać musieli ludzie. Pamiętał robotników całymi dniami obłuskujących ziarna, usuwających zanieczyszczenia i odsiewających je na sicie. To była żmudna i bardzo wyczerpująca praca. Dziś młyn mógł produkować zdecydowanie więcej, przy mniejszej ilości ludzkich rąk, choć i bez nich nie mogło się obyć.

Widać było, że Augustin nie tylko zna się na robocie, ale wkłada w nią całe swoje serce. Był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Dobrze, że to jemu ojciec przekazał gospodarstwo, gdyż nie tylko nie zmarnował jego potencjału, ale też dobrze go wykorzystał.

Gdy zapoznali się już z całym gospodarstwem, wrócili do izby. Donata w tym czasie pomagała Rosalii przygotować obiad. Panowie rozsiedli się przy stole i raczyli piwem. Rozmawiali trochę o ojcu, trochę o powodach braku kontaktu ze strony Michaela. Atmosfera zagaściła się, gdy gospodarz wypomnił bratu pieniądze, które ten wziął od ojca na przynależność do cechu i których nigdy, mimo obietnic, nie zwrócił. Donata spojrzała wówczas na męża w obawie, że się uniesie.

– Tylko ty jeden dostałeś ojcowiznę, więc nie narzekaj. Ja musiałem wszystkiego dorobić się sam, podobnie jak Johann... – zaczął, więc podeszła i położyła mu rękę na ramieniu. Wyczuł, że nie powinien wyklócać się o sprawy sprzed tylu lat. Sam przecież nigdy nie rościł sobie prawa do ziemi w Łanach, dobrowolnie ją opuścił, a to, że młyn i całe gospodarstwo tak się rozwinęły, było zasługą wyłącznie ojca i najmłodszego brata.

Augustin spojrzał w oczy szwagierki i milcząco podziękował jej za

uspokojenie Michaela. Nie chciał, by ledwo nawiązana nić porozumienia tak szybko pękła. Powiedział więc kilka łagodzących słów, a potem na zgodę stuknęli się kufłami. Zaczęli opowiadać sobie historie ze swojego życia. W pewnej chwili jednak wrócił myślami do najstarszego brata.

– Ciekawe, co u Johanna. Miałeś z nim jakiś kontakt przez te lata?

– Nie, jak zniknął, tak ślad po nim zaginął – odparł Michael, spuściwszy wzrok.

– To właśnie było takie dziwne. Nikt nic nie wiedział. Ojciec mówił, że pojechał po nasiona do Kamionki, ale do domu nie wrócił. W szkole powiedzieli, że planował daleką podróż, dlatego ojciec wierzył, że nic mu się nie stało, tylko nas opuścił.

– Dziwne to było, to fakt, ale nigdy nie wiadomo, co siedzi w głowie drugiego człowieka. Widocznie miał swoje powody.

– Na tyle ważne, że zostawił swój ogród? Tak go kochał... Któregoś dnia ojciec otrzymał list. Było w nim tylko tyle: Żyję i nie szukajcie mnie. Nawet się nie podpisał, ale ojciec wiedział, że to od niego.

– Nie wiedziałem nic o tym liście. – Michael był zaskoczony. – Ojciec go nie szukał?

– Szukał, pytał tu i ówdzie. Różne były teorie. Niektórzy mówili, że skończył ze sobą, ale ojciec nigdy w to nie uwierzył. Dlatego jak przyszedł ten list, to długo płakał. Ukrywał to przede mną, ale ja i tak wiedziałem. Do końca winił siebie, myślał, że to przez niego nasz brat wyjechał.

– Biedny ojciec...

– Ano biedny. Wiele by dał, żeby poznać prawdę, ale nie było mu to dane. Możliwe, że nigdy się nie dowiemy, co się wtedy wydarzyło.

Michael milczał. Na swój sposób przeżywał dawne dzieje. Johann zawsze wzbudzał w nim zazdrość, konkurował ze starszym bratem, który we wszystkim był lepszy. Nawet teraz, po tylu latach, poczuł iskrę zazdrości o względy nieżyjącego już ojca. Czy i o nim myślał, umierając? Czy i do niego żywił tak ciepłe uczucia?

– Najedzcie się, bo od piątku ścisły post. – Rosalia przerwała rozmyślenia i wskazała wciąż pełne jeszcze półmiski z potrawami, pomimo że zaspokoili już pierwszy głód.

Kiedy tylko skończyli posiłek, dzieci poszły spać, a dorośli jeszcze chwilę

pogawędzili. Z samego rana w Wielki Czwartek zaczynały się obchody związane ze świętami Wielkiej Nocy.

– Christian, możesz dołączyć do chłopców ze wsi. Tuż po jutrzni zbiorą się na cmentarzu, gdzie powieszą Judasza – oznajmił Augustin, a gdy chłopak okazał zdziwienie, objaśnił mu, na czym polega obrzęd. Specjalną, zrobioną ze szmat i słomy kukłę, która symbolizowała zdrajcę, wieszano na cmentarzu, a potem chłostano i cięto drewnianymi mieczami. Następnie ciągnano ją po całej wsi, a na końcu topiono w rzece.

– A wy tam nie idziecie?

– Udział w tym biorą młodzi chłopcy i parobkowie ze wsi, my pójdziemy tylko popatrzeć. U was w Kołomyi nie ma takiego zwyczaju?

– U nas też robi się kukłę Judasza – odezwała się Donata. – Choć nasze dzieci tego jeszcze nie widziały, tyle że nie topi się jej, tylko pali, kiedy zajdzie słońce.

– A tak, słyszałem o tym. Gdy zaczyna płonąć, wszyscy uciekają z krzykiem, prawda to? Podobno pod żadnym pozorem nie można się obrócić, bo to przyciąga zło.

– Możliwe, możliwe... – Donata ziewnęła. To był długi dzień, najchętniej położyłaby się już spać. Pomogła jeszcze gospodyni posprzątać po posiłku i zaproponowała, że przygotuje posłania.

Wprawdzie przybudówka była całkiem duża i w zupełności wystarczała rodzinie Augustina, jednak cztery dodatkowe osoby stanowiły już pewien problem. W związku z tym, że na czas świąt młyn nie pracował, a młynarczykowie wrócili do swoich rodzin, wolna była izba, która kiedyś służyła do mieszkania, a po przebudowie stała się dodatkowym pomieszczeniem gospodarczym. To tam przygotowano sienniki dla Michaela, Donaty i ich dzieci.

Rosalia wręczyła szwagierce pledy i pościel, a sama wróciła do kuchni.

– To wy się kładźcie, ja jeszcze upiekę perepiczkę na jutro. Potem pójdziemy na cmentarz podzielić się ze zmarłymi. – Na wsi dużo bardziej kultywowano zwyczaje, które w mieście już zanikały. Koniecznie trzeba było podzielić się ze zmarłymi wielkanocną babą.

– Pomogę ci w takim razie. Tylko przygotuję wszystko dla dzieci i Michaela.

– Dobrze, że nawieźliście chleba, bo jutro już pieca nie zapalimy, żeby ubożąt nie ukrzywdzić. Wiesz, że kiedyś nasi sąsiedzi rozpalili w piecu w Wielki Czwartek, bo oni innowiercy byli, a na mszę potem nie dali i takie nieszczęście



ich spotkało. Dom spłonął, wszystko stracili, do nas po jałmużnę przychodzili. Nie ma co ryzykować, niech się dobre duszki opiekują naszym domem i obejściem.

Nazajutrz rodzina Michaela uczestniczyła we wszystkim tak jak ich gospodarze. Niektóre zwyczaje były im znane, niektóre całkiem nowe. Te święta zapowiadały się zupełnie inaczej niż przez ostatnie lata, a odpoczynek na wsi był miłym urozmaicheniem.

Rozalia, jedna z bliźniaczek, często przyglądała się starszej kuzynce. Choć drobna, była bardzo atrakcyjna, a czarne jak smoła niesforne loki, które wychodziły Katharinie co chwilę spod czepka, tylko dodawały jej uroku. Zagadywała do dziewczyny, wypytywała, jak żyje się w mieście i jakie tam mają rozrywki, lecz Katharina nie miała zbyt wiele do powiedzenia. Nie była duszą towarzystwa, ale też nie stroniła od rówieśników. Po prostu lubiła przebywać w domu i zajmować się kobiecymi sprawami. Szydełkowała, gotowała, robiła hafty na serwetkach. Nie do końca świadoma była swojej urody, gdyż nie miała zbyt wielu okazji, by pokazać ją chłopcom. Chodziła do żeńskiej szkoły, a większość młodzieńców, z którymi miała do czynienia, to byli koledzy jej młodszego brata, na których nie zwracała uwagi.

– My tu na wsi mamy jeszcze jeden zwyczaj wielkoczwartkowy – zdradziła jej Rozalia. – O zmroku dziewczęta idą nad rzekę, żeby się wykapać. Mama nie pozwala nam tam chodzić, ale ja bym bardzo chciała, bo to zapewnia urodę.

– Przecież woda musi być lodowata! – wzdrygnęła się Katharina. – Za nic nie weszłabym do takiej wody.

– Moje przyjaciółki już się kąpały rok temu i... wiesz... zaczęły im rosnać... No, tego... – Rozalia zaczerwieniła się, wskazując rękami na piersi.

Katharina spojrzała na jedenastolatkę z zażenowaniem. Kuzynka była jeszcze dzieckiem, a już po głowie chodziły jej niestosowne rzeczy. Spojrzała na jej siostrę bliźniaczkę, która w tym czasie bawiła się lalką z gałganków. Niby urodzone tego samego dnia, a jakże inne. Gdy rozglądała się po izbie, napotkała wzrok brata, który speszony odwrócił głowę. Musiał słyszeć ich rozmowę.

– Wydaje mi się, że taka kąpiel nie jest nam potrzebna. Od lodowatej wody można nabawić się wilka, a nie urody. Przyjdzie czas, że i ty zaczniesz dojrzewać jak twoje koleżanki. Po co ci to zresztą tak szybko – zgasiła zapał Rozalii.

Tego wieczoru dorośli poszli na spacer przed kościół, by modlić się z innymi wiernymi przed jego zamkniętymi drzwiami. Katharina, jako najstarsza z dzieci, została w domu opiekować się kuzynostwem i położyć ich spać, jedynie Christian wyrwał się do wsi. Podczas porannych obrzędów poznał kilku chłopaków w swoim wieku, z którymi umówił się na wieczór. Miał już nawet plan, by udać się w pobliże rzeki i podglądać kąpiące się panny. Ciekawiło go, ile było na tyle odważnych, by skorzystać z okazji. Jak się okazało, tylko nieliczni obmywali nogi w wodzie i byli to głównie panowie. Tego roku święta przypadały w dosyć chłodnym okresie, dlatego amatorów kąpieli nie było zbyt wielu. Wracał więc zawiedziony.

– Christian! – zawołał go nagle ojciec, który wraz z matką, Augustinem i jego żoną szli przez mostek. – Co tam porabiasz? Wracaj już do domu!

Podczas drogi powrotnej Donata wspomniała, że jako dziecko jeździła do babki w okolice Zamościa, i opowiedziała o panujących tam zwyczajach.

– Taka kąpiel w rzece nieraz kończyła się katarem albo i czymś gorszym. Tylko mocno zdesperowane panny kąpały się w zimnej wodzie, większość napełniała jedynie konewki i zabierała je do domu. Tam oglądałyśmy ich zawartość. Jeśli do środka wpadło trochę kamieni, to była dobra wróżba; większe zapowiadały bogactwo i szybkie zamążpójście, drobne oznaczały, że trzeba ożenek odłożyć na później. Wszystkie panny obawiały się mętnej wody, bo to mogło oznaczać kłopoty.

Zatrzymali się przy kapliczce na rozstaju dróg, gdzie paliło się niewielkie ognisko. Na niebie unosiła się czerwona luna, to światło odbijało się od pól, między którymi na podobnych rozstajach także rozniecono ogień. Był to dzień pełen wrażeń i emocji związanych z przygotowaniem do największego święta w roku.

Na drugi dzień rodzina Neubinerów w komplecie udała się do Grobu Pańskiego, który przygotowany został w kościele. Udekorowano go scenami z życia i męki Pana Jezusa. Tuż obok leżał krzyż do ucałowania, do którego ustawiała się już kolejka wiernych. Duchowni stali obok, trzymając w rękach relikwie, które również można było ucałować. Każdy mógł, a nawet powinien, przekazać datek.

Tego dnia było pochmurno, a z nieba co jakiś czas pokapywał deszcz.

– To dobrze – podsumowała Rosalia. – To zapowiada urodzaj. Niechby Bóg

dał, bo ostatnie lato było kapryśne, ledwośmy przetrzymali zimę.

Ukroiła po kromce chleba dla każdego z dzieci i zawołała je do stołu. Christian odmówił, twierdząc, że jest już prawie dorosły i jak dorośli będzie pościł cały dzień, jednak po kilku godzinach sięgnął po odłożoną dla niego pajdę. To wcale nie było łatwe nic nie jeść przez cały czas, zwłaszcza że ciągle latał gdzieś po wsi, nie mogąc usiedzieć w miejscu.

– Pamiętam, jak teść, który jeszcze teściem wówczas nie był, tylko moim mistrzem, różgą mi w Wielki Piątek przyłożył. Na pamiątkę męki Chrystusa mistrzowie łajali czeladników. Nie pomyślałbym wtedy, że córkę jego za żonę pojme. – Michael zaśmiał się, gdy wzięło go na wspominki. – Jakem cię potem zobaczył, tom przepadł. Żadna inna niewiasta już mi się nie podobała, tylko o tobie myślał.

– A ja myślałam, że ty do tego Lwowa to do jakiejś panny jeździsz, tyleś czasu tam spędzał.

– Wiesz o tym, że pomagał Muranowi...

Augustin, który przysłuchiwał się rozmowie małżonków, zainteresował się, gdy usłyszał znajome nazwisko.

– Muran? Ten z Kamionki?

– Ano ten. Kuba, przyjaciel mój z dzieciństwa.

– Kiedyś że spotkał tego drugiego, Maćka, czy jak mu tam, najstarszego z nich. Mówił, że Kuba w więzieniu siedzi za zbrodnię jakąś. Wygląda na to, że na złą drogę chłopak zszedł.

– Nie chcę o tym mówić. Nieszczęście się stało i tyle. To dobry chłopak był i jest. Tylko los dla niego niełaskawy. Pomagałem mu, ile mogłem, bo nie zostawia się przyjaciół w potrzebie.

– Mówisz, że za niewinność siedział?

– Mówię tylko, że nieszczęśliwy był. Zły los go tam doprowadził i tyle.

Michael nie chciał rozmawiać o Muranie, choć w jego myślach ciągle był obecny. Przechadzając się po Łanach, nieraz zastanawiał się, czy nie spotka kogoś z jego rodziny. Obawiał się tego. Sam od lat nie był we Lwowie, nie wiedział, co się dzieje z Kubą, czy nadal siedzi w więzieniu, czy może już dawno wyszedł i ułożył sobie życie. Wymazał go na jakiś czas z pamięci, tak było łatwiej, by nie wracać do przykrych wspomnień. Życie toczy się dalej i nie można wracać do przeszłości. Na myśl jednak o dawnym znajomym czuł

nieprzyjemne napięcie.

W Wielką Sobotę kobiety zabrały się za przygotowanie paski, do której użyły różnych rodzajów mąki. Do koszyków wsadziły pęta kiełbasy, wędzonkę, pół tuzina jaj ugotowanych na twardo, bryłkę soli, ćwiartkę chleba i świeżo upieczoną babę drożdżową w kształcie baranka. Był to najprzyjemniejszy moment dla dzieci, ponieważ po święceniu mogły uraczyć się dobrami, których odmawiano im przez cały post. W domu głównie jadano wtedy żur i śledzie, a dzieci spożywały chleb maczany w mleku. Wszyscy marzyli o kawałku uwędzonej, dobrze przyprawionej kiełbasy. Dorośli jednak powstrzymywali się jeszcze, by podzielić się święconką dopiero przy niedzielnym śniadaniu.

Mszę rezurekcyjną na wsi odprawiano o poranku, w przeciwieństwie do tej w Kołomyi, która odbywała się o północy z soboty na niedzielę.

– Chrystus zmartwychwstał. – Augustin ukłonił się starszej kobiecie, która do nich podeszła.

– Prawdziwie zmartwychwstał – odpowiedziała zwyczajowo i objęła Rosalię, a potem każde z dzieci. – A to mój Michaelek! – ucieszyła się na widok starszego Neubinera, jakby stał przed nią mały chłopiec.

– Margaretha? – Widok dawnej opiekunki mile mężczyznę zaskoczył. Oprócz zmarszczek, które otuliły jej twarz, i przygarbionej postawy nic się nie zmieniła, tak ją zapamiętał. Jej głos wciąż był mocny i melodyjny jak dawniej. Michael nie był do końca sprawiedliwy, gdy opowiadał o niej swojej żonie. To ona wychowywała go jak syna, śpiewała mu kołysanki i tuliła, gdy rozbił sobie kolano. Przez chwilę miał wrażenie, jakby cofnął się o trzydzieści pięć lat. Poczul łzy pod powiekami, ale zwalczył w sobie wzruszenie, bo nie był to czas na roztkliwianie się. Matka Rosalii wróciła z nimi do domu, by uroczyście zasiąść do wielkanocnego stołu.

Gdy dotarli na miejsce, gospodarz wziął garnczek, w którym przyniósł święconej wody, i skropił cały dom i obejście. Rosalia z Donatą w tym czasie przygotowywały świąteczne śniadanie. Dopiero po wspólnym posiłku dzieci rozbiegły się po okolicy. Dziewczęta z gaikiem w małej procesji chodziły od domu do domu, śpiewając na chwałę Zmartwychwstałego Pana, a chłopcy biegali po wsi z kurakiem. Michael i Augustin mieli czas, by porozmawiać ze sobą i powspominać stare dzieje, które mocniej o sobie przypomniwały, gdy pojawiła się Margaretha.

Nazajutrz główną atrakcją było polewanie wodą. Christian zadbał o to, by żadna z panienek nie poczuła się gorsza, i wszystkie równo polewał, gdyż był to wstyd dla dziewczyny, jeśli żaden młodzieniec jej nie oblał.

Pierwsze święta w Łanach tak spodobały się rodzinie Michaela, że postanowili za rok to powtórzyć, a może i przez kolejne lata tam właśnie obchodzić Wielkanoc.

## Rozdział 11

W następnym roku rodziny ponownie spotkały się w Łanach, by razem spędzić świąteczny czas. Tym razem doszło również do nieoczekiwanego spotkania w Kamionce, gdzie Michael przyjechał na targ na prośbę Rosalii, której do potraw zabrakło miodu, a jej mąż właśnie oporządzał zwierzęta.

– Michael? Jak miło cię spotkać. Mówili we wsi, że znów przyjeżdżasz do Łanów, ale żem nie dowierzał. Miałem nadzieję, że kiedyś cię zobaczę. – Widok Kuby mocno zaskoczył Michaela, nie wiedział, że przyjaciel wrócił do rodzinnej wsi. Nie miał od niego żadnych wieści, a z rodziną Muranów nie widział się pomimo sporadycznych wizyt w miasteczku. No tak, mógł się domyślić, że gdyby tylko przyjaciel opuścił więzienie, wróciłby w te strony, gdyż nic go we Lwowie nie trzymało. A jeśli wrócił, mógł założyć tu pasiekę i zająć się produkcją miodu. Znał się na tym przecież bardzo dobrze.

– Nie dziw się tak, że mnie widzisz, będzie z półtora roku, jak wyszedłem. Teraz mieszkam tu na wsi z ojcem. Staruszek już niedomaga. Brat mój też zamierza przeprowadzić się ze Lwowa do Kamionki, ale najpierw musi zamknąć zakład, który tam prowadzi. No, chodź, niech cię uściskam. – Przywitali się serdecznie, aczkolwiek, jak to po tylu latach, z odrobiną nieśmiałości. – No, opowiadaj, co u ciebie?

– A, u nas po staremu. Jakoś dajemy radę. Dzieci mam już prawie dorosłe, z bratem kontakt nawiązałem. Odpukać, życie się jakoś układa. A ty jak sobie radzisz? Musiało być ci ciężko po tylu latach za kratkami, co?

– Początkowo było, miałem zbyt dużo czasu na myślenie, ale czas leczy rany,

a przynajmniej je zablźnia. Przeniosłem tu pszczoły, szybko się zadomowiły. Teraz mam pasiekę z ulami, dobre miejsce na barcie jest zbyt daleko od domu. Trudniej jest, zwłaszcza jak zima sroga przychodzi, ale jakoś daję radę.

Michael przyglądał się przyjacielowi. Wychudł, włos mu posiwiał, ale nabrał jakiejś takiej twardości, surowości, której wcześniej nie miał. Był człowiekiem po przejściach, ale też stąpał twardo po ziemi.

– Wiesz, któregoś dnia miałem niespodziewanego gościa – kontynuował Muran. – Przyszła do mnie do więzienia starsza kobieta i poprosiła o rozmowę. Nie zgadniesz, kto to był.

– Nie mam pojęcia. Zaspokój zatem moją ciekawość.

– To była matka Klitcha.

– Nie może być! – odrzekł Michael zaskoczony.

– Też nie mogłem uwierzyć. Po co miałyby do mnie przychodzić? Pozbawiłem życia jej syna i poniosłem za to karę. Nic więcej nie mogłem zrobić. To było już wtedy, kiedy wyzbyłem się nienawiści do niego. Uporałem się z tym uczuciem, więc zgodziłem się na rozmowę.

– Czego więc chciała?

– Ano chciała usłyszeć ode mnie, co zrobił jej syn, że postanowiłem tak zgrzeszyć. No to powiedziałem jej prawdę.

– O gwałcie? – Michaelowi zadrżał głos. Wciąż nie mógł mówić o tym spokojnie. Dla niego czas nie był łaskawy, nigdy nie uwolnił się od wyrzutów sumienia z powodu swojego tchórzostwa.

– Nie tylko. Także o tym, że ma gdzieś wnuczkę, i że jej narodziny doprowadziły do śmierci mojej Kachny.

Kuba spuścił głowę i czubkiem buta próbował wykopać niewielki kamień na drodze. Widać było, że wspomnienia nadal są dla niego bolesne.

– Jak to zniosła?

– Powiedziała coś, co mną wstrząsnęło. Witold nie mógł być ojcem dziecka Kachny! Był do tego niezdolny. Podobno miał już żonę, ale to małżeństwo zostało rozwiązane z powodu jego bezpłodności. To była jakaś choroba, nie pamiętam już jaka.

– No i co to oznacza? – Michael szeroko otworzył oczy. Takich informacji się nie spodziewał.

– Jak to co? Mam córkę, którą świadomie oddałem. A może nieświadomie,

przecież byłem pewien, że to Klitch jest jej ojcem. Powiedz mi, co z nią wtedy zrobiłeś? – Chwycił Neubinera za połą kubraka.

Michael zrzucił rękę Murana i odsunął się o krok. Przeszepował z nogi na nogę, jakby nagle buty stały się za ciasne. Chwilę coś rozważał, a w końcu się odezwał:

– Kuba, zobowiązałeś mnie do tego, żebym nigdy nie zdradził ci tej tajemnicy. Nawet gdybyś błagał. Obiecałem i obietnicy dotrzymam. Zresztą wiesz, jak wtedy było, zależało ci, żeby szybko wszystko załatwić, więc oddałem to dziecko nieformalnie. Nie było żadnej rozprawy o przysposobienie.

– Ale zmieniły się okoliczności!

– Słuchaj, upłynęło tyle lat, dla tego dziecka jesteś nikim. – Słyszac te słowa, Kuba mocno się zasępił. Michael, widząc to, starał się złagodzić ich wydźwięk. – No, w tym znaczeniu, że to dziecko cię nie zna. Ma swoją rodzinę, swoje życie, w którym nie ma miejsca dla ciebie.

– Nie bądź okrutny. Może wcale nie jest szczęśliwa tam, gdzie jest, może zastanawia się, gdzie są jej rodzice.

– Ja bym już to zostawił. Możesz jeszcze założyć nową rodzinę, mieć dzieci. Rozejrzyj się za młodą niewiastą i nie grzeb w przeszłości.

Kuba nie był przekonany.

– Co musiałbym zrobić, żebyś zdradził mi tę tajemnicę? Zwalniam cię z obietnicy.

– To tak nie działa. Nie mogę dopuścić do tego, żebyś nagle pojawił się w życiu jakieś dziewczyny i wyrócił je do góry nogami. Zresztą nie ma śladu, że to twoje dziecko, nikt by ci nie uwierzył.

– Przecież jestem ojcem. Mam do tego prawo!

– Nic z tego, nie powiem. To nie ma sensu. A teraz muszę już iść. – Michael zabrał baryłkę miodu i oddalił się w kierunku północnym, gdzie pod lasem zostawił wóz.

– Nie zostawię tego tak! – krzyknął za nim Muran. – Przemyśl to. Spotkamy się jeszcze i mam nadzieję, że powiesz mi wtedy prawdę.

Michael machnął tylko ręką, nie odwrócił się jednak do przyjaciela. Szedł przed siebie. Całą drogę rozmyślał o tej rozmowie. Przeczynał, że przyjdzie taki dzień, kiedy przyjaciel zażąda od niego informacji na temat dziecka Kachny, ale już wtedy poprzysiągł sobie, że nigdy nie powie mu prawdy. Źle się z tym czuł,



ale dla dobra dziecka tak właśnie powinien postąpić.

Po powrocie do Łanów nie mógł znaleźć sobie miejsca, wciąż zajęty był myślami. Augustin kilka razy dopytywał się, dlaczego Michael jest taki zasepiony, ale brat wyłgał się bólem głowy.

– Jutro zaczynamy świętowanie na chwałę Pana Zmartwychwstałego. Odrzuć więc wszystkie smutki i zawierz Panu. – Gospodarz nie dał się zmylić. On sam zachowywał się podobnie, gdy miał jakieś strapienie.

Wspólne spędzanie świąt powoli stawało się tradycją dla obu rodzin, ku uciechu wszystkich jej członków. Dzieci, pomimo różnic wieku, doskonale się ze sobą dogadywały, podobnie jak bracia Neubinerowie, a obie żony nawet się ze sobą zaprzyjaźniły. Choć widywali się raz do roku, z dużym wyprzedzeniem planowali spotkanie, nie mogąc się go doczekać. Żywo interesowali się tym, co u każdego się dzieje, a bieżący rok przyniósł ze sobą kilka niespodzianek. Przede wszystkim Rosalia ponownie została matką. Dwa miesiące przed Wielkanocą powiła syna. W związku z tym, że urodził się dzień po rocznicy urodzin swojego ojca, otrzymał jego spolszczone imię Augustyn. Choć tradycją było nadawać imię ojca pierworodnemu, dopiero drugi syn dostąpił tego zaszczytu.

Kiedy tylko w Łanach pojawiła się Katharina, całą jej uwagę pochłonął mały Gustek. Odciążała więc Rosalię od macierzyńskich obowiązków i zajmowała się dzieckiem niemalże cały czas, z wyjątkiem pór karmienia, kiedy to matka musiała podać mu pierś.

Tym razem na świątecznym obiedzie mieli pojawić się także zaprzyjaźnieni koloniści z sąsiednich wsi. Całe szczęście, że pogoda była wyśmienita, bo świąteczny stół można było rozstawić w sadzie pomiędzy jabłoniemi. Goście zaczęli pojawiać się już koło południa. Jedni, ci bardziej zaprzyjaźnieni, wchodzili do domu, by się przywitać i porozmawiać z zajętymi przygotowaniami gospodarzami, inni natomiast, nie chcąc przeszkadzać, kierowali swe kroki bezpośrednio do sadu.

Jednym z pierwszych gości był Alfred Kwotshka, syn kolonistów, którzy przybyli do Galicji tym samym transportem co Augustin i Michael z rodzicami. Wprawdzie stary Josef nie utrzymywał z nimi kontaktu po przyjeździe, ale drogi ich dzieci się skrzyżowały, a między Augustinem i Alfredem z czasem nawiązała

się przyjaźń. Byli wówczas zupełnie nieświadomi wspólnej przeszłości, choć nazwiska od razu wydały im się znajome. Kiedy więc Alfred przybył do Neubinerów, od razu skierował się do sadu uprzedzony, że to tam odbędzie się uroczysty obiad. Kiedy tak zmierzał w kierunku stołów, jego oczom ukazał się widok, z którego długo nie mógł się otrząsnąć. Pośród drzew siedziała piękna dziewczyna tuląca niemowlę. Tuż obok, na kocyku, bawiło się kilkuletnie dziecko. Alfred stał za drzewem i jak urzeczony przyglądał się tej scenie. Nieznajoma nuciła cicho kołysankę po polsku i choć nic z tego nie rozumiał, wydała mu się niezwykle piękna. Najbardziej urzekła go łagodność bijąca z dziewczyny nieświadomej, że ma obserwatora. Próbowwała odgarnąć niesforny kosmyk, który wychynał spod czepka i za nic nie chciał się schować. Odłożyła więc delikatnie dziecko na pled. Zdjęła nakrycie głowy i rozpuściła włosy, wyjmując z nich spinki utrzymujące je w ładzie. Jej twarz zalała burza czarnych loków. Szybko zebrała je dłonią i ponownie misternie upięła, a potem nałożyła czepiec. Alfred poczuł, jak rośnie w nim pożądanie. Dziewczyna miała w sobie wszystko, czego dotąd bezskutecznie poszukiwał u kobiet: wdzięk, młodość i nieprzeciętną urodę. A gdy patrzyła na dzieci, czy zwracała się do nich, widać było, że macierzyństwo jest jej pisane. Zastanawiał się, kim jest ta cudowna dziewczyna, nie mógł jednak dłużej tkwić w ukryciu, bo nadciągali kolejni goście. Udał więc, że zatrzymał się tylko, by poprawić kubrak, po czym wyszedł spomiędzy drzew. Dziewczyna spieszyła się i spuściła wzrok. Wzięła ponownie dziecko na ręce i próbowała uspić je kołysaniem. Alfred skłonił się nisko, a następnie usiadł przy stole. Nadeszli kolejni goście; rozpoczęły się powitania i wkrótce zrobiło się gwarno.

Kwotshka nie miał odwagi zagadnąć młodej kobiety, choć był bardzo ciekaw, kim ona jest. Wiedział, że nie może to być któraś z córek Augustina, bo były dużo młodsze, zresztą widział je kiedyś i żadna nie miała tak czarnych włosów. Przypuszczał, że mogła to być bratanica przyjaciela, co wkrótce się potwierdziło. Przez cały czas trzymała się trochę na uboczu, głównie zajmując się dziećmi. Mały chłopczyk biegał radośnie po trawie, zadowolony z pierwszego naprawdę ciepłego dnia, a dziewczyna próbowała go choć trochę ujarzmić. Alfred nie mógł skoncentrować się na rozmowie ze współbiesiadnikami, gdyż jego myśli cały czas zaprzątnięte były tą cudowną istotą. Ponieważ popołudniowe słońce mocno prażyło, deser postanowiono zjeść

w domu. Katharina i tym razem nie zasiadła z resztą rodziny do stołu, tylko została w kącie kuchennym i próbowała uspić maleńkiego kuzyna, który podczas całego obiadu nie zmrużył oka. Alfred tym razem musiał odwracać głowę, by przyglądać się dziewczynie, od czego nie mógł się powstrzymać, a to już musiało zwrócić uwagę obecnych przy stole. Donata pierwsza zauważyła, że coś się święci, i przegoniła córkę, prosząc, by odłożyła śpiące już dziecko do kołyski, a sama udała się do kurnika po jajka.

Jakież było zdziwienie rodziny, gdy nazajutrz we młynie, pojawił się obcy jegomość. Był to swat przysłany przez Alfreda Kwotshkę. Gdy tylko Neubinerowie usłyszeli, z jakimi zamiarami przychodzi, dla wszystkich stało się jasne, dlaczego Alfred był tak rozkojarzony poprzedniego dnia. Katharina, która właśnie haftowała serwetkę, poczuła, jak robi jej się gorąco. Ręce jej drżały, a serce waliło jak oszalałe. Podczas świątecznego obiadu czuła się skrępowana ciągłymi pożądlivymi spojrzeniami Niemca. Wiedziała, że zrobiła na nim wielkie wrażenie, choć wcale nie miała takiego zamiaru. Ale nie przypuszczała, że ten natychmiast wyśle do niej swata.

Michael postanowił nie odsyłać od razu swata z odmową i dać szansę mężczyźnie, gdyż uważał, że jego córka jest już w odpowiednim wieku do zamążpójścia. Chciał jednak znaleźć jej dobrego męża, a nie wydawać za pierwszego lepszego kandydata, dlatego musiał dopytać, kim ten Kwotshka właściwie jest. Pobyt w Łanach pokazał mu, że Katharina gotowa jest do macierzyństwa. Tak troskliwie opiekowała się maleństwem, jakby było jej własne. Odprawił córkę, żeby nie była świadkiem rozmowy ze swatem. Zanim jednak swat odkrył wszystkie karty, rozmowę prowadzono tak, jakby miał kupić jałówkę, a nie przedstawiać kandydata na męża dla córki Neubinera. Kiedy już ustalono wysokość posagu i termin potencjalnego wesela, Michael wezwał córkę do siebie, by zapytać ją o zdanie.

– Ten oto pan Gumniak przychodzi w imieniu pana Kwotshki prosić o twoją rękę. Teraz ja cię pytam: czy chcesz być jego żoną?

Katharina najpierw ucieszyła się, że ojciec pyta ją o zdanie, jednak chwilę później zdała sobie sprawę, że jeśli podjął już decyzję, to jej wola nie ma tu znaczenia. Pytanie było tylko formalnością. Odpowiedziała więc w jedyny dopuszczalny sposób, tak, aby okazać szacunek rodzicowi.

– Ojczy, zdaję się na waszą decyzję, bo wiem, że będzie ona słuszna i dla mnie

dobra.

Słyszac to, swat szybko sie pozegnac, zapowiadajac, ze wróci za tydzień po odpowiedź.

Teraz już na spokojnie Michael mógł porozmawiać o ofercie. Brat opowiedział mu wszystko, co wie o Alfredzie, żeby ten mógł podjąć dobrą decyzję. Widocznie to, co Michael usłyszał, przekonało go, bo kilka dni później transakcja została przypieczętowana flaszczką okowity i poczyniono szczegółowe ustalenia co do zrękowin i zaślubin, które miały się odbyć podczas kolejnej Wielkanocy.

## Rozdział 12

W ciągu roku oczekiwania na ślub Katharina miała kilka okazji, by poznać lepiej swojego przyszłego męża. Alfred przyjeżdżał mniej więcej raz w miesiącu do Kołomyi, by spędzić choć chwilę z narzeczoną. Pomimo początkowej niechęci dziewczyny udało mu się przekonać ją do siebie. Może jeszcze nie była to wielka miłość, ale przyjemnie spędzała z nim czas. Mimo sporej różnicy wieku Kwotshka dorównywał dziewczynie, jeśli chodzi o kondycję fizyczną, a do tego był odcytany i potrafił zainteresować Katharinę rozmową. Kiedy więc przyjeżdżał, zabierał ją na spacer, konne przejażdżki i do teatru. Szanował swoją narzeczoną i nigdy nie pozwolił sobie na żaden gest, który mógłby wzbudzić w niej skrępowanie. Był cierpliwy, z czułościami mógł poczekać nawet do ślubu, jeśli taka była jej wola, teraz natomiast chciał przede wszystkim przekonać ją do siebie. Już na początku zauważył, że bardzo ważna jest dla niej rodzina, interesowały ją kobiece zajęcia, takie jak robótki ręczne czy gotowanie, i macierzyństwo, dlatego był pewien, że będzie doskonałą matką, czego przedsmak mógł poczuć już w Łanach.

Z czasem Katharina zaczęła być wdzięczna ojcu za decyzję wydania jej za Kwotshkę. To był dobry człowiek. Jedyne, co bardzo ją martwiło, to że po ślubie mieli zamieszkać w Jagonii, małej wsi niedaleko Kamionki Strumiłowej, a więc i Łanów, ale za to daleko od Kołomyi. Pocieszała się tym, że rodzice i brat przyjeżdżali do rodziny w Łanach przynajmniej raz do roku, i miała nadzieję, że w przyszłości, kiedy i ona będzie mieszkać w okolicy, odwiedzać ich będą częściej.

Alfred nalegał, by ślub odbył się w kościele w Kamionce, gdyż w porównaniu z kaplicą, która znajdowała się w Jagonii, był on bardziej reprezentacyjny i mieścił więcej gości. W ten sposób również cała okolica mogła dowiedzieć się, że bierze za żonę nie byle kogo, tylko córkę piekarza z Kołomyi. Michael, dumny z uroczystości również postanowił przyłączyć się do organizacji wesela, na które zaproszono nie tylko całą wieś rodzinną Alfreda, ale też niemal wszystkich mieszkających w okolicy kolonistów oraz oczywiście rodzinę z Łanów i Kołomyi.

Katharina wyglądała przepięknie. Jej czarne włosy upięte były w misternie ułożone fale, do których perłowym grzebieniem przyczepiono welon. Biała suknia, choć mocno zabudowana, sprawiała wrażenie lekkiej, a uroku dodawały jej koronki na gorsecie i świeże kwiaty przypięte do spódnicy. Alfred natomiast przywdział elegancki frak i melonik. Ubranie sprowadził z Paryża, by w tym najważniejszym dla niego dniu elegancko się prezentować.

Nikogo nie zdziwiło, kiedy w kościele pojawił się także Kuba Muran, choć na tym gościu zależało Michaelowi najmniej. Kiedy jednak przyjaciel, którego unikał od zeszłego roku, podszedł do niego, nie mógł wymigać się od rozmowy.

– Wielkie gratulacje! Masz piękną córkę. Gdyby los potoczył się inaczej, też mógłbym wydawać właśnie swoją za mąż.

Michael poczuł zmieszanie. W głosie przyjaciela usłyszał wyrzut. Nie chciał znowu wracać do tematu ani też doprowadzić do kłótni w tak ważnym dla niego dniu.

– Zostaw to, proszę...

– Przez cały rok o tym myślałem. Gotów jestem zrobić wszystko, byś tylko powiedział mi, komu oddałeś moje dziecko. Chcę jedynie ją zobaczyć. Upewnić się, że jest szczęśliwa.

Kuba przyglądał się uważnie Michaelowi, który ewidentnie był zdenerwowany. Może okolicznościami, w których rozmawiali, a może wiedział coś, czym nie chciał podzielić się z Muranem?

– Michael, mówię poważnie, jeśli coś wiesz, to mi powiedz.

Neubiner nagle podjął decyzję.

– Dobrze, powiem ci coś, ale jestem pewien, że nie chciałbyś tego usłyszeć.

– Każda wiedza jest lepsza niż niewiedza. Więc?

Michael właśnie zobaczył żonę machającą na niego z daleka. Zaraz mieli udać

się na wesele, a on jako ojciec panny młodej musiał czynić honory i dbać o to, by niczego nie zabrakło. To nie był dobry czas na rozmowy.

– Kuba, porozmawiamy po weselu, rodzina mnie teraz potrzebuje.

– Dobrze, tyle czekałem, to i poczekam jeszcze. Jeszcze raz gratulacje! A teraz wracam do domu, nic tu po mnie. Zobaczymy się jutro?

– Tak, przyjadę do ciebie, a tymczasem już idę.

Kuba oddalił się, a Michael, widząc to, ucieszył się, że przyjaciel nie zostanie na przyjęciu. Jego obecność wciąż przypominałaby mu o dawnych czasach, a on chciał przede wszystkim cieszyć się szczęściem młodej pary. Tajemnice nie są dobre dla przyjaźni. Kiedyś wydawało mu się, że nic nie jest w stanie rozdzielić go z Muranem, teraz wolałby jednak nie mieć z nim nic wspólnego.

Do spotkania następnego dnia nie doszło, gdyż goście tak dobrze się bawili, że hucznie wyprawiono również poprawiny. Dopiero kolejnego dnia Muran nie wytrzymał i sam przyszedł do Neubinera.

– Mieliśmy porozmawiać – zauważył bez przywitania, nie tracąc czasu na grzeczności – ale nie przyszedłeś do mnie, tak jak obiecałeś.

W jego głosie dało się wyczuć irytację. Michael wpuścił go do izby i wskazał mu miejsce przy ławie, ten jednak nie usiadł. Stał w buntowniczej pozie.

– Wiesz, że mam inne rzeczy na głowie – odrzekł zniecierpliwiony Michael. Widząc jednak, że nic tym nie wskóra, dodał łagodniejszym tonem: – Dobra, już dobra, możemy teraz pogadać. Ależ ty niecierpliwy! – Postawił na stole dzbanek ze zsiadłym mlekiem, które doskonale gasiło pragnienie. Nalał do jednego kubka i wyciągnął rękę w kierunku Kuby. Ten go jednak zignorował.

– Niecierpliwy? Ja? Czekam od osiemnastu lat!

– Dobre sobie... Najpierw mnie błagałeś, żebym dziecko zabrał sprzed twoich oczu, mówiłeś że patrzeć na nie nigdy nie będziesz mógł, a teraz ci się odwidziało i nagle bardzo ci się spieszy.

– Nie bądź niesprawiedliwy. Wiesz, co przeżywałem. Oby nigdy ciebie nic takiego nie spotkało. Mówże, co wiesz, zanim całkiem stracę cierpliwość.

Michael przechylił kubek i spokojnie wypił mleko, delektując się jego smakiem. Gdyby wzrok mógł ranić, Kuba z pewnością by go zaatakował.

– Uprzedzam, że nie będzie to miłe.

– Gadaj!

Muran tracił cierpliwość. Chodził nerwowo po izbie, próbując opanować

emocje.

Michael westchnął.

– Siadaj, bo mi dziurę wydepczesz. – A gdy przyjaciel spełnił jego prośbę, w końcu mu odpowiedział. – Sprawdziłem. Poszedłem tam, gdzie wtedy, i zaciągnąłem języka.

– No i? Widziałeś ją?

– Dziecko zmarło niedługo po tym, jak je tam zostawiłem, chore było albo co. Nie dopytywałem.

Pobudzony dotąd Kuba nagle znieruchomiał. Nie skomentował tego, co usłyszał, ale Michael zauważył, że zaszklily mu się oczy. Zdawał sobie sprawę, iż zachował się okrutnie, ale był to jedyny sposób, żeby Muran nie drażył więcej tematu. Upłynęło tyle lat, że musi pogodzić się z decyzją, którą wówczas podjął.

– Od kiedy to wiesz? Nie mogłeś wcześniej powiedzieć? Cały czas żyję nadzieją, że moja córka gdzieś jest i w końcu ją zobaczę.

– Przykro mi. Nic więcej zrobić nie możesz. A teraz, proszę, zostaw mnie w spokoju.

Michael wstał i wyszedł z izby, pozostawiając otwarte drzwi oraz zaskoczonego przyjaciela. Wiadomość mocno w niego uderzyła. Śmierć dziecka to było ostatnie, czego się spodziewał, choć wcale nie takie nieprawdopodobne. Wiele dzieci umierało w dzieciństwie, nie tylko z powodu epidemii, które co jakiś czas nawiedzały okolice i zbierały pokaźne żniwo, ale także z powodu różnych wypadków losowych. Muran jednak czuł przez te wszystkie lata, że owoc jego wielkiej miłości gdzieś żyje, i dlatego tak trudno było mu się z tym pogodzić. Teraz jednak pozbawiony złudzeń przez Michaela na nowo stwierdził, że w jego życiu brakuje sensu. Od kiedy wyszedł z więzienia, żył myślą, że ją spotka. A teraz nie miał już celu. Rozglądał się po izbie, w której został sam. Na ławie po prawej stronie leżała suknia ślubna, którą dwa dni wcześniej miała na sobie Katharina. Dom nadal przystrojony był kwiatami i wstążkami, a ustawione za drzwiami puste gąsiorzy oraz butelki świadczyły o tym, że niedawno odbyło się tu weselisko. Nagle w Kubie wezbrała wielka złość na Neubinera. Miał wszystko, a nie potrafił okazać empatii przyjacielowi. Zachowywał się w stosunku do niego jak obcy człowiek, nawet teraz kazał mu odejść. Żadnego współczucia, pocieszenia. Już dawno nie czuł od Michaela dawnej bliskości, zaufania, jakim kiedyś się darzyli, ale teraz spodziewał się jakiegoś gestu,



którym okazałby mu wsparcie. Nic z tego. Neubiner po prostu wyszedł. Kuba uderzył pięścią w stół i wstał, wywracając stołek, na którym siedział. Nie podniósł go. Był wściekły. Sam już nie wiedział, czy nie przemawia przez niego zazdrość, że Michaelowi wszystko się ułożyło, miał kochającą żonę, dzieci, dom i dobrą pozycję społeczną, tymczasem Kuba był nikim. Skazańcem, który mógł liczyć jedynie na najpodlejsze zajęcia, z marnymi widokami na ożenek, nie mówiąc już o posiadaniu potomstwa. Nawet nie był pewien, czy potrafiłby powołać je do życia. Od niemal dwudziestu lat nie obcował z żadną kobietą.

Może i dobrze się stało, że w domu nie było nikogo poza Michaeliem, bo nie mógłby patrzeć na tę rodzinną sielankę. Jeszcze zrobiłby albo powiedział coś, czego potem by żałował. To nie była ich wina, że kiedyś podjął błędne decyzje, mógł mieć żal tylko do siebie, ewentualnie do Neubinera, że dostatecznie długo go nie przekonywał, by zmienił zdanie. Wyszedł z chaty, nie szukając przyjaciela, żeby się z nim pożegnać. Nie chciał widzieć nikogo, dlatego czym prędzej udał się w kierunku swojego domu. Nie mógł wiedzieć, że tuż za zakrętem napotka Katharinę, która właśnie wracała ze spaceru z dziećmi Augustina. Towarzyszyły jej młodsze kuzynki bliźniaczki. Ukłonił się, ale nie zatrzymał. Kiedy jednak je minął, odwrócił się i patrzył za odchodzącymi, a przede wszystkim na młodą kobietę. Córka Neubinera była w tym samym wieku, co jego żona, kiedy zmarła. Nosila nawet podobne imię. Im dłużej się przypatrywał, tym widział więcej podobieństw, a złość w nim wzbierała coraz większa. Tak mogło wyglądać jego życie, mogli mieć gromadkę dzieci i spokojnie przechadzać się po wsi. Jeden wieczór zaważył o wszystkim. Choć dawno już wybaczył Klitchowi jego występki i, jak wydawało mu się, pogodził się ze śmiercią Kachny, dziś jednak na nowo poczuł wściekłość, tym razem na Neubinera. To przecież on przyprowadził Witolda do jego domu, to on sprowadził na Muranów całe nieszczęście. Nigdy wcześniej Kuba nie myślał w ten sposób, ale teraz ta myśl nie dawała mu spokoju. W jego sercu rodził się gniew, z którym nie mógł sobie poradzić. Do tej pory wydawało mu się, że przyjaciel bardzo przeżywał to, co się w przeszłości stało, i dawno temu starał się pomóc mu tyle, ile był w stanie, teraz jednak wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Być może dziwne zachowanie Michaela wynikało właśnie z jego wyrzutów sumienia, ale Kubie wcale nie zrobiło się go żal.

– Obyś nigdy nie pozbył się tych wyrzutów sumienia, a twoje życie nie było

takie idealne – rzucił przekleństwo w kierunku domu rodzinnego Neubinerów i splunął. Wcale nie poczuł się jednak z tym ani odrobinę lepiej, a wręcz zawstydził swoich brudnych myśli.

Dziwnie było zostawić ukochaną córkę pod opieką drugiego mężczyzny. Co innego było, gdy Alfred przyjeżdżał do Kołomyi, by ją odwiedzić, co innego, gdy miała zostać w Jagonii. Dom Kwotshki nie był bardzo duży, ale za to wygodny i nowoczesny. Mąż starał się, by Katharinie niczego nie brakowało, dużo pracował i był zaradny, jednak na niej ciążyło wiele obowiązków, do których wcześniej nie nawykła. Tak więc oprócz gotowania, czym czasem zajmowała się w domu rodzinnym, musiała także wszystko wyprać, posprzątać dom i obejście, zrobić zakupy, a dodatkowo zająć się inwentarzem i pomagać mężowi. Alfred hodował kozy, z których mleka wyrabiał sery. Część kóz przeznaczona była na mięso i skóry, wówczas takie zwierzę należało oprawić, a to już było ponad siły delikatnej Kathariny, dlatego też Alfred wysyłał ją jedynie do udoju i przerobu mleka, a przetwórstwem mięsa zajmował się sam. Dziewczyna traktowała kozy jak dzieci, śpiewała im podczas karmienia czy dojenja, tuliła do piersi, a gdy szły do rzeźni znajdującej się za domem, płakała. Nigdy tam nie zaglądała, w obawie, że znienawidziłaby męża za to, co robił tym biednym zwierzętom. Rozmawiali o tym wielokrotnie i przyjmowała fakt, że mięso jest potrzebnym składnikiem odżywiania, sama się nim przecież pożywiała, jednak czym innym było jeść pieczeń, a czym innym pozbawić zwierzę życia, a następnie rozbierać tuszę i przerabiać poszczególne partie. Dlatego zajmował się tym tylko Alfred. Zawsze wtedy Katharina znajdowała się z dala od domu. Nie była to dla nich komfortowa sytuacja, ale musieli sobie z tym radzić. Alfred starał się robić wszystko, by ta różnica poglądów nie wpłynęła na ich wzajemne relacje.

Zaledwie Michael zdążył przywyknąć do braku córki w domu, kiedy przyszedł do niego Christian.

– Ojczy, chciałem cię prosić o zgodę na podróż. Chciałbym pojeździć trochę po Pokuciu i poszukać swojej drogi w życiu. Tu, w Kołomyi, jakoś nie mogę.

Michael wiedział, że moment, w którym i młodszy syn opuści gniazdo, wkrótce nadejdzie, choć nie spodziewał się, że nastąpi to tak szybko. Jeżeli jego

wolą było podróżowanie, zamiast znalezienie pracy w mieście, nie zamierzał się temu przeciwstawiać. Nie będzie zatrzymywał go w domu, sam przecież kiedyś postąpił podobnie, jednakże Christian musiał mieć świadomość, że będzie zdany tylko na siebie. Od ojca może co najwyżej dostać parę groszy na początek, ale resztę będzie musiał sobie zarobić.

– Co zaplanowałeś synu? Masz jakiś pomysł?

– Jeszcze nie wiem, ale ile razy patrzę na góry pokuckie, mam wrażenie, że mnie wołają. Chcę zobaczyć, co jest za Czeremoszem. Nigdy tam nie byłem, a mówią, że tam jest jeszcze piękniej niż w naszej dolinie. Kiedyś pojechałem kawałek na koniu w góry kołomyjskie i zachwyciłem się tą dziką naturą. Te lasy bukowe i osikowe są takie piękne!

– Pozwiedzać, synu, możesz, ale czy to ci da odpowiedź na to, kim chcesz zostać w przyszłości? Drwalem chcesz być?

– Co to, to nie, nie chcę niszczyć pięknej przyrody, ale może mógłbym zająć się uprawą winorośli na południowych zboczach albo tytoniu. Do Kut też chcę pojechać. Zobaczycy, jak tam się żyje, może to tam właśnie pracę znajdę.

Michael widział młodzieńczy zapał w oczach syna. Nie był pewien, na jak długo mu go starczy i czy po kilku dniach nie wróci z podkulonym ogonem, ale obiecał sobie, że nie stanie mu na drodze. Jego ojciec też w niego nie wierzył, a jednak dał radę. Podobnie może być z Christianem.

– Jedź, synu, jeśli taka twoja wola.

I tak drugie dziecko opuściło dom w Kołomyi. Donata i Michael zostali sami. Nie mieli jednak zbyt wiele czasu na zamartwianie się, ponieważ stary Bok zachorował. Matka Donaty, która sama wymagała pomocy, gdyż reumatyzm dawał się jej we znaki, już nie miała sił, by opiekować się mężem. Donata przejęła więc całkowicie pieczę nad rodzicami, a Michael zajął się piekarnią. Teraz, gdy zabrakło właściciela, sam musiał podejmować decyzje i dobrze zarządzać ludźmi, a miał w tej kwestii niewielkie doświadczenie. Do tej pory wykonywał polecenia innych. Życie nauczyło go jednak, że nie można się poddawać i że z każdym wyzwaniem trzeba brać się za bary. Tak było i tym razem. Teść miał uzbierany mały kapitał, który przekazał Michaelowi z poleceniem, by dobrze go wykorzystał.

Michael postanowił więc unowocześnić zakład i wyposażyć go w maszyny

ułatwiają pracę. Do tej pory wszystkie czynności wykonywane były ręcznie, co wiązało się z potrzebą zatrudniania sporej ilości ludzi. Dzięki postępowi personel można było zmniejszyć albo przesunąć do innych prac, a nawet zwiększyć produkcję. Stary Bok przez lata bał się zmian, wręcz szczylił się tym, że od pół wieku jego piekarnia trzymała ten sam poziom, dzięki zachowaniu tradycyjnych metod. Michael wyznawał jednak zasadę, że trzeba iść z duchem postępu i tylko dzięki unowocześnieniu można osiągnąć sukces, gdyż konkurencja nie śpi i stare metody mogą stać się w pewnym momencie niewystarczające. Ale nie zdecydował się na wprowadzenie do receptury dodatków, które stały się ostatnio bardzo modne, bo poprawiały smak i konsystencję wypieku. W ten sposób bochenki zawsze były idealne. Przy zachowaniu dotychczasowych standardów nie musiał się obawiać konkurencji, dlatego, jeśli chodzi o składniki, postanowił zostać przy tradycyjnej recepturze, choć sam robił eksperymenty, dorzucając do ciasta różne zioła. Początkowo tylko do paru bochnów, ale gdy okazało się, że pieczywo z czarnuszką, makiem i kminkiem cieszy się uznaniem klientów, wprowadził je do masowej produkcji. Stosował też czasem drożdże prasowane, bo były prostsze w użyciu i dawały ten sam efekt, jednak większość jego wypieków opierała się na zakwasie. Jeżeli natomiast chodzi o technologię, wprowadził do zakładu maszyny do wyrabiania ciasta w dzieży, co do tej pory wykonywano pracą rąk ludzkich. Zamówił też u bednarza kilka nowych naczyń do rozczyniania mąki i wyrastania ciasta chlebowego, gdyż dotychczasowe były już mocno zużyte. Kolejną inwestycją, jaką wprowadził, była zmiana systemu opalania pieców, co pozwoliło na spore oszczędności. Niestety Euzebiuszowi Bokowi nie było dane zobaczyć zmian, jakie zaszły w jego zakładzie. Nie zdążył podzielić z zięciem radości z piekarniczego sukcesu, gdyż zmarł wiosną tysiąc osiemset dwudziestego ósmego roku. Matka Donaty mocno już podupadła na zdrowiu, a śmierć męża dodatkowo ją przygnębiła, dobrze, że miała oparcie w córce. Wkrótce zamieszkała na stałe z Neubinerami.

## Rozdział 13

Christian spełniał swoje marzenie. Po kilku tygodniach podróży przez góry dotarł w końcu do Kut. Dobrze, że wziął ze sobą zapasy żywności, bo lasy, choć malownicze i pełne darów natury, nieraz bywały niebezpieczne. Prowadził koczowniczy i samotniczy tryb życia, ciesząc się z możliwości obcowania z naturą. Z czasem jednak zaczęła doskwierać mu samotność, a monotonia podróży i ciągła potrzeba poszukiwania pożywienia stały się uciążliwe. Od czasu do czasu spotykał kogoś na swojej drodze, co nieraz było dla niego wybawieniem, kiedy od wielu godzin nic nie jadł. Na szczęście wody w górskich strumieniach było pod dostatkiem. Miał już dość, ale cel był blisko i w końcu do niego dotarł.

Podróżując przez góry, zwrócił uwagę, jak bardzo zmienia się klimat. Na równinach był on ciepły, ale w górach ostry, a w samych Kutach było znacznie zimniej niż w Kołomyi. Już wkrótce miał się zorientować, że wiosna praktycznie tam nie występowała, lato było krótkie, ale za to jesień wyglądała bardzo malowniczo, co ostatecznie przekonało go, że właśnie to miejsce widział w swoich snach i tam chce osiąść.

Gdy dotarł na obrzeża miasta, rozpytywał napotkanych ludzi o możliwość pracy. Ktoś skierował go do pobliskiej warzelni, gdzie ciągle szukano pracowników. W ten sposób zatrudnił się do zajęcia przy warzeniu soli, którą wydobywano w okolicznych górach. Pozwolono mu zamieszkać w przybudówce obok warzelni, gdzie wraz z innymi robotnikami spędzał wieczory. Dobrze było dla odmiany pobyć wśród ludzi, choć początkowo trudno mu było się odnaleźć.

W wolne dni, które trafiały się co jakiś czas, łowił w potoku pstrągi i ukleje, które potem wypuszczał, bo w warzelnii zapewniano mu posiłki, a w sezonie polował na głuszce, co sprawiało mu nie lada frajdę. Stopniowo przesuwano go od najcięższych robót wydobywczych do mniej uciążliwych, warzył i pakował surowiec, sporadycznie rozwoził sól do okolicznych handlarzy.

Trzynastego czerwca na jednym z corocznych odpustów ormiańskich ku czci świętego Antoniego, na którym gromadziło się zawsze wielu mieszkańców, jako że była to jedna z największych atrakcji miasteczka, pojawił się również Christian. Przybył tam w charakterze sprzedawcy soli na jednym ze straganów. Na odpuscie przede wszystkim się bawiono, ale zawsze znalazło się kilka stołów zarzuconych lokalnymi specjałami i towarami, takimi jak barwna ceramika, wyroby koszykarskie oraz skórzane, keptary żabiowskie i bukowińskie, siodła, taszki, a także wory do juków. Choć chłopak wolał spędzać czas na łonie natury, a nie w tłumie ludzi, ciekaw był tej znanej w okolicy imprezy. Kiedy więc w warzelnii nie znalazł się nikt chętny do dostarczenia na odpust soli, zgłosił się na ochotnika. Coś go tam ciągnęło, a nie mógłby sobie pozwolić na wizytę na jarmarku, gdyż nie był to jego dzień wolny. Poza tym jako odwiedzający włóczyłby się sam jak palec, bez celu, z pewnością czułby nie lada skrępowanie. Lepiej było mieć jakieś zajęcie, a przy okazji przypatrzeć się, jak się bawią mieszkańcy Kut.

Niedaleko straganu przystanęła grupa dziewcząt, które z zainteresowaniem rozglądały się wokół. Szeptały między sobą, zapewne obgadując znajdujących się w pobliżu ludzi. Również jemu się przyglądały. Jednak większość szybko straciła zainteresowanie, gdyż pojawiły się nowe atrakcje, ale jedna z dziewcząt nadal mu się przyglądała. Młode panny podśmiewały się, stroiły sobie różne żarty, tylko ta jedna, czarnowłosa, zachowywała powagę. Patrzyła z zainteresowaniem na chłopaka, który strojem i mową różnił się od lokalnych mężczyzn. Zapragnęła go poznać, kiedy więc tylko nadarzyła się okazja, podeszła i nieśmiało zapytała, ile kosztuje garniec soli. Spojrzał w jej wielkie czarne oczy i zatonął. Zaczął się jąkać. Dziewczyna jednak nie zraziła się tym, tylko spokojnie czekała na odpowiedź, zachęcając go uśmiechem. A potem ośmieliła się zadać jeszcze jedno pytanie.

– A panicz to stąd czy przyjezdny? My tu się wszyscy znamy, a panicza widzę po raz pierwszy.

– Ja z Kołomyi jestem, ale od niedawna mieszkam w Kutach. – Uśmiechnął się nieśmiało do dziewczyny. Była miła i to go zachęciło, by dalej mówić. – Bardzo mi się tu podoba. Dziś nawet jeszcze bardziej. – Zarumienił się, dając tym samym do zrozumienia, że to z jej przyczyny.

Patrzyli na siebie onieśmieleni, gdy nagle któraś z koleżanek przerwała tę wymianę spojrzeń.

– Marine! Chodź do nas, popatrzmy, jak strzelają do kurka!

Dziewczyna się ociągała. Z jednej strony nie wypadało dłużej tam sterczeć, z drugiej pragnęła bliżej poznać tego miłego chłopca. Spoglądała to w stronę koleżanki, to w stronę Christiana, a on w myślach powtarzał jej imię. Patrzył, jak odchodzi, i żałował, że nie miał więcej odwagi, by zapytać, czy jeszcze kiedyś ją zobaczy. Uroda i imię dziewczyny wskazywały na to, że jest Ormianką, ale płynnie mówiła po polsku, więc najpewniej była Polką pochodzenia ormiańskiego, których w Kutach mieszkało bardzo wiele.

Po kilku godzinach handlu sprzedawcy zaczęli zwiżać swoje stragany. Również Christian uznał, że więcej tego dnia nie pohandluje, zbierał więc garnce i worki soli, które mu pozostały, i ładował na wóz. Nie było źle, sprzedał ponad połowę towaru, jak na pierwszy raz i tak dobrze sobie poradził. To, co pozostało, zamierzał odwieźć do warzelni, a potem pójść gdzieś na halę i na łonie natury w samotności pomarzyć o pięknej dziewczynie, którą dziś spotkał. Właśnie sięgał po ostatni worek, gdy ponownie ją zobaczył. Tym razem nie z koleżankami, tylko ze starszym, dostojnym panem. Pewnie mąż, pomyślał i zrobiło mu się smutno. To by oznaczało, że powinien jak najprędzej o niej zapomnieć. Jeśli nawet źle oceniał sytuację, sądząc po wyglądzie towarzysza, Marine była z innych sfer niż on, nie miał więc żadnych szans. Już miał odejść, gdy dziewczyna nagle odwróciła głowę i ich spojrzenia się skrzyżowały. Uśmiechnęła się do niego, a on odpowiedział tym samym. Nagle dotknęła łokcia starszego pana i wskazała palcem na stoisko, na którym do niedawna jeszcze leżała sól.

– Ojcie – zwróciła się do niego na tyle głośno, że Christian to usłyszał – to tu była właśnie ta sól doskonałej jakości, o której ci mówiłam. Próbowałam jej, więc wiem, co mówię.

Mężczyzna patrzył to na córkę, to na młodego sprzedawcę, który z workiem w ręku zastygł przed nimi.

– Wiesz, że zamierzam robić przetwory na zimę i będę potrzebowała dużo soli. Chciałam nabyć ją wcześniej, ale nie uniosę, a i ojciec nie powinien dźwigać przez te bóle kręgosłupa. Zaraz nic już nie zostanie i co ja wtedy zrobię? – trajkotała, a gdy ojciec nie reagował na jej prośby, sama przejęła inicjatywę.

– Czy panicz byłby tak łaskaw i dostarczył nam sól do domu? – zapytała sprzedawcę. – Prawda, tatulu, że to dobry pomysł?

Starszy pan kiwnął głową na znak, że się zgadza.

– Ależ oczywiście, droga panienko, z największą przyjemnością. – Christian skłonił się mężczyźnie. – Proszę tylko powiedzieć gdzie, a przyjadę.

Ojciec Marine wreszcie się odezwał. Ustalił szczegóły co do ilości, ceny i miejsca dostawy. Kiedy jednak się okazało, że wybierają się teraz w gości i w domu będą dopiero pod wieczór, Christian obiecał przywieźć odpowiednią ilość na drugi dzień.

Marine mieszkała w pięknym dworku otoczonym kwietnym ogrodem i sadem, położonym u stóp Owidiusza, ale trochę wyżej niż reszta okolicznych zabudowań. Niedaleko za domem wiała się malownicza rzeka. To był uroczy zakątek. Z jednej strony gustownie i bogato urządzone, z drugiej wkomponowany w krajobraz tak, że nie zaburzał jego naturalnego charakteru. Nim więc Christian zastukał do drzwi, zauroczony rozglądał się wokół. Nie wiedział, że przez okno przygląda mu się dziewczyna. Worek soli postawił przy schodkach prowadzących do wejścia, a sam obszedł dom. Ktoś mógłby pomyśleć, że ma złe zamiary i węszy z jakiegoś powodu, ale Marine widziała w jego oczach zachwyty. Kiedy zdecydował się wreszcie zapukać i wyciągnął dłoń w kierunku drzwi, nagle się rozwarły.

– Jak dobrze, że panicz już jest. Zamierzałam dziś robić przetwory. Jest tyle pysznych warzyw, które można ukusić, a i mięso zakonserwować solą. Sery też robię – plotła dziewczyna od progu, by ukryć zmieszanie. – Sól ma tyle zastosowań! Bardzo jestem wdzięczna za jej dostarczenie. Czy będzie nietaktem, jeśli zapytam o imię panicza?

– Jestem Christian Neubiner. – Pochylił się nisko.

– Z pochodzenia Niemiec? Z mowy myślałam, że Polak, ale nazwisko...

– Ja już raczej Polak. Ojciec mój przyjechał z zachodu, ale od dzieciństwa mieszkał w Galicji, a matka moja pochodzi z polskiej rodziny.

– Może wejdzie panicz i spróbuje moich przetworów. Już pierwsze zrobiłam.



- Nie chciałbym przeszkadzać. I rodzice panienki pewnie mieliby mi to za złe.
- Ojca nie ma, a panicz mi w niczym nie przeszkadza.
- Bardzo panienka miła, ale dziękuję, może innym razem.
- Mam nadzieję, że ten inny raz nastąpi.
- I ja mam taką nadzieję. Mieszka panienka w przepięknej okolicy. – Wskazał ręką otoczenie, któremu wcześniej się przyglądał.
- Panicz, zdaje się, lubi przyrodę.
- Tak, kocham ją.
- To zupełnie tak jak ja. Więc może kiedyś zabierze mnie panicz na spacer albo ja pokażę inne piękne zakątki w okolicy? Tu się wychowałam, znam wiele ciekawych miejsc.
- W takim razie bardzo chętnie.

Kilka dni później Christian znowu spotkał Marine na rynku w Kutach. Wyglądało tak, jakby się umówili, by pojawić się tam w tym samym czasie. Przeznaczenie pchało ich ku sobie. Tym razem był znacznie śmielszy niż przy pierwszym spotkaniu i zagadnął dziewczynę, która chętnie się zatrzymała. Zaproponował jej wspólną przejażdżkę na koniach wzdłuż rzeki Czeremosz, która urzekła go od pierwszych chwil, gdy przybył w te okolice. Marine bardzo spodobał się ten pomysł. Doskonale radziła sobie w siodle, a jedynym powodem, dla którego rzadko dosiadała konia, było to, że nie miała dobrego towarzysza do takich przejażdżek. Nie lubiła samotnie jeździć konno.

Umówili się na kolejny dzień przed południem. Akurat wypadała niedziela, Christian miał więc wolne, zawczasu tylko pożyczył konia od sąsiada, bo sam nie posiadał żadnego. Ogier, którego dosiadł, już go znał, gdyż od czasu do czasu ujeżdżał go za kwaterkę soli.

Widać było, że Marine jeździ od dziecka. Doskonale rozumiała się ze zwierzęciem, panowała nad nim, ale też była dla konia bardzo łagodna. Jechali wzdłuż brzegu, prawie nie rozmawiając. Było pięknie. W pewnej chwili dziewczyna ponagliła klacz i wyszła na prowadzenie. Odwróciła się do Christiana, po czym rzekła z uśmiechem:

- Zaprowadzę cię w miejsce, w którym co roku sprawdzam, czy nadchodzi lato.
- Dobrze. Ale lato już jest, więc chyba nic nie sprawdzimy.
- To prawda, ale to miejsce jest wyjątkowe. – Gdy podjechali nad staw zielony

od rzęsy, Marine zeskoczyła z konia. – Wyobraź sobie, że w kwietniu tu nad wodę, schodzi się tysiące żab i przez kilka dni koncertują. To najpiękniejsza melodia, jaką w życiu słyszałam! Jak przestają i znikają, już wiadomo, że zima nie wróci.

– Co roku tu przychodzisz? Sprawdza się to?

– Oczywiście. To mój rytuał wiosenny. Słucham żabich koncertów i wypatruję lata... Christianie, czy widziałeś kiedyś Hucula? – zmieniła nagle temat, gdy pewna myśl zaświtała jej w głowie.

– Huculi to górale karpaccy, tak?

– Mniej więcej. Mieszkają tu, w dorzeczu Prutu i Czeremosza. Mają swoją kulturę i wierzenia. W mieście ich nie spotkasz, bo nie opuszczają swoich wiosek.

– Kiedyś coś słyszałem, ale nie pamiętam co. Opowiedz o nich. – Nie był pewien, czy temat okaże się dość interesujący, ale dźwięk głosu dziewczyny działał na niego kojąco. Chciał jej po prostu słuchać.

Podjechali kawałek i zatrzymali się na małej polanie. Christian zeskoczył z konia i podał rękę Marine. Usiedli na trawie.

– Kiedy byłam malutka, poszłam z ojcem daleko w las, gdzie leżała ich wioska. Nie dojedziesz tam wozem, trzeba przedzierać się przez krzaki. Ojciec chciał z nimi ubić interes. Umyślił sobie, że mojej świętej pamięci matuli wystawi rzeźbiony pomnik, a nikt nie słynie z rzeźb tak jak Huculi. Zobaczyłam gromadę elegancko ubranych ludzi. Kobiety w pięknych soroczkach kolorowo zdobionych, z koralami, opinki przytrzymywane miały krajką. Mówię ci, pięknie wyglądały. Na głowach miały peremitki przykryte kolorowymi chustami, ale wiązany nie tak, jak my to robimy, tylko po bokach zawinięte w coś na kształt uszu. Długo marzyłam o takim stroju. I, wiesz, kiedyś dostałam od ojca piękny prezent: ołęki, takie korale z chrząszczy. Są magiczne. Pewnego razu je założę, to zobaczysz.

– Niewiele rozumiem z tego, co mówisz. Jakieś peremitki, krajki, ja prosty chłopak jestem.

– Też kiedyś nie wiedziałam, jak się nazywają poszczególne części stroju huculskiego, ale od tego czasu, spotykałam ich wielokrotnie. Już się nauczyłam, co jest co. Kiedyś ci pokażę, to zapamiętasz.

Christian nie był pewien, czy ta wiedza jest mu do czegokolwiek potrzebna,

ale kiwnął głową. Chciał podtrzymać konwersację, więc zapytał:

– A mężczyźni równie ciekawie się ubierają? Też ich widziałeś?

– No pewnie. Noszą kapelusze z dużym rondem, serdaki i keptary z owczych skór. Musisz to kiedyś zobaczyć. Dobrze by ci było w takim kapeluszu!

– Może i kiedyś ich widziałem, jak chodziłem po górach. Na cerklu wypasali owce. Było ich dwóch, palili takie długie fajki. Myślisz, że to Huculi?

– Na pewno! A ty wiesz, że u nich nawet kobiety palą te fajki?

Marine zerwała źdźbło trawy i włożyła jeden koniec do ust, udając, że pali fajkę. Wyglądało to zabawnie.

– Pasuje mi?

Do niej wszystko pasowało. W ciepłych promieniach zachodzącego słońca jej skóra błyszcziała, a lekko zmrużone oczy dodawały tajemniczości, która mocno pobudzała zmysły Christiana. To, co opowiadała Marine, wydawało mu się ciekawe, ale najbardziej lubił słuchać jej głosu. Był jak najpiękniejsza melodia. Patrzył na nią jak zaczarowany, chłonąc każdy jej ruch, przymknięcie powiek, wysunięcie podbródka czy muśnięcie ręką szyi. Miała w sobie wiele wdzięku. Próbował ją sobie wyobrazić jako małą, ciekawską dziewczynkę, której wszędzie było pełno.

– ...te ich konie są podobno bardzo odporne na skwar i na mróz. – Z zamyślenia wyrwał go głos dziewczyny, która dalej opowiadała o Huculach. Chyba przysnął albo rozmarzył się tak, że na moment stracił wątek.

– Chciałabym kiedyś na takim pojeździć – kontynuowała.

– Jakim? – zapytał z roztargnieniem.

Uśmiechnęła się i szturchnęła go w bok, okazując w ten sposób niebywałą śmiałość.

– Nie śpij! O koniach huculskich mówię!

– Auu... No to chodźmy do nich. Pewnie mają tu gdzieś pola, które uprawiają. Skoro te konie takie wytrzymałe, to pewnie ciągną pług i wcale się nie męczą. Poprosimy, żebyś mogła jednego dosiąść.

– Nie można tak po prostu pójść do kogoś i mu przeszkodzić w pracy dla kaprysu. A poza tym Huculi nie używają pługa, bo według ich wierzeń to rani ziemię. Ojciec mi opowiadał. Zajmują się głównie pasterstwem i myślistwem.

– Dużo o nich wiesz – zauważył chłopak. Już był trochę znużony, a poza tym zaczynał odczuwać głód, Marine jednak zdawała się nie zauważać, że zrobiło się

późno.

– Wiesz, jak się wychowuje tak blisko, słyszy się różne historie. A mnie to ciekawi, zwłaszcza że ich świat jest taki odmienny od naszego. Oni wierzą w magię. – Ostatnie zdanie wypowiedziała szeptem, jakby bała się, że ktoś ją usłyszy. – Uważają, że lasy zamieszkałe są przez złe moce. Ja w to nie wierzę, ale na wszelki wypadek nigdy nie zapuszczam się sama w bór. Lepiej nie kusić losu.

– No to lepiej żebyśmy tu nie siedzieli po zmroku. Zbierajmy się już, konie trzeba napoić, a i ja bym coś zjadł.

– Och! – Marine zerwała się nagle i spojrzała na zachodzące słońce. – Zmierzcha już. Ojciec będzie się martwił. Na pewno już wrócił do domu, a kolacja niegotowa.

Konulewicz nie lubił, kiedy po zmroku córki nie było w domu. Pozwalał jej chodzić, gdzie i z kim chce, bo ufał jej rozsądkowi, ale mieli zasady, których się trzymali. Kolację zawsze jadali razem. Nie dość, że pierwszy raz wybrała się na wycieczkę po lesie z obcym mężczyzną, nie wspominając o tym ojcu, to jeszcze przekroczyła umówioną godzinę powrotu do domu.

– Odprowadzę cię pod dom, żebym był pewien, że dotarłaś szczęśliwie. A... – Nagle przyszło mu coś na myśl. – Ojciec nie będzie miał za złe, że to ze mną spędziłaś tyle czasu?

Dziewczyna zaśmiała się.

– Na pewno nie. Wytłumaczę mu, dlaczego się spóźniłam. – Miała nadzieję, że uda jej się go udobruchać. Ojciec nie był porywczy, ufał jej, więc liczyła na to, że wybaczy im tę niefrasobliwość. Dobrze czuła się w towarzystwie Christiana, był taki romantyczny, pełen ideałów, których brakowało wielu miejscowym chłopcom, i wcale nie czuła się przy nim zagrożona. Oczywiście pozory mogły mylić, dlatego niezbyt rozsądnie było włączyć się z chłopcem po ciemku, żeby nie zrozumiał opacznie jej zachowania, ale już była pewna, że będzie chciała to spotkanie powtórzyć. Postanowiła też jak najszybciej przedstawić go ojcu. Musiał go polubić. Do tej pory nie myślała o zamążpójściu, bo nie spotkała właściwego kandydata. Bała się jednak, że jak dłużej będzie zwlekać, to w końcu ojciec wyda ją za jakiegoś majątnego wdowca. Niepotrzebny był jej majątek, gdyby miało zabraknąć miłości. Pomimo że większość jej koleżanek nie miała wpływu na to, kogo poślubią, gdyż wyboru dokonywali ich rodzice,

nieraz rozmawiały o tym wymarzonym kandydacie na męża. Części panien zależało na takim, który zapewni im drogie suknie i różne rozrywki, marzyły o księciu, który zabierze je na dwór królewski. Ona przede wszystkim pragnęła romantycznej miłości. Do tego dnia, gdy odbywał się odpust, nie przypuszczała nawet, że tak szybko spełni się jej pragnienie. Teraz, siedząc na trawie pośród buków z dala od domu, patrzyła w oczy młodzieńca i czuła, jak w jej sercu trzepoczą motyle. Zakochała się oraz modliła w duchu, by i Christian odwzajemniał jej uczucia.

Gdy dojechali na miejsce, ojciec Marine majsterkował przed domem. Czujnym okiem zmierzył chłopaka, ale nie rozpoznał w nim sprzedawcy soli. Córka szybko zeszła z konia i pobiegła przywitać się z ojcem. Objęła go i zaaferowana coś mu tłumaczyła. Christian przywiązał swojego ogiera do ogrodzenia, nie podchodził jednak, wahając się, czy nie powinien już jechać.

Starszy mężczyzna spojrział na niego i kiwnął głową. Wytarł ręce o fartuch roboczy i ruszył w kierunku chłopaka.

– Dobry wieczór, wielmożny panie, nazywam się Christian Neubiner. Oddaję Marine w pana ręce, całą i zdrową. Będę się żegnał... – odważył się powiedzieć, choć w głębi serca czuł strach.

– Poczekaj, młody człowieku. Wejź i napij się czegoś ciepłego albo zupy zjedz. Skoro moja córka spędziła z tobą cały dzień, chciałbym się o tobie czegoś dowiedzieć.

Tego wieczoru rozmowa była krótka, gdyż wszyscy czuli się zmęczeni. Po wypiciu naparu z rumianku Christian wymigał się od kolacji, którą w międzyczasie naszykowała Marine. Choć kiszki marsza mu grały, nie chciał nadużywać gościnności. Obiecał, że jeszcze się pojawi i więcej o sobie opowie.

Dziewczyna odprowadziła go do drzwi i gdy tylko zeszli z pola widzenia ojca, wyciągnęła przed siebie dłoń, po czym dotknęła policzka chłopaka, delikatnie go gładząc. Tym gestem całkowicie skradła jego serce. Chwytał jej dłoń i ucałował. Potem odwrócił się i pobiegł do konia. Nie chciał, by dziewczyna zobaczyła pąs na jego twarzy.

Przez kolejne tygodnie Neubiner był częstym gościem w domu Konulewicza. Ojciec Marine w końcu zaakceptował chłopaka, wcześniej jednak o wszystko go wypytał, nie chciał bowiem oddać swojej jedynaczki, którą po śmierci żony wychowywał sam, w niewłaściwe ręce. Gdy więc Christian zebrał się na odwagę

i poprosił o jej rękę, Symeon zapytał go:

– A obiecujesz chronić ją przed wszelkim złem tego świata?

– Oczywiście, nawet poświęcę życie dla niej, jeśli będzie trzeba. – Christian skłonił się nisko i ucałował dłoń przyszłego teścia.

– Dobrze, więc oddam ci moją córeczkę. Tyś z Kołomyi, zatem musisz znać historię zbójcy Aleksego, najbardziej znanego Hucuła, choć tylko od tej złej strony. Przed takimi ją chroń.

Marine, która do tej pory tylko przysłuchiwała się rozmowie, na słowo Hucuła zareagowała zainteresowaniem.

– O jakim zbójcy mówisz, ojczy? Nie znam tej historii.

– Bo i nie było potrzeby wcześniej ci jej opowiadać.

– To opowiedz teraz, tatulu! – poprosiła.

– A ze sto lat temu był taki jeden opryszek Dobosz, co łupił dwory i pałace. Napadał też na karawany, znieprawiał niewinne kobiety. Wywodził się z tych terenów, ale grasował na całym Pokuciu i Podolu.

Christian uderzył się nagle otwartą ręką w czoło, czym wywołał ogólne poruszenie.

– O, ja głupi! Już wiem, kiedym słyshał o Hucułach. Właściwie tylko o tym jednym. Matula moja mi to opowiadała, jakem dzieckiem był. Ojciec wtedy bardzo się denerwował i zabraniał jej mówić, alem ciekaw był, więc ciągle mateczkę nagabywałem, żeby mi o nim mówiła. W końcu dziadek Bok dał się namówić i opowiedział mi, kim był ten człowiek, którego wszyscy tak się bali. – Teraz, kiedy już sobie wszystko przypomniał, opowiedział historię Marine.

– Wspierali go miejscowi chłopci, bo dla nich był dobry, grabił tylko i gwałcił bogatych. Hrabia Potocki wysłał podobno za nim ponad dwa tysiące żołnierzy, ale zbój był nieuchwytny. Dopiero pewnego razu, gdy zakochał się w pięknej zamężnej kobiecie, stracił czujność i jej mąż go dopadł. Nie pamiętam, jak on się nazywał, ten...

– Stepan Dźwińczuk go dopadł, jego żona miała na imię Maryjka – dokończył za Christiana Konulewicz. – Podobno była nieprzeciętnej urody. Jak widzicie, każdego dopadnie strzała Amora, nawet takiego zbójca jak Aleksy Dobosz. Zanim jednak go złapali, dokonał obrzydliwej zbrodni. Wyciął w pień rodzinę szlachcica Konstantego Złotnickiego, z którym miał jakieś osobiste porachunki.

Marine słuchała z wypiekami na twarzy. Jakimś cudem ominęła ją ta historia;

choć wiedziała tak wiele o Hucułach, żadna z opowieści, które kiedyś słyszała, nie była tak tragiczna jak ta.

– Jak zginął? – zapytała.

– Tego nie wiem, ale jego ciało porąbano na dwanaście kawałków i wystawiono na placu u nas w Kołomyi – odpowiedział jej chłopak. – Matka mnie tam kiedyś zabrała i mi to opowiedziała. Strasznie się wtedy bałem. Myślałem, że Dobosz kiedyś wróci i nas również napadnie.

– Aleksy na pewno nie. Ale złych ludzi nie brakuje na tym świecie, więc uważajcie, inny może pójść w jego ślady.

– To prawda, dlatego uroczyście przysięgam, że będę chronił Marine ponad wszystko.

## Rozdział 14

Jesienią tysiąc osiemset dwudziestego dziewiątego roku, w dworku Konulewiczów w Kutach odbyło się huczne wesele. Zjechała cała żyjąca w Galicji rodzina Neubinerów. Poza rodzicami Christiana przyjechał też Augustin z żoną i dziećmi oraz Katharina z mężem i niemowlęciem.

Dla Michaela stało się jasne, że jego syn już do Kołomyi nie wróci. Wprawdzie Kuty nie leżały tak daleko jak Jagonia, jednak codzienne obowiązki sprawiały, że chłopak nie miał czasu na częste odwiedziny u rodziców. Zaangażował się początkowo w wyprawy na wschód wraz z grupą Ormian po ekskluzywne towary bardzo pożądane przez bardziej zamożnych, potem teść wprowadził go w tajniki swojego zajęcia i zatrzymał w Kutach.

W międzyczasie zmarła matka Donaty, tak więc Michael z żoną zostali całkiem sami. Augustin zaproponował wówczas bratu, by przeprowadzili się do Łanów, gdzie we młynie życie tętniło na całego.

– Katharina często u nas bywa – kusił. – Do Jagonii blisko, więc się odwiedzamy. W ten sposób i ty miałbyś obok siebie córkę i wnuki. Coś mi się widzi, że ona wkrótce będzie miała kolejne dziecko.

Od dawna planowali również budowę nowego domu, Augustin nie ukrywał więc, że pomoc Michaela bardzo by mu się przydała, ten jednak nie od razu się zgodził. Kiedy rozmawiali o tym z Donatą, uznali, że może i dobrze, iż teraz czas będą mieli tylko dla siebie. Jednak szybko się okazało, że to im nie wystarcza. Doskwierała im samotność, a już w szczególności Donacie, która przyzwyczajona była do tego, że zawsze się kimś opiekowała. Nagle prace



domowe okazały się błahe, zbyt szybko je wykonywała, większość czasu zaś rozmyślała, co słyhać u dzieci i dlaczego nie mogłaby na stałe zajmować się wnukami, zamiast tkwić w domu sama jak palec, podczas gdy Michael był w piekarni. Z tęsknotą oczekiwali świąt, gdy choć na kilka chwil mogli jednoczyć się z bliskimi. Propozycji Augustina nie traktowali poważnie, uważali bowiem, że robi to z litości, widząc, iż nie mogą się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Albo z czystej kalkulacji i potrzeby pomocy, a nie dlatego, że miłe byłoby mu ich towarzystwo. Nie chcieli być dla nikogo ciężarem.

– Może gdyby miał już ten nowy dom, pojechalibyśmy na jakiś czas, bo byłoby gdzie zamieszkać, ale w obecnych warunkach to nie ma sensu, będziemy tylko problemem – mówił Michael. – Zwłaszcza kiedy młyn chodzi pełną parą. Od świąta to co innego, nie ma młynarczyków, możemy kątem mieszkać te kilka dni w roku, ale tak na dłużej to sobie nie wyobrażam.

– Może mogłabym Rosalii pomóc przy dzieciach albo chociaż zająć się gotowaniem, do Kathariny bym też mogła jeździć... – zaproponowała Donata, kiedy rozważali wszystkie za i przeciw.

Zapatrzyła się w okno, a po chwili dodała:

– Niechby już wybudowali ten dom, to może skorzystalibyśmy z propozycji.

– Augustin wspominał, że jakbym mu pomógł, szybciej byłby gotowy. Nie powinienem odmawiać, to zły los kusi. Może i pojechałbym, ale musiałbym zostawić cię samą na czas budowy. Chcesz tego?

Donata ponownie się zamyśliła, lecz po chwili odrzekła smutnym głosem.

– Na co dzień też jestem sama. Przecież ty wciąż w piekarni. Miałeś nająć kogoś do pomocy, a tak sam robisz ponad swoje siły.

– A co innego mam do roboty? W domu siedzieć i w ścianę się gapić? Jeślibym do Łanów jeździł, to zatrudnić kogoś by trzeba do kierowania tym wszystkim, bo same pomocniki szybko do ruiny piekarnię doprowadzą. A jakbyśmy się przenieśli, to chyba komu będzie trzeba ją oddać, bo jak?

– Przecież jest w rodzinie od tylu lat, nie można tak po prostu oddać komuś...

Michael chwycił się oburącz za głowę, jak zawsze, kiedy coś go trapiło, dając tym samym znak, że musi przemyśleć sprawę.

Nazajutrz oznajmił żonie:

– Jutro przyjdzie chłopak do pomocy, doświadczenie ma. Jeśli się okaże, że się nadaje, jadę do Łanów budować ten dom. Nie wiem, ile tygodni to potrwa, ale

będę tu co kilka dni wracał, żeby doglądać interesu. A jak będzie gotowe, to się zadecyduje o przeprowadzce. I wtedy się zobaczy, co będzie. Mam jakiś pomysł, ale to czas pokaże, co będzie najlepsze.

Po chwili namysłu dodał:

– Christiana dawno u nas nie było. Może jedź do niego, do Kut, na kilka dni cię przyjmą. Wywiedz się, czy tam wszystko w porządku, bo coś tu nie zaglądamy. No i jakie wnuki już w drodze powinny być.

Pierwszy raz więc od zamążpójścia Donata rozstała się z mężem na tak długo. Przez kilka tygodni gościła u syna, a mąż w tym czasie był w Łanach, gdzie pomagał bratu przy budowie nowego domu.

– Przydałyby się nam jeszcze jakieś ręce do pracy. Może poprosiłbyś swego przyjaciela Murana, żeby nam tu pomógł? – zaproponował Augustin, gdy dźwigali ciężką belkę stropową. – Widuję go czasem w kościele, chyba na dobre wrócił już na wieś.

– Żaden to mój przyjaciel. W dzieciństwie może, ale od tego szmat czasu upłynął...

– No i co z tego, pomoc nie może?

– Nie zamierzam go o nic prosić – odezwał się Michael tonem, który nakazał Augustinowi się wycofać. Nie wiedział, o co chodzi bratu, ale wyglądało na to, że dawni przyjaciele nie pozostawali już w dobrych relacjach.

– No to popytam we wsi, może ktoś się znajdzie – dodał ugodowo.

Tymczasem Michael znów zatopił się we własnych myślach. Nagle odżyła w nim złość na Murana, choć nie bardzo wiedział dlaczego. Od wesela Kathariny nie widzieli się, nie szukali kontaktu. I tak było dobrze, ale Michael na samo wspomnienie o Kubie czuł irytację. Źle mu było z myślą, że okłamał go podczas ostatniej rozmowy, ale nie mógł postąpić inaczej. Tak przynajmniej to sobie tłumaczył, żeby uciszyć sumienie.

– Bierzmy się za te krokwie, bo za chwilę zapadnie zmrok – przerwał mu rozmyślenia Augustin. – Jeszcze tylko wiechę powieszę i fajrant na dziś.

Po kilku tygodniach dom był już pokryty gontem. Pozostało jeszcze pobielić ściany i można było się wprowadzać. W niczym nie przypominał dotychczasowej przybudówki do młyna, miał cztery symetryczne pomieszczenia, komin, okna i porządną drewnianą podłogę zamiast klepiska.

– No, bracie, zrobiliśmy kawał dobrej roboty! – pochwalił Augustin. – Teraz

trzeba to opić.

– Wolałbym do domu wracać, Donata sama tam siedzi już tyle tygodni.

– Nie wyjedziesz, dopóki ze mną wódki nie wychylisz. Toż to dobra wróżba, ochrzcić chatę trzeba. A twojej żony jeden dzień dłużej nie zbawi, zresztą mówiłeś, że do Kut pojechała.

Michael nie był skory do picia, bo znał siebie. Kiedy już sięgał po alkohol, nie potrafił przestać, dopóki nie osuszył butelki. Owszem, w takich chwilach czuł się świetnie, ale potem długo ponosił konsekwencje nadmiaru procentów. Tym razem jednak nie mógł odmówić bratu.

– Równy z ciebie gość – oznajmił nagle mocno już podchmielony Augustin. – Pamiętam, jak byliśmy chłopakami i ojciec śmiał się z ciebie, że w co ręce włożysz, to ci nie wychodzi. Chciał ci młyn zostawić, ale tak naprawdę to nie wierzył, że byłbyś w stanie go prowadzić. A tu, jak widać, całkiem jesteś zaradny.

– Ojciec nigdy we mnie nie wierzył. A ja nie chciałem tańczyć tak, jak on mi zagra. Gdybym wziął młyn, jeszcze bardziej bym go rozbudował niż ty.

– Dobra, dobra... Ale nie ma co rozpamiętywać. Zmieniliśmy się. Wypijmy jeszcze po kieliszeczku. Za nas! – Augustin podniósł szklaneczkę w górę. – Za Neubinerów!

– A tak swoją drogą, ciekawe, gdzie jest Johann. Nie myślisz czasem o nim?

Michael spojrział na brata. Chwilę bił się z myślami, zanim odpowiedział:

– Myślę, myślę... Zastanawiam się, czy on żyje i gdzie.

– To trochę dziwne, że nigdy tu nie wrócił. Szukałem go, rozpytywałem, ale nikt nic nie wie. No, ale ja mieszkam w naszym domu, więc mógłby nas znaleźć.

– Może nie chce...

– Może masz rację. Tylko dlaczego? Co się wtedy wydarzyło, że tak nagle odszedł? To stało się kilka tygodni po twoim wyjeździe. Jednego dnia był, drugiego już nie.

– Widocznie miał powody. – Michael sięgnął po kolejny, ostatni już kieliszek. Wódka uderzyła mu do głowy. Czuł zawroty i nudności, ale nie wypadało zostawić resztek.

Obaj bracia zatopili się we własnych myślach. Obaj wspominali najstarszego brata.

Dom nadawał się do zamieszkania, ale Augustin postanowił najpierw

wyposażyć go w nowe meble. Chciał zbić z desek i wyheblować porządne ławy i stoły, lecz Michael nie zamierzał mu już w tym pomagać. Spędził w Łanach zbyt wiele czasu, a w Kołomyi czekały na niego stęskniona żona i piekarnia.

Całą drogę powrotną lał deszcz, trakty więc pełne były dziur wypełnionych wodą. Koniom ciężko było ciągnąć wóz, ale Michael poganiał je co chwila. Dawno nie obcował z żoną, a widok kobiecych kształtów bratowej wciąż pobudzał jego zmysły. Nie to, żeby miał w stosunku do niej pożądlive myśli, ale przypominała mu, że w domu czeka na niego ktoś, kto pozwoli ulżyć jego chuciom. Strzelał z bata, by jak najprędzej dostać się do domu.

Zastał żonę siedzącą przy piecu, gdy cerowała pończochę. Wcale nie rzuciła mu się na szyję ani nie wstała, by mu podać obiad, tylko spokojnie nadal oddawała się swojej pracy.

– Dawno wróciła? – zagaił.

– Ze dwa dni będzie. Nie chciałam już im więcej głowy zawracać. Dobrze, że i ty jesteś.

– W zdrowiu ich zastałaś?

– Tak, wszystko dobrze. Christian szykuje się do wyjazdu do Konstantynopola, a Marine z tego powodu rozpacza. Gdyby dzieci mieli, toby miała zajęcie, a tak sama zostanie. Taki widać los kobiet w naszej rodzinie, że mężowie ciągle w drodze.

– Coś ty taka markotna, skoro wszystko u nich dobrze? Syna naszego zawsze nosiło, w domu nie mógł usiedzieć, to i teraz taki jest. A na długo tam jedzie?

– Ponoć na kilka tygodni. – Zamilkła. Jej palce zręcznie poruszały igłą. Michael przypatrywał się żonie. Coś przed nim ukrywała, nie zachowywała się zwyczajnie. Normalnie wypytywałyby go o Łany, budowę i rodzinę Augustina, tym razem jednak była wyjątkowo milcząca.

– Syn ci piwo posyła. Żółkiewskie – odezwała się w końcu. – Należę ci.

Michael przyjął kufel i rozsiadł się na ławie, przypatrując się kobiecie. Unikała jego wzroku, w końcu, nie mogąc znieść czujnego spojrzenia, wyznała:

– Jestem w ciąży.

– Kto? Marine? To dobra wiadomość.

– Nie ona, tylko ja. Ja spodziewam się dziecka.

Michael zakrztusił się piwem.

– Jak to możliwe? Po tylu latach? Przecież nasze dzieci są dorosłe, mamy

wnuczkę.

Donata spuściła wzrok, a w oczach jej pojawiły się łzy. Od kilku dni nie mogła sobie poradzić z emocjami. Wciąż płakała i teraz też zbierało jej się na płacz. Mąż oczekiwał od niej wytłumaczenia, ona jednak nie miała nic do dodania, poza tym, że nosi w sobie dziecko. Owszem, miała już czterdzieści lat, ale i w takim wieku kobietom zdarzało się być brzemiennymi. Gdy była w Kutach, pierwszy raz zaświtała jej w głowie myśl, że może być w stanie błogosławionym; zastanawiała się, czy to dobrze czy źle i jak zareaguje Michael. Nie byli już młodzi, ale wciąż mieli siły, by wychować dziecko. Powinny to być wnuki, lecz skoro nie mogli być na co dzień dziadkami, może los podarował im jeszcze jedną szansę?

Neubiner kręcił głową z niedowierzaniem. Nagle Donacie przyszło na myśl, że może podejrzewa ją o niewierność. Dopadła do niego i uklękła przed nim, przytulając twarz do jego ręki.

– Niezbadane są wyroki boskie. Widocznie Bóg zauważył, jak bardzo czujemy się samotni. Przyjmijmy ten dar i cieszymy się z niego.

Nie tego się spodziewał po powrocie do domu, ale po chwili zaczął dostrzegać dobre strony tej sytuacji. Podciągnął żonę w górę i posadził sobie na kolanach. Dotknął jej łona, które ledwie się dopiero zaokrągliło. Nie rozpoznałby nic, gdyby mu nie powiedziała. Przypomnił sobie dawne czasy, kiedy oczekiwali dziecka. Najpierw córki, a potem Christiana. Zawsze towarzyszyły temu silne emocje i lęki o to, czy urodzą się zdrowi i dostatecznie silni, by dać sobie radę na świecie. Wtedy jeszcze nie mieli doświadczenia, nie wiedzieli, jakie problemy niesie ze sobą rodzicielstwo, dziś byli dojrzałi i mądrzejsi. Michael rozglądnął się po izbie, wsłuchując się w niesłyszalny śmiech dzieci, którym niegdyś nasiąkły te kąty. Poczul w sercu ukłucie tęsknoty, a zaraz potem radość na myśl, że niedługo znów będzie mógł cieszyć się rodzicielstwem. Ostatnie miesiące mocno dały im się we znaki. Byli samotni i nie potrafili odnaleźć się w gnieździe, z którego wyfrunęły pisklęta. Teraz dostali nową szansę.

Kilka miesięcy później na świat przyszedł Martin. Był dorodnym oraz silnym niemowlęciem, podobnie jak Christian. Jadł za dwóch i szybko przybierał na wadze. W domu znów dały się słyszeć płacz, a także gaworzenie dziecka. Donata odżyła i z pasją się nim zajmowała. Wkrótce do Kołomyi dotarła wiadomość, że Rosalia Neubiner ponownie jest brzemienna, dlatego Michael

z żoną i maleństwem pojechali do Łanów, by wspólnie dzielić się radością. Bracia bardzo wspierali się w tym okresie. Trudno było uwierzyć, że był kiedyś taki czas, kiedy niemal nie pamiętali o swoim istnieniu. Teraz ich relacje stały się bardzo bliskie. Donata także mocno zbliżyła się z Rosalią, pomimo sporej różnicy wieku między nimi. Cieszyła się, że nowy dom jest już gotowy i wkrótce wszyscy się tam przeprowadzą. Kiedy bliźniaczki zabierały Martina na spacer, Donata pomagała gospodyni porządkować i pakować rzeczy ze młyna. Walało się tam sporo staroci jeszcze z czasów starego Josepha, które od razu lądowały w śmieciach. Jedną ze zniszczonych rzeczy, których nikt już nie potrzebował, była porcelanowa obita waza. Donata zamierzała ją wyrzucić, jednak gdy okazało się, że to pamiątka po ojcu Augustina, odstawiła ją do kosza z kłopotami, które miały wylądować na strychu. Wewnątrz znalazła nieznaną monetę i po konsultacji z Rosalią wsadziła ją do swojej sakiewki, by spytać w Kołomyi kogoś, kto mógłby się na niej poznać, jaka jest jej wartość. Nie wypadało przecież wyrzucać czegoś, co mogło być kosztowne.

Wszystko prawie było już spakowane. Mężczyźni zajęli się więc przenoszeniem dorobku do nowych pomieszczeń, a dzieci piszczwały z radości. Wreszcie będą mogły na nowo urządzić swoje kąty i wygodnie w nich odpoczywać. I dla gości mogło znaleźć się miejsce, ale skoro zwolnił się młyn, Michael wolał teraz tam się zatrzymywać.

Jesień tego roku była krótka, szybko spadł śnieg i siarczyste mrozy trzymały przez kilka miesięcy. W tym czasie Michael z rodziną pozostali w Kołomyi, gdyż kilkunastogodzinne podróże w zimnie nie służyły dziecku, które ciągle pokasływało. Zima nie chciała odejść, a gdy wydawało się, że pozostawiła już pole wiośnie, na nowo wracały mrozy. Rośliny poprzemarzały, co nie wróżyło dobrze przyszłym plonom. Ludność jakoś musiała się wspierać, dlatego ci, którzy mieli nagromadzone zapasy, dzielili się z innymi. W Kołomyi wybuchła epidemia cholery, zbierając żniwo głównie wśród dzieci i starców. Ludzie zamykali się w domach, by unikać kontaktu z innymi, którzy mogli roznieść zarazę.

Michael nakazał żonie nie opuszczać domu, sam jednak był bardzo niespokojny o los bliskich. Od dawna nie miał żadnych wieści z Łanów ani z Jagonii, nie wiedział, czy i tam dotarła choroba i jakie poczyniła spustoszenie. Wieści niosły, że epidemia opanowała już całą Europę i wszelkie próby

ograniczenia jej zasięgu pozostają bezskuteczne. Jeszcze pozwolono mu przejechać, ale niektóre okręgi wojsko już zamykało. Nie wiadomo było wprawdzie, co ją wywołuje, ale z pewnością migracja ludności nie służyła likwidacji ognisk zapalnych. Michael nie mógł jednak usiedzieć w miejscu, nie mając żadnej wiedzy o losie bliskich, dlatego ruszył do Łanów. Rodzinę Augustina zastał na szczęście w zdrowiu, nawet nie słyszeli o epidemii, bardziej dokuczał im głód i nieprzyjemna wizja nieurodzajnego lata, ale poza tym wszystko było w porządku. W Jagonii natomiast część domostw objęto już kwarantanną, na szczęście Katharina i jej córka były zdrowe.

– Jedźcie może do Łanów, gdzie jest spokój, a dom na uboczu, może przeczekacie tam, dopóki to cholerstwo nie minie – próbował przekonywać córkę i jej męża.

Alfred jednak uspokajał go, że nic im nie grozi i będzie strzegł swojej rodziny. Ale na wszelki wypadek postanowili ograniczyć wszelkie wizyty we wsi do minimum, zabezpieczając zapasy żywności na jakiś czas.

Nie do końca uspokojony Michael wrócił do Kołomyi. Na granicy miasta został zatrzymany przez wojsko.

- Muszę wrócić do domu, żona na mnie czeka i syn.
- Mamy rozkaz nikogo nie wpuszczać do miasta.
- Nie mam dokąd iść. Wpuśćcie mnie.

Strażnik był jednak nieprzejednany. Dopiero kiedy Michael wyciągnął kilka monet, wojskowy umożliwił mu przejazd. Nie od dziś pieniądze otwierały drzwi, które wydawały się szczelnie zamknięte. Michael nie czuł się dumny z tego, co zrobił, ale teraz najważniejsze dla niego było to, by połączyć się z rodziną. Czuł, że musi tam dotrzeć jak najszybciej.

Jego przecucia spotęgowały się, gdy tylko stanął w drzwiach i spojrzał na żonę. Donata wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć, była blada i cała się trzęsła. Musiało coś złego się stać z synem, zaświtała mu w głowie myśl. Zapytał więc o niego.

– Wymiotuje, ma gorączkę... Nie idź tam! – Żona próbowała go powstrzymać, ale on pobiegł do sąsiedniej izby. Tak bardzo się bała, że się zarażą. Było pewne, iż choroba właśnie rozpanoszyła się w ich domu.

Michael nie zważał na nic, uważał bowiem, że jako rodzice powinni być przy dziecku bez względu na wszystko. Donata jednak nie panowała już nad sobą.

Zdołała jeszcze powiedzieć mężowi, że wezwała lekarza, a potem przestała w ogóle reagować na to, co do niej mówi. Stała w progu i trzęsła się jak osika jeszcze długo po tym, gdy w domu pojawił się felczer i po oględzinach dziecka stwierdził, że odeszło do Pana jak wiele innych dzieci w mieście. Neubiner nie zdawał sobie sprawy, że z jego gardła wyrwał się dźwięk zarzynanego zwierza. Donata osunęła się na podłogę. Nie mogli nawet pożegnać się z Martinkiem, dotknąć go czy pocałować, ponieważ przyszli po niego jacyś ludzie z twarzami przewiazanymi chustami i go zabrali. Michael z żoną też musieli poddać się środkom zaradczym. Najpierw nakazano im okadzić siarką cały dom, a przede wszystkim pomieszczenie, w którym przebywało dziecko, spalić wszystkie jego ubranka i siennik, na którym spało, a następnie udać się do obozu na obrzeżach miasta, gdzie ustanowiono kwarantannę dla osób, które mogły ulec zarażeniu. Karmiono ich tam sosem z kwaszonych ogórków, który miał działać bakteriobójczo. Choroba potrzebowała kilku dni na wyklucie, więc każde z nich mogło już być zarażone. Michael zachodził w głowę, czy nie zawiózł zarazy do bezpiecznych jak dotąd Łanów i do Jagonii. Ból, jaki miał w sercu, był nie do opisania, ale myśl, że mógłby przyczynić się do śmierci jeszcze kogoś, powodowała szaleństwo. O ile późne rodzicielstwo odmłodziło ich, nadało sens ich egzystencji, o tyle w ciągu jednego dnia posiwili i postarzelili się tak, jakby wypity eliksir młodości stracił swoją moc. Kiedy więc po czternastu dniach wypuszczono ich i pozwolono im wrócić do domu, pierwsze kroki Michael skierował do punku pocztowego, by nadać wiadomość do brata i córki. Musiał się upewnić, że u nich wszystko w porządku. Chciał też podzielić się z kimś swoim bólem. Donata całkowicie się załamała. Nie jadła, nie piła, nie rozmawiała, przyprowadzając tym męża o dodatkowe troski.

W Łanach i Jagonii wszyscy na szczęście byli zdrowi, czekali na przyjście na świat nowego dziecka. Dla Rosalii ciąża była tak naturalna, że w ogóle nie zważała na siebie, nie oszczędzała się, wykonywała niemal wszystkie prace jak dotychczas. Kiedy dowiedziała się o nieszczęściu, jakie spotkało Donatę, bez wahania wyruszyła w kilkunastogodzinną podróż. Chciała pocieszyć przyjaciółkę, pobyć z nią, zupełnie nie myśląc o tym, że jej mocno widoczna już ciąża może być dla Donaty przykrym widokiem. Przy okazji, będąc w Kołomyi, chciała odzyskać monetę, którą kiedyś szwagierka zabrała do wyceny. Była pewna, że przedstawia ona dużą wartość, a przy rosnących potrzebach, nowym



domu i powiększającej się gromadce dzieci pieniądze były bardzo potrzebne. Miała nadzieję, że może uda się ją od razu sprzedać.

Wyjazd do Kołomyi okazał się jednak bardzo złym pomysłem. Wprawdzie rozmowa kobiet sprawiła, że żona Michaela oderwała się od swoich myśli i pierwszy raz od dłuższego czasu wyszła z domu, jednak albo Rosalia przeliczyła swoje siły, albo natura dała wcześniej o sobie znać. Podczas przechadzki po lesie Rosalia poczuła skurcze i odeszły jej wody. Szybko wsiadły na wóz i nim nadszedł poród, znalazła się w punkcie medycznym. Choć rodziła pod opieką doktora, nie wszystko z dzieckiem było dobrze. Dziewczynka miała problem ze ssaniem, była powolna, właściwie cały czas spała. Michael, który raz tylko je odwiedził w szpitalu, przeraził się na widok małej. Tak bardzo przypominała mu ich córeczkę w pierwszych dniach życia, wtedy, gdy lekarz powiedział mu, że nic z niej nie będzie. Kilka dni później dziewczynka zmarła. Rosalia powoli odzyskiwała siły fizyczne, jednak psychicznie czuła się bardzo źle. Nie było przy niej nikogo, kto podtrzymałby ją na duchu. Przyjaciółka załamała się na nowo. Ktoś, kto patrzyłby z boku, długo by się zastanawiał, która z nich dopiero straciła dziecko, lamentowały każda z osobna, zupełnie się nie wspierając.

Któregoś dnia Donata nie wytrzymała i poprosiła męża, żeby odwiózł Rosalię do Łanów.

– Nie wytrzymam już z nią, nie chcę słyszeć jej płaczu, moje serce pęka podwójnie.

– To rozumiame, wszyscy przeżyliśmy tragedię, a nawet dwie.

– Nie chcę jej tu. Jeśli sama mam się pozbierać, nie mogę patrzeć na jej nieszczęście.

Czasem bywa tak, że tragedia ludzi dzieli, a nie zbliża. Człowiek woli zamknąć się w świecie swoich myśli, zamiast współdzielić je z innymi. Potrzeba odosobnienia była zrozumiała, jednak Donata nie miała odwagi powiedzieć tego szwagierce wprost. Żaliła się tylko za jej plecami. Niestety świadkiem ostatniej rozmowy małżonków była Rosalia, która właśnie zamierzała wejść do izby i od jakiegoś czasu stała w progu. Wyznanie przyjaciółki było dla niej kolejnym ciosem. Przecież przyjechała wesprzeć ją w najtrudniejszym momencie życia, a ta odpłacała się pogardą dla jej własnego bólu. Zacisnęła zęby, by nie

wybuchnąć płaczem, i wycofała się do swojego kąta. W pośpiechu zaczęła się pakować.

Tak zastał ją Michael i od razu się zorientował, że usłyszała za dużo.

– Zawiozę cię, jeśli chcesz, ale lepiej będzie poczekać do rana.

– Nic tu po mnie. Lepiej, jak was zostawię samych.

– Rosalio... wybacz jej. To wszystko jest bardzo trudne – poprosił, a ona wzruszyła tylko ramionami. – Pójdę zaprząć konia, a ty się dobrze ubierz, bo wicher mocny dmie.

Nim jednak zdążył to zrobić, zatrzymała go Donata.

– Nie jedź nigdzie. Rano nadałam wiadomość do Łanów, Augustin już wie i powinien rano po nią przyjechać.

Michael spojrzął na żonę zaskoczony. Działała nad wyraz rozsądnie, jak na osobę, która szalała z rozpaczy. Musiała już wcześniej czuć się niekomfortowo w towarzystwie szwagierki, dlatego wezwała do niej męża. W takiej sytuacji lepiej było spędzić jeszcze jedną wspólną noc niż narażać się na podróż w trudnych warunkach pogodowych.

Nad ranem rzeczywiście przyjechał ktoś po Rosalię. Nie był to Augustin, tylko posłany przez niego parobek, gdyż sam Neubiner nie mógł opuścić tak nagle młyna i domu z małymi dziećmi. Rosalia wyjechała z Kołomyi bez słowa. Donata również nie próbowała załagodzić sytuacji. Patrzyły na siebie wrogo, co nie wróżyło dobrze relacjom obu rodzin.

Tragedia ponownie rozdzieliła ich na wiele lat. Michael z żoną i tak nie zamierzali przez jakiś czas jeździć do Łanów ani nawet do Jagonii, bo widok dzieci był im przykry. Donata długo jeszcze reagowała histerią na ich widok. Potrafiła wybuchnąć nagle płaczem na targu czy w kościele, gdy jakiś kilkulatek śmiał się bądź radośnie gaworzył. Nie mogli więc wiedzieć, że rodzina z Łanów przeprowadziła się wreszcie do nowego domu ani tego, że kilka lat później Rosalia i Augustin stracili kolejne dzieci. Jedno z powodu niedonoszonej ciąży, drugie zmarło zupełnie niespodziewanie i było szokiem dla wszystkich. Jedna z bliźniaczek, Kasia, umarła we śnie. Ta śmierć była tajemnicza; dziewczyna nie chorowała ani nie uległa żadnemu wypadkowi, różniła się wprawdzie od innych dzieci, ale to nie był jeszcze powód do śmierci. W kolejnych latach po radości związanej z narodzinami syna drugiej z bliźniaczek oraz ślubem młodszej córki Franciszka zmarła przy porodzie. Nikt nie zawiadamił Donaty i Michaela

o tych nieszczęściach, żyli więc w nieświadomości. Obie rodziny przez lata nie potrafiły poradzić sobie z sytuacją, która ich podzieliła i na nowo zerwała z takim trudem odbudowaną więź.

## Rozdział 15

W życiu każdego rodzica przychodzi taki moment, kiedy dorosłe dzieci odcinają więzi i kontakty z nimi stają się coraz rzadsze. Christian, który początkowo regularnie odwiedzał dom rodzinny, po śmierci Martina nie czuł się tam dobrze. To wydarzenie bardzo zmieniło jego matkę. Często była nieobecna myślami, nic jej nie interesowało, a syn czuł się przy niej niezręcznie, jakby jego obecność jej przeszkadzała. Ojciec również nie był specjalnie zainteresowany jego życiem w Kutach, stale uciekał w pracę, praktycznie nie wychodził z piekarni. Kiedy więc na ostatnie święta przyjechali z Marine do Kołomyi, czuli się w domu rodziców obco, wręcz niechciani, dlatego zaniechali tych i tak już sporadycznych wizyt.

Usilnie starali się o dziecko, ale nic z tego nie wychodziło. Jedno z nich musiało być jałowe. Kiedy więc stało się jasne, że sami nie będą rodzicami, postanowili zaangażować się w pomoc dla sierot.

Zgromadzenie sióstr miłosierdzia prowadziło przytułki dla opuszczonych, osieroconych i zaniedbanych dzieci, jednak przyjmowało pod opiekę wyłącznie dziewczynki. Jedyne sierociniec dla chłopców znajdował się dopiero w Stryju, choć zapotrzebowanie było znacznie większe. Oprócz problemów natury technicznej polegających na braku miejsca wiele dzieci, choć otoczonych opieką w przytułkach, nie dożywało dorosłości z powodu różnych chorób. Aby polepszyć ich los, Galicyjski Zakład Opieki nad Sierotami poszukiwał rodzin, które przyjęłyby osieroconych chłopców na wychowanie. Kiedy więc Christian dowiedział się o możliwości roztoczenia opieki nad trójką chłopców

pochodzenia ormiańskiego – rodzeństwem, osieroconym wskutek pożaru pomieszczenia gospodarczego, gdzie pracowali ich rodzice – natychmiast zgłosił gotowość przyjęcia ich pod swój dach. Nie każda rodzina mogła dostać pod opiekę dzieci, bo choć było wiele potrzebujących, władze nie oddawały ich wszystkim chętnym, tylko tym, którzy dowiedli, że są w stanie zapewnić dzieciom należyty byt i dobre wychowanie. Neubinerowie zostali ocenieni pozytywnie, a ich warunki lokalowe przekonały radę. Konulewicz, który również mieszkał w dworku, z radością przyjął fakt, że w domu pojawią się dzieci. Wkrótce więc Marine i Christian stali się rodziną zastępczą dla siedmioletniego Kacpra, rok starszego Emila i dziesięcioletniego Barnaby. Zapewniono im pensję wychowawczą w zamian za wychowanie, opiekę i wykształcenie dzieci. Dla opiekunów jednak nie była to tylko praca, ale sposób na to, by poczuli się pełną rodziną, a swoje instynkty rodzicielskie mogli przelać na tych najbardziej potrzebujących.

Nigdy nie rozmawiali o swoich zamiarach z Michaeliem i Donatą, wychodząc z założenia, że decyzja należy tylko do nich, jednak dodatkowym powodem trzymania wszystkiego w tajemnicy była obawa Christiana, że pomysł adopcji nie zyska akceptacji jego rodziców. Dopiero więc kiedy wszystko zostało załatwione, zaprosił ich na święta Bożego Narodzenia, by przy opłatku pokazać im swoją nową rodzinę. Przy stole w dworku w Kutach zgromadzili się tylko najbliżsi: Marine z Christianem, Symeon Konulewicz, rodzice Christiana i oczywiście przybrani synowie. Donata siedziała sztywno przez całą wieczerzę, nie biorąc udziału w rozmowach. Nie wstała również, by pomóc Marine w przygotowaniach. Myślami odbiegała gdzieś bardzo daleko, co zdarzało jej się nader często. Kiedy Michael wzniósł toast za dobrobyt gospodarzy i ich rodzinę, jego żona nagle się ocknęła i głośno skomentowała:

– Jaka to rodzina? Dzieci nie wiadomo czyje... Ale może to i dobrze, bo i tak przyjdzie zaraza, która je zabierze. Odejdą jak wszystkie.

Towarzystwo przy stole zamarło. Nikt się nie poruszył, dopóki Marine nie odsunęła z impetem krzesła, które się przewróciło. Wybiegła do drugiego pokoju, głośno szlochając. Christian poderwał się za nią. Dzieci niewiele zrozumiały z tej sytuacji, zaniepokojone patrzyły uważnie na zgromadzonych. Michael milczał, ale Symeon ostro zaprotestował:

– Proszę nigdy więcej nie mówić takich rzeczy pod moim dachem, bo będę

zmuszony was wyprosić – wysyczał. – Nie przypuszczałem, że świekra mojej córki może być tak bezduszna.

Neubiner już chciał odezwać się w obronie żony, wytłumaczyć jakoś jej zachowanie, jednak ta machnęła ręką i sama odpowiedziała:

– Nie powinnam była tak mówić, lepiej jeśli w ogóle nie będę się odzywać.

Nie były to przeprosiny, jakich spodziewaliby się gospodarze, jednak lepiej było nie kontynuować już tego tematu. Christian z żoną wrócili do stołu, ale atmosfery świąt nie dało już się uratować. Donata rzeczywiście do końca dnia nie odezwała się słowem. Wszyscy udawali, że wcześniejsza wymiana zdań nie miała miejsca, jednak dawało się odczuć wzajemną antypatię. Michael, który przywykł już do dziwnych zachowań swojej żony, bagatelizował sprawę, ale Christian postanowił więcej nie zapraszać rodziców do domu teścia. Wiedli tam szczęśliwe życie, a radość z wychowania dzieci utwierdzała ich tylko w tym, że dokonali dobrego wyboru.

Pomimo złości na matkę Christiana niepokoił jej stan. Coraz bardziej popadała w obłęd, to było aż nadto widoczne. Współczuł jej, bo widział, jak bardzo jest nieszczęśliwa, jednak nie był pewien, czy sam jest w stanie temu zaradzić. Całe życie zajmowała się kimś, jak nie własnymi dziećmi, to rodzicami. Potem pojawił się Martin, który na chwilę wniósł radość w jej samotne życie. Z Kathariną nie utrzymywała zbyt bliskich kontaktów. Christian nie znał powodu, mógł tylko się domyślać, że jeśli matka w podobny sposób jak podczas świąt reagowała na dzieci, to przebywanie w towarzystwie wnucząt też mogło być dla niej przykre, a może dla nich samych niebezpieczne. Christian również rzadko widywał siostrę. Po pierwsze do Jagonii było daleko, a po drugie kiedy dorośli, drogi ich się rozeszły. Zawsze ciężko było mu dorównać starszej siostrze, jej wszystko przychodziło łatwiej, a on musiał dużo pracować, by osiągnąć to samo. Początkowo cieszył się, że ktoś zawsze jest gotowy mu pomóc, ale gdy dorastał, nadopiekuńczość siostry zaczęła go uwierać. Chciał być męski, sam do wszystkiego dojść, pokazać, że nie jest mu potrzebna pomoc, ale matka i siostra zawsze traktowały go jak dziecko, które trzeba prowadzić za rękę.

Z radością przyjął decyzję ojca o wydaniu Kathariny za mąż, a wkrótce potem w głowie zaświtał mu pomysł samotnego wyjazdu do Kut. Nigdy nie żałował tej decyzji; nie tylko poznał tam Marine, ale wiódł zadowolające życie i nikt nie

mówił mu, co ma robić.

Początkowo planował sam zarobić na utrzymanie siebie i żony, ale szybko okazało się, że nie będzie to takie proste. Ani w warzelni, ani w handlu nie zarabiał wiele, chyba że przywoził z Bliskiego Wschodu ekskluzywne towary i udawało mu się je dobrze sprzedać. Było to jednak zajęcie wysokiego ryzyka, gdyż podróże w tamte rejony były niebezpieczne. Na samotnych handlarzy nieraz czyhały grupy rabusiów, które w ten sposób łatwo mogły się obłowić, a człowiek pozostawał bezbronny. Dobrze, jeśli w ogóle uchodził z życiem. Raz jeden Christian o mały włos nie wpadłby w ręce bandytów, ale zdołał dojechać do karczmy, gdzie zebrała się grupa przewoźników uzbrojona w widły. Przyjęli go pod swoje skrzydła i eskortowali do samych Kut, przestrzegając jednak, by następnym razem nie podróżował w pojedynkę, bo może nie mieć już tyle szczęścia. Dlatego przy kolejnych podróżach na Wschód połączył swoje siły z Ormianami, którzy również sprowadzali towary, ale musiał dzielić się z nimi zyskiem.

Teść Christiana z zawodu był garbarzem. Któregoś dnia zawołał zięcia do siebie i zaproponował mu wspólną pracę.

– Zająłbyś się tym tu, na miejscu. Marine nie snułaby się po domu jak widmo w oczekiwaniu na złe wieści. Może jakbyś był codziennie w domu, to i dzieci by się pojawiły, co?

– Ale ja nie mam pojęcia o garbowaniu skór – zawahał się Neubiner.

– Dasz radę, mądryś chłopak jest. A jak mnie zabraknie, to kto interes przejmie? Syna nie mam, ino córkę. Tyś dla mnie jak syn.

– Mogę spróbować... – skapitulował Christian. – Ale czy mam zrezygnować z handlu? A jak się nie nadam?

– Na początek przychodź i się przyglądaj. Ja ci wszystko wytłumaczę i do wioski cię zabiorę. Tej huculskiej, w górach. Wodza poznać musisz, a on cię zaakceptować jak swojego, bo interesy z nimi robić będziesz.

Musieli wstrzymać się jednak z zamiarem, ponieważ w wiosce zmarł znajomy gazda i Konulewicz koniecznie chciał wziąć udział w jego pogrzebie. Wybrali się więc razem z Marine i Christianem do Żabia, stolicy Huculów, gdzie odbywała się ceremonia. Przez centrum wsi przeszedł korowód, na którego czele jechał pop na koniu, a za nim wóz zaprzężony w woły. Na wozie leżała trumna z gazdą, owinięta kolorowym suknem. Christian patrzył za zaciekawieniem.

– Co on ma w misce, ten stary? – Wskazał na jednego z Huculów, który dźwigał spore naczynie.

Marine przyłożyła palec do ust, by pokazać mężowi, żeby nie mówił za głośno, a Symeon nachylił się nad nim i wyszeptał mu do ucha:

– Niesie koływo, pszenną kaszę ze śliwkami i miodem. Ma tam dwanaście świeczek[3]. To ich zwyczaj.

– A dokąd teraz idą?

– Nad potok. Chodźmy i my. Oddajmy cześć staremu gaździe.

Kondukt doszedł nad wodę i przeszedł ją w bród. Pop cały czas odprawiał modlitwy, a rodzina zmarłego symbolicznie wrzuciła do potoku monetę.

– Wierzą, że to zmniejszy ilość jego grzechów i łatwiej mu będzie dostać się na tamten świat – wyjaśnił Konulewicz.

Stali nad brzegiem.

– I co teraz? Przechodzimy?

– Teraz pójdą do cerkwi. Tam zaraz jest kładka, obejdziemy tamtędy, żeby nóg nie moczyć. Dojdziemy prosto na cmentarz, gdzie go pochowają.

Kiedy zakończyła się ceremonia, zostawili rodzinę pogrążoną w smutku, by bez świadków pożegnała się ze swoim bliskim.

– Dobry z niego był *kiermanycz*[4], nie wiadomo, kto go na *talbie*[5] zastąpi – wspominał Symeon, gdy już wrócili do domu. – A ty, Marine, pamiętasz, jak cię zabrałem na spław? Miałaś wtedy z dziesięć lat. To nasz gazda wtedy te *daraby* prowadził. Nikt tak jak on nie potrafił przewieźć całego składu. Wiązał te łajby ze sobą, sterował nimi i nigdy podobno nie miał wypadku. Może to te modlitwy do świętego Mikołaja albo taki umiejętny był, ale każdy spław, który prowadził, docierał do Kut szczęśliwie.

– O, tak! Pamiętam! Był taki strojny! Cały na czerwono ubrany.

– To prawda. Elegancki był. Kraszanice i serdak miał czerwone, z piórem i sznurem.

Długo jeszcze wspominali dawne czasy, a Christian słuchał tych opowieści z zainteresowaniem. Fascynowała go nie tylko huculska kultura, ale także życie Ormian, w których środowisko wszedł z miłości do żony. Choć w domu Konulewiczów mało się praktykowało ormiańskich zwyczajów, to utrzymywali jednak kontakty z innymi, których więzi z Armenią wciąż były żywe, a obyczaje i język funkcjonowały w życiu codziennym. Ale stopniowo te związki z własną



kulturą zanikały, a Ormianie się polonizowali. Rzadko kiedy organizowane były tradycyjne śluby i związane z tym obrzędy. Tylko najstarsi mówili jeszcze mową ojczystą, młodszy, podobnie jak Konulewiczowie, czuli się Polakami. Na świątecznym stole w domu Marine pojawiał się co roku tylko jeden ormiański symbol: wielkanocna *katha* – pszenna pascha z miodem. O tym, że lubiana przez wszystkich zupa szczawiowa czy mięso zawijane w liście kapusty to dania ormiańskie, nikt już nie pamiętał.

[3] Więcej w: *Huculszczyzna. Gorgany i Czarnohora*, Wydawnictwo Polskie R. Wegner, 1936.

[4] ten, co kieruje spławem

[5] tratwa

## Rozdział 16

Choć przez tyle lat Michael nie miał kontaktu z bratem ani jego rodziną, to jednak wieść o śmierci Augustina dotarła do Kołomyi. To Katharina, która nigdy nie przestała odwiedzać stryjów w Łanach, wysłała telegram do rodziców. Na bok odeszły wszystkie niesnaski, w obliczu śmierci dawne konflikty przestały mieć znaczenie. Refleksje, które się wówczas nasunęły, pojawiły się zbyt późno.

– Nie było mnie przy ojcu, gdy umierał. Nie było mnie przy bracie. Nic mi nie zrobił, a ja go zaniedbałem – żalił się Michael, wychylając kolejne piwo. Przed nim, na stole, leżał telegram. Nie czuł się dobrze z tymi myślami. – Kiedy emocje biorą górę, wydaje nam się, że nas nic nie obchodzi drugi człowiek, ale gdy zaczyna go brakować, uświadamiamy sobie jakąś pustkę. Ile rzeczy chcieliśmy zrobić razem, ile słów wypowiedzieć, a teraz co? Pozostaje tylko żal do siebie, że pozwoliliśmy mu odejść w samotności.

Donata patrzyła na męża, jakby nie rozumiała, co mówi.

– Nie był sam. A zresztą taka kolej rzeczy. Śmierć przyjdzie po każdego, po nas również. Niedługo.

– Właśnie dlatego, że nie wiemy, kiedy to się stanie, powinniśmy żyć w zgodzie z najbliższymi. Nie tracić ani chwili na dąsy.

– Tak? Muranowi to powiedz.

– O rodzinie mówię, ale co ty możesz o tym wiedzieć. – Machnął ręką. – Rodzeństwa nie masz, nie wiesz, co to braterskie więzi...

Wychylił piwo do dna i z hukiem odłożył kufel na stół. Z jednej strony rozmawiali o więziach rodzinnych i marnotrawieniu czasu na nieporozumienia,

z drugiej sami robili sobie przykrości. Zresztą Donata miała rację. Nie postępował w zgodzie z głoszoną prawdą. Nigdy nie dbał o poprawne relacje, a gdy kontakty się rozluźniały, nie robił nic, by je na nowo zacieśniać. I nie dotyczyło to tylko braci i ojca. Teraz nie zabiegali o relacje z dziećmi, każde poszło w swoją stronę, a oni zamknęli się w swoim świecie pracy i uzalania się nad sobą.

– Gdyby to było takie proste, oj gdyby było... – mruknął pod nosem. Musiał szybko zorganizować wyjazd do Łanów. Przynajmniej pożegnać chciał brata z honorami.

– Spakuj swoje rzeczy i naszykuj prowiant na drogę. Z samego rana wyjeżdżamy – wydał żonie polecenie, a sam poszedł do pracownika, który mieszkał w pobliżu, by zawiadomić go, że nazajutrz nie pojawi się w piekarni i musi przekazać mu czasowo swoje obowiązki.

Donata w milczeniu zrobiła, co miała zrobić, a potem położyła się spać. Od świtu nie odezwała się do męża ani słowem. Pozwoliła się posadzić na wóz, robiła, co jej Michael nakazał, ale żadnej inicjatywy nie przejawiała. Była jak marionetka w rękach aktora.

Pojawili się w Łanach rankiem w przeddzień pogrzebu. Była tam już Katharina, która rzuciła się ojcu na szyję.

– Tatko! Jak ja się za wami stęskniłam! Szkoda, że dopiero tak smutne okoliczności doprowadziły do waszego przyjazdu. Alfred z dziećmi niedługo dojedzie, ja tu jestem od dnia, kiedy Pan wezwał do siebie stryja Augustina. Stryjenka potrzebuje mojej pomocy.

– A to Rosalia własnych dzieci nie ma, żeby jej pomagały?

– Ma, oni też tu są, tylko każdy czymś zajęty, a małe dzieci wymagają nieustającej opieki. Ja zajęłam się gotowaniem, stypę przecież trzeba przyrządzić. A właśnie, byłam wczoraj u Murana po miód, najlepszy ma w całej okolicy. Tatko, podobno znasz właściciela pasieki, szkoły razem kończyliście. Prawda to?

Michael odsunął córkę od siebie i począł zdejmować kubrak, bo nagle zrobiło mu się gorąco. Nie odzywał się.

– Miodu dla was też mam. Matula taka blada, że przyda jej się tego cudownego nektaru spożyć. Miód Murana dobry na wszystkie dolegliwości – trajkotała, zupełnie nie zwracając uwagi na minę ojca.

Neubiner otarł z czoła krople potu.

– Żaden tam specjał, lepszem jadał. Nie chodź tam więcej, bo nie ma po co.

– Ale my lubimy te miody. Od dawna je kupujemy, a pan Muran zawsze taki uprzejmy.

Michael nie wytrzymał:

– To kryminalista. W więzieniu siedział, nie wiadomo, co mu po głowie chodzi, więc mówię ci, nie chodź tam więcej, bo to się źle skończyć może.

Dopiero teraz Katharina dostrzegła złość w jego oczach. Rozważała przez chwilę to, co usłyszała, i choć lubiła starego Murana i wydawał jej się oazą spokoju, ojciec mógł mieć rację.

Postanowiła, że następnym razem na wszelki wypadek, wyśle po miód Alfreda, bo to, że nadal zamierzała kupować tam miody, nie uległo kwestii.

Przytuliła matkę, która jednak pozostała nieczuła; pokiwała jedynie głową na znak, że wita się z córką. Donata była mocno wyciszona naparem z maku, którym napoił ją mąż przed wyjazdem. Pomimo że znów zapadła w stupor, przewidywał, iż w Łanach może wpaść w histerię, zwłaszcza jak zobaczy dzieci. Nie chciał, żeby sprawiała kłopoty.

Kiedy tak stali we trójkę skonsternowani niezręczną sytuacją, przed dom wyszła Rosalia. Śmierć męża, który był dla niej podporą przez tyle lat, mocno się na niej odbiła. Bratowa wydała się Neubinerowi bardzo stara, choć w rzeczywistości była młodsza od niego o szesnaście lat. Może dlatego, że ostatni raz, kiedy ją widział, nie miała jeszcze czterdziestki, a ciąża mocno ją zaokrągliła. Teraz była przeraźliwie chuda, a jej twarz poorly głąbokie zmarszczki. Gdy już weszli i rozsiedli się w izbie, Michael dowiedział się, skąd tak obfita siwizna na głowie bratowej i bruzdy na jej twarzy. Od ostatniej wizyty Neubinerów w Łanach upłynęło zbyt wiele czasu, który nie był łaskawy dla rodziny. Ze zdziwieniem dowiedzieli się, że we wszystkich wydarzeniach uczestniczyła Katharina, dlatego tak bardzo zżyła się z rodziną stryja i niosła pomoc, gdy tylko jej potrzebowali. Jednak nigdy nie wspominała rodzicom, że w Łanach źle się dzieje.

– A gdzie reszta moich bratanków? – zapytał Michael, powiódłszy wzrokiem po zgromadzonych w izbie. Pętało się tam kilkoro dzieci, których nie rozpoznawał, ale jako że przez tyle lat nie odwiedzał domu brata, mógł się tylko domyślać, że to wnuki Augustina.

– Ten młokos pod ścianą to nasz najmłodszy Karolek – wyjaśniła Rosalia, wskazując około dziesięcioletniego chłopca. Michael podniósł brwi zdziwiony, gdyż nie spodziewał się, że Augustin dorobił się kolejnego potomka. – A pozostałe to wnuki. Stańcie w rzędzie, żebym was mogła przedstawić stryjowi, no, już! – wydała polecenie dzieciom, a te posłusznie porzuciły dotychczasowe zajęcia i utworzyły szereg.

– Waluś, syn Rozalii. – Bratowa pokazała najstarszego chłopca. Był o głowę wyższy od jej syna. – Potem jest Kaziu, Antkowy on, i Franek Rozalii, ten mały też jej, to Tomcio.

Katharina podeszła do dwulatka i wzięła go na ręce. Z przerażeniem patrzył na nowo przybyłych, bródka mu się trzęsła. Wtulił się w nią jak w matkę.

– Wszyscy oni na mojej głowie. Jak ja teraz dam radę bez Augustina!? – załkała Rosalia.

– Przecież mają swoich rodziców, czemu ty je niańczysz? – Michael nie odpuszczał.

– Rodziców... Klątwa jakaś na tej rodzinie ciąży. Córka moja, jedyna, co mi została, nie nadaje się na matkę. Bale, spotkania towarzyskie to tak, ale żeby choć obiadu nagotowała, to już za dużo dla niej. Jak Jakub żył, to jako tako dom prowadziła, ale z Misselem tylko rozrywki w głowie mają.

– Zaraz... Jak to tylko jedna córka ci została? A co z Kasią i Franciszką?

– Śmierć obie zabrała, jak wszystko, co dobre, będzie z dziesięć lat już. Kazio też półsierota, matki nie ma. Jak widzisz, jestem im wszystkim potrzebna, matką, nie babką dla nich jestem. A pomoc twojej córki jest na wagę złota. Ona swoje dzieci ma, a jeszcze czas znajduje dla nas.

Nagle z drugiej strony ławy dał się słyszeć złowieszczy głos milczącej dotąd Donaty.

– Prawdę powiedzcie, to zostanie wam wybaczone!

– O czym ty znowu pleciesz? – Michael mocno zaniepokoił się reakcją żony. Miał nadzieję, że nie będzie tym razem żadnych wybryków z jej strony. Obłęd jednak coraz bardziej brał ją w swoje szpony.

Ta jednak milczała. Wszyscy patrzyli na nią z przestraszaniem, w jej spojrzeniu było coś złowieszczonego.

Rosalia przypatrywała się szwagierce i zastanawiała się, jak kiedyś mogły być sobie bliskie. Różniło je wszystko. Nie miała dla niej współczucia.

– Ona chyba chce powiedzieć, że to złe dzieje się w naszej rodzinie dlatego, że coś ukrywamy. Przesądna kobieta!

Michael chwycił się za głowę. Stan jego żony był coraz poważniejszy, nie wyobrażał sobie, co będzie dalej. Pierwszy raz przyszła mu do głowy myśl, że jeżeli nie zdoła jej opanować, zmuszony będzie oddać ją do przytułku dla obłąkanych. Musiał przecież pracować, normalnie żyć, a ona w swym szaleństwie gotowa była zrobić sobie albo komuś krzywdę.

– Ja tam nie mam nic do ukrycia – rzekła w odpowiedzi Rosalia. – Całe życie uczciwie pracowałam, wierna mężowi byłam i pozostanę aż do śmierci, dzieci wychowałam w wierze, wykształciłam, jakem umiała. A że one swoje życie inaczej chcą przeżyć, to nie moja sprawa.

Michael nagle pobladł. Pewna myśl zakwitła mu w głowie. Słowa żony były do czegoś bardzo podobne. *Ubi est confessio, ibi est remissio*, powtarzał w myślach. Przez tyle lat nie wspominał tej paremii. Znów zrobiło mu się gorąco. Rozsznurował koszulę i wstał od stołu, by zaczerpnąć przy oknie powietrza. Rozwarł szeroko okiennicę i zapatrzył się w horyzont. W głowie miał gonitwę myśli. Czy ona znała jego sekrety? Czy wie, co wydarzyło się w Łanach? We Lwowie? I w Kołomyi? Nikt tego nie wiedział. Całe życie strzegł swoich tajemnic, nikomu ich nie powierzał, a jednak jego szalona żona jakimś cudem je odkryła. Jak to było możliwe?

Zmierzchało. Pod dom podjechał wóz, a na nim trzech młodych mężczyzn. We wszystkich, a w szczególności w najstarszym, dało się zobaczyć podobieństwo do Augustina. Musieli to być jego synowie. Rozładowali i przenieśli do stodoły bele słomy, które przywieźli, a następnie weszli do izby.

Katharina poszła położyć dzieci spać, a Rosalia w tym czasie szykowała synom kolację. Michael zadumał się nad losem kobiet w ich rodzinie. Było ich tak niewiele, bo odchodziły zbyt szybko albo rodziły samych chłopców. Te jednak, które pozostawały, najczęściej miały bardzo silne charaktery i zdolne były do wielu poświęceń. Taka też była Rosalia, której od najmłodszych lat los nie rozpieszczał, i jego córka Katharina, zawsze gotowa, by nieść pomoc wszystkim dookoła. Do niedawna uważał, że również jego żona należy do takich kobiet, jednak nieutulona rozpacz po stracie dziecka złamała ją jak gałąź. Usychała, nie dostając odpowiedniej ilości życiodajnych soków.

Nazajutrz, w dniu pogrzebu, dom w Łanach zapełnił się gośćmi. Dojechał

Alfred Kwotshka z dziećmi, które z pewną nieśmiałością, ale jednak przyłgnęły do dziadków. Widywali się średnio co dwa lata, więc się znali, lecz nie były to zbyt bliskie relacje.

– Ale moje wnuki powyrastały! – Michael nie mógł się napatrzeć. Najstarsza wnuczka była już panną na wydaniu, a średniemu wnukowi zaczął się sypać wąs. Najmłodsza, Bernadetta, była bardzo podobna do matki. Czternastoletni Bernard, który zaczynał dojrzewać i głos mu się zmieniał, również miał cechy Kathariny. Tylko najstarsza wnuczka była żeńską kopią Alfreda. Obserwując ich, Michael zadumał się nad istotą podobieństw między rodzicami a dziećmi, ale jego myśli zostały przerwane wejściem kolejnych żałobników.

Dom zapełniał się zaprzyjaźnionymi rodzinami Obarów, Gubów i Domików. Nie zabrakło także Christiana, który jednak przyjechał sam i na krótko, bo po ostatnich doświadczeniach w Kutach unikał kontaktu z matką, a już na pewno nie chciał narażać na to swojej żony i dzieci.

Ceremonia pogrzebowa była bardzo smutna. Wszystkim rzucały się w oczy okoliczne nagrobki, które tylko przypominały rodzinie, jak los potrafi być okrutny. Kiedy zabiera człowieka starość, jest to w pewien sposób wytłumaczalne, nieuchronne; kiedy jednak śmierć przychodzi po młodego albo po dziecko, zawsze w innych rodzi się sprzeciw.

Po odprowadzeniu zwłok na przykościelny cmentarz i krótkim nabożeństwie rodzina oraz przyjaciele udali się do domu w Łanach na stypę. Przez całą drogę to Antonii podtrzymywał Rosalię, a później pełnił rolę gospodarza. Na szczęście wdowa miała duże wsparcie w najstarszym synu, który pomagał, jak mógł, także na gospodarce.

Na stypie pozostali już tylko członkowie najbliższej rodziny. Miód pitny, który Katharina wcześniej przywiozła od Murana, rzeczywiście był wyborny i szybko się skończył. Częstowano się ciastami oraz zimnymi przekąskami, które zawczasu zostały przygotowane przez córkę Michaela. Po posiłku wszyscy zmówili modlitwę za zmarłego i rozjechali się do swoich domów.

Wiosną tysiąc osiemset czterdziestego ósmego roku całą Europę ogarnęło pragnienie zmian, które doprowadziło do wybuchu rewolucji w wielu krajach. Dochodziło do poważnych zajść na ulicach miast, wielu starć zbrojnych nierzadko kończących się śmiercią ludzi walczących o przeprowadzenie reform. W szczególności dążono do uwłaszczenia chłopów. Kraków, w którym

utworzono Komitet Narodowy postulujący o demokratyzację w państwie i zniesienie pańszczyzny, skapitulował po tym, jak został opanowany przez wojska austriackie. Również we Lwowie odbyły się demonstracje. Niezadowolona ludność doprowadziła do tego, że reprezentujący ich demokraci napisali list do cesarza, w którym przedstawili swoje postulaty. Przede wszystkim żądano, by znieść ograniczenia co do używania języka polskiego zarówno w szkolnictwie, jak i w administracji, niezawisłego sądownictwa oraz zniesienia pańszczyzny. W końcu działacze ze Lwowa próbowali zalegalizować swoją aktywność, również zakładając Komitet Narodowy, któremu dowodzili Jan Dobrzeński, Leszek Dunin-Borkowski i Józef Dzierzkowski. Niestety gubernator nie uznał ważności tego komitetu, choć tolerował go jako działalność reprezentującą poglądy społeczeństwa. Praca Komitetu Narodowego nie była w pełni akceptowana przez władze, dlatego gdy tylko powstała obawa buntu, zabroniono wszelkich zgromadzeń. Działacze mimo to spotykali się potajemnie w prywatnych domach, choć było to bardzo niebezpieczne i zdarzały się przypadki, gdy ich demaskowano oraz trafiali do aresztu.

Masowo podpisywano list, który krążył pomiędzy ludźmi. Również Michael pojechał specjalnie w tym celu do Lwowa. Nie udało mu się nakłonić do tego żony, która odmawiała wyjazdu, choć jej tłumaczył, że to postulaty Polaków i jako Polka powinna również się podpisać. W końcu list został przesłany delegacją do Krakowa, skąd miał trafić do Wiednia. Z uwagi jednak na to, że krakowianie mieli własne żądania wobec cesarza, nie zawsze spójne z żądaniami lwowian, Kraków nie poparł listu z Galicji Wschodniej. Konieczne stało się osiągnięcie w tej kwestii kompromisu. Po wielu próbach uzgodnienia interesów zarówno Krakowa, Lwowa, jak i Tarnowa osiągnięto porozumienie i zredagowano jeden wspólny list. Nie zawierał on już postulatów zniesienia pańszczyzny. Mimo tego cesarz nie uwzględnił żadnych żądań i wszystkie starania poszły na marne. Delegacja poniosła fiasko, co spowodowało dalsze niepokoje społeczne. We Lwowie dochodziło do zamieszek, jednak wojska generała Hammersteina skutecznie stłumiły bunt i miasto wkrótce również się poddało.

W tym czasie Michael angażował się bardziej w politykę niż pracę w piekarni, pozostawiając ją w rękach dwóch pracowników. Dlatego dopiero po dłuższym czasie dowiedział się, że jego zakład podupada. Zbyt zaangażowany w sprawy



kraju i częste wizyty we Lwowie, nie miał pojęcia, że nieumiejętne zarządzanie przez ludzi, którzy nie mieli żadnego doświadczenia w prowadzeniu tak dużego zakładu, doprowadziło do tego, że piekarnia popadała w coraz większe długi. Dopiero po wielu miesiącach niepłacenia kontrahentom zaciągania przez pracowników nowych zobowiązań prawda wyszła na jaw, bo wierzyciele zaczęli dopominać się spłat bezpośrednio u Neubinera. Wówczas skonstatował, że to, co otrzymał od teścia, właśnie obrócił w ruinę. Konkurencyjne piekarnie rosły w siłę, a zakład Boka generował straty. Nawet jakość wypieków pozostawiała wiele do życzenia, co potwierdzało tylko prawdziwość stwierdzenia, że to pańskie oko konia tuczy. Nie było na miejscu nikogo, kto zadbałby o całość w szerszej perspektywie, a nie myślał tylko o zaspokajaniu swoich bieżących potrzeb.

Kiedy Michael uświadomił sobie sytuację, usiadł i, jak to miał w zwyczaju, gdy zmagął się z kłopotem, oparł głowę na dłoniach. Po chwili wstał i poszedł do kredensu po wódkę. Chwilę wpatrywał się w przezroczysty płyn. Otworzył butelkę, po czym wychylił głęboki łyk, który zapalił mu przęłyk.

– Złe wieści? – zapytała nagle Donata, która jak duch nagle pojawiła się przy nim. W ostatnich dniach sprawiała wrażenie, jakby czuła się znacznie lepiej. Była kontaktowa, czasem się uśmiechała. Stanowiło to jedną z niewielu pozytywnych rzeczy w tym czasie. Michael podejrzewał, że być może przeżyła już żałobę i wreszcie wróci do żywych.

– Ano złe.

Neubiner nie rozwinął tematu, tylko ponownie napił się wódki.

– Ojciec pewnie się w grobie przewraca – odpowiedziała za niego żona. – Jesteśmy bankrutami, wiem to.

Spojrzał na nią uważnie. Skąd ta kobieta, która w ogóle nie opuszczała domu, wiedziała o wszystkim?

– Byli tu. Szukali wartościowych rzeczy, ale im powiedziałam, że nic nie mamy. Przyjdą z egzekutorem, a wtedy i dom będziemy musieli oddać. Czas umierać.

– Nie gadaj tak. Znajdę sposób, by zaradzić tej sytuacji. Pókim zdrowszy, mogę pracować. Odzyskam dawną renomę i zaczniemy zarabiać. Dogadam się z wierzycielami.

– Za późno, za późno...

Znów popadła w stupor. Wpatrywała się w jeden punkt na stole i wydawała się nieobecna.

Michael postanowił nie kontynuować rozmowy z Donatą, bo i tak nic pomóc nie mogła. Postanowił za to rozmówić się z pracownikami i ustalić, co tak naprawdę źle funkcjonuje, zwolnić część załogi, jeśli będzie trzeba, i ustalić plan naprawczy tego, co zaniedbał. Kolejne dni spędził w piekarni, zaangażowany ciałem i duchem w restrukturyzację zakładu. Nie interesował się żoną, zakładając, że tylko śpi lub patrzy w okno, jak to robiła przez większość czasu od wielu tygodni.

Bardzo usatysfakcjonowany, z nadzieją na poprawę losu, a co za tym idzie, wizją spłaty wierzycieli w niedługim czasie, Michael wrócił do domu, który zastał na głucho zamknięty. Było to dziwne, bo Donata nigdy nie wychodziła, a już na pewno nie wieczorem. Po co miałyby szwendać się po okolicy? Z sąsiadami w ogóle nie utrzymywała kontaktów; jednak na wszelki wypadek zapukał do najbliższych domostw, by zapytać, czy przypadkiem do nich nie zawędrowała. Nikt jednakże nie widział kobiety, niektórzy nawet jej nie kojarzyli. Michael poczuł ukłucie niepokoju, jednak odegnał je myślą, że żona niedługo się odnajdzie, choć pewnie potrzebować będzie pomocy. Nie wierzył, że wyszła z domu całkiem świadomie.

Błądził po okolicy, ale ciemność znacznie utrudniała poszukiwania. Na szczęście noc była ciepła, więc nawet jeśli się gdzieś zagubiła i spędzi kilka godzin pod gołym niebem, nie powinno to jej zaszkodzić. Przeanalizował jeszcze inne zagrożenia, jakie mogły spotkać Donatę w nocy: od napadu i grabieży po atak dzikich zwierząt. I choć uznał je za możliwe, ich prawdopodobieństwo określał jako niewielkie. Od lat nie zdarzyło się w okolicy nic podobnego. Po kilku godzinach błądzenia w ciemnościach wrócił do domu z nadzieją, że żona już na niego czeka. Niestety dom nadal świecił pustkami.

Czekał. Nie wiedząc nawet kiedy, przysnął na ławie, a obudziły go dopiero promyki słońca wlewające się przez okno do kuchni. Gdy skonstatował, że nic się nie zmieniło, postanowił wezwać pomoc. Jeszcze raz odwiedził sąsiadów, a następnie pobiegł do piekarni po załogę. Podzielili się na grupy, każda udała się w innym kierunku.

Michael wraz z dwoma pracownikami wybrał się w najtrudniejszy teren, nabrzeże rzeki Prut. Miał ogromną nadzieję, że żona się tu nie zapuściła, gdyż

jeden nierozważny krok mógł doprowadzić do nieszczęścia. Nie znaleźli jednak żadnych śladów świadczących o tym, że tam była.

Kilka godzin później w mieście rozeszła się wieść, że parę mil za miastem znaleziono w zakolu rzeki zaplątane w tatarak ciało kobiety. Potwierdziły się najgorsze przypuszczenia, była to Donata. Dochodzenie prowadzone w związku z jej śmiercią trwało krótko. Michael wykazał, że w czasie, gdy zginęła, znajdował się w piekarni, a w związku z tym, iż na ciele zmarłej nie znaleziono śladów świadczących, że do jej śmierci mogły przyczynić się inne osoby, udało mu się przekonać urzędników, że żona z pewnością uległa nieszczęśliwemu wypadkowi podczas spaceru po łąkach.

– Czy matka miała w zwyczaju chodzić sama na spacer? – dopytywał się Christian, który zjawił się w Kołomyi niezwłocznie po tym, gdy otrzymał telegram.

– Miała, nie miała, co za różnica... Poszła i skończyło się to dla niej tragicznie – odburknął Michael.

– Może chciała, żeby tak to się skończyło?

Syn wypowiedział na głos obawy Neubinera, który sam przypuszczał, że żona targnęła się na życie, rzucając w nurt rzeki, ale myśl ta była jeszcze gorsza. Poza tym z samobójstwem wiązał się szereg innych problemów, których chciał uniknąć. Zamierzał wyprawić żonie normalny pogrzeb z nabożeństwem i pochować ją na katolickim cmentarzu, tuż obok syna.

– To był wypadek. Nic nie wskazywało na to, żeby chciała coś sobie zrobić. Zapomnij o tym. Idź lepiej do kościoła i pomódl się za duszę matki, twoja siostra też powinna lada moment przyjechać.

Christian nie był wcale przekonany, czy ojciec ma racje. Znał matkę na tyle dobrze, że prędzej podejrzewałby ją o umyślne spowodowanie swojej śmierci niż o to, że nagle zachciało jej się spacerować samotnie nad rzeką. Zachował to jednak dla siebie, bo zdawał sobie sprawę, jak społeczeństwo i kościół traktują samobójców. Nie tylko nie było dla nich miejsca w poświęconej ziemi, pogardzano też całą rodziną zmarłego z uwagi na ten godny potępienia czyn. Raz jeden widział grób samobójcy. Na skraju lasu, daleko od zabudowań miejskich Kut. W pobliżu mogiły leżał częściowo przegniły drewniany wózek, który zapewne porzucono tam zaraz po przewiezieniu nim zwłok. Miejsce pochówku było zwykłym kopcem ziemi i kamieni, bez żadnego oznaczenia.

Gdyby nie wieść gminna, nigdy nie domyśliłby się, że to nagrobek. Mało kto zresztą zapuszczał się w tamte rejony, a Christian trafił tylko przez przypadek, myląc drogę powrotną do domu po grzybobraniu. Nie było jednak żadnego dowodu, że Donata targnęła się na życie, lepiej więc było tego tematu nie drażnić.

Niezależnie od przyczyny jej odejście budziło lęk wśród sąsiedztwa. Od dawna obawiano się każdej nienaturalnej i gwałtownej śmierci. Michael długo musiał namawiać księdza, by podjął się pochówku, rękując za to, że żona zginęła przez nieuwagę. Zresztą sam głęboko wierzył w to, że miała zmaćcone myśli, więc cokolwiek się stało, było wypadkiem.

Pod wieczór przybyła Katharina:

– Dobrze, że jesteś. Matkę trzeba obmyć i ubrać – nakazał córce, bo w zwyczaju było, by to dzieci zmarłej wykonywały te czynności. Sam natomiast pozasłaniał wszystkie lustra i zatrzymał zegar. Na pole za domem wyniósł siennik, na którym spała Donata, i go spalił.

Po trzydniowym czuwaniu nadszedł czas, by pożegnać się ostatecznie. Katharina pierwsza złożyła pocałunek na policzku matki, potem Christian, a na końcu Michael. Wnuki ucałowały babkę w dłoń, w której trzymała świecę.

Od śmierci Donaty Michael rzadko przebywał w domu. Czuł tam jej obecność na każdym kroku. Któregoś dnia obudził go stukot z sąsiedniej izby. Zeszłej nocy położył się bardzo późno, dlatego nadal był zmęczony. Sądząc po niemrawym świetle, poranek dopiero się zbierał. Krzyknął więc na żonę, żeby nie hałasowała, bo chciałby jeszcze pospać. Odpowiedziała mu jednak głucha cisza. Po chwili do izby wszedł czarny kot, który nie wiadomo skąd znalazł się w domu. Owszem, Donata nieraz dokarmiła dziko biegające zwierzęta, jednak nigdy nie zamykała ich w domu, a własnych nie mieli. Neubiner poczuł mrowienie na karku. Kiedy oprzytomniał, uświadomił sobie, że żony już nie ma, hałas zapewne spowodował kot. Jednocześnie przypomniał sobie opowieści o upiorach, duszach, które nie zaznały spokoju i wracają pod różnymi postaciami, by żywym uprzykrzyć życie. By temu zapobiec, wielu rozprawiało się ze zwłokami osób, które zmarły w różnych podejrzanych okolicznościach. Do najokrutniejszych metod należało obcięcie zmarłemu głowy lub wbicie gwoźdźca w czaszkę albo kołka w serce. Michael nigdy jednak by czegoś

takiego nie zrobił, nie wierzył bowiem, że jego ukochana żona mogłaby wrócić jako demon, ale obecność kota trochę go wystraszyła.

Poderwał się i przepędził zwierzę, uchylając mu drzwi na zewnątrz.

– A kysz! Więcej tu nie wracaj! – krzyknął za nim. Spłoszony kot czmychnął czym prędzej w zarośla.

Michael wrócił do izby, ukląkł przed świętym obrazem i zmówił pacierz, kończąc go słowami:

– Wieczne odpoczywanie racz jej dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.

Powinienem pójść do kościoła, pomyślał. Ostatnio nie zawsze było mu po drodze. Za każdym razem, gdy przekraczał próg świątyni, przypominał sobie napis w bocznej nawie. *Ubi est confessio, ibi est remissio*. Był już stary, czuł, że jego kres też jest bliski. U schyłku życia coraz częściej dopuszczał do siebie myśl, że powinien rozliczyć się ze wszystkimi, którym winien był prawdę. Czas działał na jego niekorzyść, z niektórymi, jak na przykład z Donatą, nie będzie już mógł porozmawiać. A może ten kot to jednak ona? Może przyszła usłyszeć ode mnie prawdę? – Zadawał sobie w kółko te pytania.

Skierował kroki do kościoła, wciąż myśląc o żonie. Jak bardzo musiała być nieszczęśliwa w ostatnich latach. Czy i on do tego się przyczynił? Sam bardzo przeżył śmierć syna, jednak nie poddał się, bo życie toczy się dalej. Niewinne dziecko trafiło prosto przed oblicze Boga, było już szczęśliwe, a oni tu na ziemi musieli dopiero na to zapracować. Przyznawał przed sobą, że nie zawsze miał czas na modlitwę, na uczestnictwo we mszy... To żona dbała o wychowanie dzieci w wierze, to ona podejmowała wysiłki, by rozwijać w nich duchowe potrzeby. Gdy dorosły, podczas spotkań świątecznych w Kołomyi dbali o to, by celebrować wszystko zgodnie z katolickim zwyczajem. W ich własnych domach mieszały się różne religie i kultury, jednak Michael nigdy wcześniej nad tym się nie zastanawiał.

Po krótkiej modlitwie usiadł na ławie i zapatrzył się na ołtarz. Przez głowę wciąż przelatywały mu dziesiątki myśli. Tak naprawdę wiedział, dlaczego unika wizyt w świątyni; wyrzuty sumienia i wspomnienie niezamkniętych spraw z przeszłości skutecznie go wstrzymywały. Jak miał stanąć przed Bogiem i powiedzieć, że jest bez grzechu? Jednak im był starszy, tym bardziej bał się tego, co czeka go po śmierci. Wierzył, że stanie przed Sądem Ostatecznym,

a wtedy wszystko zostanie mu wyliczone. *Ubi est confessio, ibi est remissio*. Musiał powiedzieć prawdę. Poprosić o wybaczenie wszystkich, którym zawinił. Już zrobił pierwszy krok. Stał przed Bogiem i przyznał przed Nim i samym sobą, że nie był do tej pory szczery. Z powodu lęku przed konsekwencjami przez wiele lat skrywał różne tajemnice. Dopiero śmierć żony i refleksje na temat życia po śmierci skłoniły go do tej konkluzji. Nie chciał smażyć się w piekle, chciał jeszcze stanąć u boku Donaty, Martina, rodziców oraz brata i spojrzeć im w oczy.

Ale teraz musiał stanąć przed żywymi i prosić ich o wybaczenie.

Z większą wiarą wrócił do domu. Otworzył na oścież okna, przewietrzył i wymiół wszystkie kąty. Od kiedy zabrakło żony, nikt tu nie sprzątał. Wyciągnął jej suknie oraz bieliznę i po chwili namysłu postanowił to wszystko spalić. Nie były nowe, raczej znoszone, choć pewnie mogłyby jeszcze komuś posłużyć, ale nie chciał wydawać ich ubogim; myśl, że ktoś nosiłby na sobie zapach jego żony, była dla niego przykra. Z dna skrzyni wydobyl zwitek białego muslinu. Palce przesuwaly się po gładkim materiale. Rozwinął go i nagle jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Zapłakał po raz pierwszy od śmierci żony. To była suknia, w której wystąpiła jeden jedyny raz na balu z okazji urodzin Napoleona Bonaparte. Wyglądała tak pięknie! Była młoda, szczęśliwa, całe życie stało przed nią otworem. A teraz leżała w zimnym grobie. Żałował, że nie znalazł tej sukni wcześniej, poprosiłby Katharinę, żeby to w nią odziała matkę do trumny. Przytulił miękki materiał do twarzy, moczając go łzami. Próbował wyczuć zapach Donaty, ale dawno się ulotnił, a materiał przesiąkł stęchlizną ze skrzyni. Nagle ze złością odrzucił suknię na ziemię. A potem zgarnął ją wraz z innymi ubraniami i wrzucił do rozpalonego pieca. Ogień szybko zajął tkaniny, a z komina zaczęły wydobywać się kłęby szaroburego dymu.

Poniósł porażkę. Życie to marność, pomyślał, wszystko i tak prowadzi do śmierci. Tu Donata miała rację. Jedyne, co mógł zrobić w tej chwili, to odzyskać dobre imię zakładu Boka, a zarazem swoje. Potrzebował na to sporego kapitału, gdyż najpierw musiał spłacić dostawców i innych wierzycieli.

Żeby zaciągnąć kredyt realny, w pierwszej kolejności musiał ustalić, co znajduje się w księgach gruntowych domu i piekarni. Nigdy się tym nie interesował, a po śmierci Boka jedynie widział testament, w którym teść zapisał jemu i Donacie piekarnię. Dom też przekazał, gdy brali ślub, ale nigdy nie

rozmawiali o jego statusie prawnym. Udał się więc do urzędu ekonomicznego, by sprawdzić księgi.

– Piekarnia, owszem, z Euzebiusza Boka na Donatę i Michaela Neubinerów została spisana, ale i obciążenia są zaznaczone pod tym. Zastaw jest zrobiony, kredyt zaciągnięty z terminem spłaty w tysiąc osiemset pięćdziesiątym czwartym. Lada dzień trzeba będzie spłacić – podsumował urzędnik, czytając zapisy w księdze. – Inaczej zastaw przejdzie na wierzyciela.

Tego Michael się nie spodziewał. Stary Bok zawsze był bogaty, prowadził wystawne życie, niczego rodzinie nie żałował. Obracał się w elitarnym towarzystwie, kto mógł przypuszczać, że to wystawne życie było na pokaz. Owszem, piekarnia przynosiła zyski, ale przy tak długoterminowych zobowiązaniach, powinno się raczej wieść skromne życie i odkładać na przyszłą spłatę, a nie dogadzać sobie, jakby jutra miało nie być. Teraz wszystko zostało na głowie Michaela. Tymczasem zakład posiadał jeszcze inne zadłużenia, o które to sam Neubiner się postarał. Nie widział możliwości naprawy tej sytuacji. Żaden bank ani prywatny przedsiębiorca nie udzielił mu pożyczki przy tak poważnych długach. Cała nadzieja w domu. Jeżeli w księgach wszystko zostało uregulowane i nie był zadłużony, mógł stanąć kapitał do pomnożenia, pod warunkiem, że ktoś będzie chciał go doinwestować. Tyle że Michael się na tym nie znał. Pierwszy raz od wielu lat wspomniawszy przyjaciela. Kuba miał smykałkę do interesów, on wiedziałby, co zrobić. Neubiner westchnął ciężko. Był sam, bez przyjaciół, bez rodziny, bez perspektyw.

Urzędnik rozłożył przed nim drugą księgę gruntową. Jako właściciel domu widniał Michael z żoną. Na szczęście nie było żadnych hipotek ani zastawów. Pojawiło się więc światło w tunelu. Neubiner mógł sprzedać dom, a sam zamieszkać kątem u kogoś albo wynajmując jakąś niewielką, jednoizbową chatę. Mógł też zgodzić się na propozycję Kathariny, która wielokrotnie namawiała go na przeprowadzkę do Jagonii. Tyle że stamtąd prowadzenie zakładu w Kołomyi byłoby praktycznie niewykonalne. Z powodu znacznej odległości sam nie mógłby dojeżdżać do pracy, a zarządzanie na odległość już w przeszłości okazało się zgubne. Musiał to wszystko spokojnie przemyśleć i rozplanować. Zamiast więc wracać do domu, poszedł na spacer. Nie zdając sobie z tego sprawy, zawędrował pod las, w miejsce, gdzie ostatni raz był przed ponad czterdziestu laty. Ledwo je poznał, roślinność przez lata całkowicie odmieniła

krajobraz. Jedno, co zapamiętał, to duży głaz, który sam przetoczył niegdyś w pobliże charakterystycznego dębu z rozdartym na pół pniem. Przez tyle lat nie myślał o tym, co się tam wydarzyło, zapomniał, wierząc w to, co sam uznał za prawdę. Czy dziś postąpiłby inaczej? Wtedy wydawało mu się, że to najlepsze rozwiązanie. Dla wszystkich, dla niego również, choć prawda dobijała się nieustannie, prosząc go za pomocą różnych znaków o ujawnienie.

Kolejne dni przyniosły dobre i złe wieści. Bank zgodził się udzielić pożyczki pod zastaw domu, jednak jej wartość nie była wysoka i starczyć mogła jedynie na spłatę części długów. W efekcie Michael nie mógł ani doinwestować piekarni, ani jej oddłużyć. Był bankrutem. Powinien oddać wszystko i opuścić miasto. I tak był tam sam jak palec, od śmierci żony nawet sąsiedzi przestali mu się kłaniać.

Przez chwilę myślał, czy nie zwrócić się do syna o pomoc, ale ten wcześniej już dał mu do zrozumienia, że nie jest chętny do bliższych kontaktów, a już na pewno do wspólnego zamieszkania. A szkoda, bo z Kut do Kołomyi można by było dojeżdżać. Niestety, jedyny syn nie chciał zająć się starym ojcem, ale Michael nie miał do niego żalu. Sam nie zajmował się swoim, a i synem niewiele, pozostawiając cały obowiązek na barkach Donaty. Nie dał odpowiedniego przykładu, nie mógł więc teraz wymagać.

– Ojczy, zgódź się i zamieszkać z nami – namawiała go po raz kolejny Katharina. – Alfred będzie szczęśliwy, jak mu pomożesz w fabryce albo chociaż w gospodarstwie, a nawet jeśli nie, to u nas będziesz miał opiekę i pomoc. I do Łanów blisko, tam przecież jest twój dom rodzinny i bratankowie.

– Oj, córuś, córuś... Dobra z ciebie dziewczyna. Będę wam ciężarem, chcesz tego?

– Niech ojciec nie gada głupot. Jakim ciężarem? Obowiązkiem dzieci jest opieka nad rodzicami. Za mało czasu poświęcałam świętej pamięci matuli. Świeć Panie nad jej duszą! Nie popełnię tego błędu jeszcze raz. Zgódź się! Będzie ci u nas dobrze! A ja nie będę musiała jeździć tyle godzin, by zobaczyć, czy czegoś ci nie trzeba.

Michael spojrzał w ciemne oczy Kathariny. Była taka mądra, piękna, dobrze wychowana. Była idealna. Gdyby...

Rozmyślenia przerwał Alfred, który do tej pory przysłuchiwał się tylko rozmowie.



– Ojciec zawsze mi powtarzał, że przyjaciół nie zostawia się w potrzebie. Nigdy, przenigdy. A rodzina przyjaciela jest tak samo ważna. Dla mojego ojca Neubinerowie to byli przyjaciele na zawsze.

– Pamiętam Oscara. Miałem wtedy z sześć lat, kiedyśmy podróżowali. Nie wszystko pamiętam, ale jego tak. Kiedy mój ojciec zajęty był prowadzeniem wozu, Oscar zabawiał mnie historyjkami. Umiał mi czas podróży, a gdy byłem głodny, oddawał mi część swojej porcji. Matka ciągle nosiła na rękach małego Augustina, a ja nie zawsze miałem siłę iść. Wtedy to Oscar brał mnie na barana. Nigdy bym nie przypuszczał, że tak się losy potoczą. Teraz jego syn będzie się mną opiekował. Powinno być odwrotnie. – Zamyślił się na chwilę, po czym dodał: – Dobrze, moi drodzy. Zamieszkać z wami w Jagonii, ale jak długo zdrowie mi na to pozwoli, będę pracował na gospodarce. Nie chcę być obciążeniem, chcę zasłużyć na tę opiekę. A jak już będę niedołężny, to umrzeć mi pozwólcie jak najszybciej.

Ustalili, że przeprowadzka nastąpi tuż przed Bożym Narodzeniem. Do tego czasu Michael miał załatwić sprawy bankowe, opróżnić dom z rzeczy i przepisać na nowego właściciela zakład piekarski oraz dom. To urzędnik w banku podrzucił mu pomysł, by poszedł do cechu i rozpytał, czy ktoś może byłby zainteresowany przejęciem piekarni, wprawdzie zadłużonej, ale z tradycjami. Jeśli chętny dysponowałby kapitałem i spłacił długi, mógłby nieźle rozwinąć interes. Niedługo potem zgłosił się do niego młody człowiek z polecenia cechu dysponujący środkami na zakup. Neubiner szybko umówił rejenta i dopełnili formalności. Resztę nabywca sam załatwiał już z bankiem. Michael przestał być właścicielem zakładu Boka, ale również nie był już zobowiązany do spłaty jakichkolwiek długów.

Z mieszaniną żalu i ulgi zegnał Kołomyję. Pokochał to miasto i równie mocno znienawidził, bo odebrało mu wszystko to, co miłował. I to tam zostawiał część swojego serca. W mogiłach na parafialnym cmentarzu.

**Część III**  
**JAGONIA**

## Rozdział 17

Wieś Jagonia położona była godzinę drogi pieszo od młyna w Łanach i tyle samo od Kamionki Strumiłowej. Do Lwowa było znacznie dalej, bo kilka godzin jazdy konnej lub koczem, jednak to nie to samo, co podróż do Kołomyi, gdzie najszybszym dyliżansem trwała ona prawie dobę. Choć otwarto niedawno pierwsze odcinki kolei, nikt nie mógł przypuszczać, że za kilkanaście lat podróż ta będzie odbywała się w komfortowych warunkach pociągiem ze Lwowa do Czerniowiec przez Kołomyję, a czas podróży skróci się do kilku godzin.

Tymczasem Michael zapakował cały swój dobytek na wóz, zaprzągnął dwa konie, które mu zostały, i ruszył w drogę na północny zachód. Co cztery godziny robił postój, by dać odetchnąć koniom. Sam również musiał się zdrzemnąć, więc w środku nocy zatrzymał się w gospodzie. Gdy wypakowywał z wozu potrzebne rzeczy, pod derką znalazł kota, który wcale się nie spłoszył, tylko wnikliwie patrzył na niego zielonymi oczami.

– Chcesz ze mną jechać? No dobra, rób, co chcesz. Przynajmniej będę miał do kogo gadać w drodze.

Neubiner nie był pewien, czy to ten sam kot, który kiedyś go wystraszył, czy może jakaś przybłąda wskoczyła na wóz przed gospodą, by się ogrzać. Było mu wszystko jedno, niech zwierzę samo zdecyduje, czy ma ochotę na dalszą podróż. Gdy o świcie zaprzągnął ponownie konie, kot leżał na siedzisku, jakby czekał gotowy do drogi. Michael wzruszył ramionami i usiadł obok. Zwierzę czmychnęło na tył wozu, ale nie zeszło z niego.

Na szczęście zima tego roku nie była mroźna. Śnieg leżał gdzieniegdzie, ale

drogi pozostawały suche i przejezdne. Gdyby nie to, podróż nie tylko trwałaby znacznie dłużej, ale byłaby też niebezpieczna.

Kiedy Michael dotarł do Jagonii, Katharina przestraszyła się na jego widok. Może nie była to zima stulecia, jednak długa jazda w zimnie dała mu się we znaki. Pomimo grubego kozucha, wełnianej czapki i rękawic, Neubiner mocno przemarzł.

– To nie był dobry pomysł, żeby ojciec jechał sam w taką porę. Żleśmy to wymyślili.

– Nie martw się. Postoje robiłem, w karczmach ciepłą strawę jadłem i miejsce przy piecu miałem. Tylko koni żal, bo bardzo zmęczone. A siwek chyba ochwacony, ostatnią drogę kulał.

– Zaraz się nimi Alfred zajmie. A ja pomogę ojcu zejść. – Podała mu rękę. – Polewka już na ogniu się grzeje, zaraz będziemy jeść. A co to, kota ojciec przywiózł?

– A, przybłąda jakiś, odczepić się nie chce. Pół drogi siedział w połach mojego kozucha. Coś ode mnie chce. Może samotny jak ja... – Michael zaśmiał się, ale nikt mu nie zawtórował, bo wcale nie było to śmieszne.

Postanowili rozpakować wóz dopiero po posiłku, a do pomocy zagonić syna Kathariny.

– Nic żem nie przywiózł dla was, żadnych podarków, jeno swoje stare dziady. – Neubiner nagle się zreflektował, że nie wypada przyjeżdżać z pustymi rękami.

– Ale co też ojciec opowiada. Do siebie przyjechał, żadne dary nie są potrzebne.

Cały wieczór Michael spędził przy piecu. Najbardziej podczas podróży ucierpiały jego stopy, gdyż buty były przyciasne, a do tego wypchane wełnianymi skarpetami. Chciał uchronić się przed zimnem, a w efekcie odmroził część palców. Zbielały i nie miał w nich czucia.

Katharina zabroniła ojcu wstawać od pieca, gdzie mógł się solidnie rozgrzać, a sama wraz z innymi domownikami przenieśli rzeczy z wozu do kąta, który przygotowany został dla Neubinera.

– Na razie ojciec będzie tu, ale w Nowy Rok Basia wychodzi za mąż i przynosi się do domu męża. Wtedy ojciec dostanie osobną izbę. – Córka wskazała twardą ławę, na której leżał siennik. Było to pomieszczenie, które służyło domownikom do zajęć dziennych; można było stąd przejść do kuchni.

– Mnie tam niewiele potrzeba – machnął Michael ręką, na znak, że mu nie zależy. – Ale zaraz, co ty mówisz, ślub? Nic nie wiedziałem! Panna z niej od dawna na wydaniu, ale i tak jestem zaskoczony.

– Zaręczyny ogłosili niedługo przed śmiercią matuli. POCOŚMY gadać mieli, kiedy inne sprawy ważniejsze się wydarzyły. Ślub mieli wziąć na Wielkanoc, ale za wcześniej było, żałoba, tośmy przełożyli.

– Za kogo to ją wydajecie? – Neubiner przypomniał sobie wizytę swata i jego własne dylematy, czy wydać córkę za dużo starszego Kwotshkę czy nie. Dobrą decyzję podjął, z czasem i Katharina to przyznała, choć na początku wcale nie była ucieszona.

– Za Zbyszka Cieślę z Kamionki. Dobry to chłopak. Długo w zaloty chodził, a moja pannica nie chciała spojrzeć na niego łaskawym okiem. W końcu wychodził sobie.

– A rodzina jaka?

– A dobra, porządna, też tam mieszka. Znamy ich.

– No to dobrze, niech w dobre ręce idzie. Urodziwa dziewczka z niej, lepiej, żeby męża miała, co by komuś głupoty do głowy nie przyszły.

– Cnotliwa jest, a Zbyszko był cierpliwy. Przed Bogiem przysięgną, to małżeńskie powinności robić będą.

Tego roku Boże Narodzenie spędzili w Jagonii. Choć blisko było do Łanów, Katharina miała tak dużo roboty, również w związku ze zbliżającą się uroczystością, że zabrakło jej już czasu i sił, by pomagać starej Rosalii. Jej synowie i wnuki musieli tym razem wystarczyć. Poza tym na ślub była zaproszona cała rodzina, więc wkrótce i tak Michael będzie miał okazję ich wszystkich spotkać.

Na miejsce zaślubin wybrano kościół w Kamionce Strumiłowej, a wesele wyprawiono w karczmie. W domu nie było wystarczająco dużo miejsca, a zimowa aura nie pozwoliła na przyjęcie w ogrodzie.

Tym razem Michael nie miał problemu z rozpoznaniem bratanków i ich dzieci. Stawili się licznie, ale nie wszyscy. Zabrakło Augustyna, którego żona niedawno powiła syna i z uwagi na mróz nie zdecydowali się na udział w uroczystości. Nie poznał więc jego żony Jadwigi. Józek natomiast przyjechał sam, bo również jego żona niedawno została matką. Przy okazji Michael dowiedział się, że bratankowi urodziła się w ostatnich latach trójka dzieci, z czego pierworodny Andrzejek

niestety zmarł. Tak więc Rosalię, seniorkę rodu, prowadzili Antek i szesnastoletni Karol. Oprócz nich na ślub przybyła także młodzież: Waluś, Franek i Tomek wraz z rodzicami oraz Kazik, syn Antoniego. Ze strony Kwotshków zjawili się tylko jacyś dalecy kuzyni, gdyż Alfred nie miał już bliższej rodziny. Był jedynakiem, a rodzice już dawno nie żyli. Stawili się także sąsiedzi z Jagonii, a resztę gości stanowiła rodzina i przyjaciele pana młodego.

Najpierw przed kościołem rodzice obojga młodych pobłogosławili im, a Barbara pożegnała się ze zgromadzonymi, a przede wszystkim z druhnami, które śpiewały rzewne pieśni. Dziewczęta płakały z żalu, że ich przyjaciółka nie będzie już z nimi szaleć, tylko spotykać się, zgodnie z tradycją, z innymi statecznymi mężatkami. Po przejściu do kościoła młodzi z rodzicami i świadkami najpierw udali się do kancelarii, by dokonać zapisu, dopiero potem cała brać mogła zasiąść w ławach i uczestniczyć w ceremonii zaślubin.

Michael z ciekawością przyglądał się gościom weselnym, zwłaszcza tym, których nie znał. Nagle w tłumie zobaczył znajomą twarz i aż poczuł, jak dreszcz przeszywa jego ciało.

– A ten czego tu szuka? – mruknął pod nosem na tyle cicho, że nikt go nie usłyszał. Po chwili sam sobie wytłumaczył, że przecież Katharina często kupowała miód u Murana, więc pewnie przy okazji zaprosiła go na ślub. Nie były to miejsce ani czas, by wyrazić swoje niezadowolenie z obecności dawnego przyjaciela, ale Michael miał nadzieję, że po wyjściu z kościoła już się nie spotkają, z pewnością przecież nie był zaproszony na wesele. Ku jego zaskoczeniu w karczmie pojawił się nie tylko Kuba, ale także jego starszy brat. Neubiner ledwo go rozpoznał w tym siwym, zgarbionym człowieku. Tego było już za wiele. Po co oni wszyscy przyjeźli na jego rodzinną uroczystość? – zastanawiał się, czując coraz większe zdenerwowanie. Starał się ich unikać, ale prędzej czy później musiało dojść między nimi do konfrontacji. Michael co jakiś czas zerkał w stronę niemile widzianych znajomych. Rozmawiali swobodnie z gośćmi weselnymi, jakby dobrze się wszyscy znali. Być może takie właśnie panowały tu zwyczaje, że zaprasza się nawet osoby, z którymi utrzymuje się tylko sporadyczny kontakt. Neubiner nie mógł być tego pewien, za krótko mieszkał w okolicy.

W pewnej chwili jego wzrok skrzyżował się ze wzrokiem Kuby. Choć szybko odwrócił spojrzenie, tamten uznał to chyba za zachętę i zdecydował się podejść.

Chwycił brata za ramię i pociągnął w kierunku Michaela.

– Co za spotkanie! – powiedział z przekąsem – Jak widzisz, los nas ze sobą styka, nawet jeśli nie masz na to ochoty. – Widział, że jego obecność wcale się Neubinerowi nie podoba.

– Witaj, Michaelu, kopę lat minęło, jak żeśmy się ostatnio widzieli. – Brat Kuby wyciągnął rękę, by uścisnąć dłoń Neubinera, a ten automatycznie nią potrząsnął.

– Tak życie się układa – odparł filozoficznie, nie tłumacząc, co dokładnie ma na myśli.

– Nie wiem, o coście się poprzytkali w przeszłości, bo mój brat wody w usta nabrał, a i od ciebie pewnie też nic się nie dowiem, ale proponuję anse na bok odłożyć i razem flaszeczkę okowity za zdrowie naszych wnuków wypić.

– To moja wnuczka, nie twoja – odburknął Michael. – Z tobą jeszcze bym się napił, ale z nim przy stole nie usiądę.

Michael sam nie rozumiał, skąd jego wrogie nastawienie do Kuby. To on winien był mu prawdę, nie odwrotnie, a jednak przez lata wzbudził w sobie taką nienawiść do dawnego przyjaciela, że nie potrafił inaczej się zachowywać.

– Twoja wnuczka, ale mój wnuk! Dość tych swarów, weselić się trzeba, bo smutek gości to zła wróżba dla nowożeńców. – Rozlał wódki do trzech karczmiaków i podał towarzyszom. Michael chwycił kieliszek w dłoń i znieruchomiał, gdy dotarł do niego sens słów.

– Zbyszko to twój wnuk? – zapytał z niedowierzaniem.

– Ano rodzony syn mojej córki Kamili i zięcia Józka Cieśli.

Neubiner, nie czekając na resztę, wychylił kieliszek i nadstawił, by Maciek Muran nalał mu następną kolejkę. Ten spełnił jego prośbę, śmiejąc się przy tym rubasznie.

– Ha, ha, ha! Szybki jesteś. No, to siup! Za młodych! – Wzniósł toast i tym razem wszyscy trzej wypili z kieliszków.

Im więcej alkoholu ubywało z butelki, tym bardziej uchodziło z Michaela napięcie, dlatego na wiele sobie pozwalał. W pewnym momencie zaczęli nawet wspominać z Muranami czasy, gdy chodzili do szkoły w Kamionce Strumiłowej. Przez moment zapomnieli, iż przez ostatnie lata byli w konflikcie, co wobec faktu, że poniekąd stali się rodziną, nie miało już takiego znaczenia. Ślub się odbył i nic tego nie mogło już zmienić.

Choć zabawa trwała do białego rana, Michael niewiele z niej zapamiętał. Miał tylko nadzieję, że nie wszczynął po pijaku żadnych awantur. Pamiętał jak przez mgłę, że w pewnym momencie chwycił za poły Kubę, ale ktoś ich rozdzielił; reszta wieczoru się rozmyła w zamroczonych alkoholem zakamarkach głowy. Nie wiedział nawet, jak wrócił do domu, do Jagonii. Ktoś musiał go tam zawieźć, bo spacer w lodowatą noc pod wpływem alkoholu zapewne skończyłby się dla niego tragicznie w jakimś rowie.

– Ojczy, nie przystoi tak się upijać na weselu wnuczki – strofowała go nazajutrz córka. – Nie wiedziałam, że ojciec tak lubi zaglądać do kieliszka.

– Ja? Nie... to sytuacja mnie do tego zmusiła – próbował się tłumaczyć. Głowa pękała mu z bólu, najchętniej położyłby się jeszcze spać, ale do kąta, w którym znajdowało się jego poślanie, dochodziły różne hałasy z kuchni.

– Przepraszam, Katia.

Córka spojrzała na ojca z zaciekawieniem. Ostatnio takim zdrobnieniem zwracał się do niej, gdy była dzieckiem. W ogóle zachowywał się dziwnie, a ona zastanawiała się, czy zaproszenie go do zamieszkania pod jednym dachem to był dobry pomysł. Nagle przypomniała sobie, co jeszcze chciała powiedzieć.

– Z samego rana był tu Kuba Muran, widzieć się z ojcem chciał, ale powiedziałam, żeby przyszedł po obiedzie. Ciekawe, że tak wcześnie go z domu wyгнаło, choć wczoraj równo ojcu towarzystwa dotrzymywał.

– A po cóż on tu? Nie mam mu nic do powiedzenia. A bratać się dalej nie zamierzam. – Wróciła wcześniejsza hardość.

– Mówił, że ma ważny powód, ale nie chciał powiedzieć, o co chodzi, choć pytałam. Osobiście chce pogadać.

– Jak znów przyjdzie, to go pogoń...

Z kuchni rozchodziły się zapachy. Choć trochę drażniły nozdrza Michaela, poczuł, jak burczy mu w brzuchu. Na weselu niewiele jadł, głównie raczył się alkoholem. Katharina zauważyła, jak pociąga nosem.

– Zaraz podam obiad. Gdyby ojciec mógł do tego czasu trochę się oporządzić... – zasugerowała, znacząco spoglądając na przepocone ubranie, które wciąż miał na sobie.

Wczesnym popołudniem do chaty znów zawitał Muran. Michael akurat wychodził, by wylać pomyje, więc spotkali się w drzwiach. Nie udało się uniknąć konfrontacji.



- Musimy porozmawiać – rzekł przybysz, nie bawiąc się w grzeczności.
- A o czym to?
- O tym, coś mi wczoraj powiedział w przyływie braterskiej miłości – syknął przez zęby, zaciskając palce w pięści.

Michael zatrzymał się. Nie miał pojęcia, o czym rozmawiali, natomiast żywił nadzieję, że nie o najważniejszych leżących mu na sercu sprawach. Chciał to zrobić, ale jeszcze nie teraz i nie w takich okolicznościach. A przede wszystkim chciał mieć nad tym kontrolę, a wszystko wskazywało na to, że poprzedniego wieczoru ją utracił.

W tym momencie Kuba podszedł do niego i zamachnął się. Z całej siły uderzył Neubinera w twarz. Ten, zaskoczony, zatoczył się i gdyby nie płot, na którym się wsparł, pewnie by się przewrócił. Wiadro wypadło mu z ręki i potoczyło kilka stóp dalej. Dotknął obolałego policzka. Wzbierała w nim złość. Już miał oddać napastnikowi, ale powstrzymały go jego słowa:

- Musiałem to zrobić, bo ci się należało. Kiedyś pewno ci wybaczę, tak jakem wybaczył Klitchowi, choć nie było to łatwe.

Neubiner milczał, nadal nie będąc pewnym, co takiego Kuba od niego usłyszał poprzedniego wieczoru.

- No, co się tak gapisz, jakbyś nie wiedział, o czym mówię. Przyznałeś się, że widziałeś, jak Klitch gwałcił moją Kachnę. Jak to usłyszałem, myślałem, że cię zabiję. Dobrze, że Maciek był przy mnie, bo bym za siebie nie ręczył. Długo w nocy rozmyślałem, jak ja bym się zachował w takiej sytuacji i, na Boga, wszcząłbym alarm. Nie pomogłoby to Kachnie, ale ten drań poniósłby karę od razu. Zabiłbym go jeszcze w tej stodole. Ty, przyjaciel, zostawiłeś ją na jego łaskę. Mógł ją wykończyć jeszcze tam na miejscu. Wiesz, jaka była delikatna...

– W oczach Murana widniała furia, nie panował nad głosem. Emocje brały górę, jednak potrafił nad nimi zapanować. Wziął głęboki wdech i kontynuował tyradę:

- Co ty sobie myślałeś? Swoją żonę też byś tak zostawił? Ty tchórze! Jesteś dla mnie zerem, pozbawionym sumienia niegodziwcem. Nie rozumiem, dlaczego tobie życie się ułożyło, masz rodzinę, a ja gniję sam, zżerany przez rozpacz od środka. Do tej pory cię szanowałem, bo mi wiele razy pomogłeś, ale teraz już wiem, że to była tylko próba uciszenia sumienia, a nie prawdziwa przyjaźń.

Przerwał, lecz widać było, że prowadzi wewnętrzną walkę. Jeszcze nie skończył, a Neubiner czekał na dalsze słowa prawdy. Nie spodziewał się jednak

tego, co Kuba mu właśnie zakomunikował:

– Nie będę się mścił, ale też nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Może kiedyś ci wybaczę, lecz jeszcze jestem zbyt wściekły na ciebie, by wzbudzić w sobie to uczucie. Świeć Panie nad duszą mojej ukochanej Kachny i obyście się nigdy nie spotkali na tamtym świecie. Nie, bez obaw, ona na pewno jest w raju, a tam nie ma miejsca dla takich padalców jak ty.

Neubiner skurczył się w sobie, opuścił ramiona i głowę. Kuba wypowiadał na głos jego myśli. Pomimo bólu, który sprawiały mu te słowa, odczuł ulgę. Przynajmniej z tą tajemnicą nie pójdzie do grobu. Ile jeszcze czekało go podobnych konfrontacji?

Drzwi domu otworzyły się i wybiegła z nich Katharina, która od pewnej chwili przyglądała się scenie przez okno. Chciała interweniować wcześniej, ale Alfred ją powstrzymał:

– Poczekaj, niech sami rozwiążą swoje problemy.

Niechętnie, ale wyczekała tak długo, ile była w stanie. W końcu jednak pobiegła do ojca i objęła go. Nie słyszała rozmowy, ale widziane gesty zinterpretowała jako atak na Michaela. Omiotła Murana wściekłym spojrzeniem i przez zaciśnięte zęby wycodziła:

– Proszę natychmiast opuścić moje gospodarstwo. Tu nikt nigdy nie stosował i nie będzie stosował przemocy. Miałam o panu inne zdanie, ale teraz nie będę już więcej zaopatrywać się u pana w miód.

Muran wzruszył ramionami, nie zamierzał nic tłumaczyć. Skłonił się kobiecie i wyszedł przez furtkę.

Neubiner nie chciał rozmawiać o tym, co się stało przed chwilą, a Katharina nie naciskała. Zgodziła się, by ojciec poszedł przerzucić kompost, przyjmując, że wysiłek fizyczny dobrze mu zrobi nie tylko na kaca, ale także pomoże zebrać myśli po tym ataku. Dziwne rzeczy działy się pod jej dachem, od kiedy zamieszkał z nimi. Wprowadził zamęt do spokojnej jak dotąd rodziny.

## Rozdział 18

Tydzień po weselu Alfred udał się z nowożeńcami do rejenta i przekazał zięciowi posag. Zapisał mu trzy morgi pola uprawnego wraz z zabudowaniami gospodarskimi. Wtedy Basia mogła przenieść się do domu męża, a opuszczoną przez nią izbę zajął Michael. Od wesela mało wychodził z domu, najczęściej zamykał się u siebie i prosił, by mu nie przeszkadzano. Czasem nawet nie przychodził na posiłki. Początkowo nikt na to nie reagował, widocznie ojciec miał swoje problemy, które chciał przemilczeć. Katharina musiała jednak od czasu do czasu wchodzić do jego pokoju, żeby posprzątać albo zabrać brudne odzienie do prania. Czasem zastawała Michaela leżącego na łóżku, w środku dnia. Gdy po raz kolejny poczuła w pomieszczeniu alkohol, zaniepokoiła się, bo to oznaczało, że ojciec jest pijany. Wyglądało na to, iż gryzie go coś, z czym nie potrafi sobie poradzić, a smutki topi w butelce okowity. Nie miała nawet pojęcia, skąd ją brał.

Któregoś razu nie wytrzymała i zwróciła mu uwagę najdelikatniej, jak potrafiła, ale ten poczuł się mocno urażony.

– Nie będziesz mi mówić, co mam robić! – krzyknął. – Jak będę miał ochotę się napić, to się napiję, i nic ci do tego.

Katharina przestraszyła się reakcji Michaela i szybko wycofała z pokoju. Z daleka dochodziło jednak do niej złorzeczenie ojca. Oparła się o zamknięte drzwi i głęboko westchnęła. Po policzku pociekła jej łza. Chciała dobrze, sprowadzając ojca, ale od kiedy zamieszkał z nimi, do ich domu wkradł się chaos, którego wcale sobie nie życzyła. Dotąd ich życie było może nudne,

przewidywalne, ale też spokojne i na swój sposób szczęśliwe. Teraz nie mogła być pewna tego, co za chwilę się zdarzy. Może ojciec, podobnie jak matka, zaczynał tracić zmysły? Może alkohol w jego życiu obecny był od dawna, tylko ona niczego wcześniej nie zauważyła? A może nie mógł się odnaleźć w jej domu, czuł się niepotrzebny? Tak bardzo chciała poznać prawdę i znaleźć sposób, by do niego dotrzeć. Sama jednak nie czuła się na siłach sprzeciwić ojcu.

– Idź, porozmawiaj z nim – poprosiła męża, ale Alfred wcale nie był skory do interwencji.

– A co ci przeszkadza, że czasem wychyli o jeden kieliszek za dużo. Takie jego prawo. Co innego ma do roboty?

– Przecież miał pomagać ci w przetwórnii, a tak żadnej pomocy nie ma.

– A, toś ty chciała sprowadzić ojca jako tanią siłę roboczą? – Alfred nie poznawał żony. Nigdy nie była interesowna.

– Jak możesz tak myśleć! – oburzyła się. – Martwię się o niego! A gdyby tak zajął się robotą, to by nie sięgał po wódkę. Szkodzi sobie i nam. Jaki przykład daje dzieciom... Tylko o to mi chodzi.

– Dzieciom daj spokój, dorosłe prawie są. A ojca musisz zaakceptować takiego, jaki jest. Sama chciałaś, żeby tu zamieszkał.

– Nigdy go takiego nie widziała. Ani jak byłam dzieckiem, ani jak przyjeżdżałam do Kołomyi. Nigdy. Zdziadział ostatnio, golić nawet się nie chce, siedzi w tych prześmierdłych ubraniach, po całym domu smród się roznosi. Strach zostawić go samego, żeby chałupy z dymem nie puścił.

– Dobrze, że cię nie słyszy. Szacunku dla ojca nie masz.

– To wszystko z troski. – Katharina próbowała się tłumaczyć, ale widziała, że Alfred nie rozumie jej rozterek. – Kocham go i chcę dla niego jak najlepiej.

– To może idź do Murana i zapytaj, o co im poszło. Bo to wszystko zaczęło się po weselu, no nie? Pewnie chodzi o ten ich jakiś zatarg sprzed lat, co to taka tajemnica wielka. Może jeszcze jakieś kłopoty są z tym związane.

– Spróbuję, ale wątpię, żeby i ten chciał coś powiedzieć. Dawno tam nie byłam... Pogoniłam go przecież. – Zamyśliła się, a po chwili dodała: – Prawdę mówiąc, brakuje mi Muranowego miodu, może jednak posłę najpierw Bernarda po beczułkę?

– A ślij, mnie ten pszczelarz krzywdy nie zrobił. Miód kupować u niego mogę.

Syn Kathariny i Alfreda ukończył już dwadzieścia lat, wyrósł z niego silny mężczyzna, skory do pracy, więc miał się różnych zajęć. Najmniej chętny był do pomocy w rodzinnej cukrowni, bo nie miał sumienia brać od ojca pieniędzy.

Do pasieki zachodził czasem, gdy matka sama nie mogła pójść po miody. Nieraz musiał czekać, aż Muran wróci z sadu, zdejmie z siebie ubranie ochronne i dopiero zajmie się interesami. Zawsze wszystko robił sam, Bernard nigdy nie widział u starego nikogo, ani rodziny, ani pomocników. Była zima, więc odpadały wszelkie prace polowe i chłopak nie bardzo miał czym się zająć, dlatego gdy pojawił się w pasiece, nagle przyszło mu do głowy, by zapytać Murana, czy nie potrzebuje jakiejś pomocy przy pszczołach. Chętnie poznałby tajniki pracy pszczelarza.

Kuba przyjrzał się młodemu, a po chwili zapytał:

- A rodzice nie będą mieć nic naprzeciw? Dawnoście tu nie zachodzili.
- Jam dorosły, pytać ich o zgodę nie muszę.
- Skoro tak, to robota się znajdzie, ale na wiosnę. Teraz nie ma co robić, trzeba czekać, aż ciepłe dni nadejdą.

Chłopak otworzył szeroko oczy ze zdziwienia, a Muran uśmiechnął pod nosem.

- Co się tak dziwisz? Przecież pszczoły w zimie nie latają, to i roboty przy nich znacznie mniej. A czy to ja wiem, czy one w ogóle przeżyją do lata? Jak chwyci siarczysty mróz, może być po nich. Bywały takie lata, że większość zdychała, bo mrozy takie były.

Bernard słuchał z zainteresowaniem.

- Czy... czy one teraz śpią? Jak niedźwiedzie?
- A nie, nie śpią, tylko nie wychodzą z kłody. Zbijają się w kłęb, żeby się od siebie ogrzać, i próbują przetrwać. Zapasy na jesieni zrobiły, to i mają co jeść, chyba że zima się przedłuży, a wtedy różnie bywa.
- Mógłbym zobaczyć, jak to wygląda?
- O, co to, to nie! Muszą mieć spokój, no i leżaki są teraz zabezpieczone przed chłodem i wiatrem.
- Leżaki? A co to jest?
- Ule – zaśmiał się Muran. – Widziałeś pewnie nieraz kłody w moim sadzie. Każda ma wydłubany otwór i środek. Teraz opatulone są słomą i papą, żeby pszczołom ciepło było, ale na wiosnę znów będą miały możliwość latać i tymi

dziurkami właśnie wchodzą i wychodzą.

– To co pan tam przy nich robił przed chwilą?

– Ano sprawdzałem, czy aby wszystko jest szczelne. Pozatykałem gdzieś glinę ze słomą, żeby mróz się nie przebił. Dbam o moje pszczoły, tylko one mi zostały.

Kuba mógłby długo opowiadać o swoim zajęciu, które było całym jego życiem, ale zauważył, że chłopak zaczął się niecierpliwić. Jego wcześniejsze zainteresowanie gdzieś się ulotniło, a może po prostu zmarzło. Stali cały czas na mrozie.

– My tu gadu-gadu, a ty chyba po miód przyszedłeś. – Zaprosił gościa do chaty, gdzie w piwniczce trzymał zapasy miodu. Zeszli na dół po śliskich stopniach. Bernard przyglądał się, jak stary niezgrabnie stawia kroki. Jeden nierozważny ruch mógł skończyć się upadkiem.

– No tak, dziadek słabuje i mama mnie wysłała po beczułkę.

– Dziadek, powiadasz...

Bernard po niewczasie zorientował się, iż powiedział za dużo. Wiedział, że pomiędzy Michaeliem a Kubą doszło do jakiegoś konfliktu.

– A co też takiego dziadkowi dolega?

– Ja tam nie wiem, miód mam kupić i tyle – wycofał się, nie chcąc nic więcej zdradzić.

– No to dam ci tego najwyższej jakości, niech cała rodzina się nim raczy, zdrowie murowane. Ja, Muran, ci to mówię.

Obaj zaśmiali się z tej zbieżności językowej. Bernard zapłacił i spakował miody, jednak nie był skory do odejścia. Trudno było rozgryźć starego pszczelarza. Jego słowa raz pogodnie wypowiedane, innym razem niosły nutkę fałszu. Kiedy sprawa dotyczyła Michaela, przyjmował cyniczny ton podszyty trochę złością, a trochę żalem. Między nim a dziadkiem z pewnością istniała dziwna relacja, w którą chłopak nie chciał się zagłębiać. Nic tam było po nim, podziękował i już miał odejść, gdy Kuba go zatrzymał.

– W pasiece pracy jeszcze nie ma, ale jakbyś chciał rozwozić miód do okolicznych wsi na targ, to mógłbyś u mnie zarobić. Stary jestem, nie mam już tyle sił, a ten mróz wchodzi mi w kości i reumatyzm mnie bierze. A teraz jest dobra sprzedaż, bo to lekarstwo na wszelkie zimowe przypadłości. Zajmiesz się tym?

– No... w sumie mógłbym.

– Wóz z koniem dostaniesz, porozwozisz do zaprzyjaźnionych handlarzy, zapłatę z góry ci dadzą, jedna dziesiąta będzie twoja. A jakbyś tak sam sprzedawał ludziom, to wiadomo, że drożej idzie, wtedy cała nadwyżka będzie twoja.

Bernard nie namyślał się długo. W zimie nie było zbyt wielu prac sezonowych i choć w domu dostawał jedzenie i spełniano najważniejsze jego potrzeby, chciał mieć pieniądze dla siebie, a propozycja Murana wydała mu się uczciwa. Umówili się co do dnia, kiedy mógłby zacząć, i się pożegnali.

– Co tak długo? – Katharina zaczęła się już niepokoić, gdy syna nie było od kilku godzin.

– A, bom się zagadał z panem Muranem.

– O czym to tak rozmawialiście, co?

– Pracę mi zaproponował. Będę miód woził na targ.

– Co? To nie lepiej przy cukrze pracować?

Syn wzruszył ramionami, więc zrezygnowała. Od najmłodszych lat robił, co chciał, cud, że nigdy nie wyniknęły z tego większe problemy.

– Nie chwal się dziadkowi na wszelki wypadek. Mnie tam wszystko jedno.

Skinął głową i właśnie chciał zdjąć kozuch, gdy matka go powstrzymała:

– Nie rozdiewaj się jeszcze, trzeba koniom jeść dać. Idź do stodoły, jak żeś jeszcze odziany.

Poszedł więc nakarmić zwierzęta, a Katharina odnalazła męża w drugiej izbie i streściła mu niedawną rozmowę.

– A czemuż to on szuka pracy poza domem, co? A to mało my tu roboty mamy? – Również Alfred dziwił się synowi, że woli wozić miód dla obcego, niż pomóc mu w niedawno otwartej przetwórnicy cukru. Był to interes, który mógł przynieść bardzo duże dochody, wymagał jednak sporych nakładów pracy i wiedzy, by osiągnąć zamierzony sukces. Bernard miał w przyszłości odziedziczyć cukrownię, tym bardziej ojca dziwiło to, że nie chciał mu pomagać.

– Wezwij go i powiedz, co o tym myślisz – poradziła Katharina. – Ja to się boję, że jak ojciec się dowie, co on wymyślił, znowu zrobi awanturę.

– Ojca zostaw w spokoju, nic mu do tego. A Bernarda przyślij do mnie, jak

tylko wróci do chaty, już ja się z nim rozmówię.

Kiedy Kwotshka był kawalerem, hodował kozy na ubój, potem uprawiał ziemniaki. Był to produkt przez wiele lat bardzo pożądanym, bo tani i pożywny, a w czasach nieurodzaju, kiedy to większość roślin nie dawała rady, ziemniaki rosły w najlepsze, ratując wielu od śmierci głodowej. Tak było do tysiąc osiemset czterdziestego czwartego roku, gdy przyszła zaraza ziemniaczana i zniszczyła plony. Przez kilka lat nie można było odbudować upraw, dlatego Alfred postanowił zmienić zasiewy i zdecydował się na kultywację buraków cukrowych. Jeszcze wtedy nie był pewien, czy nie ryzykuje zbyt dużo, ale należał do ludzi odważnych i otwartych na nowe, a coś mówiło mu, że na tym nie straci. Cukier stanowił doskonałą alternatywę dla miodu, miał, jak uważano, działanie lecznicze, nadawał się do deserów i innych potraw, a także nalewek. Coraz częściej pojawiał się na stołach, jednak początkowo tylko u najbogatszych. Pierwszy cukier na rynku pochodził z Ameryki Południowej, gdzie wytwarzano go z trzciny. Był bardzo drogi i nie wszędzie dostępny, a dodatkowo Napoleon wprowadził dekret zabraniający przywozu płodów kolonialnych do Europy, co sprawiło, że cukier trzcinowy stał się produktem deficytowym. Mniej więcej w tym czasie poszukiwano innych źródeł pochodzenia słodkiej substancji, wykorzystując do tego różne warzywa. Próbowano wytwarzać cukier ze słodkiej kukurydzy, z klonu, a nawet z ziemniaków, nic jednak nie było satysfakcjonujące do czasu, aż nie odkryto, że dobrze krystalizuje się sok z pewnego rodzaju buraka. Z nakazu generała Bonaparte rozpoczęto uprawy sadownicze, a potem przetwórstwo we wszystkich krajach Europy, gdzie tylko było to możliwe. Nie do końca jednak wiedziano, w jaki sposób produkować duże ilości cukru. Przełom nastąpił, gdy w Królestwie Polskim wybudowano pierwszą cukrownię.

Tak więc Alfred również zaczął uprawiać buraki. Pierwsze próby pozyskania z nich cukru wykonywał w domu, gdzie warzył wyciśnięty ręcznie sok wprost na ogniu. Pracowali wówczas we dwoje z Kathariną. Żona rozdrabniała na tarce buraki, a następnie przekładała je pod specjalną, skonstruowaną przez Alfreda prasę, którą on dokręcał tak mocno, aż z miazgi wyciśnięte zostały soki. Tak powstały płyn był jednak zanieczyszczony, dlatego do naczyń, w których się zbierał, dodawali niegaszonego wapna. Po oczyszczeniu sok należało podgrzać na ogniu, żeby się zagęścił. Nie był to łatwy sposób produkcji, dlatego Alfred



pojechał po nauki do Częstocic, gdzie dopiero co wprowadzono system parowy, który znacznie ułatwił produkcję. Po zasięgnięciu języka Kwotshka wybudował małą fabryczkę koło domu. Zainstalował nie tylko system doprowadzający parę wodną, ale także konstrukcję glinianych form z zatyczkami u dołu, do których zbierał się płyn wyciskany z masy buraczanej. Gdy cukier się skryształizował, zatyczki były otwierane i wydobywano melis. Pozostały po odcieku płyn ponownie przerabiano; można było uzyskać z niego produkt gorszej jakości, dla którego również można było znaleźć zastosowanie. Taki cukier dodawano do paszy dla zwierząt gospodarskich[6].

Przydomowa cukrownia zaczęła się rozwijać, Alfred musiał więc zatrudnić kilka osób do pomocy. Jego marzeniem było, by również jego jedyny syn nauczył się tego fachu, ten jednak nigdy nie wykazywał tym zainteresowania. Gdy więc Bernard wrócił do domu, namówiony przez matkę natychmiast stanął przed ojcem.

– Chciałeś mnie widzieć?

Kwotshka trzymał w ręku ciężki wolumin. Popukał w niego palcem i rzekł:

– Tak. Chciałbym, żebyś to przeczytał. Z tej lektury dowiesz się wszystkiego o produkcji cukru, więcej, niż ja będę w stanie ci przekazać.

Chłopak powoli sięgnął po książkę i otworzył ją na stronie tytułowej:

– „Wyrabianie cukru z buraków sposobem domowym Tadeusza Mostowskiego przerobione i pomnożone rozprawą o małej fabrykacji cukru przez Antoniego Podolskiego”. Po co mam to czytać?

– Pracy podobno szukasz, a ja pracownika. Więc przyucz się najpierw.

– Ale ja mam już pracę – odpowiedział niepewnie Bernard.

– Słyszałem, słyszałem... Ale co ty u tego Murana zarobisz, hę? No i pewnie to chwilowe, a ja, co? Mam obcym płacić, jak mógłbym tobie? Lada chwila Bernadetekę trzeba będzie za męża wydać, posag będę szykował, to co, mam fabrykę oddać obcemu? Niejeden tu w konkury zacznie uderzać, jak się dowie, że syn mój nią gardzi.

– To nie tak, ojczy, kiedyś chętnie przejmę cukrownię, pracować w niej będę, ale na razie tom chciał pomóc Muranowi, sam sobie pracę znaleźć.

– Czemu?

Chłopak się zawahał. Jak miał powiedzieć ojcu, że nie śmiałyby z nim negocjować stawki wynagrodzenia, że boi się być jego wyrobnikiem tylko za

utrzymanie, wreszcie, że boi się porażki, gdy nie będzie mu szło tak, jakby ojciec tego oczekiwał. A niezależnie od wszystkiego dziś odkrył jeszcze jeden powód. Przebywając w obecności Murana, dziwnie się poczuł. Zrobiło mu się go żal i chciałby mu pomóc. Zawsze widział go samego, z pewną nostalgią w spojrzeniu. Stary prawie nigdy nie użalał się nad sobą, nie prosił o pomoc, ale Bernard wiedział, że nie jest mu łatwo. Nie był pierwszej młodości, poruszał się nieporadnie, a jego dalsza rodzina chyba niespecjalnie się nim przejmowała.

Bernard doskonale wiedział, że takie tłumaczenie nie trafiłoby do ojca, dlatego zdecydował się przemilczeć prawdziwe powody.

– Interesuje mnie praca w pasiece. Kuba opowiedział mi to i owo i to jest bardzo ciekawe. Nie mógłbym pracować trochę tu i tam?

Alfred przyjrzał mu się uważnie. Nie rozumiał, co fascynującego może być w wożeniu miodu na targ, bo przecież tym się syn miał zajmować, ale skoro tak mu zależało na tym, nie zamierzał zabraniać. Przyszła mu za to do głowy myśl, że Muran dziwnie oddziałuje na członków jego rodziny. Sam zaczynał mieć go już dość, bo zbyt często pojawiał się w ich rozmowach i powodował konflikty.

– Najpierw przeczytaj tę książkę. Jestem pewien, że znajdziesz tam o wiele ciekawsze rzeczy. Pamiętaj, iż cukrownia to kapitał, który możesz pomnożyć. Ale póki co pracuj dla tego pszczelarza, jeśli takie to dla ciebie ważne, a potem zobaczymy, jak cię zachęcić do pomocy w przetwórnii – westchnął.

[6] Więcej o początkach produkcji cukru w: *Historja cukrownictwa w Polsce*, Drukarnia Techniczna sp. Akc. Warszawa, 1927

## Rozdział 19

W związku z tym, że coraz więcej pokościelnych dóbr stało pustych w konsekwencji zniesienia jeszcze przez Józefa II klasztorów, wiele z nich przerabiano na budynki użyteczności publicznej. Głównie we Lwowie, ale i w mniejszych miejscowościach organizowano biblioteki i teatry. Bardzo podobało się to Rozalii z Łanów, która wraz z mężem była na bieżąco ze wszystkimi przedstawieniami, jakie grano w okolicy. Regularnie bywali również we Lwowie na balach i redutach. Co roku w styczniu, w czasie karnawału, miały miejsce zjazdy kontraktowe. Jacob w szczególności upodobał sobie to wydarzenie, bo nie tylko mógł pokazać się z żoną w towarzystwie, ale również nawiązać kontakty handlowe i zawrzeć intratne transakcje. Z uwagi na to, że niemal co tydzień odbywały się różne spotkania i zabawy, Misselowie niemal mieszkali w mieście, dzieci zostawiając w tym czasie pod opieką babki.

– Wybrałabyś się kiedyś na bal, miałabyś okazję przywdziać elegancką suknię, a nie tylko w fartuchu chodzisz. – Kuzynka zwróciła kiedyś uwagę Katharinie, gdy spotkały się na targu.

– Kochana, gdzie mi tam w głowie bale... Ojca mam w domu, opieki potrzebuje, a i dom sam się nie oporządzi.

– Nie rozumiem cię, czas i urodę tracisz na harówkę. Musi cię ten Alfred krótko trzymać. Na szczęście mój Jacob wie, co dobre, życia nie można marnować, siedząc w domu i dojąc krowy.

Katharina postanowiła nie dyskutować. Rozalia od zawsze była skora do rozrywek, nigdy nie usiedziała zbyt długo w domu. Kiedy jeszcze była żoną

Jakuba Kurka, starała się być przykładną matką i gospodynią, ale gdy tylko w jej życiu pojawił się Missel, całkiem porzuciła kobiece obowiązki. Nie uprawiali pola, nie hodowali zwierząt, ich dzieciom gotowała Rosalia. Dobrze się urządzili, pomyślała przez chwilę Katharina, jednak zaraz uznała, że to smutne. Wszystkie niewygody i zmęczenie rekompensuje uśmiech dziecka, a dzieci Rozalii wciąż chodziły niewesołe. Babcia robiła wszystko, by zastąpić im rodziców, ale wiadomo, że to nie to samo, zwłaszcza gdy widziały, iż rodzona matka się nimi nie interesuje. Katharina początkowo próbowała rozmawiać o tym z kuzynką, ale na nic to się zdało. Pamiętała, jak pierwszy raz pojawiła się w Łanach i jako starsza, już dojrzała, była wzorem dla nastoletniej Rozalii. Jednak kilka lat później ich drogi całkowicie się rozeszły. Nie miały wspólnych zainteresowań, inaczej patrzyły na wiele spraw. Ostatecznie kuzynka była dorosła, szkoda było tylko jej dzieci, którym brakowało bliskości matki.

O słynnych balach we Lwowie, a przede wszystkim o balu szlacheckim w kasynie Hechta krążyły legendy. Trudno było się tam dostać, a ci, którzy otrzymali邀请, szczylicili się tym na każdym kroku. Misselom raz było dane wziąć udział w takim wydarzeniu, przygotowania do balu trwały tygodniami, bo strój musiał być nienaganny i godzien takiej imprezy. Katharinie udzielił się klimat i raz nawet pojechała z ciekawości zobaczyć kuzynostwo tuż przed wyjazdem do Lwowa, w pełnym rynsztunku. Jacob miał na sobie sprowadzony z Londynu specjalnie na tę okazję ciemnozielony frak i spodnie oraz jedwabne pończochy. Rozalia natomiast nosiła idealnie dopasowaną w talii chabrową suknię z aksamitu. Ramiona miała odkryte, rękawki swobodnie opadały, jedynie delikatny jak mgiełka szal przysłaniał jej dekolt. W biodrach suknia była rozkloszowana i miękko fałdami opadała do samej ziemi. Kuzynka zazwyczaj nosiła włosy gładko upięte w kok, tym razem jednak po obu stronach jej głowy dyndały spiralne loki, misternie upięte grzebykami przyozdobionymi w sztuczne kwiaty przypominające polne chabry.

– Wyglądacie przepięknie! – Katharina wpadła w zachwyt, a kuzynka spojrzała na nią z miną „a nie mówiłam?” – Bawcie się dobrze!

– Następnym razem musicie pojechać z nami. Jak raz spróbujesz, będziesz chciała jeździć co roku!

– Tego właśnie się obawiam. – Na szczęście odpowiedź Kathariny była tak cicha, że nikt tego nie usłyszał. Przez jedną krótką chwilę pozazdrościła

kuzynce, ale potem uznała, że źle czułaby się w jej roli. Nie była na tyle odważna, by brylować w towarzystwie, nie lubiła spojrzeń innych, zwłaszcza mężczyzn, a w tak wydekoltowanej sukni na pewno byłaby na nie narażona. Cała ta zabawa i strojenie wydawały się Katharinie próżne.

– Dylizans podjechał! – krzyknął Jacob i podał żonie elegancki, haftowany woreczek. Chwycił jej dłoń i przy brawach rodziny poprowadził ją do powozu.

Katharina rozejrzała się. Wszyscy się uśmiechali, tylko synowie Misselów zajęli się swoimi sprawami, zupełnie obojętni na poczynania rodziców. Pełnoletniemu Walusowi było wszystko jedno, ale Franiu i Tomuś wciąż byli dziećmi, które starały się robić dobrą minę do złej gry. Jednak Katharina swoje wiedziała. Jedyne, co mogła zrobić, to ich przytulić i choć trochę urozmaicić im czas, więc zaproponowała:

– Może pójdziemy lepić bałwana? Zaprosimy też Kazia do zabawy, co wy na to?

Chłopcy z radością przyjęli propozycję ciotki, babcia nigdy nie chodziła z nimi rzucać się śnieżkami czy lepić śnieżne kule. Czasem Karol zabierał ich na ślizgawkę, ale wolał chodzić tam sam albo z Walentym, bo wtedy bezkarnie mogli gonić za dziewczynami zamiast oglądać się na młodsze rodzeństwo. Bernadetta też lubiła chodzić tam z koleżankami, ale niespecjalnie przyznawała się do małych kuzynów, którzy, gdy okazała im zainteresowanie, cały czas męczyli ją o wspólną zabawę.

Nastoletnia dziewczyna nie miała poza tym zbyt wielu rozrywek. Wkrótce po tym, gdy okazało się, że Michael nie jest w najlepszej formie i przydałaby mu się pomoc, to właśnie Bernadecie został powierzony obowiązek opieki nad dziadkiem. Miała mu dotrzymywać towarzystwa, zabawiać go i mu pomagać, gdy o to poprosił. W rzeczywistości chodziło o to, by nie miał okazji sięgać po alkohol w samotności. Tak więc wnuczka towarzyszyła mu przez kilka godzin dziennie, czytając na głos książki, albo zabawiała go rozmową. Wkrótce okazało się, że Michael ma problem z oczami. Z racji postępującej katarakty sam nie mógł już czytać, dlatego wdzięczny był wnuczce za te chwile, które mu poświęcała. Czasem po prostu siedziała w kącie i wyszywała serwetki, cichutko przy tym podśpiewując, a stary to doceniał.

– Powiedz ty mi – zagadnął któregoś dnia – czym lubisz się zajmować? Matka pewnie nauczyła cię różnych prac domowych, może niedługo ci nawet męża

znajdą, ale jam ciekaw, co ty sama najbardziej lubisz?

– Właściwie to, co robię teraz. Robótki ręczne bardzo lubię. I nie tylko wyszywać, ale też szydełko i krosno. Wiesz, dziadku, bardzo bym chciała mieć w swoim pokoju elegancki naciąg, do którego mogłabym schować wszystkie swoje przyrządy i materiały.

– Może ci kiedyś taki wystrugam – rzekł Michael, patrząc na swoje dłonie, w których gościec powykrecał palce. Westchnął głośno i schował ręce pod pled, którym był okryty. Dziewczyna udała, że nie zauważyła tego gestu i jego zażenowania.

– Co roku na Wielkanoc sprzedaję swoje wyroby na jarmarku! – kontynuowała jak gdyby nigdy nic. – Chciałbyś zobaczyć moje prace?

Gdy Michael przytaknął, poleciała do swojego pokoju i przyniosła koszyk pełen robótek. Stary z zainteresowaniem oglądał różne bibeloty z włóczki, choć niewielkie miał pojęcie o szydełkowaniu. Rzeczy były jednak bardzo ładne, kolorowe i precyzyjnie wykonane. Dziewczyna potrafiła z nici wyczarować niemal wszystko: zabawki, ozdoby świąteczne, przedmioty użytkowe, w tym serwetki i obrusy.

– To pewnie ty wyhaftowałaś wszystkie pościele?

– Ja. Matula mnie prosiła, żebym szczególnie przyłożyła się do tej dla dziadka. Podoba się?

– A pewnie, pewnie...

Bernadetta zarumieniła się.

Kiedy Michael ponownie wspomniał, że Bernadetta za kilka lat wyjdzie za mąż, ta nagle wybiegła z pokoju z płaczem. Gdy po chwili wróciła, czerwienił się jej tylko nos, ale oczy miała suche. Usiadła i jak gdyby nigdy nic wzięła do ręki tamborek i na nowo zaczęła wyszywać. Stary przyglądał się jej w milczeniu, lecz po chwili nie wytrzymał.

– O co ci chodzi?

– O nic, dziadku.

– Przecież widzę, że coś się dzieje. Powiedziałem coś, co cię zdenerwowało? Widział, jak trzęsie się jej broda.

– Bo ja, dziadku... nie chcę wychodzić za mąż!

– Ale jak to? Starym pannom wcale nie jest dobrze na tym świecie, a rodzice na pewno znajdą ci męża, który o ciebie zadba. Boisz się, że tak nie będzie?

Po policzkach zaczęły jej spływać łzy.

– Ja jeszcze tego nikomu nie mówiłam... – załkała, a Michael wstał z fotela i podszedł do niej. Podniósł palcem jej opuszczoną brodę, by spojrzeć jej w oczy.

– Mów!

– Ja bym chciała pójść do nowicjatu – wyznała.

– Zakonnicą chcesz być? Aha, to o to chodzi.

– Chcę życie poświęcić Bogu, służyć innym i wykorzystywać mój talent do rękodzieła, by przynosił dochód na sierociniec.

– Jako żona i matka też możesz pomagać innym. I żyć zgodnie z przykazaniami... To naturalne.

– Jednak czuję, że to by nie wystarczyło. Chcę wszystko robić dla Niego i w Jego imię.

– A czy ty wiesz, że życie w zakonie jest ciężkie?

– Nie lękam się tego. Nic mnie to nie obchodzi, bo to nie ma znaczenia.

– A ja myślałem, że zakonnice to głównie sieroty wychowywane przez siostry. Skąd wiesz, czy się nadajesz?

– Byłam już w klasztorze, pytałam, czy mnie przyjmą, i jak tylko osiągnę pełnoletność mogę rozpocząć nowicjat. Wcześniej jednak przez pół roku będę kandydatką, która mieszka poza klauzurą, ale uczy się katechizmu, śpiewu i różnych zwyczajów zakonnych.

– Z twoim gadulstwem to może być tam spory problem... – zauważył Michael z przekąsem. – O ile dobrze się orientuję, siostry raczej milczą.

– Ja wiem, wiem dobrze o tym i jestem na to gotowa. Potrafię milczeć nawet cały dzień!

– Z matką o tym lepiej porozmawiaj. Babcia Donata byłaby z ciebie dumna, zawsze chciała mieć w rodzinie osobę duchowną, bo uważała, że to przynosi rodzinie szczęście i opiekę bożą. Liczyła, że może Christian zostanie księdzem, ale on... pierwszy do żeniaczki był.

Bernadetta długo się zbierała, by przedstawić swój plan rodzicom. Michael w tym czasie milczał jak grób, gdyż obiecał wnuczce, że dopóki sama nie zdecyduje się na rozmowę, on nie piśnie ani słowa.

Dopiero przed Wielkanocą, kiedy zakon urszulanek organizował coroczny jarmark, z którego dochód był przeznaczony na cele dobroczynne, nadarzyła się

dobra okazja, by porozmawiać. Wybrali się na jarmark całą rodziną, razem z Neubinerem, który choć niechętnie opuszczał dom, to nie chciał odmówić swojej ulubienicy i wsparty na lasce dumnie kroczył z najbliższymi. Dziewczyna miała ze sobą cały kosz robótek, które rozeszły się jak świeże bułeczki, przynosząc organizatorkom sporą sumkę. Siostra przeorysza nie mogła wyjść z zachwyty.

– Będziemy mieć z ciebie wielką pociechę! – zawołała, składając ręce jak do modlitwy i patrząc w niebo z wdzięcznością.

Bernadetta rozejrzała się wokół w poszukiwaniu bliskich, ale rodzice zajęci byli oglądaniem ręcznie malowanych szkatulek z drewna i nie zwrócili w ogóle uwagi na zakonnicę. Jedynie Bernard spojrział pytająco na siostrę.

Nie było sensu dłużej kryć swoich zamiarów, dlatego gdy skończyło się nabożeństwo, w którym wzięli udział po jarmarku, i wracali potem spacerem do domu, korzystając z pięknego wiosennego dnia, Bernadetta zatrzymała ich w pewnej chwili i oznajmiła:

– Kochana matulu i ojcze, chciałam was prosić o zgodę na to, bym mogła przystąpić do nowicjatu.

Alfred spojrział na córkę i uśmiechnął się do niej pobłażliwie.

– Widzę, że sukces na jarmarku zrobił na tobie wielkie wrażenie! Ale nie musisz być zakonnicą, żeby pomagać potrzebującym.

– Od dawna o tym marzę. Będzie z rok, jak poczułam powołanie i nic nie jest w stanie mnie od tego odciągnąć. Proszę, zgódźcie się!

Katharina rozglądała się po pozostałych członkach rodziny. Nikt nie wyglądał na zaskoczonego. Bernard oparł się o pobliskie drzewo i ręce trzymał w kieszeni, oznajmiając tym samym, że nie ma nic do powiedzenia, bo to nie jego sprawa. Barbara z mężem wzruszyli ramionami, ale Michael przytaknął:

– Uszanujcie jej wolę i się zgódźcie. Ze sprzeciwu nic dobrego nie wyjdzie – zawyrokował.

Przez chwilę trwała niezręczna cisza, podczas której ważyły się losy dziewczyny. Przerzucała spojrzenia z matki na ojca i z powrotem. Bezwiednie przygryzała wargę.

– Niech więc dzieje się wola Boga, skoro chce cię mieć dla siebie i ty tego pragniesz – odpowiedział milczący dotąd ojciec. Dziewczyna rzuciła się w kierunku rodziców, by ich przytulić, w porę jednak się opanowała. Jako



przyszła zakonnica powinna uczyć się powściągliwości i umiaru w wyrażaniu uczuć. Podziękowała więc serdecznie i poczuła, jak kamień spada jej z serca.

Kiedy wracali, szła koło dziadka. Michael niezauważalnie dla pozostałych chwycił jej ramię i ścisnął delikatnie. Wymienili się spojrzeniami. Wnuczka skinieniem głowy podziękowała mu za wsparcie. Dopiero teraz dotarło do nich, jak bardzo przez ostatnie miesiące zżyli się ze sobą. Pomagali sobie wzajemnie, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Katharina gratulowała sobie pomysłu, by swoją łagodną córkę popchnąć ku dziadkowi, dzięki czemu sama przestała się o niego martwić. Bernadetta nie zgłaszała jej, by Michael pił alkohol. Przestał się awanturować i zaczął dbać o higienę. Mało wychodził z pokoju, ale powodem tego był raczej pogarszający się stan zdrowia niż brak chęci. Kiedy jednak nadeszły wiosna, a potem suche lato starcze dolegliwości znacznie się zmniejszyły i Michael nawet pozwalał sobie na małe spacerunki po okolicy.

Któregoś majowego dnia zagadnął do Bernarda, by zabrał go ze sobą do Lwowa, kiedy będzie rozwoził miód. Chłopak zdziwił się najpierw, jakież to interesy dziadek ma w mieście, ale potem stwierdził, że przyda mu się w drodze towarzystwo.

– Po drodze jeszcze o Kamionkę zahaczyć muszę, a i może o Łany, bo wujenka dawno miodu nie brała, pewnie im się skończył. Pasuje to dziadkowi?

– Co ma nie pasować, bylebym dotarł na miejsce.

– A długo tam dziadek zabawi? Bo bym chciał wracać zaraz, jak tylko sprzedam miód.

– Nie martw się, będzie dobrze. Załatwię, co mam załatwić, i wracamy.

Bernard nie był ciekawski, dlatego nie zapytał wprost, ale zaintrygował go tajemniczy wyjazd Michaela. Żeby nie wzbudzać ciekawości innych, nikomu o tym nie powiedział. Siedli na wóz o świcie i ruszyli w kierunku Kamionki Strumiłowej, gdzie dotarli po niecałej godzinie. Neubiner nawet nie zszedł z wozu, tylko czekał, aż wnuk dostarczy miód do kramu na rynku, na którym właśnie rozstawiali się handlarze. Za chwilę bazar zapełni się ludźmi, ale o tej porze panował tu jeszcze spokój.

Droga do Lwowa była znacznie dłuższa, Michael zdążył się nawet zdrzemnąć, więc z takiego towarzysza podróży Bernard niewielki miał pożytek. Kiedy stary spał, wnuk przyglądał mu się uważnie jak nigdy dotąd. Wcześniej nie było

okazji, wręcz nie wypadało przypatrywać się mu bez powodu. Uderzyło go, jak bardzo się od siebie różnią, jakby się znajdowali na przeciwległych biegunach. Przed chłopakiem życie stało otworem, był młody, silny i gotowy stawić czoła przeciwnościom, a obok niego siedział sterany życiem, schorowany człowiek o niewielkich perspektywach na przyszłość. Aż trudno było sobie wyobrazić, że kiedyś będzie taki sam, jeśli los okaże się na tyle łaskawy, iż dożyje wieku dziadka.

Gdy dojechali do miasta, Michael kazał się wysadzić na rynku. Bernard pojechał dalej, ale nim to zrobił, z ciekawością patrzył, dokąd się udaje podpierający się laską staruszek. Kiedy był już na zakręcie, zobaczył jeszcze, że dziadek wchodzi do jednej z kamienic.

Neubiner stanął przed drzwiami mieszkania na pierwszym piętrze i zastukał kołatką. Już miał się odwrócić i pokuśtykać schodami w dół, gdy drzwi nieznacznie się uchyliły. Stała w nich młoda dziewczyna i z niepokojem popatrzyła na obcego.

– Pan do kogo?

– Ja do Szymona, Michael jestem.

Panna zmierzyła go wzrokiem i przez chwilę rozważała, co powiedzieć. Zza niej dał się słyszeć męski głos.

– Kto przyszedł? Czemu nie wpuszczasz gościa?

– Ten pan przyszedł do... dziadka – odrzekła dziewczyna, a gdy mężczyzna podeszedł do drzwi, sama czmychnęła do środka.

– Do mojego ojca pan przyszedł? On nie żyje od pięciu lat.

– Nie żyje.... Myślałem... – Michael spuścił głowę, a potem zrezygnowanym głosem dodał: – Przepraszam za najście. Pójdę już.

– Proszę wejść i wyjaśnić, po co pan przyszedł. Bo musiał być jakiś ważny powód, prawda? – Gospodarz wskazał na laskę, którą ledwo podpierał się starzec.

– Chciałem go o coś prosić, ale skoro nie żyje, to trudno.

– Może ja będę w stanie pomóc? Niech pan przypomni, jak się nazywa?

– Michael Neubiner, byłem z Szymonem w cechu.

– Michael? Tak! Ojciec opowiadał mi o koledze z cechu, nad którym się znęcali czeladnicy. To pan?

– To ja, ale żeby od razu znęcali? Nie było aż tak źle.

– Niech pan wejdzie, napije się czegoś. Porozmawiamy sobie.

Weszli do saloniku urządzonego w stylu biedermeierowskim. Michael rozglądał się z zainteresowaniem.

– Szuka pan czegoś? Mówiłem, że ojca już nie ma.

Usiedli, a gospodarz wciąż czekał na wyjaśnienie, jaki jest powód wizyty dawnego znajomego jego ojca.

– Szymon miał kiedyś taki... niciak. Widziałem go tu, stał tam pod lustrem.

– Nie wiem, o czym pan mówi, ojciec miał wiele mebli, a czy był tam niciak, to nie wiem. A jakie to ma znaczenie?

– Chciałem go od niego odkupić. Dla wnuczki.

– Przykro mi, nie mogę panu pomóc.

Michael wstał. Nic nie załatwi, spóźnił się o kilka lat. Zresztą wcale nie było pewne, czy Szymon zgodziłby się na wymianę, a Michael nawet nie miał pieniędzy, żeby mu zapłacić.

Gdy dotarł do drzwi, nagle za rękaw chwyciła go dziewczyna, która wcześniej mu otworzyła.

– Ja wiem, gdzie jest niciak. Nikt go nie używa i po śmierci matuli trafił na stryżek. Tatku, a może sprzedamy go panu?

W Michaela wstąpiła nadzieja. Odwrócił się i popatrzył z nadzieją na gospodarza.

– No nie wiem... Nawet nie wiem, ile on jest wart.

– Nie mam pieniędzy. Tylko... to. – Michael rozwarł dłoń, w której coś zaciskał. Leżał na niej pierścień.

– Ach, jaki piękny! – pisnęła z zachwytem dziewczyna. – Zamieńmy się, tatulu, proszę!

Przywarła do ojca i patrzyła na niego błagalnym wzrokiem. Michael poczuł, jak przełamuje się jego opór. Chwilę później Neubiner znów siedział przy stole, a mężczyzna z córką grzebali na stryżku. Wreszcie przyniósł przykurzony, ale nieuszkodzony czereśniowy mebel. Składał się z dwóch płytkich szuflad i otwieranego blatu osadzonego na nodze zakończonej trójnogiem. Biedermeier wyglądał dokładnie tak, jak go Michael zapamiętał, kiedy był ostatni raz w tym mieszkaniu. Transakcja została zawarta. Położył pierścień na ręce dziewczyny, a ta zaraz włożyła go na palec i aż podskoczyła z radości. Gospodarz

odprowadził gościa do drzwi, ale kiedy patrzył, jak ten nieporadnie kuśtyka, podpierając się laską, zaproponował, że zniesie niciak po schodach, ale dalej Neubiner będzie musiał poradzić sobie sam.

– Proszę się nie martwić. Wnuk niedługo po mnie przyjedzie.

Chwila ta nadeszła jednak trochę później, niż się spodziewał, czekał bowiem jeszcze dwie godziny, stojąc na skwarze przed kamienicą, opierając się od czasu do czasu o drewniany mebel. Bernard nie mógł się nadziwić temu, co zobaczył, gdy podjechał po dziadka. Nie spodziewał się, że ten przybył do Lwowa, by kupić elegancki mebel.

– Dla kogo to?

– Dla Bernadetki. Mam nadzieję, że chociaż ten mebelek pozwolą jej zabrać do klasztoru. Przecież musi gdzieś trzymać swoje nici, szydełka i takie tam.

Tymczasem w Jagonii trwały poszukiwania. Zapłakane Katharina oraz Bernadetta biegały po wsi i nawoływały Michaela. Nikt nie zauważył, iż wsiadł na wóz wraz z wnukiem, i spodziewano się, że poszedł w ślady swojej żony, zwłaszcza że ostatnio kilkakrotnie powtarzał, iż jego koniec jest bliski. Gdy wraz z zachodzącym słońcem przyjechali do domu, rodzina witała ich z mieszaniną złości i ulgi. Najbardziej oberwało się Bernardowi, że nie przyszło mu do głowy, by powiadomić innych o zabraniu pasażera.

Największym zaskoczeniem był prezent, który ze sobą przywieźli. Bernadecie odjęło mowę. Spełniło się jedno z jej największych marzeń, a wygląd mebelka przeszedł jej najśmielsze wyobrażenia. Mówiąc o niciaku, myślała o zwykłej szafce z jedną szufladą, która mieściłaby jej skarby, tymczasem dostała mebel najlepszego gatunku i w najmodniejszym wzorze.

– Dziadku! Kocham cię! – Rzuciła mu się na szyję, o mały włos go nie przewracając. Michael ledwo utrzymywał się na nogach. To był dzień pełen wrażeń, a on nie nawykł do tak długiego przebywania poza domem. Katharina widziała jego zmęczenie. Odciągnęła córkę i zaprowadziła ojca do jego pokoju. Pomogła mu zdjąć część ubrań i nakazała się położyć.

Za chwilę w całym domu słyhać było pochrapywanie Neubinera.

– Tyś głupi jest – zbesztła syna. – Przecież on za stary jest na takie podróże. Chciał coś przywieźć, to trzeba było zapytać co i zrobić to za niego.

– Ale on nie mówił, po co jedzie. Chciał, to pojechał. Nic przecież się nie stało.

– Ale mogło. Skąd w ogóle miał pieniądze na taki mebel? Przecież to musiało kosztować majątek!

– Też pytałem, ale powiedział, że miał jakieś rozliczenia z dawnym przyjacielem. Nie dopytywałem.

– Byle z tego tylko jakieś kłopoty nie wyszły jeszcze... Bernadetta, zostaw już ten mebel, nie ucieknie ci, i kładź się spać. Wszyscy już mi stąd znikajcie, uprzątnąć muszę. Nerwów dziś się najadłam tyle, że już mam dość. Ojciec też ledwo żywy, do tej pory siedzi w cukrowni, bo mu dwóch pracowników naraz się pochorowało. Biegunki mają albo co, żeby tylko jakiej zarazy nam nie przywlekli. Ty byś ojcu pomagał, a nie woził się tam i z powrotem.

Bernard kiwnął głową i szybko czmychnął do swojego kąta.

Jego siostra długo jeszcze leżała na sienniku, nie mogąc zasnąć. Nikt nigdy nie poświęcił dla niej tyle, ile dziadek, dlatego gorąco się za niego modliła. Już wkrótce miała przywdziać zakonny habit, a to oznaczało rozstanie z rodziną. Jeśli miałyby powiedzieć, kogo najbardziej będzie jej brakować po zamknięciu w zakonie, to właśnie tego starego, nieco ekscentrycznego człowieka.

## Rozdział 20

Konulewicz stopniowo wprowadzał Christiana w tajniki swojej pracy. Dopiero gdy zabrał go do miejsca, w którym pracował, chłopak zrozumiał, dlaczego nie znajdowało się ono przy domu, tylko nad rzeką, w znacznej odległości od zabudowań mieszkalnych. Zapach, który unosił się w pobliżu, był przy pierwszym zetknięciu nie do wytrzymania.

– Przyzwyczaisz się – pocieszał go Symeon, jednak Christianowi wciąż zbierało się na wymioty. Wcale nie miał ochoty zajmować się skórami, zwłaszcza że pochodziły od zwierząt, które jeszcze niedawno biegały po łące.

– Po pierwsze nie myśl przy pracy o zwierzęciu, skóra to materiał, produkt, który trzeba przetworzyć, to pozostałość po uboju. Po drugie dobrze przygotowana skóra przestaje śmierdzieć, dlatego ważne jest, żeby każdy etap został należycie wykonany. Po trzecie mamy ludzi, którzy wykonują poszczególne czynności, twoją rolą będzie ich nadzorowanie, jednak musisz poznać cały proces, żeby wiedzieć, czego wymagać.

Christian był w stanie zgodzić się na tę pracę, jeśli faktycznie nie będzie musiał przechodzić przez to jeszcze raz. I rozumiał zamysł teścia, który twierdził, że tylko w praktyce można nauczyć się zawodu. Słuchał więc uważnie, by na przyszłość wszystko zapamiętać.

– Zazwyczaj dostajemy tyle skór, ile jesteśmy w stanie od razu przerobić, ale bywa, że z wioski przywożą więcej, wtedy część trzeba rozwiesić, żeby wyschła, a dopiero gdy będzie można wziąć się za garbowanie, należy namoczyć ją w wodzie.

– Jak długo to trwa?

– Słuszne pytanie. Moczy się dwie doby, a następnie mizduje. Chodź, pokażę ci jak.

Konulewicz tego dnia był ubrany w stary fartuch, zupełnie inaczej, niż nosił się na co dzień. Zniknął elegancki, dostojny pan, którego Christian poznał kiedyś na jarmarku, a pojawił się sympatyczny, poczciwy staruszek, któremu nie brakowało werwy i umiejętności. Widać było, że całe życie zajmował się garbarstwem, a teraz żał mu będzie się wycofać. Marine nalegała jednak, by przestał pracować, bo serce potrafiło mu spłatać figła i czasem wywołać osłabienie albo arytmie.

Symeon sprawnym ruchem wyciągnął z wody wymoczoną skórę i narzędziem przypominającym kość żebrową usunął resztki tłuszczu oraz mięsa z wewnętrznej strony. Christian się wzdrygnął.

– W zależności, jaka to skóra, albo trzeba będzie oczyścić ją również z włosów, albo zostawić jej naturalny wygląd z drugiej strony. Po usunięciu części podskórnych trzeba to wypłukać i rozwiesić, by obciekło.

Przeszli dalej, gdzie znajdowały się doły z belkami pośrodku, na których leżały inne kawały skór.

– Teraz poddajemy produkt różnym zabiegom. Tu stosujemy mieszankę wapna, popiołu i iłu, a tam dalej wytrawiamy kurzym nawozem.

– To już wiem, skąd tu tak śmierdzi – zauważył Christian, choć zorientował się, że im dłużej tam przebywa, tym mniej zwraca uwagę na zapach.

– Dzięki temu skóra będzie bardziej elastyczna – ciągnął dalej właściciel garbarni. – Po wysuszeniu materiał rozwożony jest do różnych wytwórców. Nie zajmujemy się farbiarstwem, chyba że ktoś złoży duże zamówienie. Jak to mówią, klient nasz pan. – Zaśmiał się i poklepał zięcia po ramieniu. – Nie jest tak źle, co?

Christian miał mieszane uczucia, jednak nie wyraził tego na głos.

– Większość skór przywożą Huculi i oni także część odbierają. Kiedyś sami trudnili się garbowaniem, jednak gdy wioska znacznie się zmniejszyła i wielu mężczyzn zginęło w walkach, postanowiliśmy połączyć siły. To ważne, żeby pozostawać z nimi w dobrych relacjach, jesteśmy od siebie zależni.

– Kto jeszcze od nas te skóry odbiera?

– To zależy jakie. Te – wskazał na delikatne, mięciutkie skórki, które leżały

w skrzyni, przygotowane już do transportu – to kozi safian. Służy albo do oprawiania ksiąg, albo do produkcji obuwia. Nigdy pewnie nie miałeś na nogach butów z takiej skóry. Pokażę ci w domu, mam jedne.

Chłopak dotknął materiału i nie mógł uwierzyć, że z tego kawałka, który widział na początku, pełnego resztek mięsa i włosów, mogło powstać coś aż tak delikatnego. Nigdy nie nosił żadnej rzeczy, która miałaby tę delikatność. Ciężki kozuch czy pas cechowała sztywność, a serdak, choć bardziej przyjazny ciału, był daleki od tej miękkości.

– Bywają skóry, które trafiają do kuśnierzy czy nawet siodlarzy albo rymarzy, ale produkcją siodła i całego oporządzenia zajmują się Huculi. Poza nimi skóry dostarczamy introligatorom i szewcom. Dobra, dość na dziś. Nie wiem jak ty, ale jam bardzo zgłodniał. Przebiorę się i wracamy do domu.

Po chwili Christianowi znów towarzyszył elegancki pan w kapeluszu. Nikt nie przypuszczałby, że przed chwilą rozprawiał się z resztkami tkanki zwierzęcej na świeżo ściągniętej skórze. Na tę myśl po grzbiecie przeszedł chłopakowi dreszcz, szybko jednak się otrząsnął i skupił myśli na rychłym spotkaniu z żoną.

Marine czekała na nich z obiadem. Była sama, bo dzieci rzadko już siadały przy wspólnym posiłku. Nastoletni chłopcy dużo czasu spędzali w parafii kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Tam koncentrowało się życie społeczności ormiańskiej, która pozostawała w kontakcie z Ormianami z Mołdawii. Najstarszy z nich Barnaba udał się nawet w podróż do Budziaku, żeby na własne oczy zobaczyć życie ludzi spokrewnionych z jego przodkami. Wrócił trochę zawiedziony, gdy okazało się, że sam bardzo różni się od Ormian tam mieszkających, nawet język, którym posługiwał się w Kutach, był inny. Hajnak stanowił mieszanekę wyrażań polskich, tureckich, perskich oraz mołdawskich, a i tak Barnaba nie władał nim w takim stopniu jak polskim. Z drugiej jednak strony Besarabia bardzo go zaciekała i postanowił wkrótce pojechać tam na dłużej. Marine zawsze bardzo dbała o to, by chłopcy nie zapomnieli o swoich korzeniach, ale sama na tyle czuła się Polką, że brakło jej motywacji, by zgłębiać kulturę ormiańską. Dlatego dopiero wstąpienie do bractwa świętego Grzegorza było dla Kacpra, Emila i Barnaby okazją do poznania korzeni, których o mały włos nie pozbawiłaby ich adopcja. Neubinerowie nigdy nie ukrywali przed dziećmi ich tożsamości, zapewnili im wykształcenie, opiekę i miłość, ale pozwolili także wybrać własną



drogę oraz wiarę, nie czując się, jako ich przybrani rodzice, uprawnionymi do narzucania im swojej woli w tej kwestii. Najczęściej odwiedzanym przez Kacpra miejscem była przyparafialna biblioteka, natomiast Emil często bywał w organistówce. Marzył, by któregoś dnia zagrać na organach w kościele na jakimś nabożeństwie, dlatego gdy zaprzyjaźnił się z organistą, ten pozwalał mu postukać w organy, kiedy kościół był zamknięty i nikt tego nie widział. Dopóki większość czasu spędzali przy kościele, Marine i Christian nie mieli nic przeciwko, ale gdy Barnaba zdecydował, że pojedzie do Armenii, Neubiner zaprotestował:

– Może wydaje ci się, że to takie proste, ale tam jednak inna kultura niż u nas. Chcesz jechać, to jedź do Czerniowiec, tam też sporo Ormian. Teraz to już nie Galicja, tylko Księstwo Bukowiny, ale ciągle pod rządami Austrii, przynajmniej wiadomo, do kogo o pomoc się zwrócić, jakby co. Dalej nie jest już spokojnie. Dopiero co pokój zawarli, wojna na Krymie wszystko pozmieniała, a ty chcesz tam jechać? Poza tym to szmat drogi, podróż zajęłaby pewnie ze dwa tygodnie.

– To moje korzenie, powinienem być walczyć w obronie swojego kraju. Czytałem gazety, wiem, że jest tam niespokojnie, ale chcę poznać Armenię. Jednak masz rację, to daleko, więc najpierw pojedę gdzieś bliżej, może do Mołdawii i tamtejszych Ormian.

Christian widział upór w oczach przybranego syna. Był dorosły, mógł decydować o sobie. Choć mężczyzna obawiał się, że pomimo formalnie zawartego pokoju pomiędzy Turcją i Rosją na tamtych terenach nadal nie jest spokojnie, to uznał, że oprócz uświadomienia Barnabie sytuacji nie ma prawa mu zabraniać wyjazdu.

Chłopak nie dojechał jednak do stolicy Mołdawii, jak sobie zaplanował, gdyż, jak słyszał, było tam zbyt niebezpiecznie, za to spędził kilka dni w głównym mieście Besarabii Budziaku. Wrócił zadowolony i już planował dalszą podróż, ale najpierw musiał zebrać odpowiednie fundusze i znaleźć towarzysza, gdyż samotny wyjazd był zbyt niebezpieczny.

Kilka miesięcy później był już gotów. Jeden z księży służących w parafii postanowił wybrać się na misję do Armenii i bardzo odpowiadał mu pomysł wspólnej podróży z Barnabą. Przygotowania trwały kilka dni; sam biskup napisał im listy polecające, aby znalazło się dla nich miejsce na nocleg w klasztorach położonych na trasie przejazdu. Christian uspokajał Marine, bo

choć ich syn wyjeżdżał w tereny ogarnięte zawieruchą wojenną, był dobrze przygotowany, miał gdzie spać, a stan duchowny jego towarzysza powinien odstraszyć potencjalnych zbójców.

– Jednak boję się o niego. Barnaba jest porywczy, żądny przygód, a to może sprowadzić na niego kłopoty. Dobrze, że choć Emil i Kacper nie mają takich ciągót do podróżowania.

– Ja tam wcale mu się nie dziwię. Staraliśmy się być dobrymi opiekunami, ale oni zawsze będą szukać swoich źródeł. Ich rodzice od lat leżą na cmentarzu, choć chłopcy ich pamiętają, nie zapytają już o nic, a wtedy, gdy mogli to zrobić, nie mieli potrzeby. Teraz zadają sobie pytania, kim są i czy gdzieś żyją jacyś krewni. Nic nie wiemy o tej rodzinie i myślę, że Barnaba podświadomie poszukuje jakichś informacji.

Marine przytuliła się do męża. Nie potrafiła wytłumaczyć, skąd ten niepokój w sercu, zwłaszcza że to, co mówił mąż, miało sens. Tylu ludzi jeździło na wschód w interesach i wracali cali i zdrowi, nie powinna pozwalać dochodzić do głosu emocjom.

Przez całe lato Christian nadzorował garbarnię, sam również wykonywał niektóre prace. Symeon źle znosił upały, które tego roku były wyjątkowo duże. Marine praktycznie nie odstępowała go na krok, obawiając się, że jego serce nie wytrzyma. Odciągało ją to od myśli o najstarszym synu, który od jakiegoś czasu przebywał w Armenii. Informację o tym przyniósł pewnego dnia z kościoła Emil.

– Ksiądz proboszcz mówi, że przyszła wiadomość od wikarego. Jest w Erywaniu. Donosi, że podróż minęła bez komplikacji, a sytuacja w kraju jest bardziej opanowana, niż się spodziewał. Nie było nic o Barnabie...

– To dobre wieści. Może Barnaba też do nas napisze – wyraziła nadzieję Marine. Liczyła na to, że chłopak jest razem z księdzem na misji.

– Coś jeszcze pisał? – dopytywał się Christian.

– Tylko tyle, że zamierza zostać do świętego Grzegorza Oświeciciela i wraca.

Marine zamyśliła się, próbując przypomnieć sobie, kiedy wypada święto patrona Armenii. Kiedyś brała udział w uroczystościach na jego cześć, zdaje się że było to pod koniec września.

– W takim razie kilka tygodni później już tu będzie. Mam nadzieję, że Barnaba z nim wróci.

Tak jednak się nie stało. Ksiądz, który wrócił z misji z końcem listopada, nie miał dobrych wieści.

– Kiedy przybyliśmy do stolicy, Barnaba odłączył się ode mnie. Ja zająłem się pracą, a on ciągle gdzieś jeździł. Kilka razy go spotkałem, mieszkał podobno przy ormiańskiej rodzinie, która miała coś wspólnego z jego ojcem. Tak przynajmniej zrozumiałem.

– Niemożliwe! Czyżby udało mu się znaleźć jakichś krewnych?

Emil i Kacper nadstawili uszu. Być może w dalekiej Armenii żyła ich rodzina.

– Ostatnim razem, gdy go widziałem, bardzo się zmienił. Wychudł, miał zarost, nie chciał ze mną rozmawiać. Próbowałem namówić go na powrót, ale tylko się roześmiał. Tej nocy modliłem się za niego, wydawało mi się, że dzieje się coś złego.

– Gdzie on teraz jest?

– Nie wiem, ale ksiądz Sławek z naszej parafii wybiera się tam za dwa tygodnie, może zawieźć jakiś list, jeśli chcecie.

– Pojadę z nim. Sprawdzę, czy wszystko u Barnaby w porządku. – Christian podjął decyzję, pomimo przerażonego spojrzenia żony. – A wy w tym czasie musicie pomagać mamie i opiekować się dziadkiem. Emil, pomożesz też w garbarni, jeszcze jest czas, żebym pokazał ci co i jak.

– Ale... – Chłopak chciał się sprzeciwić, jednak napotkał poważny wzrok ojca.

– Żadnego ale. Ktoś musi się tym zająć, jak mnie nie będzie, a ty jesteś starszy od Kacpra. Chyba wam też zależy, żeby dowiedzieć się co z bratem? Obiecał, że wróci razem z księdzem, nie ma go, a skoro istnieje obawa, że dzieje się coś złego, trzeba to sprawdzić. Może potrzebna mu pomoc.

– Oczywiście, zajmę się wszystkim. – Chłopak pokornie spuścił głowę. – Tylko nie wiem, czy potrafię.

– Potrafisz, potrafisz... rozumny jesteś. Jeśli tylko będziesz chciał, to dasz radę. Zresztą dziadek ci wszystko wytłumaczy, mama pokaże. Nie będziesz z tym sam.

Zapadła cisza. Każdy zastanawiał się nad tym, jak zmieni się jego życie, gdy Christian wyjedzie. Nieraz nie było go w domu przez kilka dni, a życie toczyło się jak co dzień, jednak wyjazd do Armenii to była wielotygodniowa wyprawa. Marine zrobiłaby wszystko, żeby go zatrzymać, bała się o niego i nie chciała, by na tak długo ją zostawiał, lecz rozumiała go, bo sama pewnie postąpiłaby

podobnie, gdyby nie ojciec, który bardzo jej teraz potrzebował. Bernard był dorosły, ale jako matka zawsze będzie się o niego troszczyć. Pokochała go od pierwszego dnia, gdy pojawił się w jej domu, i była pewna, że wcale nie kochałaby bardziej, gdyby był jej rodzonym synem. Nie tylko czuła się za niego odpowiedzialna, ale oddała mu całą miłość, podobnie jak jego braciom, i jego nieobecność odczuwała jak ubytek w sercu. Nie mogła swobodnie oddychać, nie wiedząc, co się z nim dzieje. Przeczucia, które towarzyszyły jej, od kiedy wyruszył w podróż, tylko się spotęgowały.

– Proszę, wysyłaj wiadomości z każdego miasta, żebym nie postradała zmysłów z lęku o ciebie – błagała męża, kiedy się żegnali. – Znajdź go i wracajcie. Powiedz mu, że tu jest jego dom i rodzina, tu ma braci, którzy go potrzebują.

– Wszystko będzie dobrze, nie martw się. Spodziewaj się nas na Boże Narodzenie.

## Rozdział 21

Dwudziestego pierwszego października, w dniu wspomnienia świętej Urszuli, odbyła się uroczystość obłóczyn. Bernadetta miała przyjąć habit zakonny i formalnie wejść do nowicjatu. Wszyscy zgromadzili się w kościele, by uczestniczyć w tej doniosłej chwili. Pierwszy raz w historii rodziny ktoś wstępował do zakonu, co napawało ich nie lada dumą. Alfred zaledwie rok wcześniej prowadził starszą córkę przed ten sam ołtarz, oddając jej rękę mężowi. Tym razem uroczystość, choć przypominała zaślubiny, miała zupełnie inny charakter. Bernadetta przywdziała biały strój, przyozdobiony niczym u panny młodej kwiatami i biżuterią, a następnie ojciec poprowadził ją do ołtarza. Wówczas wręczyła kapłanowi zapaloną świecę, którą przyniosła. Pozostała tam przez całą uroczystość, modląc się o potrzebne łaski i powołanie. Podczas mszy kapłan poświęcił habit, który po zakończeniu celebracji uroczyście wręczył dziewczynie. Pokłoniła się ku ołtarzowi i opuściła kościół, udając się w kierunku bramy klasztornej, gdzie czekały już na nią siostry zakonne. Rozpoczął się obrzęd, do którego dostępu nie mieli rodzina i postronni obserwatorzy. Zakonnice zdjęły z Bernadetty ozdobny strój i przebrały ją w skromny habit. Ścięły jej także włosy. Następnie dziewczyna przeszła do kaplicy, gdzie upadła i leżała krzyżem na ziemi, a kapłan zaintonował pieśń *Veni Creator Spiritus*. Po jej zakończeniu wstała i uroczyście przyjęła nowe imię.

- Jakie imię przyjmujesz jako symbol nowego życia?
- Tekla[7].
- Chwał więc Boga, Teklo.

Odtąd Bernadetta pozostała w klasztorze, składając śluby posłuszeństwa, ubóstwa i czystości. Raz do roku mogła spotkać się z rodziną, całe jej życie zaś podporządkowane zostało zakonowi.

Po ostudzeniu emocji związanych ze wstąpieniem Bernadetty do nowicjatu życie w Jagonii wróciło na dawne tory. Przynajmniej jeśli chodzi o Katharinę i jej męża, bo Bernard zdecydował się rozpocząć pracę w cukrowni, pomagając Muranowi w rozwożeniu miodu już tylko raz w tygodniu. Zbiory tego roku były zdecydowanie mniejsze niż w latach ubiegłych, gdyż część pszczół nie przeżyła przedłużającej się zimy. Te, które przetrwały, nie zdołały odbudować roju do wcześniejszych rozmiarów. Poza tym Kuba nie miał już siły, by oprócz zbierania czystego miodu jeszcze go przetwarzać; robił to raczej nie w celach zarobkowych, tylko po to, by utrzymać rój. Pszczoły były jego życiem, nie wyobrażał sobie, że mógłby przestać się nimi opiekować. Coraz częściej się zastanawiał, komu przekazać majątek, gdyż nie miał żadnego dziedzica. Najbliższym krewnym był Zbyszko Cieśla, jednak Muran nie miał przekonania czy chłopak pokocha pszczoły tak samo jak on. Czuł, że wkrótce musi podjąć jakąś decyzję, bo los i tak był dla niego łaskawy. Czasem łapał się na myśli, że może powinien zapisać wszystko młodemu Kwotshce, który przez jakiś czas dla niego pracował. Podobał mu się ten chłopak, bo nie był tak butny jak większość młodych mężczyzn, potrafił przyznać się do błędu, jeśli coś poszło nie tak, i najzwyczajniej w świecie interesował go los ludzi oraz zwierząt. Obchodził go Kuba, w przeciwieństwie do innych, którzy nie wyściubiali nosa poza swoje sprawy. Żałował trochę, iż tak rzadko teraz do niego zaglądał, ale słyszał, że rozpoczął pracę w przetwórni cukru swego ojca. Z pewnością było to atrakcyjniejsze i bardziej intratne zajęcie niż pielęgnacja uli. Muran mógł rozporządzić swoim majątkiem, jak chciał, jednak przeszkadzała mu myśl, że Bernard jest wnukiem Neubinera, z którym wiązało się tyle przykrych wspomnień. Przynajmniej póki stary żył, nie chciał mu dawać satysfakcji, przyznając, że jest sam jak palec i nie ma komu zostawić schedy.

Tymczasem chłopak na dobre zaangażował się w pracę w cukrowni ojca. Poznawał ją z każdej strony, bo tylko w ten sposób mógł przygotować się do przejęcia zakładu w przeszłości i dobrego nim zarządzania. Pracował więc zarówno przy zbiorze buraków, jak i na każdym etapie produkcji cukru, aż do spraw rachunkowych. Te ostatnie sprawiały mu najwięcej kłopotu, gdyż nigdy

nie był skory do nauki rachunków, wolał chwycić się prac fizycznych niż dodawać słupki. Alfred, dla którego rachunki firmy nie stanowiły wyzwania, dokładnie tłumaczył synowi, w jaki sposób prowadzić produkcję i sprzedaż, by osiągnąć zyski, jednak Bernard wolał rozwozić towar niż siedzieć w księgach, a już zupełnie nie rozumiał zasad płacenia akcyzy za produkowany towar. Ustalił więc z ojcem, że raz w tygodniu będzie rozwozić zarówno cukier, jak i miód Murana do sklepów w całej Galicji.

Któregoś upalnego dnia syn wrócił do domu mokry od potu i zdjął koszulę, by się choć trochę obmyć przed obiadem. To był ciężki dzień, w takiej spiekocie nie dało się dłużej pracować. Nabrał wody do miski i pochylił się nad nią, by się opłukać. Akurat do izby weszła Katharina i z zainteresowaniem mu się przyglądała. Zastanawiała się, gdzie zniknął ten mały chłopiec, którym niedawno był.

– O! Dalej masz to znamię pod pachą! Zupełnie jak ja. – Zwróciła uwagę na ślad w kształcie księżycy, który jej syn miał od urodzenia. – To taki nasz rodzinny symbol – zażartowała. – Choć u dziewczyn nic takiego nie zauważyłam.

– Ty też masz? Nie wiedziałem – odpowiedział trochę zawstydzony, że paraduje przed matką bez koszuli. – Kuba Muran też ma. To bardzo popularne znamię.

– A skąd ty wiesz, że Muran ma coś podobnego? – zdziwiła się.

– Kiedyś się przy mnie rozebrał.

Matka zatrzymała się wpół kroku. Przez głowę przeleciało jej wiele myśli. Nagle zaczęła podejrzewać, dlaczego syn tak bardzo chciał pracować u pszczelarza, a także dlaczego nie był skory do żeniaczki, choć większość jego kompanów już założyła rodziny. Bała się myśleć o tym, jakie mogą być tego konsekwencje.

– Czy ty... wy... – Nie wiedziała, jak sformułować pytanie, ale Bernard szybko domyślił się, o co jej chodzi.

– Nic z tych rzeczy, matulu! Kiedyś przyszedłem bez uprzedzenia, a on przygłuchy jest i nie słyszał, jak wszedłem. Mocował się akurat z koszulą. Już chciałem się wycofać, ale się obrócił i mnie zobaczył.

– No i co wtedy zrobiłeś?

– Co miałem zrobić? Przeprosiłem za najście i odwróciłem się, ale poprosił

mnie o pomoc. Nadwyrężył bark i miał problem z ubieraniem, więc pokazał mi czystą koszulę, która leżała obok, i zapytał, czy pomógłbym mu się przebrać. Co miałem zrobić, pomogłem. I wtedy, gdy się rozebrał, zobaczyłem, że pod pachą ma taki podobny półksiężyc. Nie przyglądałem się dokładnie, może to było coś innego, ale teraz mi się przypomniało.

– To ciekawe. Pewnie jest tak, jak mówisz, wielu ludzi ma różne znamiona, to i podobne się może trafić. Kończ to mycie, bo mi balia potrzebna na pranie.

Zgarnęła przepoconą koszulę i rzuciła na kupkę brudnej bielizny, po czym opuściła pomieszczenie, by nie krępować syna.

Myśli o Muranie zaprzątnęły jednak jej głowę. Nie była pewna, czy można go nazwać przyjacielem rodziny, zwłaszcza że był skonfliktowany z jej ojcem, ale w jakiś sposób jego losy przeplatały się z Neubinerami i Kwotshkami przez całe życie. Od ponad dwudziestu lat zaopatrywała się u niego w miód, jego wnuk stryjeczny był mężem jej córki, a Bernard dla niego pracował. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że stary musi być bardzo samotny. Podpytała kiedyś Basię, która ostatnie święta spędzała z rodziną męża, czy i Kuba tam był, jednak córka go nie widziała. Nie było wiadomo, czy sam nie chciał im towarzyszyć, czy nie został zaproszony, niemniej oznaczało to, że i te wyjątkowe dni spędza samotnie. Postanowiła porozmawiać o tym z mężem i być może zaprosić starego Murana do siebie od czasu do czasu. Może nawet Michael zacząłby z nim rozmawiać. Przykro jest patrzeć, jak jakiś konflikt, który po tylu latach nie powinien mieć już znaczenia, trawi od środka ludzi, którzy kiedyś byli sobie bliscy. Nikt nie czuł się z tym dobrze, może więc nadszedł czas, by pomóc im się pogodzić. Kiedy jednak zaprosiła Kubę na obiad z okazji rocznicy ślubu, odmówił, twierdząc, że zdrowie mu na to nie pozwala.

Tymczasem stan zdrowia Michaela również się pogarszał. Przed wszystkim tracił wzrok, ale odezwały się też jego dawne dolegliwości, jeszcze z czasów wojny napoleońskiej. Bolały go stawy, ręce miał powykręcane przez gości. Nie chciał jeść, by, jak twierdził, szybciej zejść z tego świata. Znów się wycofał z życia, spędzając całe godziny w łóżku, a Katharina nie miała czasu, by mu towarzyszyć i zapewniać rozrywkę, tak jak robiła to Bernadetta.

– Ojczy? Chciałabym porozmawiać. – Pojawiła się kiedyś w pokoju starego. Leżał tyłem do wejścia i głośno posapywał. Wybudziła go z drzemki.

– Katia? To ty... Co chcesz, dziecko drogie?



– Święta idą. Będą dwa lata, jak ojciec jest z nami. W tym roku przyjdą do nas na wieczerzę Basia ze Zbyszkiem i tak sobie pomyślałam... Może Kuba Muran też mógłby? To rodzina Zbyszka.

Spodziewała się nagłego sprzeciwu ze strony Michaela, ale ten tylko podniósł głowę, jakby chciał na nią spojrzeć. Wyciągnął dłoń i odszukał jej twarz, żeby ją dotknąć.

– Czemu chcesz to zrobić?

– Miałam sen, w którym stałam nad jego grobem i bardzo płakałam. Nie wiem, dlaczego obchodzi mnie jego los, ale jakoś mi źle na sercu na myśl, że on nie ma rodziny, a my to wszyscy razem. W tym śnie... widziałam jeszcze drugą mogiłę. Tuż obok. I w niej...

– Ja byłem pochowany?

– Skąd ojciec wie?

– Domyśliłem się. Więc pytasz mnie o zgodę?

– Tak, ojczu.

– To twój dom, ja tu jestem tylko przejazdem, w drodze do lepszego świata. Czy tam trafię, nie wiem, zbyt wiele w życiu wyrządziłem krzywd, ale... może jeszcze jest czas, by choć część z nich naprawić.

– O czym ojciec mówi? – Reakcja Michaela była zupełnie inna, niż Katharina by się spodziewała. W jego głosie słychać było rezygnację.

– Mam kilka spraw do załatwienia, zanim wyruszę w ostateczną drogę. Murana też muszę spotkać. Zaprosz go więc, jeśli będzie chciał, to połamie się z nim opłatkami.

– Dziękuję, tatku! – Katharina chwyciła pomarszczoną dłoń ojca i ją ucałowała. Pod ustami poczuła skórę cienką i suchą jak pergamin.

Trudniej było przekonać Kubę do przyścia na świąteczną wieczerzę. Długo się opierał, jednak Basia z mężem w końcu go przekonali, choć zarzekł się, że nie zostanie na świąteczne śniadanie, tylko zaraz po wigilii wróci do siebie. Oznaczało to, że ktoś będzie musiał go zawieźć po pasterce, bo nocny spacer do Kamionki Strumiłowej niewątpliwie skończyłby się nieszczęściem. Nie był już w wieku, kiedy kilkugodzinny marsz w śnieżnych zaspach prowadził co najwyżej do kataru. Zbyszko zobowiązał się, że odwiezie stryjecznego dziadka do domu.

Tymczasem Katharina zabrała się do świątecznych porządków. Przetrzepała

wszystkie sienniki, w niektórych znajdując robactwo. Niestety wszystkie stworzenia próbowały znaleźć schronienie w ciepłe, a słoma doskonale się do tego nadawała. Na czas porządków Michael musiał opuścić swoją izbę; od kiedy w niej zamieszkał, praktycznie tu nie sprzątało, bo zmiatania podłogi czy wycierania kurzu raz na kilka tygodni nie można było nazwać porządkami. Tym razem więc wymieciony został każdy kąt, przetrzepana pierzyna, obrazy zdjęte i umyte, podobnie jak okno. Na ścianach pojawiły się gałązki świerkowe i dekoracje z kolorowych bibułek. Tak samo wysprzątane zostały wszystkie pomieszczenia w chacie. Im bliżej było świąt, tym bardziej Michael wycofywał się z życia rodzinnego. Znowu zamykał się na całe godziny w swojej samotni i nie chciał z nikim rozmawiać. Od pójścia Bernadetty do nowicjatu dał się namówić, by jadać wspólnie z innymi domownikami posiłki, chodzić razem na spacer i do kościoła, chyba że bardzo bolały go nogi, wówczas zostawał w domu. Jednak na kilka dni przed Wigilią znowu zamknął się w sobie.

– Źle się ojciec czuje? – dopytywała Katharina.

– Wszystko dobrze. Pomyśleć muszę.

Zostawiała go więc, próbując odgadnąć źródło jego niepokoju. Zbliżał się dzień, w którym miał pojednać się z Muranem. Była pewna, że to właśnie stanowi powód nagłego wycofania. Nie zamierzała jednak niczego odwoływać. Czuła, że ten moment powinien nastąpić.

Gdy na niebie zaświeciła pierwsza gwiazdka, wszyscy uroczyście ubrani zebrali się przy świątecznym stole. Zmówili pacierz i rozpoczęli dzielenie się opłatkiem. Michael z powodu problemów ze wzrokiem dopiero po głosie rozpoznawał, kto do niego podchodzi i składa mu życzenia, sam stał więc w miejscu, a inni goście krążyli po izbie. Słyszał gdzieś w oddali Murana, ale skoro ten nie zbliżył się do niego, sam nie podjął inicjatywy. Nie umknęło to jednak jego córce, która obserwowała ojca z pewnej odległości. W końcu podeszła i zaproponowała:

– Podprowadzę ojca do Kuby. Wypada podzielić się opłatkiem.

Chwyciła go pod rękę i delikatnie pociągnęła. Czuła, że się opiera, jednak szedł posłusznie. Muran zauważył, iż zmierzają w jego kierunku, wyszedł więc im naprzeciw.

– Zdrowych, spokojnych świąt, Michaelu! – zainicjował.

– I tobie... – Neubiner się zawahał.

Wtedy Katharina puściła jego ramię.

– Zostawię was samych, muszę podać do stołu.

Michael wyciągnął dłoń i trafił na rękę Kuby. Chwycił ją i poczuł, że jest bardzo chuda i wiotka.

– Zmieniłeś się – zauważył.

– Podobnie jak ty. Los dla nas przestał już być łaskawy. Starzejemy się.

– Ja...

Michael przerwał przyjacielowi, chcąc powiedzieć coś ważnego.

– Dalej masz do mnie żal?

– Kiedy byłem młody, a potem trochę starszy, było mi bardzo przykro, że życie mnie nie rozpieszcza, ale teraz, kiedy jedyne, co mnie czeka, to śmierć, myślę tylko o tym, jak odejść w zgodzie ze sobą i innymi. Byliśmy przyjaciółmi na dobre i na złe. Zagubiliśmy się gdzieś po drodze, ale nigdy nie zapomniałem, co dla mnie zrobiłeś po tym wszystkim, i po śmierci Kachny, i kiedy byłem w więzieniu... Byłeś przy mnie zawsze, gdy cię potrzebowałem. Winiłem cię za moje niepowodzenia, za złe decyzje w życiu, nawet za to, że to na mnie wylał się gar wrzątku i nie skończyłem terminu. Chyba byłem zazdrosny.

Michael mocniej zacisnął dłoń na ręce Murana. To był ten moment, w którym i on powinien się przed nim otworzyć.

– Przepraszam, że cię zawiodłem, że nie uratowałem twojej żony, że cię okłamywałem i za całą złość, którą na ciebie wylałem, ale... byłem tchórzem. To ty byłeś odważny, wierny ideałom i niezłomny, a ja wielokrotnie uciekałem jak szczur z tonącego okrętu. Od wielu lat muszę żyć z tym poczuciem. Ty nic mi nie zawiniłeś, to ja nie byłem godny być twoim przyjacielem.

Kuba poklepał Michela po ramieniu i szepnął mu do ucha:

– Wszyscy już siedzą przy stole i się na nas patrzą. Daj wreszcie ten swój opłatek i siadajmy. Pogadamy później.

Podzielili się i objęli na znak pojednania. Żaden nie zauważył, że po policzkach obserwującej ich Kathariny spływały łzy. Siedzący obok Alfred ścisnął jej dłoń.

Na stole znajdowały się zupa grochowa i barszcz, kapusta z grzybami, ziemniaki oraz marynowane śledzie. Po skończonej kolacji zgromadzeni śpiewali kolędy do samej północy, kiedy to gromadnie udali się na pasterkę. Niestety Michael nie był w stanie pójść do kościoła i jako jedyny został

w chacie, a gdy wrócili, już spał, głośno pochrapiując.

– Cieszę się, że ten świąteczny czas ich pojednał – zwierzyła się mężowi Katharina, gdy szykowali się do spania. – Szkoda tylko, że mój brat nie przyjechał. Wysłałam mu wiadomość, ale nie odpowiedział. Do ostatniej chwili miałam nadzieję, że przyjedzie. Mam przeczucie, że to ostatnie święta ojca. Powinien być tu z nami. Z nim.

– Nie uleczysz całego świata. Na pewne rzeczy nie masz wpływu. Ale i tak jesteś wspaniała. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, Alfredzie. Dobranoc.

W całym domu zapadła cisza, nawet Michael przestał chrapać. Katharina jednak nie mogła zasnąć. Obracała się z boku na bok, wciąż przeżywając obraz dwóch starszych mężczyzn, którzy trzymali się za ręce, obraz, który miała wciąż przed oczami. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego tak bardzo chciała ich ze sobą pogodzić. Miała jednak pewność, że to, co się stało, było potrzebne.

[7] Oznacza: chwala Boga.

## Rozdział 22

Tuż po święcie Trzech Króli Michael zasnął podczas wieczornej toalety. Alfred, który był w pobliżu, przeniósł starca na łóżko i podał mu wody z cukrem na pobudzenie. Neubiner doszedł po chwili do siebie, jednak bladość na jego twarzy nie ustępowała.

– Może wezwę doktora? – zaproponowała Katharina, gdy tylko ojciec otworzył oczy. Nie chciała robić nic wbrew jego woli, wiedząc, jak niechętny jest wizytom medyka.

– Księdza raczej wołaj, mój kres jest bliski.

Te kilka słów bardzo go wyczerpało. Opadł na pierzynę i jedynie wodził za córką wzrokiem.

– Chciałbym...

Nie był w stanie mówić. Szybko podała mu wody, jednak odmówił ruchem głowy. Ledwo dostrzegalnie kiwnął palcem, wskazując, by nachyliła się nad nim. Gdy to zrobiła, cichutko wydyszał:

– Christian.

– Chcesz, żebym go tu sprowadziła? Dobrze, zaraz pobiegnę do punktu pocztowego i nadam telegram. Najlepiej, jak pojedę do Kamionki Strumiłowej, szybciej stamtąd dojdzie. Zostaniesz przy ojcu? – zwróciła się na koniec do męża.

– Zajmę się nim, jak trzeba, ale może lepiej, żebym to ja poleciał albo Bernarda wysłał.

– Tak, to dobry pomysł. Niech jedzie.

Chłopak szybko osiodłał konia i wyruszył w drogę do miasta. Gdyby Christian mieszkał bliżej, sam by po niego pojechał, ale Kuty oddalone były o dwa dni drogi od Jagonii. Do tego wciąż panowała zima, a na południu pewnie trzymał jeszcze siarczysty mróz. Nie mógłby więc pojechać tam na koniu, tylko najlepiej zadaszonym wozem, jednak na zorganizowanie takiego pojazdu nie było czasu.

Nim wnuk wrócił, do Michaela przyszedł zawezwany przez Katharinę ksiądz. Porozmawiali chwilę sam na sam, a potem duchowny wychylił głowę z izby i poinformował Alfreda, że ojciec teraz będzie się spowiadał, a także prosi o ostatnie namaszczenie.

Długo rozmawiali, nim udzielił mu sakramentów.

– Aby pojednać się z Bogiem, musisz pojednać się z bliźnimi. Przyznać się do tego, coś im zawinił albo przed nimi zataił, a potem mocno tego żałować – mówił mu ksiądz, a Michael wyszeptał:

– *Ubi est confessio, ibi est remissio.*

Kaznodzieja popatrzył na Neubinera ze zdziwieniem, nie spodziewał się u niego znajomości łaciny w takim stopniu, by w odpowiedzi na jego wywód cytować prawdy po łacinie. Ten mu wyjaśnił, skąd zna tę sentencję.

– Od lat siedzi w mojej głowie, a sumienie zżera mnie od środka. – W jednej chwili podjął decyzję i wyznał księdzu wszystko to, co go uwierało od kilkudziesięciu lat.

– Ja odpuszczam tobie grzechy, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. – Ksiądz uczynił nad nim znak krzyża, kończąc w ten sposób spowiedź. – Chcesz być prawdziwie wolny, wyznaj im prawdę.

Ciężar, który spadł z serca Michaela, sprawił, że poczuł się znacznie lepiej.

– Może jeszcze nie czas na ostatnie namaszczenie, ale niech ksiądz będzie w pobliżu. Mam jeszcze coś do załatwienia – mrugnął do duchownego – a potem wybieram się na tamten świat.

Duchowny pożegnał się ze starcem i jego rodziną, i wyszedł. Katharina nie mogła powstrzymać łez, dlatego nie wchodziła do izby, w której leżał Michael, wysyłając do niego męża.

– Szkoda, że Bernadetki tu nie ma, ojciec na pewno ucieszyłby się z jej obecności. Chciałby mieć ją przy sobie w takiej chwili.

– Masz rację. Idź do klasztoru, poproś o widzenie. Może dadzą jej przepustkę, w końcu to wyjątkowa sytuacja. – Alfred przypuszczał, że nie będzie z tym

problemu. Jego żona tego dnia potrzebowała wskazówek. Zbyt dużo myśli poświęcała ojcu, nie była zdolna prawidłowo oceniać sytuację, dlatego z wdzięcznością przyjęła pomoc męża.

Gdy Kwotshka zobaczył teścia, zdziwił się: bladość ustąpiła, odzywał się całkiem energicznie, jedynie wzrok nadal miał mętny.

– Czegoś ojciec potrzebuje?

– Sprowadź mi tu całą rodzinę. Nie wszystkich naraz, ale niech przyjadą. Chcę z każdym porozmawiać.

Pierwsza pojawiła się ukochana wnuczka. Udało jej się uprosić matkę przełożoną, by na kilka godzin mogła wrócić do domu. Gdy tylko pojawiła się w izbie dziadka, przybiegła do łóżka i przytuliła się.

– Dziadku, nie zostawiaj nas, proszę! – płakała.

– Beniu, kochana, będę z tobą, gdziekolwiek się znajdę. Zawsze! Tyś mi najbliższa z wszystkich. Nigdy nie usłyszałem od ciebie złego słowa, choć, Bóg mi świadkiem, wcale na to nie zasłużyłem. Módl się za rodziców, wspomnij czasem o mnie i zawsze słuchaj swojego serca i za nim podążaj. Dobrze ci w tym zakonie?

– Dobrze, dziadku, dobrze.

Nie mogła wydobyć z siebie nic więcej, połykała łzy. Michael wyciągnął rękę przed siebie i szukał jej twarzy, chwycił jego dłoń, po czym przysunęła do swojego policzka. Czuł jej ciepło i łzy.

– Nie smuć się. Przecież idę do Niego. On tobie bliższy niż każdemu z nas, więc powinnaś się radować, że wkrótce przejdę na drugą stronę.

Nagle stary stęknął, jakby ból przeszedł przez jego ciało. Na twarzy pojawił się grymas.

– Co się dzieje? Dziadku!

Westchnął głęboko, a potem zaczął ją uspokajać.

– Już dobrze. Kostucha robi wszystko, żebyśmy już z nią poszedł, ale jeszcze mam kilka spraw do załatwienia. Pamiętaj, raduj się, gdy odejdę, i zawsze przy pacierzu myśl o rodzicach, to im wszystko zawdzięczasz.

– I tobie!

– Mnie dużo mniej, niż myślisz... Wracaj już do siebie. Kiedyś się spotkamy.

Tego dnia nie miał już sił na rozmowy z kimkolwiek, bóle w stawach były nie do zniesienia. Katharina musiała pójść do medyka po środki uśmierzające.

Michael spał po nich przez wiele godzin. Jednak gdy obudził się następnego dnia, zapytał o Christiana.

– Nie mogę tyle czekać, czuję oddech śmierci. Przyjedzie?

– Ojciec, wysłaliśmy telegram, powinien już tu być. Nie wiem, dlaczego nie przyjechał, może napotkał po drodze przeszkodę. Podobno na południu duży mróz.

– Rosalia?

– Zawiadomiona. Czeka, kiedy będziesz gotów. Wnuków nie chce ciągać, ale jej synowie też przyjadą.

I tak też się stało. Kilka dni później rodzina z Łanów pojawiła się w domu Kwotshków, jednak Michael znów leżał otępiały opium.

– Czego on od nas chce, nie wiesz? – pytała wdowa po Augustynie. – Sama słabuję, a jeszcze w chacie tyle pracy na mnie czeka. Może ja pójdę do niego, porozmawiam.

Pomimo sprzeciwu Kathariny Rosalia weszła do izby i chwyciła szwagra za rękę. Otworzył oczy, jednak sprawiał wrażenie mało przytomnego.

– Kto to? – zapytał w pewnej chwili.

– To ja, Rosalia. Przyjechaliśmy, jak nas wzywałeś.

– Dobrze, dobrze...

– Co chcesz mi powiedzieć?

– Niedługo spotkam się z moim bratem... Nie zawsze nam się układało. I dla ciebie też miły nie byłem. A teraz żegnam się z tym światem. Chciałbym... prosić cię, przeprosić za wszystko, co złego działo się między nami przez te lata. I prosić, żebyś dopilnowała, by twoi synowie dumnie nosili nazwisko Neubiner...

– Sam im to powiedz. Są tu – rzekła, po czym krzyknęła w stronę otwartych drzwi: – Stryj chce wam coś powiedzieć!

Antek, Józek, Augustyn i Karol stanęli przy łóżku ze spuszczoneymi głowami. Nie mieli pojęcia, czego chce od nich ten stary człowiek, który zażądał odwiedzin na łożu śmierci.

– Jako najstarszy z rodu Neubinerów żądam od was, byście nigdy nie splamili tego nazwiska, nosili je dumnie i wychowali swoje dzieci w poszanowaniu dla tradycji i kultury, z jakiej się wywodzicie. Ja wiem, że czasy są ciężkie, że świat się zmienia, a wy już nawet nie znacie języka ojczystego, ale nie to jest istotne,



tylko to, co macie w sercu i co przekazecie swoim potomkom. Popełniłem błędy, które nie wiem, czy kiedykolwiek zostaną mi wybaczone, i najbardziej boli mnie myśl o tym, że niedługo spotkam mego ojca oraz brata i oni będą już wiedzieć, jaki ze mnie tchórz był i podlec, a ja nie będę mógł w żaden sposób tego naprawić. Dlatego jedyne, co mogę zrobić, to dać wam dobrą radę. W chwilach słabości pamiętajcie, że Neubinerowie to odważny ród, uczciwy i dobry. Ale siła jest w jedności. Nie chowajcie do siebie urazy, bo straciecie wiele pięknych chwil, których nie da się kupić za żadne pieniądze.

Długa przemowa wyczerpała Michaela. Rosalia nakazała synom ucałować dłoń stryja i opuścić izbę. Sama posiedziała przy nim jeszcze, dopóki nie zasnął, a potem, przeżegnawszy się, wyszła do sieni.

– Matulu, ojcze! – Do chaty wpadł nagle Bernard, który przez ostatnie dni dużo czasu spędzał w gospodarstwie Murana. Kuba również nie domagał i choć samodzielnie krzątał się po izbie, to jednak nie wychodził na dwór. Młody Kwotshka rąbał więc drewno na opał, wynosił nieczystości, odgarniał śnieg i robił drobne sprawunki. Katharina nieraz ugotowała gar zupy, który syn potem zawoził do Kamionki.

– Kuba wezwał rejenta, powiedział, że spisze na mnie swoje gospodarstwo i ule – krzyczał podekscytowany.

– Ci! Obudzisz dziadka.

Za późno. Michael usłyszał podniesione głosy i zawołał, ile miał sił, by wnuk do niego zaszedł.

– Coś mówił?

Chłopak powtórzył rewelację, w którą wciąż ciężko mu było uwierzyć.

– Dobryś chłopak, zasługujesz na to. Ja nie mam wam co dać, bom tylko długi za sobą zostawił. Nie mam nic.

– Ja nic dziadku nie chcę od ciebie.

– Zadbaj o te pszczoły, bo to całe życie Murana było. Kochał je jak dzieci. Jak dzieci...

Chłopak kiwnął głową, czekając na to, co dziadek jeszcze powie, ale ten widać uznał, że już powiedział wszystko, bo w milczeniu odwrócił się na bok.

– Pojść już... Dobranoc, dziadku – wycofał się.

Christian wciąż nie przyjeżdżał. Od kiedy wysłano mu zawiadomienie, upłynęły

trzy tygodnie. Przedwiośnie niemrawo próbowało przebić się przez śniegi. Zaczynały się roztopy, rzeki przybrały i gdzieś wylały na pola. Choć rodzina już dawno spodziewała się odejścia Michaela, ten trwał w zawieszeniu między życiem a śmiercią w oczekiwaniu na syna. Nie tracił nadziei, aczkolwiek Katharina miała złe przeczucia. Nie była pewna, czy coś się stało, czy Christian po prostu odciął się od rodziny, choć to ostatnie wydawało jej się nieprawdopodobne. Gdy nie przyjechał na święta Bożego Narodzenia, zrozumiała, że daleka podróż z całą rodziną była nie tylko męcząca i kosztowna, ale wymagała też dobrej organizacji codziennego życia. Ktoś musiał w tym czasie zajmować się zwierzętami i nadzorować zakład produkcyjny. Sama nigdy nie opuszczała domu jednocześnie z Alfredem i dziećmi na dłużej niż dwa dni, a cukrownia pracowała niemal bez ustanku i wymagała stałej obecności kogoś, kto zna się na przetwórstwie.

Z początkiem marca do Jagonii przyszedł list podpisany przez Marine. Informowała o tragicznych wydarzeniach w ich życiu. Christian wyjechał z końcem września do Armenii w poszukiwaniu najstarszego z przybranych synów. Przez pierwsze tygodnie regularnie wysyłał wiadomości. Gdy dotarł do Erywania, kontakt stał się rzadszy, a Christian głównie informował, że nigdzie nie może znaleźć Barnaby, choć ciągle napotyka ślady jego obecności. Na tydzień przed Bożym Narodzeniem przysłała do Kut wiadomość, że Barnaba nie żyje. Zginął napadnięty w nocy przez nieznaną sprawców. Christian próbował przewieźć jego ciało do Kut, ale napotykał na wiele przeszkód, jednak w końcu, przy wsparciu erywańskich księży udało mu się załatwić transport. Wyruszył w drogę tuż po Nowym Roku, jednak do dnia dzisiejszego nie dotarł do Kut. Od miesiąca nie wysłał żadnej wiadomości. Marine opiekowała się chorym ojcem i pozostałymi dziećmi, nie była w stanie namówić nikogo, kto ruszyłby śladem Christiana i próbował odszukać tym razem jego samego.

Katharina postanowiła nie dzielić się z ojcem treścią tego listu, uznając, że dopiero wówczas by się załamał. Tyle czekał na syna, a każdy dzień nadziei, że wkrótce go zobaczy, dawał mu nadludzką siłę, by postawić się nadchodzącej śmierci. Sama martwiła się o brata, jednak nie miała pomysłu, co zrobić, by go odnaleźć. Pozostawało jej modlić się o niego i być dobrej myśli, że nic złego go nie spotkało.

W pierwszy dzień wiosny słońce zaglądało przez okna, a przyjemny ciepły

wiatr mile orzeźwiał twarz. Katharina szła właśnie polem do cukrowni, by zanieść mężowi ciepłe jeszcze ciasto drożdżowe, gdy zobaczyła nadjeżdżający wóz. Spodziewała się syna, jednak oprócz niego na wozie był ktoś jeszcze.

– Mam nadzieję, że matula nie będzie miała mi za złe, że przywiozłem Kubę – rzekł Bernard, gdy przywitał się z matką. – Obiecałem ojcu pomóc wreszcie w cukrowni, a pan Muran sam zostać w chacie już nie może.

Katharina uśmiechnęła się, choć wcale nie było jej do śmiechu. Oprócz starego schorowanego ojca będzie miała teraz pod opieką jeszcze jego przyjaciela. Dom w Jagonii powoli zamieniał się w szpital, dwóch pacjentów leżało w łózkach, a ona tylko podawała im posiłki, lekarstwa i czytała gazety, by umilić im czas. O ile ojcu pomagała też w utrzymaniu higieny, o tyle Muran musiał sam sobie poradzić. Nie czuła się z nim aż tak związana.

W niedzielę odwiedził ich ksiądz z pobliskiej parafii. Gdy dowiedział się, kto u nich gości, szepnął do Michaela:

– Rozumiem, że już nie macie przed sobą tajemnic?

Ten jednak tylko pokręcił głową, co sprawiło mu nie lada ból, i jęknął.

– Czekam na syna, dopiero wtedy wyznam moje winy, chyba że śmierć przyjdzie pierwsza.

– Nie znasz dnia ani godziny. Nie powinienes tego odwlekać. Ale Bóg jeden tylko wie, czy ty naprawdę jesteś gotów.

– Jestem, ale dla mojego syna to będzie ważne, chcę, żeby przy tym był.

– A jeśli nie przyjedzie?

Neubiner milczał. Takiej możliwości w ogóle nie brał pod uwagę. Jego jedyny syn nie mógłby nie chcieć pożegnać się z ojcem, nie tak go wychował. A może jednak nie przekazał mu wartości, o których tyle ostatnio rozmyślał?

Gdy ksiądz wyszedł, wezwał do siebie córkę.

– Katia, ty wiesz, co z Christianem, prawda?

Już chciała zaprzeczyć, ale gdy spojrzała na ojca, który skurczył się jeszcze, choć przez ostatnie tygodnie wyglądał jak szkielet obciągnięty skórą, nie wytrzymała. Łzy zaczęły jej spływać po policzkach.

– Nie wiem, nikt nie wie. Marine odchodzi od zmysłów. Pojechał do Armenii i nie wrócił – łkała.

– Od kiedy nie ma o nim wieści?

– Od kilku tygodni. Nie ma kto pojechać go szukać. Myślałam o Bernardzie,

ale tak się boję... Christian pojechał szukać syna, teraz on zaginął bez wieści.

– Zostaw chłopaka, nie poradzi sobie. Tu z niego większy pożytek. Cóż... wkrótce będę wszystko wiedział, a jeśli taka była wola Boga, to spotkam się z synem na tamtym świecie.

Katharina krzyknęła. Ostatnie miesiące ją wykończyły. Nieustannie o kogoś się zamartwiała, pracowała za dwóch, nie dopuszczając do siebie myśli, że sama nie jest z żelaza. Wypadały jej włosy, skóra poszarzała; potrzebowała odpoczynku, jednak od myśli i uczuć uciec się nie da. Musiała stawić im czoła. Zacisnęła zęby.

– Ojczy, czy mogę coś dla ciebie zrobić?

– Tak. Wezwij tu Karola z Łanów.

– Karola? – Prośba ojca mocno ją zaskoczyła. Michael niewiele miał wspólnego z najmłodszym synem Rosalii i Augustina. Dziewiętnastolatek nie dogadywał się nawet z jej dziećmi, które były od niego starsze. Postanowiła jednak nie dopytywać, tylko uszanować wolę ojca. – Dobrze, poślę po niego Bernarda.

Bratanek pojawił się wkrótce zapewne tylko dlatego, że przygnała go ciekawość, co też stary stryj ma mu do powiedzenia. Był u niego niedawno z matką i braćmi, teraz jednak miał pojawić się sam.

– Słuchaj no – zaczął Neubiner – wezwałem cię tu, bo dobrze ci z oczu patrzy. Patrzyło, jak żem jeszcze widział – poprawił się. – Ale i matka twoja mówiła, żeś poczciwy i uczynny, a ja potrzebuję kogoś z rodziny, kto coś dla mnie zrobi. Kogoś młodego, odważnego i sumiennego.

Karol słuchał coraz mniej przekonany, czy będzie w stanie spełnić prośbę, którą usłyszy.

– Chciałem, żeby to zrobił Christian, ale on zaginął, a ja muszę komuś wyznać prawdę. Obiecuj mi jednak najpierw, że zrobisz to, o co cię proszę.

– Ale, stryju, nie wiem, co to za prośba.

– Pamiętaj, jak mówiłem, że nazwisko Neubiner zobowiązuje? – zapytał Michael, a gdy chłopak przytaknął, ciągnął: – To właśnie będzie sprawdzian, czy żeś zasłużył na nie. Obiecuj.

Młody rozejrzał się po izbie, jakby mógł tam znaleźć odpowiedź. Wahał się, jednak Michael był bardzo poważny, widać było, że bardzo mu na tym zależy, a poza tym chłopak chciał wreszcie usłyszeć, o co chodzi.

– Obiecuję, stryju.

– Dobrze. Wyznam ci więc jeden z moich największych sekretów. Nie jest mi łatwo. Chciałem napisać list, ale ręce od dawna odmawiają mi posłuszeństwa, więc powiem to tobie, wraz z tym, co musisz zrobić. Kiedy byłem w twoim wieku, mieszkałem we młynie w Łanach z ojcem i dwoma braćmi. Augustin, twój ojciec, był wtedy mały, a Johann cztery lata starszy. Chciałem dostać się do cechu, ale na to potrzeba było sporo pieniędzy. Nasz ojciec nie miał wiele, dał mi, ile mógł, a resztę musiałem zarobić. Nie wiedziałem jak, bo nigdy wcześniej nie pracowałem, i wtedy natknąłem się na tę szkatułkę...

Michael przerwał, by złapać kilka głębszych oddechów. Położył dłoń na klatce piersiowej, zamknął oczy i oddychał miarowo. W pewnej chwili Karol myślał, że zasnął, bo klatka podnosiła się rytmicznie w górę i w dół. Wstał z zydelka i już miał opuścić izbę, gdy Michael otworzył oczy.

– Przepraszam. Kostucha siadała mi na piersi, ale ją odpędziłem. Na czym to ja skończyłem? Aha, szkatułka. Leżała schowana głęboko w szparze na zapiecku. Gdy zobaczyłem, że są tam pieniądze i klejnoty, zabrałem je.

– Do kogo należały, stryju? – odważył się zapytać Karol.

– Do Johanna. Od dawna podejrzewałem, że w jakiś sposób zarabia, choć większość czasu spędzał w naszym ogrodzie, ale miał różne nowe rzeczy, narzędzia na przykład, i wątpiłem, żeby dostał na nie od ojca. W każdym razie była tam niezła sumka. Poza tym... zastałem go razu pewnego ze starszą kobietą w dwuznacznej sytuacji. Nie jestem z tego dumny, ale wtedy pomyślałem, że jeśli go zaszantażuję, to mi pożyczycy pieniądze. Chciałem oddać, jak dorobię się w cechu, ale Johann jedynie się zaśmiał. Więc gdy znalazłem szkatułkę, już nie pytałem go o zgodę, tylko zabrałem całą jej zawartość. Potem wyjechałem.

Karol milczał. Spuścił głowę i przyglądał się swoim butom. Nie spodziewał się, że stanie się powiernikiem stryja. Nie wiedział też, jaką rolę mu on przypisał.

– Tak to się stało. Okradłem własnego brata. Przez jakiś czas wmawiałem sobie, że to tylko pożyczka, ale kiedy ojciec powiedział mi parę lat później, że Johann wyjechał, uznałem, że te pieniądze nie będą mu już potrzebne. Chciałbym, żebyś go odszukał.

– Ale przecież...

– Wiem, od tamtego czasu nikt nie wie, gdzie on jest, ale też nikt go nie

szukał. Znajdź sposób, by dowiedzieć się, gdzie mógł pojechać, co się z nim stało. Pewnie już nie żyje, ale może ma rodzinę. Zrób wszystko, żeby on albo jego bliscy poznali prawdę. Pragnę, żeby mi wybaczyli.

Zapadło milczenie. Karol zastanawiał się, co może zrobić, zadanie wydało mu się niemożliwe do wykonania. Nie było już żadnych świadków tamtych wydarzeń; Johann wyjechał z Łanów ponad pięćdziesiąt lat temu, kiedy jego rodzice byli jeszcze małymi dziećmi. Teraz musiałyby mieć ponad osiemdziesiąt lat. Było wielce nieprawdopodobne, żeby jeszcze żył. Nikt nie wiedział nic na temat jego rodziny, może umarł jako kawaler. To nie mogło się udać.

– Otwórz tamtą szafę w rogu – odezwał się nagle Michael. – Na samym dole znajdziesz woreczek, są w nim dwa pierścionki. Były trzy, ale jednym za coś zapłaciłem. Te dwa trzymałem jak wyrzut sumienia, w nadziei, że kiedyś spotkam brata i mu je oddam. Nie wiem, skąd je miał, czy uczciwie wszedł w ich posiadanie, ale były w jego szkatułce, więc jemu chciałem je oddać.

– Skąd stryj wiedział, że to była jego szkatułka?

– Gdy opuszczaliśmy Sudety, matka każdemu z nas dała po skrzyneczce z grawerowanym imieniem. Mówiła, że to na nasze marzenia. Nigdy nie chowałem tam swoich marzeń – zaśmiał się gorzko – nawet nie wiem, co się z moją stało. A na tamtej wygrawerowane było Johann.

Karol podszedł do szafy i wyciągnął woreczek. Delikatnie go rozsznurował i wysypał na dłoń biżuterię.

– Fiu, fiu! – gwizdnął z uznaniem. – To chyba wiele warte.

– Weź to. Jak znajdziesz Johanna albo jego potomnych, oddaj im. Jeśli jednak ci się nie uda, zostaw dla swojej córki. Kiedyś pewnie będziesz ją mieć. A moją historię potraktuj jak dobrą radę, kim w życiu nie być.

Wkrótce się pożegnali. Michael ogromnie zmęczony rozmową natychmiast zasnął. Rano, gdy się przebudził, czuł się nad wyraz dobrze. Nic go nie bolało. Chciał nawet wstać i samodzielnie udać się do wygodki, ale wielotygodniowe leżenie zrobiło swoje. Tylko mu się wydawało, że ma dość sił, by to zrobić. Jednak przy pierwszej próbie spuszczenia nóg z łóżka poddał się, gdyż ciało wcale go nie słuchało. Wezwał do siebie Katharinę, by pomogła mu załatwić potrzeby do przygotowanego w tym celu naczynia. Nie był z siebie dumny, ale nie miał wyboru, od jakiegoś czasu to córka albo zięć pomagali mu przy tej wstydlivej sprawie.

– Została mi tylko jedna rzecz do załatwienia i mogę umierać – powiedział, gdy zamierzała odejść.

– Co ojciec mówi! Widzę, że czuje się ojciec znacznie lepiej. Niedługo na pewno wstanie na nogi.

– Katia, to śmierć do tańca mnie bierze. Ostatnie wywijasy ze mną robi. Ale prawie jestem gotów. Przyrowadź tu do mnie Murana, i jemu mam coś do powiedzenia.

Najpierw jednak podała śniadanie, którym każdy pożywił się w swoim łóżku. Michael wyjątkowo dużo zjadł i poprosił o piwo do popicia. Katharina zawahała się chwilę, ale potem postawiła przed nim kufel. Cieszyło ją to, że odzyskał siły. O jego prośbie przypomniała sobie dopiero koło południa, pomogła więc wstać Kubie i podprowadziła go do izby Michaela.

– Jesteśmy, ojcie – rzekła, by zwrócić jego uwagę. Leżał odwrócony do ściany.

– Dobrze... Jestem wam winien prawdę. Nie zamierzam się tłumaczyć, więc powiem krótko. Kuba, to twoja córka. Katia, wychowałem cię i kochałem najmocniej na świecie, ale to jego dzieckiem jesteś. I Kachny. A teraz zostawcie mnie, chcę być sam.

Zebrani zaniemówili. Stali, patrząc to na Michaela, to na siebie, wstrzymując oddechy. W izbie słychać było tylko bzyczenie muchy, dopóki Michael nie powtórzył:

– Wyjdźcie!

Jak zahipnotyzowani opuścili pomieszczenie. Za drzwiami Katharina odezwała się do Murana.

– Co on powiedział? Nie zrozumiałam, co on powiedział? Czy on majaczy?

Kuba patrzył na nią i intensywnie myślał. Przez głowę przelatywały mu tysiące myśli oraz obrazów. Nagle ocknął się z odrętwienia i poczuł narastający gniew.

– Ja mu pokażę! – Wyrwał się w kierunku Michaela, wszedł do izby i pokuśtykał do łóżka. Wyciągnął dłoń w kierunku Neubinera, jednak nim go dotknął, zawisła w powietrzu. Michael leżał na wznak z otwartymi oczami, w których nie było już życia.

## Epilog

### Lwów 1808

– Wyjeżdżam. Powinienem być najdalej pojutrze. Opiekuj się Donatą jak własną córką, żeby nic jej nie zabrakło, w razie czego zawołaj medyka. A jak przyjadę, to wrócisz do siebie. Wtedy pomoc nie będzie nam już potrzebna. – Michael wyciągnął w kierunku akuszerki dosyć gruby zwitek banknotów. Sięgnęła po niego nieufnie, zastanawiając się, dlaczego wręcza jej tak dużą sumę, choć początkowo umawiali się na o wiele mniej. Mina Michaela mówiła jej jednak, że nie chce o tym rozmawiać, oczekuje uszanowania jego prośby.

Kiedy ruszył w podróż, w jego głowie pobrzmiwały echa niedawnej rozmowy z felczerem, który stwierdził u dziecka poważne wady i ułomność psychiczną. Nie miało szans na przeżycie, a gdyby nawet jakimś cudem to się udało, byłoby kaleką do końca swoich dni. Michael musiał się na to przygotować. Powinien był spędzić z córeczką jej ostatnie chwile, bo jej matka czuła się zbyt słabo i nie zdawała sobie z niczego sprawy; z drugiej strony bał się przywiązać do maleństwa, które według wszelkich prawideł zaraz go opuści. Jednocześnie miał we Lwowie misję do wykonania i im szybciej załatwi problem, tym prędzej będzie mógł zamknąć ten rozdział za sobą. Rozmyślał o tym, jak bardzo los potrafi być okrutny. Kuba miał zdrowe dziecko, a nie chciał go, on zaś marzył o córce, a urodziła się bardzo chora. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej w jego głowie zaczął krystalizować się plan. Obiecał przyjacielowi, że umieści dziewczynkę, którą urodziła Kachna, w jakiejś ochronce, najlepiej w innej części kraju, żeby nigdy nie mógł dziecka odnaleźć. Muran wymusił na nim tę



obietnicę, jakby niepewny swoich decyzji w przyszłości. Michael długo rozważał, co zrobić, zasięgnął nawet języka i dowiedział się, że formalne sprawy adopcyjne dotyczące zazwyczaj wysoko urodzonych ciągnęły się miesiącami, a większość dzieci i tak trafiała do przytułków, bo nikt nie dbał o to, by znaleźć im dobre rodziny. Nie chciał, aby taki los spotkał córeczkę Kachny. Kiedyś zawiózł chleb do jednego z sierocińców prowadzonego przez zakonnice na obrzeżach Lwowa. To, co zobaczył, na długo zapadło mu w pamięci. Płacz i nieszczęście wymalowane na twarzach maleństw kroili mu serce. Nie chciał, by kolejne dziecko musiało żyć w takich warunkach. Musiał znaleźć mu odpowiednią rodzinę. Gdy tak zastanawiał się nad tym, gdzie szukać chętnych, przyszło mu do głowy, że sam mógłby zaopiekować się dziewczynką. Problemem byłoby tylko wytłumaczenie Kubie sytuacji, chyba że zerwałby z nim wszelkie kontakty i zataił ten fakt. Zdawał sobie sprawę, że prawda musi wyjść na jaw, bo Donata urodziła jedno dziecko, o czym wiedział zarówno lekarz, jak i akuszerka. Formalnościami postanowił martwić się później, najpierw trzeba było małą przywieźć do Kołomyi. Im dłużej o tym myślał, tym pomysł wydawał mu się coraz lepszy. Jego chora córeczka miałaby w przyszłości wsparcie rodzeństwa. Nim dojechał do Lwowa, był pewien swojej decyzji oraz tego, że uda mu się przekonać Donatę, by wyraziła zgodę.

Gdy dotarł na miejsce, uświadomił sobie, że dziecko Kachny jest zbyt małe, by sam mógł się nim zająć i w dodatku wieść tyle godzin z powrotem do Kołomyi. Musiał zabrać je razem z mamką. Kobieta nie była chętna, bo to oznaczało, że musiałaby zostawić swojego kilka miesięcy starszego synka, który wprawdzie żywił się już krowim mlekiem, jednak opieki matki nikt nie mógł mu zastąpić. Ale Neubiner był stanowczy i zastosował metodę znaną od wieków, by ułatwić kobiecie podjęcie decyzji. Wyciągnął pieniądze. Mamka przyjęła propozycję, zarzekając się, że jedzie tylko na kilka dni, potem Michael będzie musiał poszukać sobie innej. Dobrze było i to. Nie zdradził jej swoich planów, a jedynie powiedział, że w Kołomyi czeka na dziecko rodzina, której przekaze maleństwo, jak tylko odpocznie po podróży.

Kiedy więc wrócili do miasta, umieścić kobietę z niemowlęciem w zajeździe i nakazał czekać, a sam udał się do domu, gdzie zastał akuszerkę.

- Jak się czują moja córka i żona? – zapytał, obawiając się złych wiadomości.
- Pani Donata coraz lepiej, nie ma już gorączki, zjadła dziś nawet zupę, choć

większość dnia śpi. A dziecko... no cóż. Wygląda, że Pan ją wzywa do siebie, choć broni się jeszcze. Może wezwać doktora?

– Dobrze, dziękuję. Może pani już iść.

– Na pewno nie chce pan już pomocy?

Odprawił ją, pocieszając, że ze wszystkim sobie poradzi, a medyk już jest w drodze. Stan małej córeczki pogarszał się z każdą chwilą. Nie wezwał jednak pomocy, gdyż doktor uprzedził go, iż nic oprócz cudu pomóc jej nie może. Nagle uświadomił sobie, że zapomniał o najważniejszym, nie ochrzcił dziecka. Wziął więc je na ręce i pokropił wodą, zmawiając przy tym modlitwę. Była taka drobna. Odłożył ją do kołyski i przykrył świeżym kocykiem, a z gardła wyrывał mu się krzyk, który jednak dławił, by nie obudzić Donaty. Musiał zaczerpnąć powietrza. Gdy wrócił, dziecko nie dawało już znaku życia, jakby czekało tylko na chrzest. Nastąpiło to, do czego miał się przygotować, a na co nikt nigdy nie może być gotowy. Wtedy zrozumiał, co powinien zrobić. Upewniwszy się, że żona śpi, wziął z komórki szpadel i poszedł do pobliskiego zagajnika. Choć ziemia była jeszcze zmrożona, udało mu się wykopać płytki grób. Wrócił do domu po dziecko. Wyjął z drewnianej skrzynki narzędzia i umieścił w niej ciało córeczki. Patrzył przez chwilę na jej drobną buzię. Widział opuchnięte oczka, grymas cierpienia i sine usta. Chwycił jej małą rączkę i złożył na niej pocałunek.

– Wieczne odpoczywanie racz jej dać, Panie! – wymawiał raz po raz, mocząc łzami kocyk.

Włożył do pudełka różaniec i je zamknął. Z bólem serca oraz nogami ciężkimi jak z ołowiu od nieuchronności losu powlókł się ponownie do lasu. Zakopał trumienkę i wyrył na pobliskim drzewie znak krzyża.

Prosto z lasu pojechał do zajazdu, gdzie oznajmił czekającej tam kobiecie, że już można przekazać dziecko rodzinie. Dał jej też pieniądze na powrót do domu i list dla Murana, w którym opisał, że dziecko jest w dobrych rękach, ale zgodnie z jego życzeniem nigdy nie dowie się gdzie. Sam z niemowlęciem wrócił do swojej chaty.

Dziewczynka była bardzo pogodna, dobrze odżywiona i zdrowa. Widać doskonale służyło jej mleko mamki, teraz jednak będzie musiała przejść na inny pokarm. W rzeczywistości była starsza od jego prawdziwej córki o dwa miesiące, ale po Kachnie odziedziczyła raczej drobną posturę, więc dla

niewprawnego oka mogła uchodzić za wcześniaka. Dziecko dobrze nakarmione przed rozstaniem z opiekunką przespało całą noc.

Rano Donata obudziła się w dobrej formie i od razu zawołała Michaela, by przyniósł jej małą. Natychmiast spełnił jej prośbę.

– Jaka ona jest śliczna, rumiana. A tak się bałam, że będzie chorowita.

– Obie jesteście śliczne i cieszę się, że już dobrze się czujesz. Wszystko, co złe, minęło. Ona cię potrzebuje. Może nawet dasz radę karmić ją piersią?

Choć nie od początku było to możliwe, po kilku dniach organizm matki na tyle się zregenerował, że zaczął produkować pokarm, a instynkt macierzyński sprawił, iż Donata pokochała dziecko całym sercem, nigdy się nie dowiedziawszy, że nie było tym, które urodziła.

KONIEC TOMU II

# Spis treści

## Drzewo genealogiczne

### Część I. LWÓW

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

### Część II. KOŁOMYJA

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

### **Część III. JAGONIA**

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

**Epilog. Lwów 1808**